

Wielki przemysł, wielka cisza

Łódzkie zakłady przemysłowe
1945–2000



Wielki przemysł, wielka cisza

Łódzkie zakłady przemysłowe
1945–2000

Łódź 2022

Wydanie II — poprawione

 WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

 STOWARZYSZENIE
TOPOGRAFIE

A U T O R Z Y:

Agata Zysiak

Uniwersytet Warszawski,
Instytut Studiów Społecznych
im. Roberta Zajonca,
ul. Stawki 5/7,
00–183 Warszawa

Joanna Kocemba-Żebrowska

Polska Akademia Nauk,
Instytut Sztuki,
ul. Długa 26/28,
00–238 Warszawa

Marta Madejska

Muzeum Sztuki w Łodzi,
Centrum Muzeologiczne,
ul. Więckowskiego 36,
90–734 Łódź

Ewelina Kurkowska

Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw
Miejskich Topografie,
ul. Piotrkowska 56, lok. 4U,
90–105 Łódź

Marcin Szymański

Uniwersytet Łódzki,
Wydział Filozoficzno-Historyczny,
Instytut Historii,
ul. Kamińskiego 27a,
90–219 Łódź

Wiesława Różycka-Stasiak

Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw
Miejskich Topografie,
ul. Piotrkowska 56, lok. 4U,
90–105 Łódź

Michał Gruda

Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw
Miejskich Topografie,
ul. Piotrkowska 56, lok. 4U,
90–105 Łódź

Spis treści

009	Wprowadzenie	087	Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Wacława Głazewskiego „Femina”
015	Przegląd literatury	097	Zakłady Przemysłu Pończoszniczego im. Franciszka Zubrzyckiego „Feniks”
019	Nota redakcyjna	103	Łódzkie Zakłady Radiowe „Fonica” (Unitra T-4)
025	1. Dekrety, plany, kombinaty Wprowadzenie do historii gospodarczej PRL-u i transformacji	107	Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Władysława Jurczaka „Iwona”
025	Przedsiębiorstwa państwowe w PRL-u	111	Zakłady Mechaniczne im. Józefa Strzelczyka „Jotes”
043	Łódzkie zakłady przemysłowe	115	Zakłady Przemysłu Pasmanteryjnego im. Stefana Lenartowskiego „Lenora”
054	Transformacja	119	Zakłady Przemysłu Wełnianego „Lodex”
059	2. Największe zakłady pracy w Łodzi	123	Łódzkie Zakłady Piwowarskie
059	Zagadkowe nazwy fabryk	127	Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Kunickiego „Maltex”
061	Zakłady Przemysłu Wełnianego im. 9 Maja	137	Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Norberta Barlickiego „Norbelana”
065	Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej „Alba”	141	Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Olimpia”
075	Przędzalnia Czesankowa „Arelan”	145	Fabryka Cukrów „Optima”
079	Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Bistona”		
083	Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Feliksa Dzierżyńskiego „Eskimo”		

149	Zakłady Przemysłu Jedwabniczego im. Gen. Waleriana Wróblewskiego „Ortal”
157	Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Pawła Findera „Pafino”
161	Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Dubois „Polino”
165	Przędzalnia Czesankowa im. Gwardii Ludowej „Polmerino”
169	Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego „Poltex”
175	Zakłady Mechanizmów Precyzyjnych „Poltik” (Łódzka Fabryka Zegarów)
185	Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Szymona Harnama „Rena-Kord”
189	Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar”
195	Zakłady Tekstylno-Konfekcyjne „Teofilów”
199	Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex”
205	Zakłady WYROBÓW Obiciowych „Vera”
215	Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „1 Maja” („Wi-Ma”)
221	Zakłady Przemysłu Pończoszniczego im. Mariana Buczka „Zenit”
227	3. „Życzymy przyjemnej pracy!”. Historie mówione PRL

232	Rozpoczęcie pracy
236	Huk i pył
245	Państwo opiekuńcze
255	Produkcja
270	Bezpieczeństwo i higiena
274	Załoga
276	Atmosfera pracy
281	Zarobki
284	Współpraca międzynarodowa
286	Miasto
293	Partia
295	Strajki
303	4. „Pani już tu nie pracuje”. Historie mówione transformacji
307	Przyczyny upadku
313	Drugie życie zakładów
317	Działania zaradcze
319	System pomocy
321	Koszty społeczne
323	Nostalgia
324	Koniec
327	Słownik pojęć produkcyjnych

332	Schemat produkcji
333	Schemat rodzajów włókien
337	Lista adresowa łódzkich zakładów z 1981 r.
345	Lista adresowa łódzkich zakładów z 1992 r.
349	Aneks
349	Stowarzyszenie Topografie i Cyfrowe Archiwum Łodzian Miastograf.pl
352	„Opowieści z miasta włókniarek”

354	Utrwalanie pamięci o włókienniczej Łodzi
355	„Wielki ruch, wielki handel, wielka cisza”
356	Dalsza działania
361	Indeks fabryk
367	Indeks osób
371	Spis ilustracji
379	Bibliografia
386	Mapa zakładów przemysłowych





002.

Wprowadzenie

*Ja chcę, żeby moja Łódź rosła, żeby miała pałace wspaniałe,
ogrody piękne, żeby był wielki ruch, wielki handel i wielki pieniądz.
Ziemia obiecana, Władysław Reymont*

Szanowne Czytelniczki, Szanowni Czytelnicy,

powyższy cytat to bodaj najpopularniejszy fragment *Ziemi obiecanej*¹, jednej z nielicznych książek o XIX-wiecznej Łodzi, wyjęty z dialogu między Kazimierzem Trawińskim a Dawidem Halpernem. Ten pierwszy – bankrut i nieudany fabrykant – nie przepadał za miastem. Drugi: „Kochał Łódź, jak kochał fabrykantów i robotników i jak kochał nawet prostych chłopów, tłumnie ściągających na każdą wiosnę, bo większa ich liczba na ulicach mówiła, że znowu przybędzie miastu fabryk i domów, i ruchu”². Miasto rosło, był tu wielki ruch, wielki handel, wielki pieniądz. Łódź stała się symbolem wielkiego przemysłu, po którym pod koniec kolejnego stulecia została tylko wielka cisza.

W niniejszej publikacji przybliżamy historie największych zakładów przemysłowych okresu PRL i łódzkiego świata pracy – codziennego doświadczenia pracowników i pracowników. Mamy nadzieję, że książka pozwoli lepiej zrozumieć Łódź i jej przemysłowe dziedzictwo. Jest to także podsumowanie kilkuletniej pracy interdyscyplinarnego zespołu osób związanych z Łódzkim Stowarzyszeniem Inicjatyw Miejskich Topografie, które od dekady tworzy Cyfrowe Archiwum Łodzian Miastograf.pl i stara się zachować pamięć o ostatnich etapach trwania wielkiej przemysłowej Łodzi. Żyjąc i pracując w postindustrialnych realiach, każdego dnia zdajemy sobie sprawę, jak silnie tamten czas oddziałuje na losy miasta i jego mieszkańców.

O powojennej historii łódzkiego przemysłu wciąż niewiele napisano i tej luki na pewno nie wypełnimy jedną publikacją. Oddajemy czytelnikom pracę, która prezentuje różnorodne podejścia wobec przeszłości – historię gospodarczą, so-

¹ W.S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Warszawa 2011, s. 90.

² *Ibidem*, s. 148.

cjologię historyczną i historie mówione – odmienne metody, ale i interpretacje. W naszym zespole spotkały się osoby nie tylko z różnym warsztatem pracy i kompetencjami, ale także o niejednorodnym stosunku do przeszłości oraz oceną okresu PRL czy roli państwa w gospodarce.

Ponieważ rzeczywistość społeczna zawsze jest złożona i wielowymiarowa, niemożliwym jest udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie „jak było?”, możemy raczej zaproponować narrację o tym, jak interpretujemy przeszłość i zrobić to możliwie rzetelnie, sprawiedliwie i dokładnie.

Przez ostatnie dwa lata pracowaliśmy nad historią łódzkich zakładów pracy, koordynowaniem działań zajmował się Michał Gruda. Był to wspólny wysiłek i praca oparta na wymianie wiedzy oraz współdziałaniu. Pomysł na powstanie książki pojawił się na początku 2020 r., kiedy większość materiałów do niej była już publikowana na prowadzonych przez Stowarzyszenie Topografie stronach internetowych: www.Miastograf.pl oraz FabrykiPRL.pl. Za rozdział poświęcony historii łódzkiego przemysłu i opisy poszczególnych zakładów odpowiadał Marcin Szymański, za części związane z historiami mówionymi Agata Zysiak wraz z Joanną Kocembą-Żebrowską i Ewelina Kurkowską, redakcję merytoryczną oraz słownik przygotowała Marta Madejska z pomocą Wiesławy Różyckiej-Stasiak.

Stworzenie niniejszej książki było możliwe dzięki wieloletniemu gromadzeniu historii mówionych, miesiącom opracowywania wywiadów i setkom godzin pracy seminaryjnej oraz organizacyjnej. Publikacja powstała w wyniku współpracy, tak jak od lat wspólnie budowany jest projekt Miastograf – Cyfrowe Archiwum Łódzian.

Książkę można czytać jako całość, do czego oczywiście zachęcamy. Można także poznać tylko wybrane części lub traktować ją jak leksykon. Staraliśmy się, aby dotarcie do informacji o konkretnym zakładzie lub do fragmentów historii mówionych na temat interesujący czytelnika było łatwe.

W pierwszym rozdziale *Dekrety, plany, kombinaty. Wprowadzenie do historii gospodarczej PRL-u i transformacji* zawarto historyczny zarys rozwoju przemysłu okresu PRL – zostały w nim omówione warunki działania przemysłu i obowiązujące przepisy na poziomie ogólnokrajowym. Uwzględniono także lokalny kontekst ich wdrażania, zapewniając wgląd w historię gospodarczą powojennej i transformacyjnej Łodzi.

Kolejna część to prezentacja wybranych trzydziestu największych zakładów pracy od II wojny światowej do czasów współczesnych, w większości niestety już nieistniejących. W rozdziale *Największe zakłady pracy w Łodzi* są one ułożone alfabetycznie, według popularnych, skróconych nazw (np. „Alba”, „Olimpia”, „Polmerino”). Tych skrótów używamy też w całej książce, pełne nazwy wraz z patronami znajdują się w *Indeksie*. Każdy opis historyczny staraliśmy się opatrzyć cytatem z historii mówionych, odnoszącym się bezpośrednio do danej fabryki. Dobór zaprezentowanych zakładów nie opierał się tylko na wielkości

ich produkcji czy liczbie zatrudnionych, ale także na dostępności materiałów archiwalnych oraz na zebranych wywiadach. Stąd selekcja miała charakter jakościowy i subiektywny. Zamieszczone w tytułach opisów nazwy przedsiębiorstw służą łatwej identyfikacji zakładów, zawierają nazwisko patrona (jeśli był) oraz nazwę handlową mającą najczęściej rodowód w latach 60. XX w. Należy pamiętać, że same nazwy przedsiębiorstw zmieniały się, co wyjaśniono w poszczególnych opisach.

Trzecia i czwarta część książki to efekty szczególnie ważnej dla nas działalności związanej ze zbieraniem historii mówionych. Fragmenty wywiadów biograficznych z czterdziestoma czterema rozmówczyniami i rozmówcami, zbieranych w latach 2014–2020, podzielone zostały na krótkie tematyczne podrozdziały. W części *Życzymy przyjemnej pracy – historie mówione PRL* przedstawiamy wspomnienia dotyczące okresu Polski Ludowej. Kolejna część, *Pani już tu nie pracuje – historie mówione transformacji*, obejmuje wspomnienia i opisy rzeczywistości społecznej związanej z transformacją ustrojową i upadkiem przemysłu. Dotyczy ona opowieści o czasie przemian po 1989 r., które niejednokrotnie wiązały się z utratą pracy przez nasze rozmówczynie i rozmówców. Choć staraliśmy się zmierzyć z tym trudnym okresem i naświetlić zagadnienia związane z upadkiem przemysłu, restrukturyzacją, prywatyzacją czy masowymi zwolnieniami, to mamy świadomość, że zaledwie otwieramy pole dla kolejnych badań, publikacji i działań kulturalnych, które pozwolą go zrozumieć, udokumentować i przepracować.

Publikacja zawiera również *Słownik pojęć produkcyjnych*, w którym znajdują się wyjaśnienia terminów używanych w branży włókienniczej. Uproszczone definicje powstały w celu wytłumaczenia, co i w jaki sposób produkowano w opisywanych przez nas zakładach przemysłowych. Taką funkcję pełnią też pomocnicze *Schematy*, ułatwiające zrozumienie kolejnych etapów produkcji w dominującym w Łodzi przemyśle – włókiennictwie. Ponadto, ze względu na wartość historyczną, zdecydowaliśmy się umieścić *Listy adresowe łódzkich zakładów pracy*, pochodzące z książek telefonicznych z 1981 r. i 1992 r.

Materiały do książki gromadzone były w trakcie realizacji projektów archiwizacyjnych, wystawienniczych i z zakresu animacji kultury, w pracy reporterskiej i badawczej. W *Aneksie* znajdują się informacje o działaniach Stowarzyszenia Topografie i szczegółowe opisy projektów, szczególnie ważne dla powstania tej książki.

Indeksy ułatwią odnalezienie konkretnych informacji w publikacji.

Książki nie biorą się znikąd, więc i ta pozycja również ma swoją historię – jest efektem zaangażowania wielu osób. W tym miejscu chcielibyśmy podziękować Izie Alwingier za intensywną pracę projektową w latach 2017–2018, przeprowadzenie części wywiadów z byłymi pracownikami i pracownikami zakładów włókienniczych, z których wiele fragmentów znalazło się w tej publika-



cji; a także Sebastianowi Latosze, Paulinie Hryniewieckiej i Małgorzacie Błaszczak za pomoc, zaangażowanie i pracę w ciągu ostatnich kilku lat.

Bez materiałów podręcznych Działu Historycznego Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi powstanie notek o zakładach pracy byłoby dużo trudniejsze – dziękujemy za pomoc kustoszowi Piotrowi Jaworskiemu z CMWŁ, który latami gromadził materiały o przemyśle PRL-u, obecnemu kustoszowi – Marcinowi Gawryszczakowi oraz dyrekcji: Anecie Dalbiak i Magdalenie Komarzeniec wraz z zespołem CMWŁ za wieloletnie wspieranie naszych projektów związanych z pracą nad dokumentowaniem Łodzi włókienniczej, otwartość, życzliwość, zaangażowanie, pomoc i możliwość komfortowego korzystania z materiałów zgromadzonych przez muzeum. Jesteśmy wdzięczni dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki im. J. Piłsudskiego w Łodzi – Barbarze Czajce za zgodę na umieszczenie w publikacji skanów reklam, pochodzących z magazynów „Przeglądu Włókienniczego”, zgromadzonych w bibliotece.

Graficzna oprawa książki nie byłaby możliwa, gdyby nie udzielenie prywatnych fotografii – dziękujemy autorom zdjęć wykorzystanych w publikacji: Barbarze Sieroń, która bezpłatnie przekazała Stowarzyszeniu Topografie swoje wspaniałe zdjęcia zakładów „Zenit” oraz unikalny zbiór fotografii z lat 70. XX w. swojego męża Krzysztofa, z których kilkanaście znalazło się na kartach tej książki; Edwinowi Dekkerowi – Holendrowi, studiującemu na początku lat 90. XX w. w Łodzi, za udostępnienie niepowtarzalnych fotografii reportażowych, stanowiących trzon zbiorów Cyfrowego Archiwum Łodzian; Wiesławowi Stępnowskiemu za udostępnienie własnego, bogatego zbioru fotografii lotniczej z przełomu XX i XXI w., będącego bezcenną migawką ostatnich chwil istnienia bardzo wielu łódzkich fabryk tuż przed ich zburzeniem bądź znaczną przebudową; Kosmie Chodurkowi za świetne zdjęcia wykonane z użyciem drona, dzięki którym udokumentowaliśmy zabudowę pofabryczną w latach 2019–2020; Wiesławowi Kaczmarkowi za przekazanie Stowarzyszeniu Topografie tysięcy autorskich zdjęć, niektóre z nich znalazły się również w niniejszej książce. Wykorzystano również zdjęcia znajdujące się w domenie publicznej wykonane przez Ignacego Płazewskiego, ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi oraz powojenne fotografie, ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

Dziękujemy recenzentom, którzy wykazali zrozumienie dla wąskich ram czasowych, w jakich powstawała niniejsza książka oraz czytelnikom finalnej wersji: Łukaszowi Biskupskiemu i Joannie Ufnalskiej. Trudno wymienić wszystkie osoby przy tak wspólnotowym przedsięwzięciu jak archiwum społeczne, więc wszystkim, którzy przez lata wspierają nasze działania i pomagają dotrzeć do rozmówców – dziękujemy. Przede wszystkim jednak dziękujemy naszym rozmówczyniom i rozmówcom, pracującym niegdyś w łódzkich zakładach produkcyjnych, za podzielenie się swoimi bezcennymi wspomnieniami – ta książka została napisana dla Was i dzięki Wam.

Przegląd literatury

Przed przystąpieniem do lektury warto zaznaczyć, że na temat pracy i przemysłu w okresie PRL, jak i w czasie transformacji, dostępna jest już bogata i zróżnicowana literatura. Niniejsza publikacja to jednak pierwsza książka prezentująca historię łódzkich zakładów pracy oraz wspomnienia ich pracowników i pracowników.

Osoby zainteresowane przemysłem PRL i historiami mówionymi warto odesłać w pierwszej kolejności do *Alei Włókniarek* Marty Madejskiej, współautorki niniejszej publikacji³. O świecie pracy w okresie PRL możemy dowiedzieć się więcej, sięgając po prace polskich i zagranicznych badaczy, choć rzadko z uwzględnieniem ich własnej perspektywy⁴. O roli płci w powojennej industrializacji piszą badaczki, dając wgląd w życie robotnic: Żyrdowa – Małgorzata Fidelis⁵, Nowej Huty – Kathrine Lebow czy Kinga Pozniak⁶, fabryki metalowej w Kraśniku – Natalia Jarska⁷. Publikacji o kobietach w państwach socjalistycznych powstało zresztą w ostatnich latach więcej, jak choćby świeżo wydany tom pod redakcją Agnieszki Mrozik i Anny Artwińskiej⁸. Szerszego obrazu historii społecznej PRL, w tym wielu aspektów związanych właśnie ze światem pracy i przemysłem, warto szukać w serii wydawniczej *Zrozumieć PRL*⁹ czy innych publikacjach historycznych, jednak odległych już od zainteresowań historią mówioną i robotniczymi biografiami¹⁰.

O łódzkich robotnikach najczęściej pisano w okresie PRL i wiele z tych publikacji nadal pozostaje rzetelnymi wprowadzeniami w stan łódzkiego przemysłu i świata pracy ubiegłych dziesięcioleci¹¹. Dodatkowo do dyspozycji czytelnika

3 M. Madejska, *Aleja Włókniarek*, Wołowiec 2019.

4 H. Słabek, *Obraz robotników polskich w świetle ich świadectw własnych i statystyki 1945–1989*, Warszawa, Kutno 2004.

5 M. Fidelis, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, Warszawa 2015.

6 K. Lebow, *Unfinished utopia: Nowa Huta, Stalinism, and Polish society, 1949–56*, Ithaca 2013; K. Pozniak, *Nowa Huta: generations of change in a model socialist town*, Pittsburgh 2014.

7 N. Jarska, *Kobiety z marmuru: robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015.

8 *Gender, generations, and communism in Central and Eastern Europe and beyond*, A. Artwińska, A. Mrozik (red.), Abingdon, Oxon, New York 2020.

9 B. Brzostek, *Robotnicy Warszawy: Konflikty codzienne 1950–1954*, Warszawa 2002; D.T. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL, 1982–1989: próba uratowania socjalizmu*, Warszawa 2005; J. Kochanowicz, *ZMP w terenie: stalinowska próba modernizacji opornej rzeczywistości*, Warszawa 2000; M. Mazurek, *Społeczeństwo kolejki: o doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010; P. Osęka, *Rytuały stalinizmu: oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2007; H. Wilk, *Kto wyrąbał więcej ode mnie?: współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Warszawa 2011.

10 M.in.: *Robotnicy przemysłowi w realiach PRL*, G. Miernik, S. Piątkowski (red.), Radom 2005.

11 *Współczesna klasa robotnicza*, Z. Bokszański, J. Kulpińska, J. Woskowski (red.), Warszawa 1975;

pozostają studia porównawcze: powojennych środowisk robotniczych w Łodzi i Wrocławiu czy narracji robotniczych w Łodzi i Detroit¹² oraz opracowania historyczne dotyczące wybranych elementów powojennej łódzkiej rzeczywistości¹³. Kryzys lat 80. i „Solidarność” to niemal oddzielne pole literatury, tematy te zresztą nie były często poruszane w zbieranych przez nas wywiadach.

Do dyspozycji zainteresowanych pozostaje wiele materiałów archiwalnych, zachowanych m.in. w Archiwum Państwowym w Łodzi (są tam setki metrów bieżących jeszcze nieopracowanych akt poszczególnych centralnych zarządów i zjednoczeń przemysłowych). Jednocześnie w przypadku niektórych zakładów nie zachowała się żadna spuścizna archiwalna lub istnieje ona jedynie w postaci akt partyjnych. Podstawowymi problemami są dysproporcja oraz wiarygodność danych, zwłaszcza przy zagadnieniach politycznych. Jak wynika z powyższego, historia łódzkiego przemysłu w PRL-u wymaga jeszcze gruntownych i wieloletnich badań.

Z kolei o okresie transformacji napisano już bardzo wiele, choć wciąż za mało. Większa część literatury na ten temat dotyczy przemian politycznych i gospodarczych. Z jednej strony nauki społeczne skupiają się na budowie społeczeństwa obywatelskiego i kształtowaniu mechanizmów demokratycznych, przekształcaniu społeczeństwa w postsocjalistyczne czy postkomunistyczne (J. Kubik), wytwarzaniu się nowych klas społecznych (H. Domański, M. Marody, A. Giza-Poleszczuk), z drugiej na przekształcaniach gospodarczych i prywatyzacji oraz krytyce tych zjawisk¹⁴. Ten obszerny zasób literatury doczekał się już własnych opracowań¹⁵, choć w polu historii nadal społeczny aspekt transformacji wymaga większej uwagi badaczek i badaczy¹⁶.



004.

Zmiany ustrojowe, negocjacje polityczne czy przemiany instytucji niewiele mówią o procesach społecznych i o tym, jak transformacja przebiegała z perspektywy jej uczestników¹⁷. A także o tym, jak doświadczali jej robotnicy w jednym z największych przemysłowych ośrodków PRL. Osobom zainteresowanym takimi aspektami transformacji można polecić tylko kilka lektur, na szczęście z roku na rok pojawia się więcej książek pomagających zrozumieć ten okres¹⁸. Nadal brakuje prac pisanych z badawczą wrażliwością na miarę *Kłęski Solidarności* Davida Osta czy etnograficznego zanurzenia w badaną społeczność Elizabeth Dunn, pracującej w przekształcanych zakładach w latach 90.¹⁹

- S. Dziecielska-Machnikowska, J. Kulpińska, *Awans kobiety*, Łódź 1966; *Włókniarze w procesie zmian*, J. Kulpińska (red.), Warszawa 1975; J. Spychalski, E. Rosset, *Włókniarze łódzcy: monografia*, Łódź 1966.
- 12 P. Kenney, *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945–1950.*, Warszawa 2015; A. Zysiak, „Good” and „Bad” Workers and the Collapse of the Expected Life Course: The Postwar Working Class in Detroit (USA) and Łódź (Poland), 1940s–1980s, „East European Politics and Societies”, pierwsza publikacja: 20.01.2020.
- 13 W. Jarno, *Gierkowska „prosperita”: Łódź w latach 1971–1980*, 2019; K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008; K. Lesiakowski, *Gomułkowska rzeczywistość: Łódź w latach 1956–1970*, Łódź 2019; P. Waingertner, *Czwarta stolica: kiedy Łódź rządziła Polską (1945–1949)*, Łódź 2019.
- 14 M.in. cztery tomy: J. Tittenbrun, *Z deszczu pod rynnę: meandry polskiej prywatyzacji*. T. 1–4, Poznań 2007.
- 15 A. Buchner-Jeziorska, *Socjologiczna historia polskiej transformacji: wybór tekstów*, Łódź 2013; A. Kolasa-Nowak, *Zmiana systemowa w Polsce w interpretacjach socjologicznych*, Lublin 2010.
- 16 M. Przeperski, D. Wicenty, *Nie tylko historia polityczna. Postulaty badawcze dotyczące badania transformacji ustrojowej*, „Komunizm. System – ludzie – dokumentacja” 2019, nr 8.

- 17 K. Kaźmierska, *Proces transformacji w doświadczeniach biograficznych*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2016, t. 12, nr 2.
- 18 M. Buchowski, *Czyścić: antropologia neoliberalnego postsocjalizmu = Purgatory: anthropology of neoliberal postsocialism*, Poznań 2017; O. Drenda, *Duchologia polska: rzeczy i ludzie w latach transformacji*, Kraków 2016.
- 19 E.C. Dunn, *Prywatyzując Polskę: o bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy*,

Do najważniejszych prac zaliczyć należy książkę Witolda Kieżuna o wymownym tytule *Patologia transformacji*. Pozycja ta stała się źródłem argumentów przeciwko przeprowadzonym zmianom, natomiast jej autor postawił dość radykalną tezę, że Polska po 1989 r. stała się obiektem zagranicznej kolonizacji na wzór afrykański²⁰. Jego zdaniem niskie wyceny prywatyzowanych przedsiębiorstw wynikały przede wszystkim z korupcji²¹. Kontrowersyjne tezy autora są dobrze uargumentowane i jak dotąd pozycja ta pozostaje najbardziej wszechstronnym studium omawianych procesów, choć należy pamiętać, że autor jest zwolennikiem tzw. przedsiębiorczego państwa, co wpłynęło na jego ocenę. Do ważnych studiów należą też prace zespołu składającego się z Andrzeja Karpińskiego, Stanisława Paradysza, Pawła Soroki, Wiesława Żółtkowskiego, który przeprowadził badanie fabryk wzniesionych w czasach PRL i ich losów po 1989 r.²² Chociaż przemysł w takim kształcie, w jakim istniał w PRL-u, nie mógł już funkcjonować, to nie należało go tak brutalnie likwidować. Z kolei Sławomir Kamosiński opisał historię gospodarczą transformacji dla regionu kujawsko-pomorskiego, który jako studium przypadku może służyć za ważny punkt odniesienia²³.

W przypadku Łodzi wgląd w okres transformacji dają badania nad biedą i wykluczeniem, słynne na tyle, żeby w środowisku akademickim funkcjonować jako oddzielna szkoła socjologiczna²⁴ – wieloletnie badania Wielisławy Warzywody-Kruszyńskiej, Ewy Rokickiej i innych prezentują perspektywę kosztów społecznych zmiany ustrojowej. Co interesujące, temat transformacji został w ostatnich latach podjęty przez inną łódzką szkołę socjologiczną, specjalizującą się w metodzie biograficznej – pierwsze efekty prac zespołów Kai Kaźmierskiej oraz Andrzeja Piotrowskiego są już dostępne²⁵. W tym roku ukazał się także zbiór reportaży opisujących trzy dekady najnowszej historii Łodzi okiem

Warszawa 2008; L.A. Gurr, *The Unmaking of the Polish Working Class: Economic Reform, Protest, and the Ursus Mechanical Works, 1991–93*, „Anthropology of Work Review” 1995, t. 16, nr 3–4;

D. Ost, *Kłęska „Solidarności”: gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007.

²⁰ W. Kieżun, *Patologia transformacji*, Warszawa 2013, s. 95 i in.

²¹ *Ibidem*, s. XII.

²² A. Karpiński, S. Paradysz, P. Soroka, *Jak powstawały i jak upadały zakłady przemysłowe w Polsce: losy po 1989 roku zakładów zbudowanych w PRL-u*, Warszawa 2013; A. Karpiński, S. Paradysz, P. Soroka, W. Żółtkowski, *Od uprzemysłowienia w PRL do deindustrializacji kraju: losy zakładów przemysłowych po 1945 roku*, Warszawa 2015.

²³ S. Kamosiński, *Przedsiębiorstwa w przebudowie: prywatyzacja i restrukturyzacja przedsiębiorstw kujawsko-pomorskich w latach 1990–2004*, Bydgoszcz 2015.

²⁴ E. Tarkowska, *Łódzka Szkoła Badań Ubóstwa*, „Kultura i Społeczeństwo” 2013, t. 57, nr 4.

²⁵ K. Kaźmierska, *Thirty Years after the Great Change. The Process of Social Transformation in Poland in Biographical Research Perspective(s)*, „Qualitative Sociology Review” 2019, t. 15, nr 4.

dziennikarzy z dwóch pokoleń²⁶. Z kolei analizy łódzkich dyskursów prasowych, w tym zmagania z lokalnym przemysłem i jego rolą dla miasta oraz kraju podjął się interdyscyplinarny zespół badaczy z Łodzi dla obu instersujących nas okresów – zarówno dla transformacji, jak i pierwszych lat po II wojnie światowej²⁷.

Zainteresowanego czytelnika należy odesłać do przedsięwzięć bezpośrednio sięgających po historię pracowników przemysłu, jak książka *Cięcia. Mówiona historia transformacji* Aleksandry Leyk i Joanny Wawrzyniak czy projekt filmowy współtworzony przez byłych pracowników „Symfonia fabryki Ursus” w reżyserii Jaśminy Wójcik²⁸. W ostatnim roku w języku angielskim ukazała się także książka Chiary Bonfiglioli o przemianach przemysłu tekstylnego i odzieżowego byłej Jugosławii, w całości oparta na wywiadach z pracownikami przemysłu tekstylnego²⁹.

Nota redakcyjna

Dokładaliśmy wszelkich starań, aby zawarte w niniejszej książce teksty opisujące dziedzictwo przemysłowej Łodzi zostały odpowiednio opracowane pod względem ujednolicienia i adekwatności używanych pojęć. Nie zawsze było to łatwe – wiedza włókiennicza, zwłaszcza ta związana z nieprodukowanymi już towarami, starymi maszynami, specyficznymi uzusami językowymi czy slangiem fabrycznym, odchodzi już w niepamięć. Brakuje wyczerpujących opracowań tematu, którymi moglibyśmy się posilkować, dlatego niewykluczone są niezamierzone błędy czy przeinaczenia.

W nazewnictwie ulic stosujemy zapis nazw obowiązujących w danym czasie z uwzględnieniem obecnej nazwy w nawiasie (poza powtórzeniami w ramach konkretnego opisu fabryki). Jeśli nie wskazano inaczej, jednostką miary podawanej produkcji tkanin jest metr bieżący.

W kwestii użycia żeńskich rzeczowników osobowych podążaliśmy za rekomendacją Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN oświadczającą, że

²⁶ W. Górecki, B. Józefiak, *Łódź. Miasto po przejściach*, Sękowa 2020.

²⁷ A. Zysiak, K. Śmiechowski i inni, *From Cotton and Smoke – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994*, Łódź 2018.

²⁸ A. Leyk, J. Wawrzyniak, *Cięcia: mówiona historia transformacji*, Warszawa 2020; J. Wójcik, *Symfonia Fabryki Ursus*, Wajda Studio 2018.

²⁹ C. Bonfiglioli, *Women and Industry in the Balkans: The Rise and Fall of the Yugoslav Textile Sector*, Londyn 2019.



w polszczyźnie potrzebna jest większa, możliwie pełna symetria nazw osobowych męskich i żeńskich w zasobie słownictwa³⁰. Jest to dla nas szczególnie ważne w kontekście mocno sfeminizowanego przemysłu włókienniczego. Jednak konstrukcja tekstu ma swoje ograniczenia, dlatego nie w każdym miejscu stosujemy feminatywy, czasami pozostawiając formy męskie, jako odnoszące się do obu płci.

Pismo pozostaje dalece niedoskonałą formą utrwalania historii mówionych. Na potrzeby publikacji poddaliśmy fragmenty transkrypcji koniecznym redakcyjnym, zwiększającym ich czytelność w druku. Często usuwaliśmy powtórzenia, wtręty i powiedzonka, tak charakterystyczne dla żywej mowy, ale znacznie utrudniające zrozumienie tekstu, zwłaszcza w przypadku szczegółowych opisów przemysłowych procesów produkcyjnych. Staraliśmy się zmieniać szyk zdania tylko wtedy, kiedy było to konieczne, szanując lokalną specyfikę mowy i jej rozmaite inwersje. Zdecydowana większość fragmentów wywiadów została autoryzowana przez autorki i autorów wypowiedzi (do wszystkich rozmówców zwróciliśmy się z propozycją autoryzacji), którzy wprowadzali do tekstu stosowne ich zdaniem zmiany. Oryginały nagrań i transkrypcji są dostępne w archiwum Stowarzyszenia Topografie, a fragmenty nagrań na stronie Miastograf.pl.

30 Stanowisko Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów przyjęte na posiedzeniu plenarnym 25 listopada 2019 r.



006.

1. Dekrety, plany, kombinaty. Wprowadzenie do historii gospodarczej PRL-u i transformacji

Przedsiębiorstwa państwowe w PRL-u

Truizmem może wyda się stwierdzenie, że zagadnienie wzrostu gospodarczego jest niezwykle istotne, a rozwój gospodarczy kraju należy uznać za jeden z najważniejszych czynników wpływających na losy Polski w ostatnich wiekach. To właśnie słabość ekonomiczną wymienia się wśród przyczyn upadku Rzeczypospolitej pod koniec XVIII w.; pod zaborami próbowano te braki choć częściowo nadrobić. W Królestwie Polskim, będącym częścią Imperium Rosyjskiego, miała temu służyć szeroka akcja osadnicza i organizacja przemysłu lekkiego – włókienniczego m.in. w Łodzi, która w XIX w. stała się ośrodkiem przemysłowym. W okresie międzywojennym warunki się zmieniły, II Rzeczpospolita była krajem ubogim, którego mieszkańcy zajmowali się głównie rolnictwem. Wielki kryzys trwał w Polsce dłużej niż w innych krajach europejskich, a poziom produkcji przemysłowej sprzed I wojny światowej osiągnięto dopiero przed wybuchem drugiej³¹.

Już od przełomu XIX i XX w. w Europie znacząco rosła liczba przedsiębiorstw państwowych, w wielu krajach władze przejmowały różne dochodowe przedsięwzięcia. Od czasu I wojny światowej aktywność gospodarcza państw była bardzo silna, również w II Rzeczpospolitej, co spotykało się zarówno z entuzjazmem, jak i ze znaczną krytyką części ekonomistów³². Na mocy rozporzą-

³¹ Zob. m.in. Z. Knakiewicz, *Deflacja polska 1930–1935*, Warszawa 1967.

³² Zob. T. Bernadzikiewicz, *Przerosty etatyzmu. Uwagi o gospodarce państwowej w Polsce*, Warszawa 1935.

007.



008.



dzenia prezydenta RP z marca 1927 r.³³ państwowe przedsiębiorstwa wydzielono ze struktur administracyjnych. Miały działać na podobnej zasadzie jak firmy prywatne, faktycznie jednak korzystały ze znacznej pomocy państwa. Etatyzm umacniano szczególnie w drugiej połowie lat 30. XX w. za sprawą dużego programu inwestycyjnego w Centralnym Okręgu Przemysłowym³⁴. W przypadku firm z Łodzi i okolic skorzystała na tym jedynie spółka Krusche i Ender, ale tylko dlatego, że zajęła się produkcją wojskową³⁵.

Po wybuchu II wojny światowej, w czasie okupacji hitlerowskiej, nastroje polityczne mocno się zradycalizowały. Idea nacjonalizacji przemysłu, dotąd podnoszona głównie przez socjalistów, znalazła się w programach właściwie wszystkich ugrupowań politycznych z okresu okupacji³⁶. Kontrowersje istniały jedynie wokół tego, w jakim zakresie i trybie nacjonalizacja powinna zostać dokonana. Był to wyraz tendencji obserwowanych niemal w całej Europie, a jednak w przypadku polskim ten kierunek wydawał się silniej akcentowany, przede wszystkim ze względu na olbrzymie zniszczenia wojenne. Ponadto Niemcy podczas okupacji całkowicie zreorganizowały przemysł, likwidując niewielkie zakłady, łącząc je w większe i podporządkowując własnym koncernom, podległym polityce III Rzeszy³⁷.

Po zakończeniu II wojny światowej zagadnienie nacjonalizacji nie było dla społeczeństwa nowością³⁸. W wyniku przemian politycznych i uzależnienia Pol-

33 Dziennik Ustaw RP (dalej: Dz.U.) 1927, Nr 25, poz. 197.

34 COP powstawał w widłach Wisły i Sanu oraz przyległych terenach w latach 1938–1939. Zob. K. Badziak, *Dominacja polityki nad gospodarką. Inwestycje ze środków gospodarki publicznej ze szczególnym uwzględnieniem lat 1936–1939*, [w:] *Od projektu do legendy, Centralny Okręg Przemysłowy po osiemdziesięciu latach (1937–2017)*, P. Grata, G. Ostasz, B. Pasternski (red.), Rzeszów 2018, s. 75 i n.

35 M.J. Szymański, *Kapitał prywatny w Centralnym Okręgu Przemysłowym na przykładzie inwestycji w Baranowie, realizowanej przez Towarzystwo Akcyjne Pabianickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych „Krusche i Ender” w Pabianicach*, [w:] *ibidem*, s. 295 i n.

36 J. Gołębiowski, *Nacjonalizacja przemysłu w Polsce*, Warszawa 1965, s. 24.

37 Zob. C. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979.

38 Zob. B. P. Szucs, *Poland in the modern world. Beyond martyrdom*, New Jersey 2014.

ski od ZSRR realizowano w kraju program Polskiej Partii Robotniczej, w którym ten element był silnie akcentowany. Wśród organizatorów życia gospodarczego w początkach PRL-u widać było nawet wiele nazwisk znanych z przedwojennego Głównego Urzędu Statystycznego i innych instytucji³⁹.

Dzięki możliwości wydawania dekretów z mocą ustawy⁴⁰ przepisy prawa uchwalano według potrzeb władzy wykonawczej, a nacjonalizacja przebiegała szybko. Do najważniejszych aktów w tym zakresie należały: ustawa z 6 maja 1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych oraz z 3 stycznia 1946 r. o przejściu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej⁴¹. Realizowaniem pierwszej z nich zajmowały się Okręgowe Urzędy Likwidacyjne, natomiast drugiej Komisje do spraw Upaństwowienia Przedsiębiorstw. Niekiedy kompetencje tych instytucji były zbieżne⁴². W latach 1946–1948 trwało przejmowanie zakładów przemysłowych bezdyskusyjnie podlegających pod zapisy wspomnianych ustaw, z czasem przejęto również te, które według tychże zapisów nie powinny być nacjonalizowane.

Podstawą gospodarki miało być przedsiębiorstwo państwowe, innymi słowy „uspołecznione”. Strukturę tych przedsiębiorstw ustalili początkowo minister przemysłu w okólniku z 1945 r., a następnie Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uchwałą z 22 października 1946 r. Wprowadzono wtedy centralne zarządy przemysłu, zjednoczenia przemysłowe, zakłady samodzielne, przedsiębiorstwa i instytucje wydzielone oraz centrale zbytu i centralne zaopatrzenia⁴³. Centrale podlegały pod Ministerstwo Przemysłu i kierowały pracami zjednoczeń, te natomiast kontrolowały poszczególne przedsiębiorstwa państwowe. Dopiero w styczniu 1947 r. wydano dekret o tworzeniu przedsiębiorstw państwowych⁴⁴, mających działać według zasad gospodarki handlowej na podstawie planów finansowych i gospodarczych. Przedmiotem działalności centralnych zarządów było „koordynowanie, nadzorowanie, kontrolowanie oraz ogólne kierownictwo działalności gospodarczej przedsiębiorstw państwowych lub będących pod zarządem państwowym”.

Wkrótce opracowano jeden z najważniejszych aktów prawnych dotyczących gospodarki: dekret z 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwo-

wych⁴⁵, który wprowadzał jednozakładowe przedsiębiorstwo jako podstawowy podmiot gospodarczy, realizujący zadania planu gospodarczego: „przedsiębiorstwa państwowe tworzone są dla wykonywania zadań, wynikających z narodowych planów gospodarczych”⁴⁶. Deklaratywny cel istnienia takich struktur był zupełnie inny niż w systemie kapitalistycznym, gdzie celem działalności przedsiębiorstwa był zysk. Państwowe zakłady były tworzone przez właściwego ministra w porozumieniu z Ministerstwem Finansów i za zgodą Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Dodatkowo autorzy dekretu przewidywali tworzenie tzw. przedsiębiorstw terenowych, czyli podległych Wojewódzkim Radom Narodowym (władzom samorządowym). Co istotne, nadal mogły funkcjonować centralne zarządy⁴⁷, które z dniem 1 stycznia 1951 r. zostały włączone do ministerstw jako podporządkowane im jednostki budżetowe⁴⁸. Tym samym zjednoczenia przemysłu przestały istnieć. Na mocy tych aktów prawnych odpowiedzialność za przedsiębiorstwo ponosił mianowany ministerialnie dyrektor, a jego głównym zadaniem było pilnowanie wykonania planu gospodarczego. Przewidziano też możliwość łączenia przedsiębiorstw, które polegało na wchłonięciu jednego podmiotu przez drugi⁴⁹. Przedsiębiorstwa państwowe działały na zasadzie rozrachunku gospodarczego (czyli zasad ekonomii), ale realizacja planu była najważniejsza.

Scentralizowana gospodarka okresu stalinizmu była w zasadzie przedłużeniem władzy wykonawczej. Doszło do ścisłego powiązania partii, urzędów państwowych i przedsiębiorstw. Te ostatnie podlegały centralnym zarządom, a one z kolei ministerstwom – wszystkie decyzyjne osoby miały legitymacje partyjne i wykonywały polecenia płynące z Komitetu Centralnego. Przedsiębiorstwa koncentrowały się na wykonywaniu drobiazgowo przygotowanych, sztywnych planów, którym w zależności od branży podlegała większość produkcji lub nawet jej całość, jak w przemyśle lekkim⁵⁰. Ponadto związki zawodowe zostały podporządkowane państwu, co faktyczne zanegowało sens ich istnienia. Zgodnie z radzieckimi wzorcami stawiano na przemysł ciężki, w tym hutniczy i energetyczny, odbywało się to kosztem innych branż. Autorzy planu trzyletniego (1947–1949) zakładali przede wszystkim odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych, co w dużej mierze się udało. W planie sześcioletnim (1950–1955) pominięto przemysł lekki i zlekceważono potrzeby ludności. Wystąpienia robotnicze w 1956 r. o charakte-

39 A. Leszczyński, *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Warszawa 2013, s. 161.

40 Dz.U. 1945, Nr 1, poz. 1.

41 Dz.U. 1945, Nr 17, poz. 97; Dz.U. 1946, Nr 3, poz. 17.

42 Warto zauważyć, że zapisy ustaw stosowano dość swobodnie, co dało podstawę do licznych roszczeń o odszkodowania w okresie po 1989 r.

43 Z. Niedbała, *Rozwój form organizacyjno-prawnych przedsiębiorstw państwowych w PRL*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1974, nr 36, z. 3, s. 173.

44 Dz.U. 1947, Nr 8, poz. 42.

45 Dz.U. 1950, Nr 49, poz. 439. Opierał się na uchwale Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 12 maja tegoż roku.

46 *Ibidem*.

47 Dz.U. 1950, Nr 51, poz. 470.

48 Monitor Polski (dalej: MP) 1951, Nr 5, poz. 63.

49 MP 1951, Nr 16, poz. 222.

50 A. Leszczyński, *op. cit.*, s. 169.

rze ekonomicznym i politycznym, które w Poznaniu pochłonęły ofiary śmiertelne wśród protestujących, stały się bodźcem do zmian.

W 1958 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę zawierającą wytyczne dla dalszego rozwoju gospodarczego w kraju. Dotychczasową strukturę uznano za zbyt scentralizowaną, zbiurokratyzowaną i nieodpowiadającą wyzwaniom ekonomicznym na kolejne lata. Zniesiono centralne zarządy przemysłowe⁵¹ i powrócono do idei zjednoczeń, które grupowały przedsiębiorstwa danej branży i zapewniały bardziej efektywną transmisję wytycznych z ministerstwa do zakładu pracy. Ustalona wtedy hierarchia: przedsiębiorstwo – zjednoczenie – ministerstwo obowiązywała przez kolejne dekady. Zjednoczenia utrzymywały się z wpłat podległych im przedsiębiorstw⁵². W 1960 r. nastąpiła zmiana samego celu istnienia państwowych przedsiębiorstw – każde powoływane było „w celu zaspokajania potrzeb społecznych w dziedzinie określonej w akcie o jego utworzeniu”⁵³. Przepisy z 1950 i 1960 r. opierały się na koncepcji jednozakładowego przedsiębiorstwa państwowego⁵⁴.

W ramach decentralizacji dyrektorzy przedsiębiorstw zyskali więcej kompetencji, powoływano też rady robotnicze, później samorządy robotnicze. Odtąd teoretycznie dyrekcja musiała się liczyć z organami społecznego współzarządzania, a przedsiębiorstwo miało dużą dowolność w sposobach realizacji narzuconych planów gospodarczych względem zjednoczenia⁵⁵. W praktyce jednak zarządzanie przedsiębiorstwem wciąż pozostawało w silnej zależności ze zjednoczeniem. Podobnie fasadowa była rola reprezentacji pracowniczej w zarządzaniu zakładem pracy.

Tak ukształtowane socjalistyczne przedsiębiorstwo przetrwało z niewielkimi zmianami aż do końca lat 80. Jednocześnie partia zbudowała niejako równoległą polityczną strukturę. PZPR działała na podstawie podjętych na zjazdach ustaleń. Realizował je Komitet Centralny. Obradował on na posiedzeniach plenarnych, pomiędzy władzę sprawowało Biuro Polityczne oraz Sekretariat. Na szczeblu wojewódzkim istniała podobna zależność – co dwa lata odbywały się konferencje, a ustalenia na nich podjęte należały do komitetów, którym podlegały wydziały z etatowymi pracownikami partii oraz podstawowe organizacje partyjne i tzw. aktyw, czyli nieetatowi członkowie partii⁵⁶. PZPR

51 Archiwum Rady Ministrów (ARM), Urząd Rady Ministrów, nr akt RM 261/58, Uchwała Rady Ministrów z 18.04.1958; korzystano z kopii cyfrowej: <https://historiainformatyki.pl/historia/dokument.php?nrar=5&nrzesp=1&sygn=I/1/13&handle=2239> (dostęp: 10.07.2020).

52 MP 1959, Nr 8, poz. 33.

53 Dz.U. 1960, Nr 9, poz. 57.

54 Z. Niedbała, *op. cit.*, s. 181.

55 *Ibidem*, s. 177.

56 D. Magier, *Podstawowe organizacje partyjne w systemie biurokratycznym PZPR*, [w:] *Dzieje biurokracji*, t. IV, A. Górak, K. Katawiec, D. Magier (red.), Lublin – Siedlce 2011, s. 785 i n.



009.

na szczeblu regionalnym wyglądała następująco: komitet wojewódzki (wraz z komitetami powiatowymi od 1976 r.), komitety miejskie, wreszcie komitety zakładowe i podstawowe organizacje partyjne. Komitety wojewódzkie miały olbrzymi wpływ na działanie przedsiębiorstw – głównie poprzez wydziały: polityki kadrowej, polityczno-organizacyjny, ekonomiczny itd.⁵⁷ Zakłady pracy znajdowały się też pod „opieką” aparatu bezpieczeństwa. Poprzez działalność jawnych i tajnych funkcjonariuszy badano nastroje panujące w zakładzie i sporządzano na tej podstawie raporty. W okresie stalinowskim wiązało się to z zastraszaniem społeczeństwa, w późniejszych latach nacisk zelżał, chociaż wciąż istniał. Podobnie było z partią, której wpływ na przedsiębiorstwo w latach 70. zmalał⁵⁸, a przynależność do PZPR była w dużo mniejszym stopniu dyktowana kwestiami ideowymi, a bardziej pragmatycznymi. Członkostwo w partii obejmowało 3 mln osób – legitymacja była potrzebna, by piastować wiele stanowisk, ułatwiała awans czy szybsze otrzymanie mieszkania.

57 M. Trojecki, *Nadzór partyjny nad przemysłem w dekadzie lat 70. XX wieku. Studium przypadku ZWCH „Stilon” w Gorzowie WLKP*, „Polityka i Społeczeństwo” 2014, nr 4, s. 92.

58 *Ibidem*, s. 89.

010.



011.



Powszechnym problemem było wykorzystywanie przez zatrudnione osoby majątku zakładu pracy do celów prywatnych. Takie sytuacje zdarzały się na wszystkich stanowiskach, od robotnika po szczebel dyrektorski⁵⁹. Oczywiście największe możliwości miały osoby decyzyjne, ale poprzez kontakt z nimi różne korzyści osiągać mogli także inni pracownicy. Przynależność do partii pomagała również w „załatwieniu” premii. Te często były rozdzielane „odgórnie”, często według klucza towarzyskiego, podobnie jak środki z funduszy zakładowych, utworzonych w 1956 r. Oficjalnie takie zjawiska potępiano, jednak częsta obecność tych zagadnień na zebraniach POP świadczyło o ich powszechności. W zakładach pracy działały wciąż komitety zakładowe i podstawowe organizacje partyjne. Na ich spotkaniach omawiano bieżące sprawy zakładu, politykę zjednoczenia, sprawy propagandy itd.⁶⁰ Wokół socjalistycznego przedsiębiorstwa realizowane były również funkcje edukacyjne, zdrowotne, wychowawcze czy związane z organizacją czasu wolnego zatrudnionych. Działały więc kluby sportowe, biblioteki i kółka zainteresowań. Szkoły zawodowe i kursy służyły podniesieniu kwalifikacji. Rodziny z dziećmi mogły korzystać z przedszkoli i żłobków. Niektóre zakłady wydawały własne broszury. W 1953 r. utworzono przyfabryczną opiekę medyczną, a w kolejnych latach otwierały się gabinety lekarskie lub całe przychodnie dla pracowników.

W latach 60. znacznie ożywił się handel zagraniczny, choć wciąż w ograniczonych rozmiarach. Polska nie była i nie mogła być samowystarczalna w dziedzinie surowców i produktów, wobec czego część z nich importowano z zagranicy. W tym celu potrzebne były obce waluty, które pozyskiwano przede wszystkim poprzez eksport. Począwszy od lat 60. widoczna jest więc polityka proeksportowa do krajów zachodnich, jednak przez cały okres trwania PRL-u to ZSRR i kraje RWPG⁶¹ były największymi odbiorcami polskich towarów i surowców. W przypadku włókiennictwa sprowadzano oczywiście bawełnę, ale też wełnę, bowiem w polskiej hodowli owiec, ze względów klimatycznych, nie udawało się uzyskać odpowiedniej jakości surowca. Bawełnę najwyższej jakości pozyskiwano natomiast z USA i Egiptu, a ta najłatwiej dostępna z ZSRR była dużo gorszej jakości. Stąd duży nacisk na wytwarzanie włókien chemicznych, widoczny już w latach 60., a znacznie rozwinęty w kolejnej dekadzie. W polskich sklepach brakowało produktów, a polityka proeksportowa pogłębiała to zjawisko. Ponad-

59 M. Tymiński, *Malwersacje w przedsiębiorstwach socjalistycznych w Polsce (1950–1970)*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 34/4, s. 101.

60 W przypadku niektórych zakładów protokoły posiedzeń KZ i POP PZPR są niemal jedynymi dostępnymi źródłami historycznymi, dotyczącymi ówczesnych spraw gospodarczych.

61 Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej istniała w latach 1949–1991, służyła rozwojowi relacji handlowych między krajami socjalistycznymi, a faktycznie głównie zajmowała się interesami z ZSRR.

to do handlu wewnętrznego trafiał towar gorszej jakości niż na eksport, co budziło niechęć Polaków do rodzimych towarów.

Jakość wyrobów uzależniona była od organizacji gospodarki, która premiowała wyniki ilościowe, a nie jakościowe. Jednak, na fali motywowania do lepszej gatunkowo produkcji, w 1958 r. powołano Biuro Znak Jakości⁶², którego pracownicy przyznawali znak „1” (oznaczający pierwszą jakość), a później dodatkowo znak „Q” (od ang. *quality*, oznaczający jakość na poziomie światowym). Dodatkowo w latach 70. wprowadzono system zarządzania jakością Do-Ro (Dobrej Roboty), który pomimo szumnych zapowiedzi nie przyniósł wielkich rezultatów.

Podczas V zjazdu PZPR w 1968 r. uznano za konieczne prace nad doskonaleniem systemu planowania i zarządzania, co miało prowadzić do „koncentracji produkcji i zwiększenia serii produkowanych wyrobów”⁶³. Odzwierciedleniem tego była tendencja do łączenia przedsiębiorstw w większe struktury oraz przepisy o kombinatach. W 1969 r. poprzez uchwałę Rady Ministrów nadano ramy prawne do ich tworzenia⁶⁴. Jak się okazało, łączenie poziome przedsiębiorstw nie przyniosło szczególnej poprawy, przede wszystkim ze względu na odgórne wprowadzenie bez konsultacji z samymi zainteresowanymi przedsiębiorstwami⁶⁵. W Łodzi przykładem takiego kombinatu był „Skogar”.

Zmiany zostały przyśpieszone burzliwymi wydarzeniami na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., kiedy podczas masowych protestów o podłożu głównie ekonomicznym zginęło ponad 40 osób. Po tych wystąpieniach Władysława Gomułkę na fotelu I Sekretarza PZPR zastąpił Edward Gierek. Uchodził on za fachowego polityka wykształconego za granicą. Wraz ze współpracownikami skupił się na krytyce podejścia gospodarczego obowiązującego wcześniej i rozpoczął prace nad nową koncepcją gospodarczą. W 1971 r. ogłoszono program modernizacji kraju bazujący na wielkich inwestycjach przemysłowych oraz budowlanych. Już rok później rozszerzono kompetencje dyrektorów państwowych przedsiębiorstw⁶⁶. Kierunek decentralizacji decyzyjnej w gospodarce PRL-u był związany z podobną tendencją w Związku Radzieckim. Rozszerzono uprawnienia dla przedsiębiorstw, zwiększono odpowiedzialność dyrekcji. Założenia ideologiczne w odniesieniu do gospodarki były już mniej istotne niż w latach 50. czy 60. Jednocześnie wpływy partii na aparat administracji gospodarczej nieco się zmniejszyły. Na zebraniach komitetów zakładowych rozprawiano o tym, jak

62 W 1974 r. w miejsce BZJ powstało Centralne Biuro Jakości Wyrobów.

63 Z. Niedbała, *op. cit.*, s. 177.

64 MP 1969, Nr 46, poz. 362. Kombinaty, czyli wielkie, wielozakładowe przedsiębiorstwa istniały już wcześniej.

65 Na wady przepisów o kombinatach wskazywano już w latach 70. Zob. Z. Niedbała, *op. cit.*, s. 178 i n.

66 MP 1972, Nr 13, poz. 90.



przyciągnąć młodych ludzi, jak uwiarygodnić swoją pozycję i zdobyć szacunek. Faktycznie, już tylko Komitet Wojewódzki miał jeszcze głos w ważnych gospodarczo sprawach.

W toku prac nowej ekipy politycznej powstał pomysł stworzenia Wielkich Organizacji Gospodarczych, które miały działać na zasadach rozrachunku gospodarczego⁶⁷. Ogólnie sformułowanymi założeniami było zintensyfikowanie skuteczności centralnego planowania przy jednoczesnym zwiększeniu samodzielności zjednoczeń, kombinatów i przedsiębiorstw państwowych⁶⁸. Zjednoczenia miały odtąd działać na zasadzie przedsiębiorstw, a nie urzędów, a WOG-i stać się podstawą upaństwowionej gospodarki. Mając status przedsiębiorstwa, WOG-i w pewnym sensie przejmowały kompetencje zjednoczeń, jednak bez ich likwidacji. Celem było odbiurokratyzowanie przemysłu, zwiększenie skuteczności i wydajności przedsiębiorstw oraz wprowadzenie czynników motywacyjnych dla pracowników, czyli wzrostu wynagrodzeń. Od 1 stycznia 1973 r. jako WOG-i działało 12 zjednoczeń, m.in. Zjednoczenie Przemysłu Elektro-

012.

67 Zasady działania przedsiębiorstwa państwowego zakładające jego odrębność i samodzielność w wykonywaniu planów.

68 M. Budziński, *Utworzenie Wielkich Organizacji Gospodarczych – założenia reformy przemysłu PRL lat 70.*, „Kwartalnik Kolegium Ekonomiczno-Społecznego. Studia i Prace” 2018, nr 3, s. 165.

nicznego „Unitra”, Zjednoczenie Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera” czy Zjednoczenie Przedsiębiorstw Przemysłu Cukierniczego. Nie powstała jednak żadna WOG branży włókienniczej.

Najważniejszym elementem zmian były wielkie inwestycje, finansowane kredytami z zagranicznych banków. Wprowadzenie nowoczesnych maszyn i organizacji produkcji miało zwiększyć wydajność pracy, a pozyskanie zagranicznych licencji unowocześnić asortyment polskich wyrobów oraz pobudzić krajowe badania i rozwijanie licencji na tej podstawie. W założeniach eksport polskich wyrobów miał w krótkim czasie przekroczyć import do kraju i w ten sposób chciano spłacić kredyty. Cała Polska stała się wielkim placem budowy – nowoczesne fabryki powstawały nie tylko w dużych miastach, ale i na prowincji, ruszyły też wielkie inwestycje mieszkaniowe. Liczba miejsc pracy w przemyśle znacząco wzrosła. W połowie lat 70. istniało nawet więcej dostępnych stanowisk niż chętnych, co powodowało, że zwiększyła się migracja zatrudnionych. W Łodzi nowoczesne zakłady przyciągały pracowników innych przedsiębiorstw, które jeszcze nie przeszły modernizacji.

Ostatecznie ambitne reformy lat 70. nie zakończyły się sukcesem. Chociaż stanowiły, przynajmniej deklaratorywnie, kolejny krok w kierunku decentralizacji i wprowadzenia elementów gospodarki rynkowej, faktycznie niewiele zmieniły w praktyce działania ministerstw, zjednoczeń i przedsiębiorstw. Już w 1976 r. pojawiły się zapowiedzi kryzysu. Spadało tempo inwestycji, spowolnił wzrost dochodu narodowego. Największym dramatem było załamanie budżetu państwa z powodu olbrzymich inwestycji finansowanych kredytami zagranicznymi⁶⁹. Rozpoczęte inwestycje nie były oddawane w terminie, a więc nie przynosiły spodziewanych dochodów, ponadto budżety tych przedsięwzięć znacząco rosły w trakcie ich realizacji. Cykle inwestycyjne w przemyśle włókienniczym wydłużyły się, przez co trafił on do pierwszej dziesiątki branż pod względem opóźnień w realizacji wdrożeń⁷⁰. Ponadto niektóre nowo wybudowane wielkie zakłady pracy stały bezczynnie z powodu braku wystarczającej ilości surowców. Państwo wpadło w pułapkę – stworzony potencjał produkcyjny przewyższał możliwości surowcowe i energetyczne kraju. Przestoje w fabrykach generowały olbrzymie straty. Elektrownie nie tylko nie były w stanie zapewnić odpowiedniej ilości energii dla nowych zakładów, ale też dla odbiorców indywidualnych. Przyczyną była ich niewystarczająca moc, ale też nieregularne dostawy węgla.

Tymczasem obsługa zagranicznych kredytów była coraz bardziej kosztowna i pochłaniała olbrzymie zasoby cennych walut obcych, których pozyskanie było niezwykle trudne – rodzime wyroby wbrew oczekiwaniom nie były atrakcyjne w krajach kapitalistycznych. Polskie firmy były nieprzystosowane do wdraża-

69 D. Grała, *Reformy gospodarcze w PRL 1982–1989. Próba ratowania socjalizmu*, Warszawa 2005, s. 34.

70 *Ibidem*, s. 37. Na cykl inwestycyjny składają się: przygotowanie, wykonanie i odbiór inwestycji.

nia zagranicznych licencji, wprowadzania nowych asortymentów i wchodzenia na światowe rynki⁷¹. Pomimo wysiłków udział eksportu w PKB wynosił w Polsce niewiele ponad połowę europejskiej średniej. Warto jednak zaznaczyć, że w 1978 r. wśród 10 najważniejszych wyrobów eksportowych znalazły się odzież i wyroby dziewiarskie, czyli aż dwie pozycje z branży włókienniczej⁷². Dodatkowym obciążeniem państwowego budżetu były rosnące wydatki na zbrojenia, na które decydowano się kosztem innych sektorów gospodarki.

Polityka wzrostu zarobków zwiększała zdolność konsumpcyjną społeczeństwa, pojawił się więc popyt na towary. Ich sztywne, ustawowo ustalone ceny nie zmieniały się, a wszelkie próby korekty kończyły się protestami. Jednocześnie olbrzymia część obywateli nie zdawała sobie sprawy z tego, że za podstawowe produkty i usługi płacili jedynie część faktycznej wartości, a resztę dopłacało państwo⁷³. Rosły pensje, ale dostępność artykułów w sklepach się nie zwiększała. Jednocześnie rozwijał się tzw. czarny rynek, który był trudny do opanowania, lecz bardzo dochodowy dla jego uczestników. Zdarzało się, że warto było kupić niektóre towary w sklepie, by w tym samym dniu sprzedać je „na bazarku” nawet za dwukrotność pierwotnej ceny. W rosnących kolejkach pojawiali się nie tylko zwykli konsumenci, ale też zawodowi handlarze, nazywani przez władzę „spekulantami”. Bywały sytuacje, gdy opanowywali nawet kolejki przed sklepami w zakładach pracy, przeznaczonymi przecież dla pracowników. Rosnące wynagrodzenia i braki w zaopatrzeniu powodowały więc zjawisko paniki zakupowej. Klienci kupowali dużo więcej towarów dostępnych w danym momencie, gdyż obawiali się przyszłych niedoborów. Podwyżki cen artykułów spożywczych były niezbędne, a jednak w 1976 r. wywołały olbrzymie protesty. Niezadowolenie społeczeństwa rosło, tym bardziej, że już od 1978 r. poziom życia stopniowo się obniżał⁷⁴.

Lata 70. były dość podobne do lat 60. pod kątem wskaźników ekonomicznych⁷⁵. Dynamiczny wzrost początku dekady uległ zahamowaniu, rozpoczął się kryzys końca dziesięciolecia. W latach 1976–1980 zadłużenie zagraniczne Polski podwoiło się i sięgnęło 30 mld dolarów. W związku z kryzysem światowym zmieniły się stopy procentowe, a więc wzrosły koszty kredytów. Pomimo licznych nakładów na unowocześnienie przemysłu już w 1979 r. wydajność pracy zaczęła spadać. W kolejnych latach brak inwestycji powodował, że parki maszynowe stawały się coraz bardziej przestarzałe. Wynagrodzenia wypłacano dość hojnie, niezależnie od wyników gospodarczych, a dostępność towarów nie

⁷¹ *Ibidem*, s. 52.

⁷² J. Kaliński, *Gospodarka Polski 1944–1989. Przemiany strukturalne*, Warszawa 1995, s. 194.

⁷³ W. Jarno, *op. cit.*, s. 85.

⁷⁴ D. Grala, *op. cit.*, s. 42.

⁷⁵ J. Kaliński, *op. cit.*, s. 199.

wzrastała, co powodowało nawis inflacyjny. Na przełomie lat 70. i 80. przerosty zatrudnienia próbowano zniwelować m.in. wcześniejszymi emeryturami czy urlopami macierzyńskimi⁷⁶.

Podwyżki cen mięsa, które wprowadzono w lipcu 1980 r., natychmiast wzbudziły protesty. Wkrótce odsunięto od władzy Edwarda Gierka. Jego następca Stanisław Kania skrytykował podejście do gospodarki w poprzednich latach i zlecił prace nad jej reformą. Na skutek tej krytyki zaniechano wielu rozpoczętych inwestycji, niektórych nawet na zaawansowanych etapach realizacji, co jeszcze bardziej pogłębiło kryzys. PRL z jednej strony uzależniona była na wszystkich polach od ZSRR, z drugiej od demokratycznych państw zachodnich, które udzieliły kosztownych pożyczek⁷⁷. W połowie 1981 r. władze PRL ogłosiły, że nie są w stanie spłacać swoich zobowiązań kredytowych. Okazało się, że kraj stoi na skraju bankructwa. Zachodni wierzyciele wymagali konkretnych propozycji naprawy gospodarki, aby relacje handlowe były dalej możliwe.

Nowe podejście znów zakładało decentralizację, większą samodzielność przedsiębiorstw, również w dziedzinie zawierania umów oraz, co ważne, samofinansowanie się zakładów państwowych. Zmieniono też system planowania. Ustawa z września 1981 r. wprowadzała dość duże zmiany w gospodarce. Przedsiębiorstwa państwowe zyskiwały więcej swobody w działaniu, od 1 stycznia 1982 r. zniesiono też zjednoczenia branżowe, wprowadzając w ich miejsce zrzeszenia, które teoretyczne nie były obowiązkowe i tworzone je na wniosek przedsiębiorstw lub z inicjatywy Rady Ministrów.

Objęcie stanowiska I sekretarza PZPR przez Wojciecha Jaruzelskiego (wcześniej już premiera) i wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. zamroziło zmiany gospodarcze i przedłużyło agonię systemu komunistycznego o niemal dekadę. Reforma okazała się iluzoryczna. W latach 1979–1982 nastąpił znaczny spadek dochodu narodowego, ponadto nieoczywistym problemem była coraz gorsza jakość produkowanych w Polsce wyrobów, zwłaszcza tych przeznaczonych na rynek wewnętrzny. Trafiały nań również tzw. odrzuty z eksportu, czyli towary niespełniające oczekiwań zagranicznych odbiorców. Zahamowano modernizację przemysłu, wstrzymano badania, spadły nakłady na naukę. W latach 80. PRL znacząco straciła na wiarygodności w oczach przedsiębiorców zachodnich. Ustały kontakty, ponadto po wprowadzeniu stanu wojennego dały o sobie znać sankcje gospodarcze, co pogłębiło izolację kraju nie tylko na arenie politycznej, ale i ekonomicznej. W drugiej połowie lat 80. próbowano jeszcze dokonać restrukturyzacji przemysłu, co jednak się nie udało, podobnie jak wprowadzenie tzw. Uniwersalnej Metody Wartościowania Pracy, która miała uzależniać wynagrodzenia od wydajności, początkowo pilotażowo w łódzkich

⁷⁶ Zob. J. Szumski, *Rozliczenia z ekipą Gierka 1980–1984*, Warszawa 2018.

⁷⁷ D. Grala, *op. cit.*, s. 56.



zakładach, ale z zamiarem rozszerzenia na pozostałe przedsiębiorstwa. Tak jak w przypadku innych prób udoskonalania systemu skończyło się jedynie na jednorazowej próbie wdrożenia usprawnień⁷⁸. Wbrew szumnym zapowiedziom władz, w latach 80. niewiele się zmieniło.

W praktyce, pomimo licznych aktów prawnych, zaleceń ekspertów i nowych wytycznych, rola przedsiębiorstwa w socjalistycznej gospodarce właściwie nie zmieniła się przez wszystkie lata PRL-u. Była to po prostu najniżej w hierarchii urzędowej postawiona podstawowa struktura, realizująca wytyczne z centrali czy ośrodka decyzyjnego skupionego wokół Komitetu Centralnego. Instrukcje przechodziły przez poszczególne ministerstwa i zjednoczenia, a ich wykonawcą był dyrektor zakładu przemysłowego⁷⁹. Kolejne ustawy nie zawsze miały odzwierciedlenie w rzeczywistości, bo po prostu nie wprowadzano ich w życie. Problematiczne było ogłaszanie przepisów w Dzienniku Ustaw i Monitorze Polskim, które powstawały na podstawie zapisów uchwał Rady Ministrów, niekiedy niepublikowanych. Faktyczne zmiany czasem wdrażano na podstawie tych uchwał, a nie wydanych ustaw. Ustalane ogólnie przepisy rzadko odpowiadały faktycznym potrzebom gospodarki.

Jedną z podstawowych słabości gospodarki PRL-u był zbyt duży nacisk na wspieranie przemysłu ciężkiego przy jednoczesnym zaniedbaniu branż nastawionych na zaspokajanie potrzeb obywateli⁸⁰. Ponadto olbrzymie nakłady na zbrojenia odbywały się kosztem wszystkich innych dziedzin. Niedobory na wielu polach stawały się jedną z najważniejszych przyczyn wystąpień przeciwko władzy w latach 1945–1989. Bilans gospodarczy PRL-u nie wypada najlepiej w porównaniu z krajami Europy Zachodniej. Dystans między poziomem życia



014.

w Europie Wschodniej a Zachodniej był w 1989 r. większy niż 50 lat wcześniej, a roczny wzrost gospodarczy mniejszy (średnio 2,4% do 3,2% na korzyść kapitalizmu)⁸¹. W 1989 r. dochód na osobę w Polsce wynosił niewiele ponad 1/3 dochodu w krajach Zachodniej Europy. Różnica ta rosła coraz szybciej od 1956 r., a największa była w 1991 r. Od tego momentu zaczęła się stopniowo zmniejszać. Dopiero w 1997 r. PKB na jednego mieszkańca w Polsce osiągnął poziom z końca lat 70.⁸² Dla Łodzi ta data powinna być wyznaczona jeszcze kilka lat później.

Łódzkie zakłady przemysłowe

Łódź była dość wdzięcznym terenem do nacjonalizacji przemysłu. W czasie II wojny światowej Niemcy skonfiskowali przedsiębiorstwa należące do polskich i żydowskich właścicieli, prowadzili też politykę łączenia niewielkich zakładów. W ten sposób z ponad 1,9 tys. istniejących w Łodzi przed II wojną światową w 1945 r. pozostało jedynie niewiele ponad 700⁸³. Zatrudnienie w przemyśle w tym roku wynosiło niecałe 60% stanu przedwojennego. Nowa władza w dużej mierze wykorzystała więc działania organów III Rzeszy i przejęła na własność przeorganizowany przez nie majątek, choć przemysł uruchamiano początkowo spontanicznie z inicjatywy samych pracowników. Ponieważ Niemcy pozbawili w czasie okupacji praw własności Polaków i Żydów, zarząd państwowy był w pewnym sensie konieczny. Nowe władze wykorzystały jednak fakt, że żydowscy i polscy właściciele zmarli lub przebywali poza miastem, a niemieccy przemysłowcy w większości uciekli do Niemiec. Przytłaczająca większość łódzkich Żydów została zamordowana w obozach zagłady lub zmarła w Litzmannstadt Ghetto.

W wyniku II wojny światowej Łódź została więc zniszczona w niewielkim stopniu – ale tylko w wymiarze urbanistycznym. Wyposażenie fabryk było zdezastrowane i rozkradzione, to samo dotyczyło zapasów wyrobów gotowych i surowców. Pomimo takich trudności pracownicy z entuzjazmem, niejednokrotnie na własną rękę, uruchamiali produkcję tam, gdzie było to możliwe. Przedsiębiorstwa szybko objęto państwowym zarządem. Już w połowie 1945 r. brako-

78 T. Jerzykowska, *Umewap – co nam to da i czym grozi?*, „Odgłosy” 1986, nr 47, s. 4.

79 Zob. M. Tymiński, *PZPR i przedsiębiorstwo. Nadzór partyjny nad zakładami przemysłowymi 1956–1970*, Warszawa 2001, s. 31 i n.

80 J. Eisler, *„Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008, s. 96.

81 A. Leszczyński, *op. cit.*, s. 186.

82 W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980–2006*, Warszawa 2007, s. 235.

83 A. Ginsbert, *Łódź. Studium monograficzne*, Łódź 1962, s. 176.

wało w Łodzi ręk do pracy. Zakłady ogołocone z maszyn otwierano przy pomocy materiałowej UNRRA⁸⁴ i Związku Radzieckiego. Co ciekawe, większość łódzkich przedsiębiorstw przejmowano na zasadzie art. 2 i 3 ustawy ze stycznia 1946 r. Artykuł 2 zawierał przepisy o niemieckich właścicielach (osobach fizycznych, firmach lub państwie niemieckim), natomiast w artykule 3 wymieniono poszczególne branże m.in. wielki i średni przemysł włókienniczy. Wiele najważniejszych firm, również większość opisanych w tej książce, przekazano bezpośrednio stosownym ministerstwom⁸⁵. Pozostałymi zajmowała się Miejska Komisja do spraw Upaństwowienia Przedsiębiorstw w Łodzi. Listy upaństwowionych przedsiębiorstw publikowane były w Dzienniku Urzędowym Zarządu Miejskiego w Łodzi⁸⁶. Miejska Komisja zakończyła działalność w połowie 1948 r. i przekazała swoje kompetencje do Biura Głównej Komisji ds. Upaństwowienia Przedsiębiorstw w Warszawie. Do tego czasu upaństwowiono większość łódzkich fabryk.

W pierwszych latach po nacjonalizacji dokonano licznych połączeń rozdrobnionych zakładów. Pod koniec 1948 r. powołano Centralny Zarząd Przemysłu Elektrotechnicznego, któremu podporządkowano m.in. Zakłady Wytwórcze Aparatów Telefonicznych w Łodzi, utworzone również w grudniu 1948 r. W lipcu 1949 r. zostało założone Biuro Projektowania Zakładów Włókienniczych z siedzibą w Łodzi. Tego samego dnia powstał oficjalnie Centralny Zarząd Przemysłu Bawełnianego z siedzibą w Łodzi, któremu podporządkowano 36 przedsiębiorstw tej branży, w tym 15 z Łodzi. Stworzono też 9 przedsiębiorstw państwowych przemysłu jedwabniczo-galanteryjnego, które podlegały Centralnemu Zarządowi Przemysłu Jedwabniczo-Galanteryjnego. Powołano 11 przedsiębiorstw przemysłu dziewiarskiego i podporządkowano je utworzonemu wtedy Centralnemu Zarządowi Przemysłu Dziewiarskiego w Łodzi. W tym samym dniu ustanowiono 13 przedsiębiorstw przemysłu wełnianego, przypisanych do Centralnego Zarządu Przemysłu Wełnianego⁸⁷.

Przez pierwszą dekadę działalność centralnych zarządów polegała na inwentaryzacji i łączeniu niewielkich zakładów. Najlepiej zorganizowany był przemysł bawełniany i najłatwiej było go uruchomić. Przemysł wełniany w 1945 r. był w opłakanym stanie. Tylko nieliczne zakłady nadawały się do otwarcia. Park maszynowy był przestarzały, a blisko 70% urządzeń przedziałniczych wypro-

dukowano jeszcze w XIX w.⁸⁸ W przypadku przemysłu dziewiarskiego dopiero w drugiej połowie lat 50. zakupiono nowoczesne maszyny i rozpoczęto produkcję przemysłową na dużą skalę⁸⁹. Po zakończeniu działań zbrojnych do Łodzi wracali nie tylko przedwojenni mieszkańcy, ale także przyjeżdżały osoby z miast i wsi zniszczonych przez okupanta lub migrujący w poszukiwaniu pracy. Liczono, że znacjonalizowany przemysł przyjmie wszystkich chętnych. Przez pierwsze lata powojenne Łódź była niemal stolicą kraju, znalazły się tu bowiem liczne urzędy i instytucje, które nie mogły mieścić się zniszczonej Warszawie⁹⁰. Już w 1955 r. ludność Łodzi sięgnęła 700 tys. osób.

Cechą charakterystyczną Łodzi, i niezmienną od lat międzywojennych, był niższy niż w pozostałych miastach odsetek osób z wyższym i średnim wykształceniem. W okresie powojennym władze próbowały te zaległości nadrobić – specjalistów po prostu brakowało na wszystkich polach⁹¹. Powołanie kilku wyższych uczelni oraz szkół technicznych faktycznie przyczyniło się do poprawy sytuacji. Łódź była miastem o bardzo dużym stopniu aktywności zawodowej kobiet – pod koniec lat 60. pracowało 54% łódzianek, co lokowało ją znacznie powyżej średniej dla całego kraju, a wśród wszystkich pracujących w Łodzi stanowiły one ponad 48%⁹². W przemyśle włókienniczym odsetek ten był najwyższy i sięgał od 50% do nawet 80% w zależności od zakładu. W 1960 r. było to średnio aż 67%⁹³. Kobiety stanowiły więc zdecydowaną większość osób pracujących przy maszynach włókienniczych. Majstrowie, brygadziści, kierownicy i dyrektorzy byli głównie mężczyznami. O tym, jak trudno było przebić szklany sufit, świadczy fakt, że jeszcze w latach 70. wygłaszano publicznie opinie, że: „Praca mistrza nie jest łatwa. Kobieta temu nie poradzi”⁹⁴.

Niestety, przez pierwsze lata warunki zatrudnienia w przemyśle lekkim nie były lepsze niż w okresie międzywojennym. Wciąż obecne były praca akordowa z niekorzystnymi dla zatrudnionych sposobami wyliczenia wynagrodzenia i często ponad siły, a także głodowe pensje przy rosnących cenach podstawowych artykułów. Złej jakości surowce powodowały niewykonanie planów, co

84 United Nations Relief and Rehabilitation Administration (UNRRA) to organizacja powstała w 1943 r. w USA w celu pomocy obszarom wyzwolonym spod okupacji niemieckiej.

85 Dz.U. 1946, Nr 17, poz. 114. Zob. m.in. Dziennik Urzędowy Zarządu Miejskiego w Łodzi, 1946, Nr 9, s. 2.

86 Zob. m.in. Dziennik Urzędowy Zarządu Miejskiego w Łodzi, 1947, Nr 1, s. 11.

87 MP 1949, Nr a-21, poz. 310, 331; MP 1950, Nr a-48, poz. 535–542; 550.

88 S. Olszak, *Przemysł wełniany i czesankowy*, [w:] *Łódź w latach 1945–1960*, E. Rosset (red.), Łódź 1962, s. 143.

89 E. Mec, *Przemysł dziewiarski i pończoszniczy*, [w:] *ibidem*, s. 156.

90 Zob. P. Waingertner, *Czwarta stolica. Kiedy Łódź rządziła Polską (1945–1949)*, Łódź 2019.

91 Zob. A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków 2016.

92 *Rozwój Łodzi i regionu w 25-leciu PRL*, Łódź 1969, s. 18.

93 *O mieście, w którym żyjemy*, „Odgłosy” 1960, Nr 2, s. 2.

94 Słowa kierownika dziennej ZPP „Feniks”. Zob. B. Madej, *Teraz wszystko widzę w różowym kolorze*, „Odgłosy” 1976, nr 4, s. 5. O pracy kobiet zob. N. Jarska, *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015.



015.



016.

Urząd Bezpieczeństwa klasyfikował jako sabotaż, a to jeszcze bardziej potęgowało niezadowolenie⁹⁵.

W latach 1945–1952 w Łodzi miało miejsce aż 520 strajków; protesty odbywały się w Łodzi przez cały okres trwania PRL-u. Pierwsze wybuchały już w 1945 r. Ich przyczyną było trudne położenie robotników – płace na poziomie zaledwie kilkunastu procent sprzed wojny, wysokie ceny i niełatwe do zdobycia towary⁹⁶. W 1946 r. w łódzkich fabrykach zastrajkowało ponad 20 tys. osób (we wszystkich wystąpieniach), strajk najgroźniejszy dla władzy wybuchł jednak w 1947 r., kiedy pracownicy łódzkich zakładów domagali się godnych wynagrodzeń przy jednoczesnej niezgodzie na obsługiwaniu większej ilości maszyn, czyli tzw. wielowarsztatowość. System przyznawanych premii był niesprawiedliwy – zależał w dużej mierze od stanu maszyny i jakości surowca, a na to pracownicy nie mieli wpływu. Na nowych maszynach można było zarobić dwukrotnie wię-

⁹⁵ G. Mnich, *Stalinowska codzienność*, Łódź 2019, s. 131.

⁹⁶ W. Górecki, *Strajki robotnicze w Łodzi w latach 1945–1947*, „Polska 1944/45 – 1989. Studia i materiały”, 1997, nr 2, s. 121.

cej niż na starych⁹⁷. Ten strajk objął blisko 40% zatrudnionych w fabrykach. Na niewiele jednak się zdał, bowiem władze przedsiębiorstw wymusiły podpisanie deklaracji powrotu do pracy pod groźbą zwolnienia.

Na fali przenoszenia doświadczeń ze Związku Radzieckiego, pojawiło się w Polsce zjawisko współzawodnictwa pracy. Polegało na rzucaniu wyzwań przez konkretne, wytypowane osoby, które deklarowały, ile procent swojej normy wypracują. Oczywiście za jej przekraczanie przysługiwały pewne profity, jednak był to ślepy zaułek – w wyniku współzawodnictwa wzrastały wszystkie normy i plany. Po 1956 r. ruch współzawodnictwa był już dużo mniejszy, a większego znaczenia nabrało współzawodnictwo międzyzakładowe, które wiązało się z profitami dla całego przedsiębiorstwa. Zwycięzcy otrzymywali sztandary przechodnie, przyznawane przez odpowiedniego ministra lub zjednoczenie.

Lata 50. były dla łódzkiego przemysłu okresem stagnacji. Wciąż pomijany w zakresie inwestycji ze względu na prymat przemysłu ciężkiego stawał się coraz bardziej przestarzały. Mnożyły się kradzieże, które sięgały czasami nawet 20% produkcji danego przedsiębiorstwa⁹⁸. Były na tyle powszechne, że władza niekiedy przymykała oko na to zjawisko, obawiając się zamieszek związanych z niskimi płacami – w Łodzi wynosiły one o 25% mniej niż średnia krajowa. W pierwszej połowie lat 50. inwestycje w przemyśle bawełnianym dotyczyły jedynie przędzalnictwa. W drugiej połowie dekady pewne środki przeznaczono na wykończalnictwo, co było związane z rozpoczęciem w niektórych zakładach (ZPB im. T. Kościuszki, S. Dubois, J. Marchlewskiego)⁹⁹ produkcji tkanin niemnących, niekurczliwych i wodoodpornych. W kolejnych latach rozwinięto wytwórczość szlachetnego wykończalnictwa wyrobów bawełnianych, głównie z myślą o eksporcie.

Kolejna fala strajków w Łodzi miała miejsce w 1957 r., czyli już po przełomowym roku 1956. Jak zwykle, postulaty miały podłoże ekonomiczne. Przyczyną były niespełnione obietnice zmian w zarządzaniu zakładami przy jednoczesnym zwiększaniu obowiązków pracowników, wprowadzeniu kolejnej zmiany i innych obciążeń. Domagano się lepszych warunków zatrudnienia, wdrożenia zasad BHP i przestrzegania prawa pracy, które w okresie stalinowskim było właściwie martwą literą¹⁰⁰. Strajki efektu nie przyniosły natychmiast, ale kierownictwo partyjne zdawało sobie sprawę z konieczności zmian w kolejnych latach.

Po „odwilży” zmienił się kurs władz wobec Łodzi – chciano przełamać monopol włókiennictwa w lokalnym przemyśle. W przeddzień II wojny światowej

w łódzkich zakładach tej branży zatrudnionych było 85,4% wszystkich pracujących łódzian, natomiast w 1960 r. było to nieco ponad 61%. Między innymi dzięki staraniom I Sekretarza Komitetu Łódzkiego Michaliny Tatarkówny-Majkowskiej w latach 60. powstały w Łodzi zakłady niewłókiennicze, jak fabryka transformatorów „Elta”, Fabryka Maszyn Przemysłu Spożywczego, Łódzka Drukarnia Dzielowa, Łódzkie Zakłady Obuwia i Wyrobów Gumowych itd.¹⁰¹ Ponadto znacząco też rozbudowano takie przedsiębiorstwa jak Łódzkie Zakłady Radiowe „Fonica” czy Łódzką Fabrykę Zegarów, która stała się Zakładami Mechanizmów Precyzyjnych „Poltik”.

W 1959 r. w Łodzi powstawało ponad 38% wszystkich tkanin wełnianych i 45% przędzy czesankowej¹⁰². W dziedzinie jedwabnictwa i tkanin dekoracyjnych Łódź stanowiła największy ośrodek produkcyjny w kraju. W połowie lat 60. powstawało w tym mieście ponad 70% polskich firanek, blisko 50% wyrobów pasmanteryjnych i niemal tyle samo tkanin jedwabnych¹⁰³. W Łodzi pracowała ponad 1/3 osób zatrudnionych w tej branży w Polsce. W latach 1950–1966 produkcja przemysłu bawełnianego wzrosła z 17,4 m.b. o 25,8 m.b. na jednego mieszkańca Polski¹⁰⁴. W 1960 r. blisko 13% wyrobów włókienniczych eksportowano. W 1968 r. aż 40% eksportowanych wyrobów przemysłu lekkiego pochodziło z Łodzi¹⁰⁵.

W latach 60. przeprowadzono akcję łączenia przedsiębiorstw, np. w branży bawełnianej z 27 pozostało jedynie 17. Na przełomie lat 60. i 70. w Łodzi działało 61 przedsiębiorstw przemysłu lekkiego, zgrupowanych w 11 zjednoczeniach¹⁰⁶, produkując niemal czwartą część wartości wyrobów tej branży w Polsce. Od lat 60. rozpoczęto tworzenie nowych kompleksów osiedlowo-przemysłowych, jak Dąbrowa i Teofilów, gdzie lokowano nowe zakłady przemysłowe. Wtedy też rozdziły się koncepcje odtworzenia najbardziej wyeksploatowanych fabryk właśnie na obrzeżach, realizacja tych planów była jednak dużo skromniejsza ze względu na brak środków finansowych.

Nacisk na eksport rósł wprost proporcjonalnie do zainteresowania państwa pozyskiwaniem dewiz. Już w 1949 r. powstał „Textilimport”, czyli Centrala Importowa Przemysłu Włókienniczego, a także „Cetebe” – Centrala Eksportowo-Importowa Przemysłu Włókienniczego. Podlegała ona Ministrowi Handlu Zagranicznego, a jej zadaniem był eksport i import wyrobów włókienniczych

97 P. Kenney, *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945–1950*, Warszawa 2015, s. 126.

98 G. Mnich, *op. cit.*, s. 132.

99 W. Piotrowski, *Przemysł bawełniany*, [w:] *Łódź w latach 1945–1960...*, s. 135.

100 K. Lesiakowski, *Strajki robotników łódzkich w październiku '56 i okresie popaździernikowym*, [w:] *Łódź w latach 1956–1957*, L. Próchniak, J. Wróbel (red.), Łódź 2006, s. 251.

101 Więcej o tej kontrowersyjnej postaci zob. P. Ossowski, *Czerwona Michalina: Michalina Tatarkówna-Majkowska: przódka, działaczka, łódzianka*, Łódź 2017.

102 S. Olszak, *op. cit.*, s. 147.

103 B. Rałowski, *Przemysł jedwabniczy i tkanin dekoracyjnych*, [w:] *Łódź w latach 1945–1960...*, s. 163.

104 „Dziennik Łódzki” 16.04.1966, Nr 90, s. 1.

105 K. Lesiakowski, *Gomułkowska rzeczywistość*, Łódź 2019, s. 53.

106 *Ibidem*.

i odzieżowych¹⁰⁷. W 1963 r. handel wyrobami gotowymi przekazano przedsiębiorstwu „Confexim”. W 1971 r. wszystkie te trzy instytucje połączono w Zjednoczone Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Textilimpex”. Dopiero w latach 60. widoczne było dużo większe zaangażowanie przedsiębiorstw handlu zagranicznego w konkurowanie o rynki międzynarodowe. Jeszcze w latach 50. działania w tym zakresie niemal nie istniały, a głównym odbiorcą był ZSRR – w przypadku wykończonych ubrań stanowiło to blisko 90% eksportu¹⁰⁸. Na przykładzie eksportu gotowych wyrobów odzieżowych można zauważyć, że decentralizacja handlu zagranicznego poprzez tworzenie odrębnych przedsiębiorstw miała na celu ułatwienie operowania na międzynarodowych rynkach i zwiększenie elastyczności w działaniu marketingowym. Co istotne, rynek ZSRR był również areną rywalizacji o kontrakty eksportowe, głównie pomiędzy krajami satelickimi bloku wschodniego¹⁰⁹. Doświadczenia zdobyte na wschodzie z czasem realizowano z powodzeniem w krajach zachodnich. Wszystkie te działania koordynowane były przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego.

Pomimo kilku dużych inwestycji w latach 60. łódzki park maszynowy był zdecydowanie przestarzały: tylko 40% maszyn miało mniej niż 25 lat¹¹⁰. Pensje pracowników włókiennictwa w latach 60. wynosiły zaledwie 80% średniej krajowej¹¹¹. Szkodliwość pracy była wysoka, panowały bardzo trudne warunki – w latach 50. często nawet gorsze niż w okresie międzywojennym, ze względu na wojenne zniszczenia, brak inwestycji, zużyte maszyny, prowizoryczne naprawy zagrażające zdrowiu i życiu oraz brak zainteresowania na poziomie centralnych zarządów jakimikolwiek nakładami na działalność nieprodukcyjną. W niektórych zakładach przez powybijane szyby wdzierał się mróz, a z pękniętych rur ciekła woda. W oddziałach fabryk wysokie temperatury i zapylenie przekraczały dopuszczalne poziomy¹¹². Mimo inwestycji w unowocześnianie parków maszynowych w latach 60. sytuacja tylko częściowo się poprawiała.

W latach 50. i 60. prowadzono pomiary hałasu w łódzkich fabrykach włókienniczych i faktycznie dyrekcje zakładów zabiegały o poprawienie warunków pracy – rozpoczęły się akcje zapewniania słuchawek czy waty do uszu. Krosna starego typu, saurerowskie, wydawały nawet ponad 105 dB dźwięku. W latach 70. w niektórych przedsiębiorstwach wprowadzono krosna chwytałkowe, emitujące



017.

Zarobki w Łodzi były niższe niż w innych miastach, a pensje w przemyśle lekkim nie dorównywały pozostałym branżom. Sytuacja materialna łódzkich pracowników włókienniczych była więc bardzo trudna.

Z tych powodów początek dekady „gierkowskiej” wiązał się z ważnym wydarzeniem, czyli najbardziej znanym wystąpieniem robotniczym w Łodzi. Strajk włóknienek w 1971 r. miał miejsce na skutek podwyższenia cen produktów spożywczych, przeciwko którym walczono wcześniej na Wybrzeżu. W Łodzi krwawe pacyfikacje odbiły się szerokim echem, a sama zmiana I Sekretarza PZPR na Edwarda Gierka niewiele zmieniła. W początkach lutego w ZPB im. J. Marchlewskiego „Poltex” wybuchł strajk, do którego dołączyły potem inne zakłady. Strajkowało aż 12 tys. włóknienek (80% protestujących stanowiły kobiety). Dzięki solidarnej postawie wobec polityków, udało się zmusić władze do cofnięcia decyzji¹¹⁴ i zwrócenia większej uwagi na warunki życia panujące w Łodzi.

W kolejnych latach nakłady na łódzki przemysł rosły stopniowo, ale dopiero w latach 70. nastąpiły naprawdę zauważalne zmiany. W latach 50. był to 1 mld zł rocznie, dekadę później dwukrotnie więcej, natomiast średnie roczne wydatki na ten cel w latach 70. wyniosły 6 mld zł.¹¹⁵ Ze wszystkich inwestycji w Łodzi w latach 1945–1983 aż 56% dokonano w latach 70. W pierwszej połowie dekady zbudowano 37 nowych obiektów przemysłowych i przeprowadzono modernizację w kolejnych 100¹¹⁶. Oczywiście wydatki te dokonywane były kosztem innych, palących problemów, jednak udało się poprawić warunki pracy, jakość wyrobów i wydajność. Rozwijał się przemysł metalowy, maszynowy, ale też obrabiarkowy, precyzyjny, elektrotechniczny i motoryzacyjny, jednak udział przemysłu włókienniczego w Łodzi wciąż był wysoki i pomimo inwestycji z lat

107 MP 1950, Nr a-104, poz. 1319.

108 M. Oiva, *Selling fashion to the Soviets. Competitive practices in Polish clothes export in the early 1960s.*, [w:] *Competition in Socialist Society*, K. Miklossy, M. Ilic (red.), Londyn – Nowy Jork 2004, s. 73.

109 *Ibidem*, s. 77.

110 K. Lesiakowski, *Strajk robotników łódzkich w lutym 1971 r.*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 133.

111 *Ibidem*.

112 G. Mnich, *op. cit.*, s. 127.

113 J. Binkowski, *Krosna*, „Odgłosy” 1983, Nr 39, s. 6.

114 K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 133.

115 W. Jarno, *op. cit.*, s. 48.

116 *Ibidem*, s. 52.



60. i 70. w inne branże stanowił niemal połowę całego łódzkiego przemysłu. Od początku lat 70. prowadzono politykę przenoszenia zakładów z przemysłu terenowego do kluczowego, najczęściej poprzez podporządkowanie ich innym przedsiębiorstwom, ale niekiedy bezpośrednio pod konkretne zjednoczenie, tak jak w przypadku Fabryki Cukrów „Optima”.

W latach 70. postawiono na dziewiarstwo, głównie z użyciem włókien chemicznych. W zamyśle Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i Zjednoczenia było to działanie proeksportowe i uniezależniające od dostaw zagranicznych¹¹⁷. Sztandarową inwestycją w tym zakresie były Zakłady Włókien Sztucznych „Anilana”, wykorzystujące zagraniczną licencję na produkcję włókien poliestrowych. Zainwestowano też wiele w zaplecze socjalne, rozbudowywano ośrodki wypoczynkowe i kolonijne. W połowie lat 70. łódzkie przedsiębiorstwa miały już ponad 150 obiektów wczasowych, w tym kilkanaście całorocznych, a także kilkadziesiąt dla dzieci i młodzieży. Zakłady organizowały czas wolny – wycieczki turystycz-

018.

ne, potańcówki czy grzybobrania cieszyły się dużym zainteresowaniem. Zakładowe domy kultury prowadziły zajęcia ze śpiewu, kółka teatralne, warsztaty muzyczne itd. Niemal przy każdym zakładzie pracy działały koła sportowe lub całe kluby. Do ważnych wydarzeń sportowych należały Spartakiady, czyli zawody w różnych dyscyplinach pomiędzy reprezentacjami wystawianymi przez poszczególne fabryki. Stałym elementem życia zakładowego były także pochody pierwszomajowe, na których każde przedsiębiorstwo musiało wystawić swoją liczną delegację wraz z dekoracjami, chorągwiami, a czasem również wymyślnymi konstrukcjami i rekwizytami. Przemarsze miały uroczysty charakter, zapraszano na nie partyjnych gości z Warszawy, którzy spotykali się z pracownikami zakładów przemysłowych.

Nie wszystkie inwestycje były trafione. Duża bezwładność decyzyjna, powolny obieg dokumentów i niedbałość powodowały takie sytuacje, jak w przypadku bistoru, czyli dzianiny poliestrowej bardzo modnej w krajach zachodnich. W Łodzi powstały specjalnie zakłady do jej produkcji, m.in. „Vera”, „Bistona” czy „Teofilów”. Po wzniesieniu budynków okazało się, że były zbyt duże i drogie w utrzymaniu. Dostarczone kosztowne maszyny zagraniczne, w celu urządzenia hal produkcyjnych „Very”, stały na otwartej przestrzeni i niszczały, a finalnie okazało się, że bistor wyszedł z mody na Zachodzie, więc sprzedawano go głównie na rynku krajowym i w krajach bloku wschodniego.

Koniec lat 70. przyniósł poważny kryzys gospodarczy. Jednym z jego skutków było rosnące grono obywateli niezadowolonych z polityki państwa. W 1980 r. rozpoczęła się aktywność „Solidarności” jako niezależnego związku zawodowego, którego koła powstały we wszystkich zakładach pracy. Zaznaczyć należy, że jej postulaty miały przede wszystkim charakter socjalny i mieściły się w ramach ówczesnego prawa. Po legalizacji związku jednoczesna przynależność do PZPR i do „Solidarności” nie była czymś niezwykłym. Współpraca z dyrekcją zakładów też układała się niekiedy dobrze, co znalazło odzwierciedlenia w prezentowanych w niniejszej pracy wspomnieniach.

Początek lat 80. był coraz trudniejszy pod kątem aprowizacji. Wprowadzony system kartkowy miał zapobiec „spekulacji” i zapewnić wszystkim dostęp do niezbędnych dóbr. W praktyce już pod koniec 1981 r. niemal co piątej kartki nie dało się zrealizować¹¹⁸. W lipcu 1981 r. miał miejsce w Łodzi słynny marsz głodowy, zorganizowany przez zarząd regionu „Solidarności” Ziemi Łódzkiej, czyli pokojowa manifestacja łódzkich kobiet, które domagały się poprawy zaopatrzenia w produkty spożywcze. W znacznym odsetku były to pracownice łódzkich fabryk. Kryzys jednak pogłębiał się. Nacisk na wykonanie planów sprawiał, że niechętnie wdrażano do produkcji nowe artykuły. Przykładowo, w zakładach

117 E. Dąbek, *Dziewiarska gra o rynek*, „Odgłosy” 1976, nr 253, s. 5.

118 K. Lesiakowski, *Zaopatrzenie mieszkańców Łodzi w artykuły codziennego użytku w latach 1980–1983*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2012, r. XI, nr 1, s. 103.

„Poltik” nie podjęto produkcji urządzeń dla rolnictwa z uwagi na zbyt trudny plan do wykonania – preferowano pozostanie przy wytwarzaniu budzików, mimo że w latach 80. była ich nadprodukcja¹¹⁹.

Chociaż wynagrodzenia powoli rosły, problem stanowił brak towarów w sklepach. W 1987 r. najwyższe pensje wśród zakładów włókienniczych wypłacano w „Feniksie”, w żadnym jednak zakładzie nie były bardzo wysokie. Tymczasem wciąż starano się poszerzać eksport. Największymi eksporterami do krajów kapitalistycznych były firmy odzieżowe. W tym czasie polskie wyroby zdobywały wyróżnienia na prestiżowych targach w Lipsku, o medale rywalizowały wyroby „Alby”, „Lodeksu”, czy „Very”.

Pod koniec lat 80. w Łodzi nie było widać efektów reform starego systemu gospodarczego. Jego symbolami były liczne ruiny po dawnych budynkach fabrycznych, z których zakłady już nie korzystały, a na których rozbiórkę nie miały pieniędzy. Z drugiej strony niektóre budynki objęte już były ochroną konserwatorską, więc ich remonty musiały być kosztowne¹²⁰.

Transformacja

Wybory w 1989 r. uruchomiły nie tylko proces demokratyzacji życia politycznego, ale też wejścia na drogę rozwoju wyznaczaną przez kapitalizm. Transformacja życia publicznego miała iść w parze z transformacją gospodarczą, czyli zmianą systemu z nakazowo-rozdziałowego i skrajnie etatystycznego na wolnorynkowy. Wiązało się to z redukcją państwowych przedsiębiorstw jako przedłużenia ministerstw i przekazaniem ich w ręce prywatne. Drogę do tego otworzyła ustawa z lipca 1990 r. o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych poprzez tworzenie spółek Skarbu Państwa, a następnie zbywanie w nich udziałów. Przewidywała również prywatyzację poprzez likwidację¹²¹. W 1990 r. wiele łódzkich zakładów wstępnie wyceniono, jednak nie przesądzono jeszcze ich losów. Dyskutowano o powoływaniu spółek akcyjnych lub pracowniczych¹²², dominował jednak pogląd, że pracowników nie byłoby stać na takie wydatki. Tymczasem trwały zwol-

119 I. Kampinowski, *Rolnicy bez pługów*, „Dziennik Łódzki” 23.02.1981, nr 38, s. 3.

120 W. Kupisz, *Ruiny w centrum Łodzi*, „Odgłosy” 1988, nr 17, s. 6.

121 Dz.U. 1990, Nr 51, poz. 298.

122 *Fabryki na sprzedaż*, „Odgłosy” 1990, nr 8, s. 6.



019.



020.

nienia grupowe. Już w marcu 1990 r. w województwie łódzkim liczba bezrobotnych sięgnęła 7,5 tys.¹²³, a w kolejnych latach lawinowo rosła.

Wiele przedsiębiorstw przed prywatyzacją było zadłużonych na ogromną skalę, głównie wobec instytucji państwowych. Największymi wierzycielami wielu łódzkich zakładów był Urząd Skarbowy, Zakład Ubezpieczeń Społecznych i dostawcy energii elektrycznej. Tym bardziej dziwi bezwzględność w ściąganiu tych należności. W 1991 r. opublikowano nawet listę największych łódzkich dłużników, do których należały: „Rena-Kord”, „Uniontex”, „Eskimo”, „Wifa-ma”, „Maltex”, „Skogar”, „Pierwsza”, „Ortal”, „Arelan”, „Olimpia” i „Fonica”¹²⁴. W niektórych przypadkach prywatyzacja dokonywała się bez żadnych klauzul zabezpieczających, co pozwalało zamknąć zakład bardzo szybko, nieruchomości sprzedać, a maszyny przenieść w inne miejsce. Część zakładów popadła w długi nie na skutek trudności związanych z wprowadzeniem wolnego rynku, ale z powodu ewidentnie błędnych decyzji w zarządzaniu tuż przed prywatyzacją.

Dyskusja nad polską transformacją gospodarczą jest bardzo burzliwa i często sprowadza się do sporu ideologicznego. Warto natomiast stawiać pytania o sposób prywatyzacji czy likwidacji znacznej części polskiego przemysłu, których skala była olbrzymia: w okresie 1989–2012 liczba miejsc pracy w polskim przemyśle zmniejszyła się o 2 mln¹²⁵. Procesy o tak ogromnych skutkach gospodarczych i społecznych powinny zostać gruntownie zbadane i nieprzyjmowane bezkrytycznie, tym bardziej, że firmy, które dostały szansę przetrwania w wielu przypadkach do dziś pomyślnie funkcjonują jako prywatne spółki. Niektóre przedsiębiorstwa po redukcjach zatrudnienia, wyprzedaży zbędnego majątku i uzyskaniu większej elastyczności mogłyby działać dalej.

Trudno też zgodzić się, że jakość polskich produktów była „żenująco niska”¹²⁶. Oczywiście takie się zdarzały, ale trafiały głównie na rynek polski, co było związane z polityką proeksportową. Można mnożyć przykłady przeczące tej tezie. Artykuły elektrotechniczne produkowane w „Fonice”, automaty i przyrządy pomiarowe z „Poltiku” czy ubiory z łódzkich zakładów odzieżowych, a nawet tkaniny i dzianiny były przynajmniej porównywalnej jakości, jak te sprzedawane na zachodnich rynkach w tej samej klasie produktu (stosunku ceny do jakości). Problemem był brak wyrobionych marek własnych i pułapka podwykonawstwa dla firm zagranicznych, które łatwo mogły przenieść zlecenia w inne miejsce na świecie. Kolejnym problemem była słaba kontrola jakości i trudność w utrzymaniu standardu produkcji, co jednak nie świadczyło o konstrukcji i materiale pro-

duktu, a jego wykonawstwie. Należałoby więc szukać przyczyny tych niedomagań jakości, które nie wynikały z ograniczeń technicznych, ale i organizacyjnych.

Nie ulega wątpliwości, że likwidacja rodzimego przemysłu na tak dużą skalę była dla Polski niekorzystna, a jej skutki są tak naprawdę odczuwalne do dziś. Powyższa uwaga dotyczy przede wszystkim działów wysokiej techniki, których w Polsce nie było zbyt wiele. Te istniejące, wypracowane wielkim nakładem sił i środków, stanowiły znaczny kapitał, który został zaprzepaszczone. Przedsiębiorstwa elektrotechniczne, automatyki przemysłowej, budowy maszyn miały duży potencjał na rynkach międzynarodowych. Włókiennictwo w Europie było i jest w odwrocie, zwłaszcza przędzalnictwo, nie oznacza to jednak, że jest nieobecne, o czym świadczy znaczna ilość szwalni, farbiarni, wykańczalni wciąż działających w Łodzi i regionie.

Wydaje się też, że nieprawdziwa jest teza o uwłaszczeniu działaczy PZPR na sprywatyzowanym majątku narodowym. Badania wykazały, że można jedynie zauważyć dużą aktywność gospodarczą personelu zarządzającego państwowymi przedsiębiorstwami lub zjednoczeniami po 1989 r. Osoby te, obeznane z zasadami funkcjonowania gospodarki, dobrze odnajdywały się w nowej rzeczywistości i często zatrudniane były w prywatyzowanych spółkach Skarbu Państwa¹²⁷. Zagadnienie obecności byłych członków PZPR wśród przedsiębiorców III RP gospodarujących majątkiem propaństwowym wymaga dalszych badań.

Polska transformacja gospodarcza to temat trudny i niewdzięczny. Na tle deindustrializacji krajów zachodnich, gdzie proces ten następował stopniowo i w wyniku typowego rozwoju gospodarczego, polska likwidacja przemysłu była nagła i dotkliwa. Nie będziemy w tym miejscu dokonywać ocen – zachęcamy do ich samodzielnego formułowania na podstawie przywołanej literatury. Każdy przypadek przedsiębiorstwa powinien być rozpatrywany oddzielnie. Natomiast bez wątpienia nieprawidłowości prywatyzacyjne istniały, o czym świadczą wieloletnie procesy sądowe i wyroki skazujące.

Faktem jest, że Łódź przestała być miastem przemysłowym, a nieliczne zakłady produkcyjne nie są w stanie tego zmienić. Pytania o metody i cele likwidacji przemysłu są zasadne, zwłaszcza że wiele kwestii jest wciąż niejasnych, w tym intencje inwestorów, nieklarowne przetargi, rola polityków i związków zawodowych. Zagadnienie transformacji gospodarczej po 1989 r. wciąż czeka więc na badaczy, którzy podejmą się zadania przeanalizowania dokumentów prywatyzacyjnych poszczególnych przedsiębiorstw.

123 *Prawie 15 tysięcy bezrobotnych*, „Dziennik Łódzki”, nr 52, 2.3.1990, s. 1.

124 B. Kostrzewska, *Bezsilni dobroczyńcy*, „Odgłosy” 1991, nr 6, s. 6.

125 A. Karpiński, S. Paradysz, P. Soroka, W. Żółtkowski, *Jak powstawały i jak upadały zakłady przemysłowe w Polsce*, Warszawa 2013, s. 84.

126 D. Grala, *op. cit.*, s. 55; J. Kaliński, *op. cit.*, s. 193.

127 M. Tymiński, *op. cit.*, s. 250.

2. Największe zakłady pracy w Łodzi

Zagadkowe nazwy fabryk

Po II wojnie światowej – zarówno w mowie potocznej, jak i w sprawozdaniach dla nowych władz – fabryki wciąż określano dawnymi nazwami lub imionami byłych właścicieli. Pracowało się w „Scheiblerze” albo „Poznańskim” (mimo że rodzina Poznańskich już od międzywojnia nie była w posiadaniu przedsiębiorstwa), w Widzewskiej Manufakturze lub u Schweikertów. Wraz z reorganizacją przemysłu pojawiły się nowe nazwy i patroni, pochodzący już z innego porządku, bardzo często związani z międzywojennym lub starszym ruchem robotniczym i komunistycznym, a niejednokrotnie osoby, które zginęły walcząc lub działając w konspiracji w czasie II wojny światowej. Czasem były to również daty, jak 1 maja („Wi-Ma”) – uczczenie Międzynarodowego Święta Pracy czy 9 maja, odnoszący się do 1945 r. i daty Dnia Zwycięstwa uznawanego ówczesnie w bloku wschodnim.

Jednak w późniejszych dekadach PRL-u pojawiły się krótkie, czasem dość tajemnicze aliasy, czyli alternatywne nazwy zakładów państwowych, z którymi związane są rozmaite historie. Te skrótowe, „firmowe” przydomki użytkowe tworzone były w dużej mierze z myślą o eksporcie, a w szczególności o potencjalnych odbiorcach produktów na Zachodzie, gdzie niezręcznie było posługiwać się pełnymi nazwami, jak np. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju. Z pewnością dużo łatwiejszy do rozpoznania był po prostu „Uniontex”.

W niektórych przypadkach możemy określić źródła aliasów. Niejednokrotnie rodziły się z zestawienia liter z imienia i nazwiska patrona, jak na przykład „Pafino”, czyli zakłady imienia Pawła Findera, „Jotes” – zakłady imienia Józefa Strzelczyka lub „Norbelana” – zakłady imienia Norberta Barlickiego. Czasami kierowano się nazwami produktów. „Ortal” to zapewne pochodna ortalionu, tak jak „Arelan” z dużym prawdopodobieństwem stworzono z zestawienia pierwszych



liter nazw włókien argona, elana i anilana, „Bistona” może wywodzić się od bisto-ru, a „Skogar” od skór i garbarstwa. Nazwa „Femina” jest z pewnością powiązana z faktem, że zakład ten produkował przede wszystkim damską bieliznę, a „Fonica” wywodzi się oczywiście od fonii, jak przystało na zakłady produkujące sprzęt grający.

W innych przypadkach możemy jedynie podejrzewać. Alias zakładów im. Szymona Harnama „Rena-Kord” może mieć jakiś związek z kordem, twar-dą, specyficzną przędzą. Człon „tex” obecny w wielu nazwach fabryk może być po prostu nawiązaniem do przemysłu tekstylnego. I tak na przykład „Poltex” oznaczałby tyle, co polskie tekstylia, „Uniontex” nawiązywał do uniwersalnych tkanin, a „Maltex” może być sugestią tekstyliów z przędzy malimo.

Pozostaje dla nas tajemnicą, skąd wzięły się nazwy „Eskimo”, „Lodex”, „Iwona”, „Vera”, kojarzący się z symbolem odrodzenia „Feniks” lub astronomiczny „Zenit”. Czy „Alba” ma konotacje mityczne jak „Ariadna”, czy raczej wynika z łączenia słów Armia Ludowa i bawełna? Czy „Poltik” ma związek z tykaniem produkowanych tam jedynych w Polsce budzików? Czy nazwy te są autorską in-wencją dyrekcji czy wynikami konkursów, tak jak w przypadku „Olimpii”? Tego jeszcze nie wiemy, możemy się jedynie domyślać, a zagadka nazw fabrycznych rozwiązana jest jedynie częściowo.

Być może po ukazaniu się niniejszej publikacji niektóre z powyższych wą-pliwości rozwieją osoby, które uczestniczyły w procesie tworzenia nazw zakła-dów lub znają historie z nimi związane. Zachęcamy do kontaktu z nami wszyst-kich, którzy chcieliby podzielić się swoją historią pracy w łódzkich zakładach przemysłowych.

Zakłady Przemysłu Wełnianego im. 9 Maja

U L . T Y L N A 6

022.



Fundamentem tego państwowego przedsiębiorstwa była firma Przemysł Weł-niany S. Barciński i spółka S.A. Założył ją Salomon Barciński, który zaczynał od handlu, a w latach 80. XIX w. rozpoczął produkcję wyrobów wełnianych. Po jego śmierci firmę przejęli synowie. W czasie II wojny światowej właściciele (głównie Żydzi) zostali wywłaszczeni, a majątkiem zarządzał niemiecki komisarz, działa-jący z ramienia władz okupacyjnych. W 1945 r. firmę objęto przymusowym za-rządem państwowym. W styczniu 1945 r. działała już przędzalnia, następnie stopniowo uruchamiano kolejne wydziały. W 1946 r. powołano Państwowe Za-kłady Przemysłu Wełnianego Nr 3 im. 9 Maja. Zatrudniano wtedy 900 osób,

które były w stanie wyprodukować 750 tys. m tkanin. W 1950 r. nazwę skrócono do Zakłady Przemysłu Wełnianego im. 9 Maja. Data odwoływała się do dnia zakończenia II wojny światowej, obchodzonego w bloku wschodnim (dla reszty świata był to 8 maja). Przedsiębiorstwo znajdowało się w Zjednoczeniu Przemysłu Wełnianego Łódź-Północ.

Poza majątkiem spółki Barcińskich znacjonalizowano również Przędzalnię Zgrzebną K.E. Steinkowskiego i R. Piekarskiego przy ul. Bocznej 6/8 (obecnie ul. Sienkiewicza), Fabrykę Wyrobów Wełnianych i Jedwabnych Henryka Spiro przy ul. Sienkiewicza 165, Tkalnię Mechaniczną Hugona Feista przy ul. Kilińskiego 128, Tkalnię Mechaniczną Gwircmana i Ratnera przy ul. Milionowej 27, Przędzalnię Zgrzebną Michała Kona przy ul. Jaracza 84. W latach 50. przedsiębiorstwo utrzymywało własne gospodarstwo rolne niedaleko Kalisza, skąd pozyskiwano artykuły do zakładowej stołówki. W drugą stronę przewożono odpady z przeznaczeniem na paszę dla zwierząt.

W latach 60. częściowo unowocześniono zakład. Zatrudniano w tym czasie 1,7 tys. pracowników, a produkcja roczna sięgała 2 mln m tkanin. W 1967 r. przedsiębiorstwo zdobyło sztandar przechodni we współzawodnictwie pracy, a rok później uzyskało tytuł „Najlepszego Eksportera do ZSRR”. Pod koniec lat 60. tkaniny z zakładu były eksportowane też do Stanów Zjednoczonych, Maroka, Tunezji, Libanu, Ghany, Syrii czy Bułgarii. W latach 70. firma zatrudniała ok. 1,5 tys. pracowników. Zmniejszenie załogi wynikało z instalacji bardziej wydajnych maszyn.

Poza wydziałami produkcyjnymi ZPW im. 9 Maja dysponowały własnym warsztatem naprawczym, serwisującym na bieżąco maszyny, ale też działem budowlanym, elektrycznym czy stolarskim. Jak w wielu zakładach funkcjonowało laboratorium chemiczne i metrologiczne. Przedsiębiorstwo było zdolne do przeprowadzenia pełnego cyklu produkcyjnego od przygotowania surowca po wydanie gotowych, wykończonych tkanin.

W latach 70. zmodernizowano m.in. tkalnię i przędzalnię. Sprowadzono wiele maszyn z ZSRR, które miały tę zaletę, że w mniejszym stopniu obciążały stropy, dzięki czemu można było uniknąć kosztownych remontów. Przedsiębiorstwo produkowało przede wszystkim z myślą o eksporcie do krajów zachodnich.

W latach 80. kupiono nowe zgrzeblarki i przędzarki. W tym czasie zatrudniano tysiąc osób i produkowano 3 mln m tkanin wełnianych oraz wełnianych z domieszkami włókien chemicznych. Jako jedno z nielicznych ZPW im. 9 Maja w czasie kryzysu na początku lat 80. nie zanotowały znaczących spadków produkcji. W tym czasie przedsiębiorstwo specjalizowało się w produkcji wełnianych tkanin chesankowych, ale też wełniano-poliestrowych i zgrzebnych. Były to tkaniny z przeznaczeniem na sukienki, kostiumy, płaszcze. Szczególnie ceniono wyroby typu tropik, flanela, gabardyna, welur, zamsz.

Jeszcze w 1990 r. w przedsiębiorstwie stosowano pracę na 2,5 zmiany, a produkcja obejmowała tkaniny wełniane oraz z domieszkami włókien chemicznych. Wbrew obiegowym opiniom o zacofaniu przemysłu PRL-u zakład nie był przestarzały, a wiele maszyn miało zaledwie kilkuletni przebieg. Struktura finansowa firmy też nie była bardzo zła, tym bardziej że wdrożono program obniżki kosztów produkcji.

W 1992 r. powołano spółkę akcyjną Zakłady Przemysłu Wełnianego im. 9 Maja S.A., będącą jednoosobową spółką Skarbu Państwa. Dzięki umorzeniu znacznej części długów przetrwała ona przy dość dużym zatrudnieniu (ponad 350 osób). Prywatyzacja przebiegała etapowo. Najpierw część długów przekonwertowano na akcje, dzięki czemu zakład znalazł się w rękach kilku państwowych instytucji. W 1998 r. większościowy pakiet udziałowy nabyła firma prywatna.

W latach 90. produkowano tkaniny na ubrania z włókien naturalnych i chemicznych, flausz, welur, sukno, z których korzystały firmy odzieżowe, głównie krajowe. Stosowano też ląjkę i jedwab jako domieszki oraz główne surowce produkcyjne. Tkaniny meblowe kupowała od zakładów również szwedzka Ikea. W tym czasie eksportowano nieco ponad 10% produkcji. W połowie lat 90. rozpoczęto produkcję cienkich, wełnianych tkanin koszulowych. Przeprowadzono częściową modernizację farbiarni i wykańczalni. Zakupiono precyzyjne i wydajne maszyny zagraniczne.

W 2011 r. i kolejnych latach Skarb Państwa dysponował jeszcze 15% akcji firmy. Próbowano je kilkukrotnie sprzedać na licytacji. Pomimo rentowności nie udało się znaleźć kupca. Przedsiębiorstwo przetrwało jako Zakłady Przemysłu Wełnianego 9 Maja S.A., a w 2019 r. Skarb Państwa wciąż dysponował wspomnianymi udziałami. Siedziba firmy mieści się przy ul. Częstochowskiej 38.

[Dziadek] wspominał to, że przyjechał tu za chlebem. Natomiast później też tata rozpoczął pracę w włókiennictwie. Dziadek go tak zachęcał, że to jest stabilna praca, że nie ma co szukać lepszej. No i pracował też do samej emerytury tata i jak mówię, mnie też zachęcał, uczył w domu właśnie... jak na przykład pleść liny, co się przydaje na każdym kroku, bo liną napędzane były te maszyny, prawda? Pasy najpierw z silnika, [to] szło na transmisję na całą halę. Później transmisja szła do maszyny, a już dalej te wszystkie wrzeczona były napędzane liną, prawda? Tak że uczył mnie, jak to robić. Dlatego mówię – bardzo dobrze szło mi w pracy, awansowałem szybko, bo znałem się na pracy, jak to się mówi – byłem fachowcem douczonym w domu. Z ojcem to często wspominaliśmy różne prace, zresztą podpowiadał nieraz co, jak robić i... Tradycja w każdym bądź razie się... do mnie się tradycja zachowała. – Zbigniew Włodarczyk

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej „Alba”

U L . P A B I A N I C K A 1 8 4 / 1 8 6

023.



W 1921 r. przemysłowiec Adolf Horak zakupił niewielkie zakłady chemiczne w Rudzie Pabianickiej. Na przestrzeni kilkunastu lat stworzył tam duże przedsiębiorstwo włókiennicze. W czasie II wojny światowej wraz z rodziną podpisał volkslistę, dzięki czemu mógł kontynuować działalność gospodarczą. W tym czasie okupant włączył Rudę Pabianicką do Łodzi – oficjalnie stała się jej częścią w 1946 r. Po zakończeniu wojny w 1945 r. przejęto na własność państwa Zakłady Włókiennicze Adolf Horak S.A. w Rudzie Pabianickiej przy ul. Pabianickiej 184/186, Rudzką Przędzalnię Bawełny S.A. przy ul. Rudzkiej 33/35, Tkalnię Mechaniczną Albert Zielke przy ul. Heleny 3/5 oraz firmę Sukcesorzy Lebrech-

ta Mullera S.A. przy ul. 3 Maja 64/66. Zakłady te weszły w skład powołanych przez władze Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Rudzie Pabianickiej, znanych od 1950 r. jako Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej (w późniejszych latach z dopiskiem „Alba”). Były w dużej mierze zde-wastowane i rozkradzione, ale część maszyn udało się odzyskać w pierwszych latach powojennych.

W ZPB im. Armii Ludowej wzniesiono w latach 50. pierwszą po zakończeniu wojny nową przędzalnię w Łodzi. Obiekt wybudowano według wytycznych otrzy-manych z ZSRR z zastosowaniem tamtejszych rozwiązań. Gmach stanął od strony ul. Starorudzkiej. Maszyny ruszyły w 1955 r., a przez kolejne dwie dekady praco-wało tam blisko 700 osób i był to najnowocześniejszy oddział przedsiębiorstwa aż do lat 70. Nawet wtedy wydajność oddziału była wciąż zadowalająca pomimo nie-wielu remontów, braku klimatyzacji i nowoczesnego zaplecza socjalnego.

Nowa przędzalnia była jednak wyjątkiem, w większości oddziałów zakła-du pracowano bowiem na bardzo starych maszynach, w budynkach liczących przynajmniej kilkadziesiąt lat. Jeden relatywnie nowy oddział stanowił argu-ment władz ministerialnych przeciwko kolejnym inwestycjom w ZPB im. Ar-mii Ludowej. Skutkiem tego w latach 60. przestarzałe zakłady dostarczały coraz gorszych jakościowo wyrobów. W 1969 r. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego zablokowało nawet sprzedaż niektórych tkanin, które nie spełniały norm jakoś-ciowych i znacząco kurczyły się w praniu. Był to jeden z bodźców do przeprowa-dzenia dużych inwestycji.

Ważnym dla przedsiębiorstwa obiektem była dawna willa rodziny Hora-ków, gdzie mieściły się początkowo biura, ale już w 1952 r. uruchomiono tam przychodnię zakładową z gabinetami internistycznym, ginekologicznym, den-tystycznym i fizjoterapeutycznym. W późniejszym czasie przekształcona zosta-ła w przychodnię międzyzakładową. W fabrycznej świetlicy odbywały się kursy kroju i szycia organizowane przez Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Łodzi. Działał też amatorski klub operowy i motorowy. W latach 60. świetlica „Alby” uchodziła za wzorową. Ponadto przedsiębiorstwo rozbudowało własny ośrodek wczasowy w Drzewocinach koło Dłutowa, który niegdyś należał do rodziny Horaków.

Na przełomie lat 60. i 70. podjęto decyzję o gruntownej modernizacji za-kładów „Alba”. W 1973 r. rozpoczęto demontaż starej tkalni wraz z maszynami liczącymi ponad pół wieku. W jej miejsce przy pomocy specjalistów ze Szwecji wzniesiono nowoczesny obiekt o lekkiej konstrukcji. Nowa tkalnia bezczółen-kowa miała klimatyzację, zaplecze socjalne i nowoczesne maszyny marki Sulzer zakupione w Szwajcarii. Celem tych przemian miała być specjalizacja w kierun-ku tkanin sukienkowych i żakardowych. Już w 1974 r. ruszyło pierwsze nowe krosno, a pełne uruchomienie tkalni nastąpiło rok później.

Ponadto planowano budowę nowej przędzalni anilany, ale koncepcja ta szybko ewoluowała – zdecydowano się na doświadczalną przędzalnię z proto-typowymi przędzarkami bezwzrzecionowymi PF1 produkcji łódzkiej „Wifamy”, opracowanej przez zespół pracowników Instytutu Włókiennictwa i Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Maszyn Włókienniczych. Prace nad bezwzre-cionową przędzarką pneumatyczną trwały blisko trzy lata, a oparte były na bada-niach rozpoczętych już w latach 1967–1969. Poza nowatorskimi przędzarkami z polskim patentem w nowym oddziale zainstalowano zgrzeblarki z „Falubazu”.

Uruchomioną w 1975 r. „pierwszą w świecie bezwzrzecionową przędzal-nię”, jak ją określała oficjalna propaganda, obejrzał osobiście I Sekretarz PZPR Edward Gierek. Faktycznie była dużym osiągnięciem technicznym. Jej roczna wydajność sięgała 2 tys. t przędzy – wytworzenie takiej ilości materiału przy użyciu klasycznych maszyn byłoby ponad dwukrotnie droższe i wymagało-by o wiele więcej miejsca. Produkcja odbywała się przy relatywnie niewielkim zatrudnieniu – 163 robotników i 37 pracowników technicznych, badawczych i administracyjnych. Przędzalnia była przystosowana do przerobu włókien che-micznych. Powstała przędza była jednak dość gruba i służyła głównie do wyrobu tkanin technicznych. Nowoczesna przędzalnia zyskała wdzięczną nazwę „Wir”, a jej udoskonalenia trwały przez kolejne lata. W związku z jej funkcjonowaniem w 1975 r. rozpoczęto budowę kolejnej tkalni, która miała zająć się przerobem przędzy z „Wiru”. Otrzymała nazwę „Wir-1” i wyposażono ją we włoskie maszy-ny firmy Marcelli.

Pomimo szumnych zapowiedzi „Wir” nie okazał się sukcesem i pozostał na zawsze w fazie prototypu. Produkowana przędza nie spełniała norm jakości-owych. Dzięki pozostałym inwestycjom już w 1976 r. produkcja wzrosła w sto-sunku do roku poprzedniego o prawie 80%, czyli więcej o ponad 380 t przędzy, niemal 360 tys. m tkanin surowych i blisko 330 tys. m tkanin wykończonych. Poszerzył się asortyment wyrobów. W 1975 r. rozpoczęto produkcję tkanin jed-nobarwnych z poliamidu, w ślad za nimi pojawiły się wielobarwne. Ponadto wy-twarzano tkaniny sukienkowe, koszulowe, ubraniowe, z których część można było zakupić na firmowych stoiskach w Domu Handlowym „Uniwersal” i Domu Towarowym w Pabianicach. W 1976 r. rozpoczęto w „Wirze” eksperymentalną produkcję przędzy rdzeniowej, poliamidowej z otoczką z tekstury. Miała posłużyć do wyrobu tkanin technicznych. W tym samym roku poszerzono asortyment żakardów kolorowo tkanych i tkanin dekoracyjnych, produkowano też impre-nowne tkaniny przeciwdeszczowe z poliestru. „Alba” znana była jednak głów-nie z tkanin zasłonowych, żakardowych, kolorowo tkanych. W zakresie wzorni-ctwa współpracowano z producentami tapet, dywanów i obić meblowych.

Kryzys lat 80. w „Albie” odbił się głównie na jakości produktów – zakła-dy otrzymały karę za słabe wyroby. Dotyczyło to przede wszystkim rynku



ZAKŁADY PRZEMYSŁU POŃCZOSZNICZEGO
„Feniks”
 Łódź, ul. Nowotki 40,
 tel. centr. 281-90, dyr. 357-96, zoop. 316-99

produkują

pończochy

- dziecięce i młodzieżowe (patentki)
- damskie elastil (bez szewka)

skarpety

- męskie długie (steelonowe-worzyste)
- męskie krótkie (steelonowe-worzyste)
- męskie krótkie elastil

podkolanówki

- młodzieżowe i dziecięce (steelonowe-worzyste)




ZPP ŁÓDŹ
•FENIKS•

WCT/1385/86 w. maj 1986

027.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU
 JEDWABNICZEGO
 im. W. Wróblewskiego
 ŁÓDŹ, ul. Hipoteczna 7/9

PRODUKUJĄ
 z włókna poliestrowego
 i octanowego

SZEROKI
 ASORTYMENT
 KRAWATÓW

w najnowocześniejszych
 wzorach odpowiadających
 wymaganiom mody



WCT/1343/81

028.

wewnętrznego, bowiem na eksport przeznaczano to, co najlepsze. Dobrze wyposażone trzy przędzalnie, dwie tkalnie i wykańczalnia były zdolne do produkcji wysokiej jakości – wyroby „Alby” regularnie pojawiały się na prestiżowych targach w Lipsku, a w 1987 r. tkanina dekoracyjna „Iwa” zdobyła złoty medal. Jeszcze w 1990 r. tkanina sukienkowa o nazwie „Disco” walczyła o tę samą nagrodę.

W latach 80. przędzalnia „Alby” produkowała cienkie przędze dziewiarskie, tkalnia natomiast wytwarzała bardzo poszukiwane na rynku ręczniki. Dyrekcja, chcąc zwiększyć produkcję tych wyrobów, już od połowy dekady starała się o kredyt w Funduszu Zmian Strukturalnych w celu zakupu dwóch linii trzepalniczych do przędzalni i krosna do wyrobu ręczników. Inwestycji tych nie dokończono ze względu na upadek systemu centralnego planowania. Z modernizacją tą wiązano duże nadzieje, nie przedłużono nawet umowy z „Pafino” na dzierżawę części pomieszczeń przy ul. Pabianickiej, z których producent odzieży dziecięcej korzystał od początku lat 80, gdyż liczone na zagospodarowanie tych przestrzeni.

Po przemianach przełomu lat 80. i 90. „Alby” nie sprywatyzowano. Dopiero w 2000 r. podjęto rozmowy z potencjalnymi inwestorami, jednak bez powodzenia. Od 2002 r. zakłady próbowały uzyskać środki z Funduszu Restrukturyzacji Przedsiębiorstw, jednak nie było to możliwe z uwagi na duże zatrudnienie – blisko 400 osób. W 2004 r. długi firmy dwukrotnie przekroczyły jej aktywa, pojawiły się kłopoty z wypłatami dla pracowników. Przedsiębiorstwo zostało postawione w stan upadłości. Ostatecznie zasoby po „Albie” przejął syndyk, który dokonał wyprzedaży majątku. Część pracowników znalazła zatrudnienie w prywatnej firmie, zajmującej się produkcją i wykończaniem tkanin w zakupionej od syndyka dawnej filii zakładów przy ul. 3 Maja 64/66. W budynku znajdują się też powierzchnie biurowe na wynajem. W dawnym pałacu Horaków, sprzedanym prywatnym inwestorom, uruchomiono biura. Powierzchnie przy ul. Pabianickiej użytkowane są przez prywatne przedsiębiorstwa różnych branż, częściowo wciąż odbywa się tam produkcja tekstyliów. ZPB im. Armii Ludowej „Alba” zostały wykreślone z rejestru przedsiębiorców w 2010 r. Wtedy zakończyło się postępowanie upadłościowe.

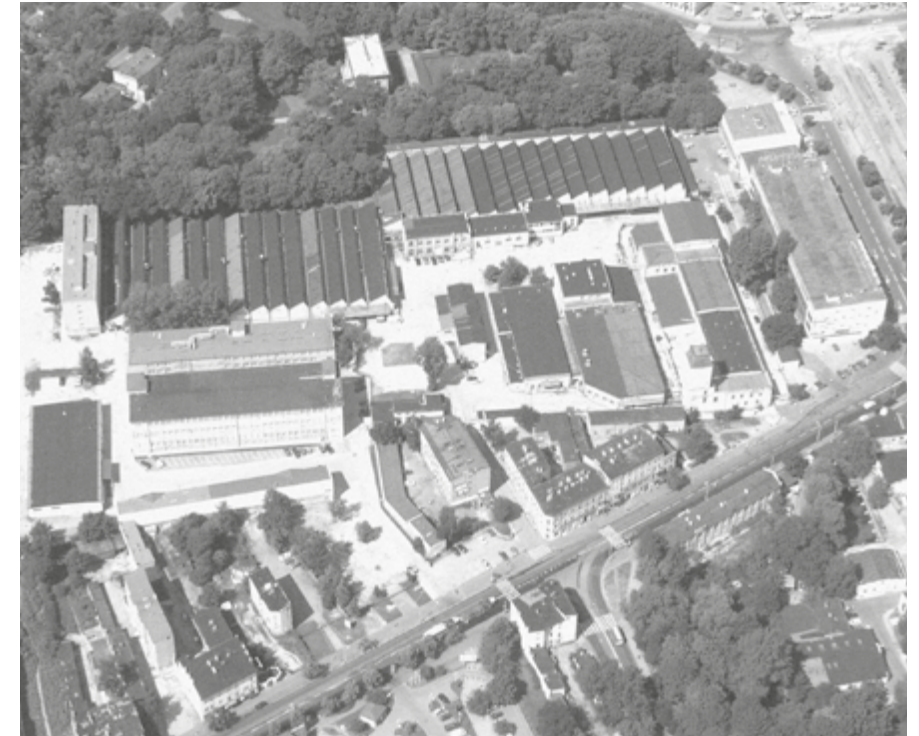
„Alba”, jak ja przyszedłam [w 1971 r.], to była jedna stara tkalnia, jedna stara przędzalnia, jedna nowa. W międzyczasie wyburzono starą tkalnię, postawiono nową szwedzką, żakardową. Piękne tam żakardy robiliśmy, obrusy, nie obrusy, cuda niewidy. Naprawdę fajne. W międzyczasie postawiono drugą tkalnię i trzecią przędzalnię. To była najnowocześniejsza wtedy, tak zwana „Wir”, ona przędła powietrzem wirowym. To znaczy byłam tam na tym wydziale raz czy dwa razy zobaczyć, ale nie potrafię opisać. W każdym razie na pewno była bardzo cicha i czysta w porównaniu do tych, które znałam. I był jeszcze oddział wykańczalni, to już było na tak zwanym oddziale B na

3 Maja. Bo tutaj ten główny zakład to był w obrębie Pabianicka, Starorudzka, a tamten osobno. I resztki tej „Alby” są właśnie tam na tej wykańczalni na 3 Maja, to jeszcze tam pracują, wykańczając tkaniny, farbując i tak dalej. I to się w tej chwili nazywa „Albatex”, [...] to jest maleńki oddział w tej chwili, tam pracuje w sumie kilkanaście osób, ale jeszcze to zostało, a reszta już jest rozsprzedana, wynajęta i tak dalej. Tak że wszystko się zmieniło. – Krystyna Zaręba

Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

U L . R Z G O W S K A 1 7 A

029.



Przedsiębiorstwo powstało na bazie Towarzystwa Akcyjnego Wyrobów Wełnianych Leonhardt, Woelker i Girbardt, działającego od 1879 r. W czasie II wojny światowej fabrykę przestawiono na produkcję o charakterze wojskowym. Od zakończenia wojny do jesieni 1946 r. przędzalnię przy ul. Rzgowskiej oraz przy ul. Łąkowej 3/5 dysponowały Łódzkie Zakłady Przemysłu Czesankowego S.A. Działalność ta nie trwała jednak długo, bo już w październiku 1946 r. zakłady zostały przeznaczone do nacjonalizacji jako należące do tzw. przemysłu kluczowego. Znalazły się w ramach powołanych Państwowych Zakładów Przemysłu Wełnianego Nr 6.

W 1950 r. utworzono Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Władysława Reymonta z siedzibą przy ul. Łąkowej 3/5. Patron był pisarzem noblistą, autorem m.in. *Ziemi obiecanej*.

Włączono do nich również dawne Zakłady Towarzystwa Akcyjnego Sukiennej Manufaktury Leonhardt, Woelker i Girbardt S.A. w Łodzi przy ul. Rzgowskiej 17a, Przędzalnię Wełny Czesankowej Markus Kohn S.A. przy ul. Łąkowej 3/5 oraz Manufakturę Wełnianą Karol Bennich S.A. przy ul. Łąkowej 11. Tak zorganizowane przedsiębiorstwo przetrwało zaledwie dwa lata, bo już w 1952 r. zostało podzielone na Zakłady Przemysłu Wełnianego im. W. Reymonta przy ul. Łąkowej oraz Łódzkie Zakłady Przemysłu Wełnianego Nr 13 przy ul. Rzgowskiej 17a.

W ŁZPW produkowano przede wszystkim przędzę, w szczególności z czesanki wełnianej otrzymywanej od ZPW im. Gwardii Ludowej oraz innych krajowych dostawców (m.in. z Częstochowy), ale również z surowców importowanych. Runo polskich owiec ze względu na klimat i warunki hodowlane nie dorównywało jakością tym zagranicznym. W miarę możliwości dewizowych sprowadzano więc wełnę, w tym najlepszą – australijską.

W 1970 r. decyzją ministra przemysłu lekkiego ŁZPW przemianowano na Przędzalnię Czesankową „Arelan”. Wiązało się to z poważną rozbudową zakładu. Wzniesiono nową przędzalnię czesankową z myślą o produkcji przędzy dziewiarskiej. Powstały oddział był na tyle nowoczesny, że chętnie przenosili się do niego robotnicy z innych zakładów. W następnej kolejności zmodernizowano przędzalnię anilany, gdzie w 1974 r. zakończono montaż nowych maszyn wyprodukowanych przez „Wifamę”. W tym oddziale produkowano niedoprzęd skrecony i taśmy czesankowe. Pomimo tych inwestycji pozostały park maszynowy był już mocno zużyty. Dotyczyło to zwłaszcza oddziału przędzy elanowo-argonowej, gdzie pracowały tak stare maszyny, że zdobycie do nich części zamiennych było praktycznie niemożliwe.

Od lat 70. coraz większy nacisk kładziono na przerób włókien chemicznych. W produkcji przędzy stosowano anilanę, argonę i elanę, zapewniane przede wszystkim przez przedsiębiorstwa „Anilana” i „Elana”. Ta ostatnia fabryka była powodem licznych kłopotów przy produkcji ze względu na niską jakość dostarczanego surowca, na co zresztą narzekano we wszystkich zakładach przetwarzających elanę. W latach 80. wykorzystywano wiskożę z tomaszowskiego „Wistomu”. Nie zrezygnowano jednak całkowicie z wełny naturalnej.

Wkrótce po modernizacji wprowadzono produkt, który stał się znakiem rozpoznawczym przedsiębiorstwa – włóczki. Początkowo wytwarzano włóczkę angorową, ale szybko zredukowano rozmiary jej produkcji na rzecz moherowej. W 1974 r. w Domu Handlowym „Uniwersal” uruchomiono pierwsze w mieście stoisko firmowe z włóczkami „Arelanu”. Do sztandarowych wyrobów należały m.in. anilanowo-moherowa „Iga” oraz anilanowe „Peonia”, „Stokrotka”, „Konwalia”. Produkowano przędzę argonowo-elanową i anilanową zarówno dla zakła-

dów łódzkich (m.in. „Deltę”, ZPW im. J. Niedzielskiego), jak i zamiejscowych („Zeltor”, „Cotex”, „Jarlan”, „Mazovia”) oraz dla rzemieślników pracujących w „Cepelii”. Była to główna oś produkcji przedsiębiorstwa. Pod koniec lat 70. „Arelan” zatrudniał 2,8 tys. osób i należał do grona największych producentów przędzy oraz najbardziej rozpoznawalnych dostawców włóczki.

Kryzys lat 80. odbił się na „Arelanie” głównie w zakresie pozyskiwania wełny zagranicznej. Jeszcze mocniej postawiono na surowce chemiczne. Przełom lat 80. i 90. to dla przedsiębiorstwa okres rosnących długów. W 1991 r. należało ono do największych łódzkich dłużników z zaległościami w wysokości blisko 2,5 mld zł. Konieczne były zmiany.

W 1991 r. zakład zrezygnował z produkcji przędzy tkackiej na rzecz dziewiarskiej i włóczek, zarówno do robót ręcznych, jak i przerobu przemysłowego. W latach 90. wyspecjalizowano się we włóknach akrylowych i mieszankach akrylowych z dodatkiem: lnu, wełny, bawełny, wiskozy i jedwabiu wiskozowego. Eksportowano wyroby do krajów Europy Zachodniej, głównie Wielkiej Brytanii. W latach 1991–1995 zmodernizowano park maszynowy, a w 1995 r. zakład zawarł ugodę z wierzycielami. Jeszcze w tym samym roku przekształcono go w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. W 1996 r. firmę włączono do IV Narodowego Funduszu Inwestycyjnego. W tym czasie zatrudniano w niej ledwie ponad 400 osób, a jej status zmienił się na Spółkę Akcyjną o charakterze pracowniczym. Firma wciąż działa (stan na 2020 r.), chociaż większość zabudowań fabrycznych od 1997 r. wykorzystywana jest przez Wyższą Szkołę Informatyki.

Tak przy okazji, jak już mówimy o tej argonii, to nazwa „Arelan” skąd jest? A no właśnie z początkowych liter tych włókien, które były głównie surowcami. Argona, elana i anilana – „Arelan”, stąd to się wzięło, ta nazwa. [...] Zakład produkował trzy typy przędzy. Był cały wydział elano-argony i tam produkowano przędzę, właśnie mieszanka elany z argoną. [...] Drugi wydział był anilany i tu były dwa rodzaje przędzy. Były przędzie dziewiarskie, produkowane pod maszynowe dzianie i włóczki do robót ręcznych. [...]

Rzgowska 17a. [...] wchodziło się z ulicy, dosyć daleko od tej ulicy odsunięty parterowy budynek, gdzie były praktycznie portiernia i kadry, dlatego że, powiedzmy sobie, jak ktoś został wyrzucony, to nie wchodząc na teren zakładu mógł wejść do kadr, żeby papiery odebrać. Tak to było zorganizowane. Oczywiście były tam karty zegarowe, brało się kartę, wkładało w zegar i wajchę się pociągnęło, odbijało się godzinę, przekładało się. Wychodząc z powrotem takie tam były wyznaczone barierki, obok tego można było przejść, portier pilnował [...] To tam był ten wydział anilany zakończony, postawiony, taki w miarę nowoczesny biurowiec. On był w latach 70. stawiany [...]. Potem pośrodku taka szara, betonowa bryła, to był przygotowawczy. I przędzalnia tam

po lewej była jeszcze, najpierw w starym budynku ceglany, przedwojennym, farbiarnia i za nią czesalnia. To już było właściwie w granicy, graniczyła ona z „Uniwersalem”. Ta ściana to już dalej był teren Domu Towarowego „Uniwersal”. Tu jeszcze przed farbiarnią był taki budynek, też stary, ceglany i tam był właśnie komitet partii, tam była przychodnia lekarska, bo dyrekcja się mieściła w tym nowoczesnym biurowcu. Księgowość, dział technologiczny, w którym zaczynałem pracę, to tam już w tym biurowcu nowoczesnym, takie ładne miał okna aluminiowe z szybami. Tylko miały jedną wadę. Przemarzaly. Wszystko przemarało, tam było tak zimno, jak przyszły mrozy [...].

Została ta część produkcyjna anilany, bo tam dalej produkcja jest. W tym domeczku, gdzie był komitet partyjny i ta przychodnia lekarska, to teraz mieści się jakby dyrekcja, księgowość. To wszystko oczywiście okrojone, dział sprzedaży, chyba farbiarnię też jeszcze mają. Nie wiem, co oni zrobili z tą czesalnią, czy jeszcze trzymają, czy już też ją sprzedali. [...] Na wprost, jak ulica Dąbrowskiego dochodzi do Rzgowskiej, 50 metrów bruku jest i ta brama. Kiedyś to była brama towarowa. Tam wjeżdżały ciężarówki. [...] jeszcze magazyny były po lewej, jakieś tam włóczki i tak dalej. Nie był to taki moloch przede wszystkim. To było do ogarnięcia, bo ja sobie wyobrażam, jak te zakłady „Marchlewskiego” czy „Obrońców Pokoju”, jak było to tam, nie wiem, chyba z mapą na początku człowiek by musiał się poruszać, żeby się połapać. Tutaj takie było do ogarnięcia bardziej. Może z drugiej strony to też dobrze owocowało taką atmosferą międzyludzką, bo się wszyscy znali. [...] Powoli oczywiście, ja też, nie to że z dnia na dzień poznałem, ale i kierowników, wszyscy się nawzajem znali. Przecież jeszcze były warsztaty elektryczne, mechaniczny olbrzymi, to wszystko, każdy się znał. – Krzysztof Fraszczyński

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Bistona”

UL. DĄBROWSKIEGO 216

030.



Wraz z opracowaniem w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego koncepcji wdrożenia w Polsce produkcji nowoczesnych włókien chemicznych zdecydowano o wzniesieniu szeregu nowych zakładów. Jednym z nich była „Bistona”, początkowo określana jako Zakłady Przędz Teksturowanych, a później Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego. Budowę rozpoczęto w październiku 1971 r. Inwestorem był Zarząd Inwestycji Produkcyjnych Przemysłu Dziewiarskiego, a wykonawcą Chemobudowa. Obiekty fabryczne wybudowano kosztem 1,6 mld zł, a zatrudnienie przekroczyło 1,6 tys. osób. Oficjalne otwarcie odbyło się 23 listopada 1974 r., chociaż przedsiębiorstwo działało od początku tego roku. Już w 1973 r. kompletowa-

no pracowników, również przy pomocy Ochotniczych Hufców Pracy. W grudniu zakłady odwiedził ówczesny pierwszy sekretarz PZPR Edward Gierek.

Było to jedno z największych przedsiębiorstw tej branży w Europie i specjalizowało się w produkcji przędz poliestrowych i poliamidowych. Do jego najważniejszych wyrobów należały bistor, elastor, modylen i elastil. Roczna zdolność produkcyjna przekraczała 11,2 tys. t przędzy teksturowanej.

Bardzo szybko „Bistona” stała się jednym z najważniejszych dostawców przędz chemicznych dla zakładów w całym kraju. Do głównych odbiorców przędzy z przedsiębiorstwa należały łódzki „Zenit”, „Feniks” i „Lido”. Faktycznie produkcja roczna wynosiła ok. 9,5 tys. t przędzy i ok. 6,5 tys. t dzianin. Te ostatnie trafiały przede wszystkim do zakładów konfekcyjnych. Po raz pierwszy dzianiny „Bistony” pojawiły się w sklepach dopiero w 1980 r. Zakłady dość szybko uruchomiły też własny oddział konfekcyjny, co ciekawe – ze statusem pracy chronionej. Tych wyrobów nie było wiele, przynajmniej w odniesieniu do skali produkcji przędzy i dzianin. Przedsiębiorstwo współpracowało z Domem Handlowym „Juventus”, dla którego tworzone firmowe kolekcje ubrań.

„Bistona” uchodziła za jednego z lepszych pracodawców w mieście. Wyposażenie było nowoczesne, budynki klimatyzowane i odpylane. Dostępne pomieszczenia socjalne były na wysokim poziomie, prężnie działała stołówka i sklep, w którym sprzedawano też wyroby przedsiębiorstwa. Zakład utrzymywał własny dom kultury, który słynął m.in. z przeglądu muzyki „Rockowisko”. Jednak „Bistonę” niemal od początku jej istnienia krytykowali publicyści i eksperci. Bardzo krótko po otwarciu zakłady na skutek awarii zanieczyściły rzekę Olechówkę, która zatruła stawy Jana, popularne miejsce wypoczynku łodzian. Przez pierwsze lata przedsiębiorstwo zmagало się też z problemami związanymi z niestarannie wybudowanymi obiektami. Jeszcze przed pojawieniem się na rynku wyrobów dzianinowych zakładu kooperanci już narzekali na ich jakość. Duże wątpliwości budziły skala przedsięwzięcia i poniesione koszty, zwłaszcza w przypadku części pozaprodukcyjnej – olbrzymie foyer nazywane było nieco prześmiewczo „teatralnym”. Z rozmiarem zakładów wiązała się niewielka elastyczność produkcji. Powstające serie były bardzo długie, co oznaczało, że nie przystawały do bieżącej mody. Niechętnie wysyłano przedstawicieli zakładu w zagraniczne delegacje, nie nadążano więc za światowymi trendami. Poza syntetycznymi produkowano również dzianiny bawełniane, ale system dostaw przędzy bawełnianej był niewydolny – zamiast sprowadzać ją chociażby z blisko położonych ZPB im. 1 Maja, przyjeżdżała z odległych o wiele kilometrów ośrodków, co czasem skutkowało nawet zatrzymaniem produkcji w oczekiwaniu na surowiec.

Pomimo względnej nowoczesności parku maszynowego we znaki dawał się brak amortyzacji maszyn, które przy wielozmianowej pracy zużywały się szybko. W teksturowni w początkach lat 80. zużyty już sprzęt generował hałas na poziomie ponad 100 dB, co według obowiązujących norm kwalifikowało wydział

do zamknięcia. Maszyny eksploatowano jednak dalej, ale na niższych obrotach, co przekładało się z drugiej strony na zmniejszenie wydajności. Nie uporano się też z niską jakością wyrobów. Jeszcze w początkach lat 80. syntetyczne dzianiny gładkie z „Bistony” były często oddawane do reklamacji, a władze zakładu wciąż poszukiwały sposobów na polepszenie ich jakości. Podobnie było z przędzą, chociaż to toruńska „Elana” miała gorszą opinię.

Do najbardziej kontrowersyjnych zagadnień związanych z „Bistoną” należą kwestie jej nieudanej prywatyzacji. Przedsiębiorstwo przeżywało pewne trudności na przełomie lat 80. i 90., ale już w kwietniu 1990 r. przeprowadzono jego reorganizację i podzielono na dwie firmy – „Bistonę” oraz „Roltex”. Pierwsza z nich opracowała plan dalszego rozwoju, odrzucony przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, które zamiast tego zadecydowało o sprzedaży. Zbiegło się to w czasie z zainteresowaniem, jakie przejawiał wobec zakładu duży inwestor z branży tekstylnej, związany z kapitałem włoskim. Przedsiębiorstwo jeszcze w owym roku przyniosło zysk, jednak kolejny nie był już tak dobry. Pomimo prób przekształcenia „Bistony” w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, zakład przeszedł w stan likwidacji. Unieruchomiono produkcję, co wygenerowało olbrzymie straty. Gdy zapadła decyzja o sprzedaży majątku, pojawiło się jeszcze dwóch chętnych inwestorów. Jeden z nich, z kapitałem niemieckim, złożył ofertę zbyt późno. W związku z tym rywalizacja miała miejsce między podmiotem włoskim i polskim. Drugi inwestor zaoferował większą kwotę, jednak to nie jemu sprzedano zakład. Przeprowadzanie prywatyzacji wiązało się ze zwolnieniem wszystkich pracowników. Według deklaracji inwestora włoskiego mieli oni być zatrudnieni na nowych warunkach, do czego ostatecznie nie doszło. Co ciekawe, nabywca w 1992 r. otrzymał pożyczkę międzynarodową w wysokości 15 mln dolarów amerykańskich za pośrednictwem polskiego rządu.

Losy „Bistony” budziły bardzo wiele emocji, a w prasie snuto liczne domysły. Faktem jest, że po pojawieniu się pierwszego inwestora przedsiębiorstwo zostało postawione w stan likwidacji, a następnie sprzedane, pomimo że oferowana cena była niższa niż zaproponowana przez drugiego oferenta – nie wspominając o firmie niemieckiej, która proponowała pięciokrotnie wyższą kwotę.

Postępowanie skończyło się zarzutami prokuratorskimi dla zaangażowanych w sprawę pracowników Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz likwidatora „Bistony”. Proces trwał aż do 2010 r., zakończył się orzeczeniem winy w kilku przypadkach. Ponieważ jednak doszło do przedawnienia, nikt faktycznie nie odpowiedział za nieprawidłowości przy prywatyzacji. Ostatecznie ZPD „Bistona” w likwidacji została wykreślona z rejestru przedsiębiorców dopiero w 2003 r. Obecnie w przebudowanych zakładach mieści się fabryka sprzętu AGD.

Dowiedziałem się, że właśnie powstaje nowa fabryka, „Bistona” na Dąbrowie. Przejechałem się i okazało się, że pensja będzie na godzinę większa. Tam

miałem chyba 10,50, a oni już od razu 12 dla automatyka. I się zgodziłem, to była fabryka w budowie, budowała jakaś firma niemiecka i dawali swoje maszyny. [...]

To był dużych rozmiarów budynek piętrowy, oczywiście stal i beton, bo też pod takie ciężkie maszyny musiała być konstrukcja odpowiednio obliczona, prawda? Podejście do budynku było od strony rogu Lodowej i Dąbrowskiego, prawie. Tylko trzeba było z Dąbrowskiego w Lodową, tak 200, 300 metrów i taka uliczka pod wejście do zakładu była. Na parterze to były właśnie: przychodnia lekarska, pokój zabiegowy, wielka portiernia i z prawej strony był pokój, nie pamiętam, jak to się nazywało, oficer wojskowy czy coś takiego. Jakoś inaczej to się nazywało, tak przyjaźniej. I szatnie były na parterze. [...]

Były schody na górę, korytarz taki długi, wzdłuż budynku, od strony wejścia były warsztaty. Nasz warsztat automatyki i jakiś inny. Tam robili próbki przędzy, sprawdzali, czy te decytekсы się zgadzają. Ilość nitek w nitce to jest decytekсы, to pamiętam. I było wejście na halę wielką, za halą teksturowni była przewijalnia, a z prawej strony taka mała farbiarnia. Potem, po czasie, dobudowali jeszcze wielki budynek, w którym była ogromna farbiarnia i dziewiarnia. To już tam wszystko w jednym miejscu było robione. No i wszechobecny hałas. Przed zakładem od strony Lodowej był wieżowiec, biurowiec, a przed [nim] był właśnie taki parterowy wielki budynek, w którym była stołówka pracownicza i ta świetlica, gdzie mogły się odbywać jakieś spotkania. Przez jakiś czas usiłowałem tam się żywić, ale jakieś te panie kucharki były niezadowolne. Ach, jeszcze ważne, na samym początku każdy pracownik dostawał posiłek regeneracyjny. To była zupka z wkładką mięsną. Była przerwa, było takie duże pomieszczenie, jakieś stoły, nie pamiętam, ławy, krzeselka, talerze, no i łychę takiej zupki można było sobie zjeść. I do woli były napoje, woda. – Aleksander Kochelski

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Feliksa Dzierżyńskiego „Eskimo”

UL. PIOTRKOWSKA 293 / 305

031.



Fundamentem przedsiębiorstwa było Towarzystwo Akcyjne WYROBÓW Bawełnianych Ludwika Geyera w Łodzi, będące przed II wojną światową jednym z najstarszych i największych w mieście. Firma zatrudniała ponad 4 tys. osób. Produkowano tam tkaniny, kołdry, płótno, sztuczną skórę. Przedsiębiorstwo Geyerów mocno ucierpiało w czasie okupacji niemieckiej – straty wyniosły ponad 5,5 mln zł, głównie w maszynach i urządzeniach. Po zakończeniu działań wojennych firmę objęto przymusowym nadzorem państwowym.

Nowym zarządcom szybko udało się uruchomić produkcję i już w 1946 r. w przedsiębiorstwie pracowało znów ponad 4 tys. ludzi. W latach 1946–1950

dawna fabryka Geyerów wraz z zakładami: Fabryką WYROBÓW Bawełnianych Józefa Babada przy ul. Wólczańskiej 239, firmą Braci Karola i Emila Szrajberów przy ul. Piotrkowskiej 167, firmą Przemysł Włókienniczy Karol Steinert S.A. przy ul. Piotrkowskiej 276, Przędzalnię Bawełny S. Danziger i Spółki przy ul. Kątnej 6/8 (obecnie ul. Wróblewskiego) stworzyły Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego Nr 3. W 1950 r. rozdzielono te przedsiębiorstwa, a ZPB przy ul. Piotrkowskiej 203/305 otrzymało patrona w postaci Feliksa Dzierżyńskiego, bohatera rewolucji październikowej i twórcy tajnej policji Związku Radzieckiego. W 1959 r. przekazano najstarszą część zakładów, tzw. „Białą Fabrykę” Muzeum Historii Włókiennictwa (od 1975 r. Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi).

W latach 1963–1964 zakłady wchłonęły ZPB im. Czesława Szymańskiego (przy ul. Rzgowskiej 26/28; dawne zakłady Braci Stolarów) oraz ZPB im. Liebknechta (przy ul. Wróblewskiego 6/8; wcześniej zakłady Babada i Danziger). Przedsiębiorstwo składało się więc z zakładów „A” przy Piotrkowskiej 293/295, zakładu „B” przy Rzgowskiej 26/28 oraz „C” przy Wróblewskiego 6/8. Ten ostatni znany był z dość gwałtownego strajku, jaki załoga podjęła w 1957 r. w geście solidarności z protestującymi tramwajarzami. Pojawiły się też postulaty zwiększenia płac i poprawy warunków pracy. Sprawa była na tyle poważna, że pertraktacje prowadziła I sekretarz Komitetu Łódzkiego, Michalina Tatarkówna-Majkowska.

Z chwilą konsolidacji zakładów pojawiła się nazwa „Eskimo”. W latach 60. przeprowadzono remonty, próbując dostosować obiekt do nowych wyzwań. Wciąż jednak pracowano na sprzęcie sprzed I wojny światowej. W 1971 r. oceniono stan ogólny jako wysoce niezadowolający pod kątem technicznym. Według autorów raportu o kondycji przedsiębiorstwa, który wtedy powstał, przędzalnia średnioprzędna „B” była najstarszą przędzalnią w całej branży bawełnianej, podobnie jak przędzalnia odpadkowa – przestarzała do tego stopnia, że jej modernizacja była niemożliwa. W tkalni „A” działały maszyny jeszcze z 1886 r., a więc mające wówczas 85 lat.

Wnioski z przeprowadzonej analizy wymusiły wdrożenie znacznych inwestycji, które realizowano w kolejnych latach. Poza modernizacją parku maszynowego zadbano też o szatnie, łazienki, pokoje socjalne. Poprawiono warunki pracy poprzez instalacje wyciągów i filtrów. W drugiej połowie lat 70. zainwestowano w zakład ponad 550 mln zł. Niezadowolone pracowników próbowano dodatkowo łagodzić działalnością socjalną. Zakłady brały aktywny udział w akcjach współzawodnictwa pracy. Choć wyniki nie były tak imponujące, jak w ZPB przy ul. Ogrodowej, to personel techniczny i nadzorczy naciskał bardzo na wszystkie działy, aby podnosić jakość produkcji.

Zakład utrzymywał ośrodek kolonijny w Remiszewicach koło Brzezina, do-rosli korzystali z Funduszu Wczasów Pracowniczych. Dzieci pracowników mo-

gły uczęszczać do żłobka i przedszkola. W zakładzie „A” działała stołówka, a we wszystkich trzech oddziałach były sklepiki z artykułami spożywczymi. W przyzakładowym Domu Kultury funkcjonowała biblioteka, odbywały się występy robotniczych zespołów artystycznych, wyświetlano filmy dokumentalne i fabularne. Chętni do rozwoju sportowego mogli korzystać z infrastruktury Klubu Sportowego „Tęcza”, który znajdował się pod opieką „Eskimo” i kontynuował tradycje przedwojennego KS Geyer. W latach 60. uruchomiono przychodnię lekarską. Poza odbyciem wizyty u lekarza specjalisty można było skorzystać z badań EKG, fizjoterapii i laboratorium. Ośrodek mieścił się przy ul. Czerwonej 6. W latach 70. w „Eskimo” wytwarzano tkaniny ubraniowe, sukienkowe, powlekane i inne: flanele, dewetyny, teksas, drelich, z czego flanele stanowiły blisko 44% całości produkcji. Niektóre z wymienionych tkanin w tamtym czasie powstawały jedynie w tym zakładzie. Poza nimi kierowano na eksport znaczne ilości koców i kołder, które były specjalnością przedsiębiorstwa. Produkowano również przędzę, sprzedawaną niekiedy do innych państwowych firm. Na rynek trafiały też chusty i serwety. W tak rozbudowanej firmie niezbędne było współdziałanie poszczególnych wydziałów, w rzeczywistości jednak trudno było to osiągnąć. Niezsynchronizowane modernizacje poszczególnych etapów produkcji tworzyły wąskie gardła w procesie technologicznym, które powodowały przestoje innych wydziałów. Była to bolączka większości państwowych przedsiębiorstw produkcyjnych w czasach PRL-u.

Na skutek spadku popytu i wysokich odsetek od zaciągniętych kredytów przedsiębiorstwo zakończyło okres 1991–1993 dużymi stratami. Kolejny rok był lepszy dzięki wdrożonemu programowi naprawczemu. Jednym z kluczowych problemów zakładu była szerokość krosien, pozwalających na produkcję wyłącznie wąskich tkanin (90 cm), podczas gdy coraz powszechniejsze były tkaniny szerokie (140 cm). Ewentualna zmiana wymagałaby olbrzymich nakładów finansowych – pomimo ambitnych planów, nie wszystkie zamierzenia udało się zrealizować.

W 1995 r. państwowa firma wciąż dysponowała pełnym cyklem produkcyjnym, czyli od surowej bawełny po wykończoną tkaninę. W tym czasie wytwarzano tkaniny: ubraniowe, drelichy, flanelowe, pościelowe, sukienkowe, introligatorskie. W związku z obowiązującymi trendami mody specjalizowano się nadal w produkcji flaneli oraz drelichów. W 1996 r. w zakładzie wciąż pracowało 800 osób.

Ówczesny malejący popyt na wyroby i rosnąca presja ze strony konkurencji sprawiły, że funkcjonowanie firmy było coraz trudniejsze. W 2001 r. „Eskimo” zatrudniało już jedynie 380 osób. Agencja Prywatyzacji próbowała kilkakrotnie sprzedać przedsiębiorstwo, które jednak zostało postawione w stan upadłości rok później. W kolejnych latach wyprzedawano maszyny oraz nieruchomości. Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Eskimo” S.A. zostały wykreślone z rejestru

przedsiębiorstw w 2008 r. Pod koniec drugiej dekady XXI w. na dawnym terenie zakładów rozpoczęto inwestycję rewitalizacyjną, której efektem jest kompleks mieszkalno-rozrywkowy Ogrody Geyera.

„Eskimo” nie jest tylko przy Piotrkowskiej. Dawniej zakład nazywał się „Dzierżyński”. Fabryka składała się z trzech oddziałów. Oddział „A” od ulicy Czerwonej do Placu Niepodległości. Oddział „B” między Wólczańską i Wróblewskiego, obok Urzędu Skarbowego, tam wszystko chyba wyburzono, i oddział „C” przy Rzgowskiej. To były trzy oddziały fabryki, które pracowały pełną parą, gdy przyszłam do pracy w 1980 r. Pracowało w nich około 3 tys. ludzi. Zakład miał też ośrodki wczasowe, kolonijne, jakieś gospodarstwo rolne, przychodnię. – Barbara Malko

Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego im. Wacława Głazewskiego „Femina”

UL. KRZEMIENIECKA 2

032.



Charakterystyczną fabrykę na Karolewie założył pochodzący z Czech Leon Plihal. W 1908 r. zakupił dużą nieruchomość i postawił tam farbiarnię oraz apreturę, a następnie fabrykę trykotów. W wyniku przekształceń powołano firmę o nazwie Przemysł Trykotowy i Działy L. Plihal S.A. W czasie II wojny światowej przedsiębiorstwo funkcjonowało jako prywatna własność.

W 1945 r. powołano Państwowe Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego Nr 1 w Łodzi, a fabrykę przy ul. Krzemienieckiej objęto przymusowym zarządem państwowym, następnie zaś upaństwowiono. W 1949 r., na mocy zarządzenia ministra przemysłu lekkiego, powołano Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego



ŁÓDZKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU WŁÓKIANEGO
Łódź, ul. Rzgowska 17a, tel. 458-10, 458-11, 458-12
Skrót telegr. „Technowelna”

produkują przędzę
argonową
elanową
z innych włókien wełnianych
i welnopodobnych

zakłady posiadają
najnowocześniejszy oddział
czesalni, farbiarnię włókien
welnopodobnych

WCT 371/55

“TECHNOWELNA”



041.



042.

im. Wacława Głazewskiego, podporządkowane Centralnemu Zarządowi Przemysłu Dziewiarskiego. Przyłączono wtedy również niewielką firmę Lidii Bucholz – Wyroby Dziane – z siedzibą przy ul. Przędzalnianej 1. Prawdopodobnie chodziło o pozyskanie maszyn dziewiarskich do fabryki przy ul. Krzemienieckiej. Patron był komunistą, aktywnym w okresie międzywojennym.

Duże inwestycje przeprowadzono w latach 50. XX w. – zakupiono wtedy nowe maszyny i wzniesiono budynek nowej dziewiarni. Od 1959 r. prowadzono eksport, głównie do krajów spoza bloku socjalistycznego. Wkrótce pojawił się pomysł konsolidacji łódzkiego dziewiarstwa. W 1960 r. w przedsiębiorstwie pracowało niemal 1,6 tys. osób, co czyniło go jednym z większych w branży. W 1963 r. przyłączono doń Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. M. Kasprzaka przy ul. Lipowej 2 (również jako al. 1 Maja 31/33), utworzone w 1949 r. (było to znacjonalizowane Przedsiębiorstwo Braci Radziejewskich), które stały się Oddziałem „B”. Wtedy też wprowadzono nazwę marketingową „Femina”. W tym czasie przędzę pozyskiwano m.in. z Gorzowa, Tomaszowa i Chodakowa.

„Femina” poza produkcją szczyliła się działalnością na rzecz pracowników. W 1947 r., w dawnej willi Karola Plihala, otwarto przyzakładowy żłobek i przedszkole. Obecnie w budynku mieści się Poleski Ośrodek Sztuki. Zakład zapewniał swoim pracownikom wyjazdy na wczasy, a ich dzieciom kolonie letnie. Zatrudnieni mieli prawo do korzystania z przyzakładowej przychodni w zakresie podstawowej opieki lekarskiej. Działała też Przyzakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa. Zakład zyskał wiele nagród: tytuł producenta wyrobów najwyższej jakości, najlepszego eksportera czy najlepszego przedsiębiorstwa dziewiarsko-pończoszniczego. Pomimo tych osiągnięć zmagano się z powszechnie znanymi problemami: szkodliwymi warunkami pracy, ciasnymi i dusznymi pomieszczeniami, brakiem urządzeń sanitarnych.

Przedsiębiorstwo składało się z trzech najważniejszych wydziałów, a więc dziewiarni, wydziału farbiarsko-wykończalniczego oraz wydziału konfekcji. Tak naprawdę największą rozpoznawalność przyniosły produkty tego ostatniego, głównie w zakresie asortymentu damskiej bielizny: koszul nocnych, halek i półhalek, podomek, peniuarów oraz fig. Powstawały one głównie z przędzy stilonowej oraz mieszanek z jedwabiem. Produkcja została przystosowana do wykorzystywania przede wszystkim włókien chemicznych: poliestru i poliamidu. Już od 1963 r. linię opuszczały wyroby laminowane – jedne z pierwszych w Polsce. Znanymi produktami „Feminy” były szlafroki z włókien chemicznych i bielizna stilonowa, ceniono również wyroby koronkowe. Każdego roku w przedsiębiorstwie opracowywano ponad 300 modeli produktów.

W początkach lat 70. zakład zatrudniał 1,4 tys. ludzi (w tym 80% stanowiły kobiety). 40% produkcji przeznaczano na eksport do krajów spoza bloku sowieckiego, m.in.: Republiki Federalnej Niemiec, Kanady, Wielkiej Brytanii, Francji,

Danii, Holandii i Kuwejtu. Wymogi takich odbiorców sprawiały, że wyroby „Feminy” odznaczały się dobrą jakością i różnorodnością wzorów.

Aż do lat 70. jedyną inwestycją na terenie fabrycznym był budynek biurowy (powstał w 1975 r.). W połowie lat 70. zatrudnienie sięgnęło 2 tys. osób. W tym czasie pojawiły się kłopoty z kooperantami m.in. „Fako”, które dostarczało koronki bardzo złej jakości. W 1978 r. w „Feminie” odbył się strajk, w wyniku którego zwolniono pięć osób. Panujący w kolejnych latach kryzys utrudniał rozwój przedsiębiorstwa. W 1984 r. zmodernizowano kotłownię ze względów środowiskowych, ponieważ mieszkańcy okolicy skarżyli się na uciążliwość spalin z kominów fabryki.

W 1990 r. zdecydowano o sprzedaży „Feminy”. Cena wywoławcza nie była wysoka, bo wynosiła tylko 1,66 mln zł. Plany jednak uległy zmianie. W 1995 r. przedsiębiorstwo zatrudniające ówczesznie 280 osób zostało przekształcone w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. Wciąż działały dziewiarnia, farbiarnia i szwalnia. Do współpracy pozyskano znane projektantki mody i stworzono nowe linie bielizny. Wyprzedano część majątku i jeszcze bardziej zredukowano liczbę pracowników. Pomieszczenia zakładu były wykorzystywane do różnych celów. Do najbardziej charakterystycznych najemców należał klub muzyczny „Dekompresja”, działający w pierwszej dekadzie XXI w.

Aktualnie przy Krzemienieckiej wciąż funkcjonuje firma Femina-kolor, zajmująca się barwieniem i wykończaniem tkanin. Wykorzystuje logotyp dawnej „Feminy”.

Zakłady Przemysłu Pończosznego im. Franciszka Zubrzyckiego „Feniks”

UL. NOWOTKI 163/165 (OBECNIE
UL. POMORSKA) – UL. BRZEZIŃSKA 5/15

043.



Przemysł pończosznicy w Łodzi przed II wojną światową był mocno rozproszony, a przejęcie zakładów polskich i żydowskich przez niemieckich okupantów w czasie wojny niewiele zmieniło w jego strukturze. Nowe władze po 1945 r. postanowiły przemysł ten skonsolidować. Początkowo pozwolono funkcjonować przedwojennym, prywatnym przedsiębiorstwom, ale już w połowie 1946 r. rozpoczęto nacjonalizację większości z nich, zgodnie z art. 3 ustawy z 3 stycznia 1946 r., czyli potraktowano je jako „wielki i średni przemysł włókienniczy” lub zakłady zatrudniające ponad 50 osób na jedną zmianę.

Powołano Państwowe Zjednoczone Zakłady Przemysłu Pończosznego Nr 2 z siedzibą przy ul. Nowotki 163, (obecnie ul. Pomorska) które otrzymały w użytkowanie kilkanaście przedsiębiorstw pończosznich. W 1950 r. władza rozpoczęła porządkowanie przejętego majątku. W miejsce PZZPP powstały Zakłady Przemysłu Pończosznego im. Franciszka Zubrzyckiego, którym podporządkowano szereg fabryk na terenie miasta: Fabrykę Wyróbów Dżiwiarskich Feliks Morin i S-ka, Wyrób Pończoch i Swetrów przy ul. Zachodniej 16, Formiarnię Pończoch Marty Hampel przy ul. Nowotki 37, Wyrób Pończoch Zelmana Cema-cha przy ul. Próchnika 14, Wyrób Pończoch Haensel i Partey przy ul. Nowotki 38, Wyrób Pończoch i Skarpet „Wu-Ka” przy ul. Obrońców Stalingradu 102 (obecnie ul. Legionów), Farbiarnię i Szarpiarnię „Listopadzianka” przy ul. Obrońców Stalingradu 122, Wyrób Pończoch „Lido” przy ul. Jaracza 78, Wyrób Pończoch i Skarpet Mozes Rozenfeld i S-cy przy ul. Nowotki 72, Wyrób Pończoch i Skarpet „Seidenwurm” przy ul. Nowotki 163/165, Wyrób Pończoch Jakub Kohan, ul. Żeromskiego 23, Wyrób Pończoch i Skarpet Mueller i Banks, ul. Matejki 9, Wyrób Pończoch i Skarpet „Tamara” przy ul. Nowotki 40. Dodatkowo przejęto niewielkie zakłady pończosnicze należące do: Karola Bohma przy ul. Nowotki 40, Abła i Wagnera przy ul. Nowotki 60, S. Klausnera przy ul. Wodnej 28, Fajgego i Hosenfeidera przy ul. Próchnika 5, Leokadii Stasiołek przy ul. Sienkiewicza 47, Ludwika Frankusa przy ul. Narutowicza 125, Lutza i Weissa przy ul. Jaracza 40, A. Reske przy ul. Obrońców Stalingradu 45, Oskara Heinricha przy ul. Nowotki 60, Helma i Spółki przy ul. Więckowskiego 22, Stanisławy Klemm, ul. Nowotki 17, Alfreda Frosta przy ul. Wólczańskiej 212, Friedricha Jansohna przy ul. Obrońców Stalingradu 13, Otto Hirsza przy ul. Piotrkowskiej 116 i Georga Fiedlera przy ul. Wólczańskiej 222. Franciszek Zubrzycki był komunistą, partyzantem Gwardii Ludowej w czasie II wojny światowej. Zginął w 1942 r. z rąk Niemców.

W drugiej połowie lat 60. pojawiła się nazwa Zakłady Przemysłu Pończosznego „Feniks”, przeprowadzono też niewielką modernizację przedsiębiorstwa. W miejsce wysłużonych wstawiono blisko 200 nowych maszyn i zmieniono nieco asortyment produkcji na bardziej modne modele pończoch. Poprawiono warunki BHP, zwiększono średnią płac. Te inwestycje nie mogły jednak zmienić faktu, że przestarzałe zakłady w centrum miasta były bardzo uciążliwe dla mieszkańców ze względu na trujący dym, a samo przedsiębiorstwo mierzyło się z licznymi kłopotami przez oddalone od siebie filie. Obiekty, znajdujące się w dyspozycji przedsiębiorstwa (przy ul. Nowotki 163/165, ul. Nowotki 72/74, ul. Matejki 9 i ul. Źródłowej 47), były zbyt ciasne. Z tych powodów podjęto decyzję o budowie fabryki na obrzeżach miasta przy ul. Brzezińskiej.

Wielka inwestycja, mająca na celu skupienie całej produkcji w jednym miejscu, rozpoczęła się w 1973 r. W 1977 r. w nowo uruchomionej dziewiarni pracowało już prawie 600 osób. W tym właśnie roku oficjalnie przeniesiono siedzibę przedsiębiorstwa z ul. Nowotki 163 na ul. Brzezińską 5/15. Ze starych zakładów

ulokowano tam tylko niektóre najnowsze maszyny, resztę wyposażenia zakupiono, również za granicą, m.in. automatyczne maszyny dziewiarskie do produkcji rajstop. Po przeniesieniu do nowego zakładu zatrudnienie wzrosło o 800 osób. W oficjalnych sprawozdaniach dyrekcja zakładów szczyliła się, że o ile w 1976 r. z „Feniksa” wyszło ok. 40 mln sztuk wszystkich wyrobów, to po przeniesieniu i modernizacji ta ilość zwiększyła się do niemal 60 mln – wtedy do 40 mln par wzrosła ilość produkowanych rajstop, w tym 19 mln par stilonowych. Odbiorcą był głównie rynek krajowy, ale pewne partie eksportowano też do Francji i innych zachodnich krajów. Surowiec dostarczały łódzka „Bistona” i łowicki „Syntex”.

Nowa fabryka uchodziła za bardzo nowoczesną. Klimatyzacja zapewniała optymalne warunki produkcji, czyli temperaturę w zakresie 20–24 stopni i wilgotność ok. 65%. Pracownice (ponad 80% zatrudnionych stanowiły kobiety) miały do dyspozycji stołówkę i sklep. Jako ciekawostkę można podać fakt istnienia w zakładzie gabinetu manicure, z którego kobiety korzystały bezpłatnie, aby paznokciami nie uszkadzać delikatnych wyrobów podczas pracy. W latach 70. otworzono też ośrodek wypoczynkowy w Polanicy. W początkach lat 80. przeprowadzono w fabryce kolejne inwestycje, jednak nie połączono tego ze zwiększeniem dostaw surowców. Nowoczesne maszyny stały więc często bezczynnie. Brak dobrej koordynacji sprawiał też, że przędza z „Bistony” trafiała do „Feniksa” bez okresu leżakowania, którego wymagała technologia jej produkcji.

Kiedy kryzys gospodarczy stawał się coraz bardziej dotkliwy, dyrekcja rozpoczęła działania o cechach restrukturyzacji. W latach 1985–1987 przeprowadzono znaczne redukcje zatrudnienia, które objęły kilkaset osób. Pozostałym poszerzono zakres obowiązków, m.in. w zakresie obsługi większej ilości maszyn, co przekładało się na podwyższenie płac. Odtąd dużo więcej zależało od wyników produkcji, a premie motywacyjne stanowiły blisko połowę całego wynagrodzenia. Na przykład w początkach lat 60. na prasowni norma wynosiła 800 par dziennie, a w latach 80. na osobę przy maszynie szyjącej wynik sięgał już 2 tys. par dziennie. Na dziewiarni w początkach lat 60. jedna pracownica obsługiwała 8 maszyn, kilka lat później – 12. Po modernizacji w latach 70. było to już 20 maszyn, a w latach 80. między 30 a 50. Bardziej restrykcyjnie egzekwowano czas pracy i drobiazgowo sprawdzano absencje.

W 1985 r. do krajów zachodnich wyeksportowano 3 mln sztuk wyrobów, ale w stosunku do możliwości produkcyjnych nie było to wiele. Przedsiębiorstwo pozostawało jednak największym w kraju producentem rajstop, pończoch oraz skarpetek – miesięcznie wytwarzano aż 7,5 mln par. Mimo wcześniejszych zwolnień liczba zatrudnionych wynosiła aż 2,4 tys. osób. Jeszcze w 1985 r. uruchomiono filię w województwie konińskim. Asortyment próbowano dostosować do potrzeb rynku, np. w 1987 r. hitem były cienkie damskie podkolanówki.

W grudniu 1989 r. „Feniksa” odwiedził I sekretarz PZPR Mieczysław Rakowski, który opowiadał o zachodzących zmianach politycznych i gospodar-

czych, nikt jednak nie spodziewał się katastrofy. Już w kolejnym roku pojawiły się długi i kłopoty ze zbytem towaru. W 1992 r. rozpoczęto prywatyzację, ale nie udało się ukończyć rozmów z potencjalnymi inwestorami. Stopniowo redukowano zatrudnienie – w 1994 r. pracowało już zaledwie 700 osób, czyli ponad połowę mniej niż w 1991 r. W tymże 1994 r. 80% udziałów w Feniks Sp. z o.o. kupiła spółka Altra Group, pozostała część akcji została rozproszona wśród pracowników. Inwestor miał przeprowadzić program naprawczy, lecz prywatyzacja okazała się całkowitym fiaskiem, a firma stała się w krótkim czasie największym dłużnikiem Skarbu Państwa w całej Polsce. Przedsiębiorstwo przestało działać, a pofabryczna przestrzeń służy innym celom – obecnie (stan na 2020 r.) mieści się tam Instytut Włókiennictwa, ale też serwis samochodowy, sklep budowlany i inne drobne firmy.

„Feniks” to był zakład, który słynął z tego, że bardzo dobrze płacił, jako jeden z nielicznych w Łodzi. Ja otrzymałem stanowisko techniczne w dziale energetycznym i pod opieką miałem wszystkie telefony w „Feniksie”, wszystkie centrale telefoniczne.

[...] Fabryka sprawiała bardzo dobre wrażenie, dlatego że zakład miał około 10 lat jak został postawiony na nowo. [Zakład] mieścił się przy ulicy Brzezińskiej 5/15 i był bardzo rozległym zakładem, dlatego że miał kilka budynków, w których w zasadzie w każdym odbywała się inna część produkcji. No i tu najważniejsze – produkowaliśmy skarpetki i rajstopy damskie, które były bardzo poszukiwanymi produktami. Najbardziej poszukiwane towary były reglamentowane w niektórych latach. Łącznie z tym, że były reglamentowane także wśród pracowników. Pracownik nie mógł sobie pozwolić na to, żeby wejść do sklepu i kupić 15 par, tylko powiedzmy 5 par na miesiąc przysługiwało na specjalnie wydrukowane talony.

Praca w „Feniksie” była trzymianowa, więc na dobrą sprawę te 3,6 tys. osób było gdzieś tam... Można powiedzieć, że to małe miasteczko w dużym mieście. Dlatego że jeżeli wchodząc na salę mamy ileś stanowisk maszyn szwalniczych i tych ludzi tam jest mnóstwo, to jest ruch, to jest hałas, to jest duża dynamika tego, co się tam dzieje. To samo jest na barwiarni, to samo jest w magazynach, bo przecież były też magazyny wielkie i pamiętam takie wrażenie, tylko pustki na dziewiarni. Dziewiarnia miała wieżowiec. Sześć pięter to nie jest jeszcze wieżowiec, ale jednak wieżowiec, dlatego że [...] tam jedno piętro czy jedna kondygnacja to nie było dwa i pół metra, tylko trzy i pół, cztery metry. Tak musiało być. Maszyny dziewiarskie, które są zaopatrywane i w nici, i w elektryczność, i w sprężone powietrze, więc ta cała infrastruktura... W oświetlenie przede wszystkim! Więc ta infrastruktura powodowała to, że tego wszystkiego było

tam dużo, ale na piętrze pracowały cztery osoby w ciągu dnia. Dlatego że po jednej stronie 25 maszyn, po drugiej stronie 25 maszyn, a pomiędzy nimi jedna osoba tylko chodzi i tam, gdzie brakuje nitki, to trzeba zwinąć i puścić maszynę dalej, bo maszyna się sama zatrzymywała. I to samo dotyczy dalszej części piętra, po drugiej stronie, bo po dwóch skrajnych stronach korytarza były dwie klatki schodowe z pojedynczymi windami, a oprócz tego w środku tego wieżowca też była klatka schodowa z dwoma windami. Ten budynek był podzielony na stronę północną i południową. Na ostatnim piętrze był jeszcze taki zakład doświadczalny, że tam, jeżeli były wprowadzone nowe wzory czy coś, to tam właśnie próbowano je wyprodukować. – Krzysztof Szymczak

Łódzkie Zakłady Radiowe „Fonica” (Unitra T-4)

UL. WRÓBLEWSKIEGO 18

044.



Łódzkie Zakłady Radiowe to przedsiębiorstwo nietypowe jak na Łódź, przede wszystkim ze względu na swój profil produkcyjny, jakim były wyroby elektrotechniczne. Co więcej, w mieście nie było w okresie międzywojennym żadnego znaczącego zakładu tej branży. W czasie II wojny światowej niemiecki okupant otworzył filię zakładów Telefunken, lecz nie przełożyło się to na szybszy rozwój elektrotechniki po wojnie.

W związku z poważnymi zniszczeniami w Warszawie, kłopotami z uruchomieniem przemysłu, a jednocześnie znacznymi potrzebami w dziedzinie łącz-

ności i sprzętu wojskowego, władze zdecydowały o utworzeniu Państwowych Zakładów Tele- i Radiotechnicznych, podległych bezpośrednio Ministerstwu Poczty i Telegrafów. W Łodzi powstała ich filia z symbolem „T-4” w nazwie (każdy zakład oznaczany był literą „T” wraz z kolejną cyfrą). Wykorzystano bazę materiałową zakładów przy ul. Skrzywana 9 (H. Coste), ul. Zakątnej 13 (W. Keisera, obecnie ul. Pogonowskiego), ul. Mochnackiego 11/13 (J. Wystempa) i ul. Żwirki 17 (Biedermanna i Czernikowa). Maszyny i surowce przeniesiono do tej pierwszej lokalizacji, wykorzystano też doświadczenie pracowników tychże zakładów. Po pewnym czasie teren produkcyjny rozszerzono o posesję przy ul. Wróblewskiego (pod numerami 12/14 oraz 16/18), a zrezygnowano z zakładu przy ul. Mochnackiego.

Od samego początku głównym zadaniem zakładów była produkcja aparatów telefonicznych i sprzętu łączności dla wojska. Był to podstawowy profil produkcji przez niemal dekadę. W międzyczasie, w 1948 r., zakład wyodrębnił się z ZTRT jako Zakłady Wytwórcze Aparatów Telefonicznych. W 1954 r. nastąpił pewien przełom – łódzcy konstruktorzy opracowali swój pierwszy gramofon G-53 i pokazali go w Warszawie. Zauważono potencjał takiej produkcji i przedstawiono specjalizację fabryki właśnie na gramofony. Model G-53 był niemal identyczny jak holenderski Philips HX301a, opracowany w 1950 r.

W ślad za gramofonami rozpoczęto konstruowanie oraz produkcję wzmacniaczy audio i sprzętu łączności dla wojska (radiostacje, systemy radiowe dla wojsk pancernych itd.). W 1958 r. ŁZR przeszedł pod skrzydła Zjednoczenia Przemysłu Elektrotechnicznego „Unitra”, a produkcja telefonów została przeniesiona do Radomia. Rok wcześniej przekazano zakładom budynki przy Piramowicza 13. Nie były to jednak pomieszczenia przystosowane do nowoczesnej produkcji, tam też doszło do dramatycznych wydarzeń. Technologia wyrobu niektórych urządzeń wymagała użycia szkodliwych związków chemicznych m.in. benzenu. W początkach lat 60. doszło wśród pracowników do licznych zachorowań na nowotwory, co władze przedsiębiorstwa oraz Zjednoczenia Przemysłu Elektrotechnicznego i Teletechnicznego starały się ukryć. Był to jeden z powodów zaakceptowania planu rozbudowy zakładów przy ul. Wróblewskiego, który trwał od połowy lat 60. aż do początku lat 70. Znaczną część produkcji przeniesiono do nowych budynków już w 1968 r., resztę wraz z oddawaniem kolejnych prac budowlanych. W latach 60. pojawiła się też nazwa „Fonica”, wyłoniona w konkursie wśród pracowników.

Do najważniejszych produktów ŁZR należał gramofon „Bambino”, będący konstrukcją bazującą na dość archaicznym mechanizmie WG-56. Powstał na podstawie wcześniej opracowanego modelu o nazwie „Karolinka”. Kilka generacji tego przenośnego urządzenia było sprzedawanych niemal przez dwie dekady i dopiero w drugiej połowie lat 70. ustąpiły miejsca nowszemu projektowi, zrealizowanym we współpracy z zagranicznymi firmami.

Lata 70. to właśnie ożywione kontakty z Zachodem, a zwłaszcza z firmą Telefunken, od której zakupiono licencję do nieszczególnie udanego gramofonu G-500. Według relacji pracowników, w pakiecie z planami konstrukcyjnymi, „Fonica” otrzymała nielegalnie dokumentację wojskowego systemu łączności radiowej. Współpraca z firmą Telefunken była różnorodna, a do ciekawych jej elementów można zaliczyć wspólne prace Polaków i Niemców nad popularnymi gramofonami Mister Hit. Ich produkcja nie była bardzo opłacalna dla łódzkich zakładów, ale dzięki niej pozyskano technologię wytwarzania pleksi wysokiej jakości. Odrębną współpracę podjęto z francuską firmą Thomson, wraz z którą opracowano szereg wysokiej jakości wzmacniaczy audio hi-fi, które sprzedawano w całej Europie pod markami zagranicznymi Brandt, Continental Edison i Thomson. Największy eksport kierowano jednak do Związku Radzieckiego, gdzie odbierano setki tysięcy gramofonów rocznie bez względu na niższe parametry wyrobów.

Wzorem innych zakładów pracy w ŁZR również kwitło życie towarzyskie i sportowe. Przy przedsiębiorstwie istniały sekcje piłki nożnej, siatkówki i tenisa stołowego. W pierwszym okresie działalności zwłaszcza ta ostatnia dyscyplina cieszyła się dużą popularnością. W latach 70. i 80. przedstawiciele załogi osiągnęli duże sukcesy na polu strzelectwa sportowego oraz w sportach motorowych, zwłaszcza motocyklowych. Organizowano również rajdy turystyczne.

Łódzkie Zakłady Radiowe przeczą popularnemu przekonaniu o zacofaniu technologicznym łódzkiego przemysłu. W przedsiębiorstwie pod koniec lat 80. zorganizowano nowoczesną linię produkcji odtwarzaczy CD, a park maszynowy opierał się na najnowszych modelach m.in. szwajcarskiej produkcji. „Fonica” była w stanie wykonywać zaawansowane, precyzyjne elementy na maszynach sterowanych numerycznie, co w owych czasach było niedoścignione dla wielu firm.

Kłopoty przedsiębiorstwa rozpoczęły się jeszcze przed prywatyzacją, gdy w 1991 r. polskie władze zakazały rozliczania się w rublach transferowych, nie dając czasu przedsiębiorstwom na przystosowanie się do nowej sytuacji. Z dnia na dzień ŁZR straciły swojego głównego odbiorcę w postaci Związku Radzieckiego. W 1996 r. zakład został sprywatyzowany – kupił go firma z Korei Południowej, jednak konflikty nowych właścicieli z załogą i trudności gospodarcze nie pozwoliły na restrukturyzację. W 2002 r. przedsiębiorstwo zostało ostatecznie zamknięte. Budynki częściowo zaadaptowano na biura, a niektóre zabudowania są wciąż przygotowywane do zadań produkcyjnych – na razie nie wiadomo, jakich konkretnie.

Zakłady Radiowe miały trzy sektory produkcyjne. Gramofony – same mechanizmy sprzedawane do Zakładów Radiowych „Diora” w Dzierżoniowie i do „Kasprzaka” w Warszawie – tam je montowano w odbiornikach radiowych. Te same mechanizmy, montowane w walizeczkach do użytku domowego

i trzecie rozwiązanie to połączenie gramofonu z wzmacniaczem i głośnikiem w walizce, czyli popularna „Karolinka”. Drugi sektor to była tak zwana produkcja specjalna – czyli sprzęt na potrzeby wojskowe. Trzeci sektor to były podzespoły do telewizorów, głównie transformatory wysokiego napięcia. Dwa pierwsze sektory wytwarzane były w budynkach przy ulicy Wróblewskiego w tym starym zakładzie, który nie istnieje, bo został przebudowany, a podzespoły do telewizorów były robione na Piramowicza 11, w dawnej kamienicy czynszowej, w której wyburzono ścianki działowe. – Michał Jadczyk

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Władysława Jurczaka „Iwona”

UL . SIENKIEWICZA 63 / 65

045.



Przemysł pończosznicy w Polsce rozwinął się w okresie międzywojennym. Powstałe wtedy niewielkie firmy zatrudniały od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. Z tego powodu nacjonalizacja po II wojnie światowej przebiegała nieco inaczej niż w przypadku dużych fabryk i polegała na przejęciu, a następnie konsolidacji mniejszych podmiotów. Fundamentem, na którym powstała późniejsza „Iwona”, była spółka akcyjna o nazwie Fabryka Pończoch Adolf Kepsz, do której należały zabudowania przy ul. Sienkiewicza 65 i ul. Targowej 28/30 (dawniej ta druga nieruchomość była własnością Zygmunta Jarocińskiego). Firma działała od 1928 r. i zajmowała się wyrobem skarpet, pończoch i trykotaży.

Zaraz po zakończeniu wojny państwo przejęło około 200 zakładów dziewiarskich i pończosznich. Mniejsze podporządkowano strukturom przemysłu terenowego, gdzie grupowano niewielkie przedsiębiorstwa, natomiast większe uznano za odrębne podmioty i włączono je w system zakładów podległych Dyrekcji Przemysłu Dziewiarsko-Pończoszniczego, które miało nad sobą Centralny Zarząd Przemysłu Dziewiarskiego, nadzorowany już bezpośrednio przez Ministerstwo Przemysłu Lekkiego.

W 1948 r. powołano Państwowe Zjednoczone Zakłady Przemysłu Pończoszniczego Nr 1, skupiające aż 11 oddziałów na terenie miasta. Poza dawną firmą A. Kębsza były to: Fabryka Pończoch i Skarpet Ignacego Nykiela przy ul. Gdańskiej 136, Fabryka Wyrobów Pończosznich i Trykotażowych przy al. 1 Maja 14, Zjednoczona Fabryka Pończoch przy al. Armii Czerwonej 17 (obecnie al. J. Piłsudskiego), Fabryka Pończoch „Dejbus” oraz Fabryka Pończoch „Silva” – obie przy al. Kościuszki 90/92, Fabryka Pończoch „Zew” przy ul. Pojezierskiej 5, Fabryka Pończoch P. Marguliesa i D. Wolmana przy ul. Południowej 69 (obecnie ul. Rewolucji 1905 r.), Mechaniczna Pończoszarnia i Rękawicznia przy ul. Gdańskiej 57, Fabryka Pończoch „Durabella” (lub „Hika”) przy ul. Gdańskiej 130, Mechaniczna Fabryka Pończoch przy ul. 22 lipca 16 (obecnie ul. 6 Sierpnia), Fabryka Pończoch „Della” przy ul. Wólczańskiej 125, Fabryka Wyrobów Pończosznich Sz. Majerczyka, ul. Więckowskiego 22.

Rok później zmieniono nazwę na Zakłady Przemysłu Pończoszniczego im. płk. Władysława Jurczaka. Patron był działaczem socjalistycznym, zamordowanym przez gestapo w czasie II wojny światowej za działalność konspiracyjną. W kolejnych latach rozpoczęto kumulowanie szwalni, farbiarni i wykańczalni, rezygnując z części oddziałów. Pozyskano natomiast oddziały kotonowe od innych przedsiębiorstw państwowych: przy ul. Gdańskiej 79 i ul. Kopernika 53 (w 1952 r.), przy ul. Wólczańskiej 187 (1955 r.), przy ul. Dąbrowskiego 37 (1956 r.), przy ul. Gdańskiej 47 (1963 r.) i ul. Sienkiewicza 63 (1965 r.).

Już w 1949 r. udało się osiągnąć wyniki produkcyjne na poziomie 6 mln par pończoch z bawełny. W kolejnych latach wprowadzono stilon i jeszcze bardziej zwiększono skalę produkcji. W 1955 r. było to 6,5 mln par pończoch (stilonowych, nylonowych, jedwabnych i bawełnianych). Rozpoczęto też wytwarzanie stilonowych tenisówek, a wkrótce także i rajstop. Te ostatnie najpierw chętnie były kupowane przez teatry, później pojawiły się też w sklepach. Wyrób rajstop w całościowej produkcji niezmiennie wzrastał, by w 1966 r. sięgnąć 2,4 mln par. W 1965 r. wyprodukowano ok. 8,7 mln par pończoch i 2,2 mln wyrobów dziewiarskich. Pięć lat później pończoch było jedynie 0,4 mln, a wyrobów dziewiarskich blisko 5,6 mln. Ponadto od 1959 r. w ofercie pojawiły się najpierw bielizna damska, a potem bluzki, kostiumy kąpielowe i swetry. Pozwoliły na to zmiany w parku maszynowym i zastosowanie nowszych rozwiązań technicznych w wykańczalni i farbiarni. Częściowo zmodyfikowano istniejące maszyny pończosz-

nicze, dokupiono też urządzenia dziewiarskie produkcji brytyjskiej. Zakłady im. Jurczaka były jednymi z pierwszych polskich przedsiębiorstw, które uruchomiły eksport wyrobów dziewiarskich.

Zmiana asortymentu związana była z rozwojem mody i upodobań, które były na tyle znaczne, że pojawiły się kłopoty ze zbytem tradycyjnych pończoch. Stąd zaistniała konieczność tworzenia nowych wyrobów. Wdrożone modyfikacje zaowocowały również reorganizacją przedsiębiorstwa.

W 1971 r. na mocy zarządzenia ministra przemysłu lekkiego zawiązano Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Iwona”. Składało się na nie kilka lokalizacji. Siedziba główna wraz z magazynem, biurami i dyrekcją zwana „Alfą” mieściła się przy ul. Sienkiewicza 63/65. „Beta” to Zakład „B” przy ul. Targowej 28, Zakład „C” przy ul. Gdańskiej 47, Zakład „D” – przy ul. Gdańskiej 57, a „G” przy ul. Dąbrowskiego 37. Ponadto przy ul. Gdańskiej 79 znajdował się Zakład „H”, przy ul. Kopernika 53 Zakład „I”, a przy ul. Obrońców Stalingradu 122 (obecnie ul. Legionów) Zakład „K”. Ponadto przy ul. Łupkowej 1 znajdowała się baza transportowa wraz z magazynem. Pozostałe magazyny mieściły się przy ul. Tuwima 98, ul. Nawrot 10 oraz ul. Zachodniej 82.

Również od 1971 r. rozpoczął się program inwestycyjny, który zakładał odejście od produkcji pończoch (zakończono ją w 1973 r.). Zmieniono skład używanych maszyn dziewiarskich, odchodząc częściowo od maszyn kotonowych na rzecz importowanych maszyn saneczkowych. W ofercie „Iwony” pojawiły się swetry, zwiększono asortyment bluzek. W 1974 r. przekazano Zakład „E” przy ul. Wólczańskiej 187 Politechnice Łódzkiej, a dwa lata później zlikwidowano Zakład „C” z ul. Gdańskiej 47.

W 1977 r. „Iwona” zajęła pierwsze miejsce w krajowym współzawodnictwie międzyzakładowym branży dziewiarskiej, dzięki czemu otrzymała sztandar przechodni. Zdobyła również też szereg innych laurów, w tym Odznakę 1000-lecia Państwa Polskiego czy Honorową Odznakę Miasta Łodzi. W 1978 r. zatrudniano tam 3 tys. ludzi, w większości kobiet.

Zakład utrzymywał własną przychodnię przy ul. Targowej 30 (tam też znajdowała się poradnia dla całej branży dziewiarskiej, skupiająca lekarzy specjalistów). Pod jego patronatem funkcjonowała drużyna piłkarska – Klub Sportowy Włóknierz Łódź. W Bukowinie Tatrzańskiej istniał zakładowy ośrodek kolonijny i wczasowy, a od lat 70. utrzymywano własny ośrodek wypoczynkowy w Kamionie pod Wieluniem. Przy ul. Wólczańskiej 187 działał żłobek.

Wyroby „Iwony” eksportowano do ZSRR oraz Wielkiej Brytanii, Francji, Norwegii, Austrii. W latach 80. produkowano też swetry z przędzy wełnianej, dostarczanej przez ZPW im. 9 Maja. Sprzedawano je z powodzeniem do Stanów Zjednoczonych. W latach 70. w planach było wzniesienie wielkiej fabryki na Dąbrowie, przy ul. Wedmanowej (obecnie ul. Ossendowskiego), gdzie przeniesiono by całą produkcję, jednak koszty takiego przedsięwzięcia okazały się zbyt wysokie.

Po zmianach ustrojowych fabryki nie sprywatyzowano. W 1995 r. firma pozbyła się zabudowań przy ul. Targowej. Powoli wyprzedawano budynki. Zakład postawiono w stan likwidacji, który zakończono u progu XXI w. W 2004 r. przedsiębiorstwo państwowe Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Iwona” zostało wykreślone z Krajowego Rejestru Sądowego i rejestru przedsiębiorców.

Bo też tam pracowałam w „Iwonie”. Tata pracował i brat pracował. Tak że tak pokoleniowo może... Mnie się nie chciało dalej uczyć, no to tata mówi: „Jak ci się nie chce uczyć, no to do pracy”. No i w 18. roku życia zaczęłam pracować w „Iwonie”. [...] Takie ściągacze żeśmy napychali na grzebienie, no to wzrok też był potrzebny i pewna wprawa po prostu. To ja to robiłam. A mama tam na przykład nakładała na te duże maszyny kotonowe. Tata robił na takiej maszynie, mama nakładała, ja napychałam te ściągacze na takie grzebienie i później przekładali, i schodziło to wszystko na maszynę. I tym sposobem bluzki wychodziły. – Mariola Burska

Zakłady Mechaniczne im. Józefa Strzelczyka „Jotes”

UL. PIOTRKOWSKA 217,
UL. PAPIERNICZA 7/9

046.



Przedsiębiorstwo utworzono na bazie firmy rodziny Johnów, której senior Józef prowadził od 1866 r. odlewnię żelaza, a później również fabrykę maszyn. W okresie międzywojennym było to jedno z największych przedsiębiorstw tego rodzaju w regionie. W latach 30. XX w. oficjalna nazwa firmy brzmiała: Spółka Akcyjna Budowy Transmisji i Maszyn i Odlewni Żelaza J. John w Łodzi. W czasie II wojny światowej produkcję podporządkowano potrzebom armii III Rzeszy. Po zakończeniu wojny, w 1945 r., objęto przymusowym zarządem państwowym nieruchomości wspomnianej firmy pod adresami: ul. Piotrkowska 213–221

oraz ul. Rzgowska 132/134. Przejęto również Fabrykę Obrabiarek i Odlewnię Żeliwa W. Krusche w Pabianicach (ul. Łaska 3) oraz pomniejsze firmy.

Wkrótce powołano Państwową Fabrykę Obrabiarek im. Józefa Strzelczyka w Łodzi, a w 1948 r. Zakłady Mechaniczne im. Józefa Strzelczyka w Łodzi. Patron był żołnierzem Wojska Polskiego, delegatem robotniczym w Łodzi, komunistą. Walczył w wojnie domowej w Hiszpanii, zginął w czasie II wojny światowej. Zgodnie z ówczesną narracją, Strzelczyk pracował wcześniej w zakładach J. Johna, chociaż jest to dość kontrowersyjne, bowiem brak na to jakichkolwiek dowodów.

Do 1948 r. wytwarzano wciąż podstawy młyńskie, które jeszcze przed wojną stanowiły znaczny odestek produkcji. Równolegle rozpoczęto produkcję kotłów, radiatorów, tokarek i wiertarek, głównie z myślą o zastosowaniach przemysłowych. W 1949 r. przejęto oficjalnie majątek przedwojennej firmy, włączono również kilka mniejszych, m.in. dawną firmę Kruschego oraz pabianicką fabrykę J. Jersaka. Coraz większy udział w wytwarzanych wyrobach miały szlifierki, które szybko stały się znakiem rozpoznawczym przedsiębiorstwa.

Od 1953 r. zakład wyspecjalizował się właśnie w tych wyrobach, zarówno produkowanych na licencji z ZSRR, jak i własnej konstrukcji. Przedsiębiorstwo z powodzeniem eksportowało swoje produkty. W 1964 r. przyznano firmie Honorową Odznakę Miasta Łodzi.

Pierwszą szlifierką zaprojektowaną od zera w zakładach była uniwersalna szlifierka do wałków SWA-25, której produkcja ruszyła w 1959 r. W 1961 r. rozpoczęto jej eksport do Chińskiej Republiki Ludowej i Jugosławii. Na podstawie tej szlifierki powstały kolejne konstrukcje, które z powodzeniem stosowano w krajach bloku socjalistycznego. Zwiększano eksport tak, że w 1963 r. aż 30% wyrobów wyjeżdżało do innych krajów, również spoza bloku. Produkcja szlifierek wiązała się z reorganizacją sieci kooperantów. Początkowo silniki dla łódzkiego zakładu dostarczano z Zakładów Konstrukcyjno-Doświadczalnych Przemysłu Maszyn Elektrycznych w Katowicach, które były jednak niedostosowane do takich zadań. Późniejsze zamówienia realizowały Warszawskie Zakłady M-18.

Pomimo tych sukcesów druga połowa lat 60. nie była dla przedsiębiorstwa łatwa – ze względu na niedoinwestowanie, przestoje na poziomie Zjednoczenia Przemysłu Maszynowego i błędy organizacyjne wyroby „Strzelczyka” nie odpowiadały już ówczesnym wymaganiom. Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy władze polityczne zauważyły, że polskie przedsiębiorstwa musiały zamykać szlifierki za granicą wobec braku odpowiedników krajowych. Był to jeden z bodźców do unowocześnienia i reorganizacji całej branży.

Coraz bardziej uwidaczniał się brak możliwości rozwoju zakładu na istniejącej nieruchomości. Już od czasów przedwojennych istniały plany przedłużenia al. Kościuszki przez środek działki ciągnącej się od ul. Piotrkowskiej do ul. Wólcząńskiej. Taki obrót spraw wymusił poszukiwania nowej lokalizacji. Wybra-

no obszerny plac na budowanej wtedy Dąbrowie Przemysłowej. Był to jeden z pierwszych zakładów w tym miejscu – budowę rozpoczęto wiosną 1968 r. Halę wzniesiono z prefabrykatów, przywożonych z bazy materiałowej na Żabieńcu. Projekt fabryki powstał w biurach łódzkiego „Prozamet”.

Nowoczesny zakład przy ul. Papierniczej 7/9 otworzono w 1970 r. Wystąpiły jednak pewne opóźnienia z powodu kłopotów z podłączeniem ciepła systemowego. W tym samym roku powołano Kombinat Obrabiarek i Narzędzi do Obróbki Ściernej „Ponar-Jotes”. Sama nazwa „Jotes” pojawiła się już wcześniej, jeszcze w latach 60.

W ramach nowej struktury zmieściło się 6 fabryk, zakład doświadczalny oraz biuro sprzedaży. Łącznie zatrudniano aż 6 tys. osób, z czego niemal 1/4 pracowała przy ul. Papierniczej. Zakład Strzelczyka był w tej strukturze wiodący. W zakładach przy ul. Wólcząńskiej, którym przydzielono literę „B”, powstał w 1973 r. wydział obróbki diamentów przemysłowych i produkcji narzędzi.

Do istotnych elementów kombinatu należała odlewnia żelaza w Koluszkach (Zakład Nr 3). Rozmowy na temat budowy nowej odlewni w Polsce toczyły się od 1963 r. i od początku głównym inwestorem miały być Zakłady im. Strzelczyka. Na skutek braku funduszy, słabej organizacji i przeszkód biurokratycznych odlewnię otwarto dopiero w 1978 r. Inwestycja była o tyle istotna, że po przeprowadzce przedsiębiorstwa na Dąbrowę, przy ul. Piotrkowskiej wciąż działała stara odlewnia, której moce produkcyjne były dalece niewystarczające.

W 1971 r. powołano przy zakładzie Ośrodek Badawczo-Rozwojowy. Dzięki dużym nakładom na tym polu w połowie lat 70. udało się całkowicie wymienić asortyment produkowanych obrabiarek – odtąd realizowano 20 podstawowych odmian, a każdą w kilku wariantach. Przedsiębiorstwo było w stanie zaspokoić krajowe zapotrzebowanie na szlifierki w 60%. Wytwarzało m.in. obrabiarki dla łódzkiego „Majedu” oraz na potrzeby produkcji Fiata 126p w warszawskiej FSO czy też ciągników w „Ursusie”.

W latach 80. „Jotes” był największą w kraju fabryką szlifierek specjalistycznych i jedną z najważniejszych w Europie. Hala przemysłowa na Dąbrowie miała około 2 ha. Pomimo tego, że zakład wytwarzał strategicznie bardzo istotne wyroby, mocno dotknął go kryzys lat 80. W połowie dekady pracownicy przedsiębiorstwa zarabiali nawet mniej niż na równorzędnych stanowiskach w innych branżach. Przedsiębiorstwo pozostawało też w tyle za podobnymi zakładami na Zachodzie. Technologię obrabiarek sterowanych numerycznie opanowano dopiero pod koniec lat 80. Produkowano wtedy maszyny wykorzystywane do elementów turbin wiatrowych.

W 1990 r. zakład przyjął nazwę Fabryka Szlifierek „Jotes” i pozostał w rękach państwowych. W 1992 r. powołano spółkę akcyjną, funkcjonującą wciąż pod kontrolą państwa. Dopiero w 2011 r. firma Complex S.A. zakupiła „Jotes”, który był już w bardzo złej sytuacji finansowej. Przedsiębiorstwo uległo moder-

nizacji, następnie je sprzedano. Obecnie działa w ramach firmy Redwood Holding. W dawnych zabudowaniach przy ul. Piotrkowskiej mieszczą się restauracje i lokale usługowe.

A tak wyglądała elewacja, tutaj data: 1868 r. Tu było główne wejście, ono dzisiaj jest zamurowane. Brama została, do dzisiaj jeszcze istnieje. [Przez] bardzo długi czas, właśnie lata 60., 70., był tutaj napis dwustronny, podświetlony: „John”. Pod tą bramą były kręcone zdjęcia do jedenastego odcinka „Stawki większej niż życie”. Za moich czasów jeszcze tutaj był ośrodek zdrowia, czyli po prostu pracownia dentystry, gabinety lekarskie. Natomiast na pierwszym piętrze mieściły się pracownie projektowe. Tam z kolei się mieściły również pracownie, ale przygotowania produkcji, natomiast na dole, w tej pierwszej części były piece elektryczne, głębinowe, w których w soli rozgrzewali materiały. To jest właśnie wejście, którym ja wchodziłem kupę lat. 20 lat wchodziłem w to wejście, bo pracowałem zaraz z tyłu, na pierwszej hali. – Waldemar Ludwisiak

Zakłady Przemysłu Pasmańteryjnego im. Stefana Lenartowskiego „Lenora”

UL. GDAŃSKA 47, UL. SREBRZYŃSKA 42

047.



Przedsiębiorstwo powstało na gruncie znacjonalizowanych Zakładów Emila Eisserta i Braci Schweikertów przy ul. Gdańskiej 47. Rodzina Schweikertów w czasie okupacji podpisała volkslistę, dzięki czemu zakład mógł dalej działać, chociaż produkowano tam wyroby głównie z myślą o armii III Rzeszy. Po wkroczeniu nowej władzy przedsiębiorstwo objęto przymusowym zarządem państwowym. Poza rzeczoną firmą przejęto jeszcze kilkanaście innych zakładów prywatnych. W 1947 r. powołano Państwowe Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego i Galanteryjnego Nr 4, a w 1950 r. przekształcono je w Zakłady Przemysłu Pasmańteryjnego im. Stefana Lenartowskiego z siedzibą przy ul. Gdańskiej 47. Patron był robotni-

kiem, działaczem komunistycznym i związkowym. Początkowo zakłady składały się ze wspomnianej fabryki przy Gdańskiej, przejęto też dawną Fabrykę Wstążek i Tasiemek Roberta Weyraucha przy ul. Lipowej 15/17, Fabrykę wstążek i tasiemek H. Richtera przy ul. Wólczańskiej 128, Fabrykę Plecionek Włókienniczych „Zimmerman” przy ul. Strykowskiej 2/4 w Zgierzu oraz Fabrykę „Tasiemka” E. Eisera i Braci Schweikert przy ul. Zielonej 11 w Zduńskiej Woli. Wkrótce pozostawiono jedynie filię przy ul. Lipowej oraz placówki w Zgierzu i Zduńskiej Woli.

W latach 1950, 1963 i 1967 dokupywano kolejne, nowe krosna (łącznie ponad 120), jednocześnie likwidując część przestarzałych maszyn. W 1965 r. nabyto 66 nowych urządzeń plecionkarskich; inwestowano również sukcesywnie w krajarki i drukarki. Pod koniec lat 60. zatrudniano ok. 1,5 tys. osób, a 75% pracowników stanowiły kobiety. Głównymi wyrobami w tym czasie były taśmy tkane, plecione i koronki.

W drugiej połowie lat 70. „Lenora” zakupiła 16 niemieckich maszyn dziewiarskich. W latach 70. wymieniono oświetlenie, wyremontowano lub wybudowano węzły sanitarne, wprowadzono wydajną wentylację. W 1975 r. uruchomiono klimatyzowaną tkalnię i oczyszczalnię ścieków w farbiarni. W 1976 r. zakład wyprodukował 30 mln m tasiemek. Aż 98% produktów „Lenory” było pierwszej jakości. Pod koniec lat 70. zatrudniano niemal tysiąc osób, ale korzystano też z pomocy chałupniczek, czyli pracowników wykonujących pracę w domu.

W 1970 r. firma zyskała handlową nazwę „Lenora”. W tym czasie składało się na nią kilka lokalizacji: Zakład „A” przy ul. Gdańskiej 47 (dział przygotowawczy, tkalnia, plecionkarnia, farbiarnia, drukarnia i zwijalnia; wcześniej przez pewien czas nieruchomości była zarządzana wspólnie z ZPD „Iwona”), Zakład „B” przy ul. Lipowej 15/17 (tkalnia), Zakład „C” przy ul. Świerczewskiego 2/4 w Zgierzu (plecionkarnia), Zakład „D” przy ul. Zielonej 11 w Zduńskiej Woli (tkalnia i zwijalnia). W 1972 r. zlikwidowano oddział przy ul. Lipowej, a w 1974 r. oddział w Zgierzu.

W 1979 r. doszło do dużej fuzji. Do „Lenory” przyłączono przedsiębiorstwo „Bonax”, które powstało w 1958 r. w wyniku połączenia Północno-Łódzkich Zakładów Przemysłu Pasmanteryjnego (ul. Srebrzyńska 42) z Południowo-Łódzkimi Zakładami Przemysłu Pasmanteryjnego (ul. Kopernika 1/3), skupiające łącznie kilka zakładów przemysłowych rozproszonych po mieście. Na przełomie lat 60. i 70. wybudowano im nowe gmachy na łódzkiej Mani w miejscu dawnych zabudowań (ul. Srebrzyńska 42), a nazwa „Bonax” obowiązywała tylko do 1979 r. W wyniku tych przetasowań „Lenora” obejmowała oddziały: „A” przy ul. Srebrzyńskiej 42, „B” przy ul. Gdańskiej 47, „C” w Zduńskiej Woli oraz „D” przy ul. Kopernika 1/3.

W przedsiębiorstwie produkowano taśmy bawełniane tkane i plecione, w wyniku modernizacji wprowadzono też taśmy dziane z wiskozy i przędzy syntetycznej. Stosowano je głównie w zamkach odzieżowych, spodniach, obu-

wiu, firankach, ale wykorzystywano również w celach dystynkcyjnych i reklamowych. Ponadto w ofercie były frędzle, gumokoronka czy wyroby, takie jak linki do skal radiowych, taśmy izolacyjne do silników i sznurowadła. Bardziej niszowymi produktami były sznury do wiertarek dentystycznych czy wstążki orderowe. „Lenora” jako jedyna w kraju produkowała też nici chirurgiczne. Wyroby eksportowano do Wielkiej Brytanii, Niemiec Zachodnich, Francji, Szwecji, Danii, Holandii, Iraku, Norwegii czy na Cypr. Kraje spoza bloku socjalistycznego kupowały ponad 90% eksportowanych wyrobów.

Przy „Lenorze” utrzymywano przedszkole i żłobek, w którym pracowały łącznie aż 23 osoby. W przychodni przyjmowali internista, ginekolog i stomatolog. Prowadzono zakładowe ośrodki wczasowe w Ciechocinku, Dziwnowie i Mikoszewie oraz ośrodki kolonijne dla młodzieży w Tuszynie-Lesie, Gdańsku i Luboradzy na Pomorzu. Przedsiębiorstwo było wielokrotnie odznaczane, a dyrekcja chwaliła się otrzymaniem na własność proporca przechodniego za trzykrotne zajęcie pierwszego miejsca we współzawodnictwie międzywydziałowym. Zakładowi przyznano też m.in. Honorową Odznakę Miasta Łodzi i Order Sztandaru Pracy II klasy.

W latach 80. przeprowadzono modernizację parku maszynowego, zmniejszyło się też zatrudnienie – w 1987 r. pracowało nieco ponad 1,6 tys. osób, podczas gdy 7 lat wcześniej – 2,3 tys. W drugiej połowie lat 80. „Lenora” produkowała 472 mln m wyrobów. Zakład miał wiele zmodernizowanych działów, dysponował np. nowoczesnymi, sterowanymi komputerowo krosnami żakardowymi.

Przełom lat 80. i 90. przyniósł liczne problemy. Droga eksportu na Wschód została odcięta, a dla Zachodu wyroby przestały być cenowo konkurencyjne. Drobnii polscy odbiorcy często zalegali ze spłatą należności. Zredukowano zatrudnienie – z ok. tysiąca osób w początkach lat 90. w 1998 r. zostało ich ok. 300. Rok wcześniej doszło do układu z wierzycielami, a firma odzyskała płynność finansową. Pomimo trudności wymieniano park maszynowy i modernizowano zakład. Produkowano głównie etykiety dla różnych firm odzieżowych, ale też taśmy techniczne dla elektroniki, meblarstwa czy branży obuwniczej. W tym czasie eksportowano 6% produkcji, a udział firmy w polskim rynku sięgał aż 20%. Oddział w Zduńskiej Woli sprzedano, a resztę wyposażenia skupiono w jednej lokalizacji. Pozostałe wynajmowano. Obecnie w fabryce przy ul. Srebrzyńskiej znajdują się nowoczesne mieszkania. Sprywatyzowana „Lenora” działa do dziś jako spółka z o.o.

Pamiętam, „Lenora” to były tekstylne zakłady. Tam stoją takie pozostałości, budynek przy cmentarzu Mania¹²⁸. I tam właśnie robili gumy, tasiem-

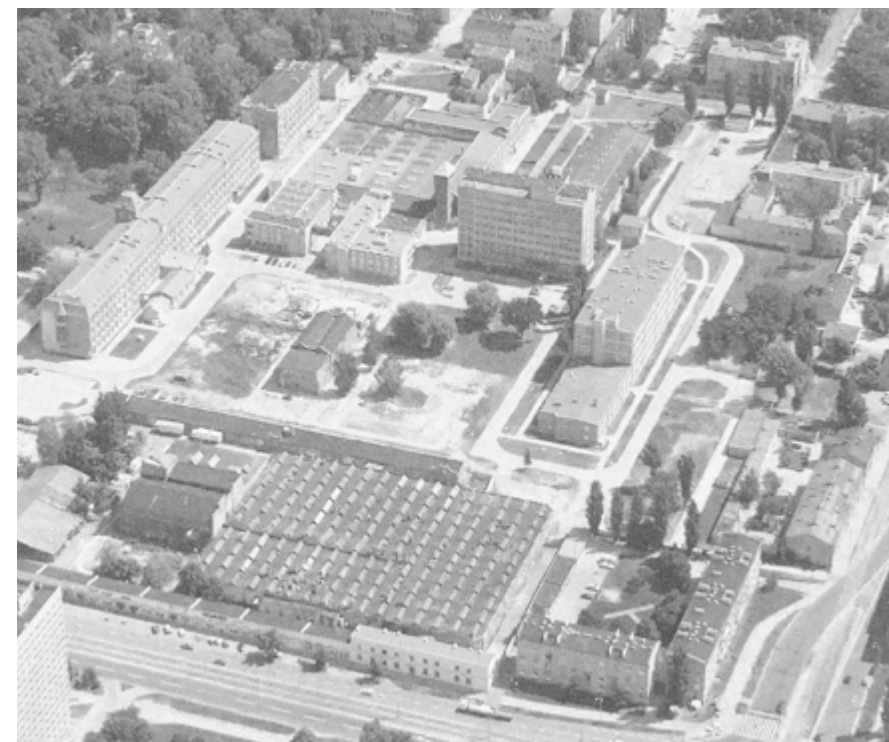
128 Fabryka znajdowała się przy ul. Srebrzyńskiej, nieopodal skrzyżowania z ul. Solec, przy której znajduje się cmentarz.

ki, różne aksamitki piękne, takie po prostu pasmanteryjne wszystkie rzeczy. Tam było przyjemnie, już nie było takiego huk, bo to były malutkie osnowy i wszystko było malutkie, bo odpowiednie do tego, co się robiło. No był tam huk, było trochę kurzu, ale w porównaniu z bawełną to jest niebo a ziemia. – Grażyna Matuszewska

Zakłady Przemysłu Wełnianego „Lodex”

AL. WÓLCZAŃSKA 215

048.



Jedną z najzamożniejszych rodzin przemysłowej Łodzi na przełomie XIX i XX w. byli Schweikertowie, którzy skupili w swoim ręku liczne tereny między ul. Wólczańską a Pańską (obecnie al. Politechniki). W okresie międzywojennym firma działała pod nazwą Towarzystwo Wyróbów Wełnianych i Gumowych S.A. Podczas okupacji niemieckiej Schweikertowie podpisali volkslisty oraz korzystali z niewolniczej pracy Żydów uwięzionych w Litmannstadt Ghetto. Rodzina Schweikertów uciekła z miasta jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Łodzi 19 stycznia 1945 r. Opuszczone zakłady objęto przymusowym zarządem państwowym. Wkrótce nadano im nazwę Zakładów Przemysłu Wełnianego Nr 1, ale

szybko zmieniono ją na Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Ludwika Waryńskiego. Patron był dziewiętnastowiecznym działaczem socjalistycznym, do którego dokonań chętnie odwoływali się komuniści. W 1946 r. rozpoczęto starania o nacjonalizację przedsiębiorstwa, które mogło przejść na własność państwa jako mienie ponemieckie. Nowo utworzone przedsiębiorstwo przejęło też firmę Diosit – Zakłady Chemiczne Oskara Schweikerta przy ul. Wólczańskiej 211 oraz Przędzalnię A. Hercberga i Weissa przy ul. Wólczańskiej 265; prawdopodobnie również inne, mniejsze zakłady.

Równolegle objęto zarządem państwowym majątek Tkalni Mechanicznej Jakuba Kamińskiego i Spółki przy ul. Średniej 83/85 (później ul. Nowotki, obecnie ul. Pomorska). W 1950 r. uporządkowano sytuację prawną zakładu, doszło też do wchłonięcia przezeń kolejnych siedmiu przedsiębiorstw. Połączono je w Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Waleriana Łukasińskiego. Patron był działaczem niepodległościowym, straconym za udział w spisku antyrosyjskim w 1822 r.

Te dwie dość duże jednostki, specjalizujące się w przetwórstwie wełny, stały się podstawą nowego przedsiębiorstwa. W 1966 r. połączono ZPW im. Waryńskiego i ZPW im. Łukasińskiego w państwową firmę o nazwie Zakłady Przemysłu Wełnianego „Lodex”. Zakłady przy ul. Wólczańskiej 213/215 (przędzalnia, wykańczalnia, farbiarnia, oddział mechaniczny, energetyczny, dział administracyjny) otrzymały literę „A”. Zabudowania przy ul. Nowotki 83/85 (obecnie ul. Pomorska, tkalnia) oznaczono literą „B”, natomiast litera „D” została nadana zakładowi przy ul. Jaracza 74/76 (tkalnia). Na „Lodex” składały się też obiekty przy ul. Nowotki 77, ul. Rewolucji 1905 r. 48 i ul. Tamka 5/7. Organizacyjnie przedsiębiorstwo miało dość wyjątkowy status, bo nie podlegało żadnemu zjednoczeniu przemysłowemu, ale bezpośrednio Ministerstwu Przemysłu Chemicznego i Lekkiego.

Fabryka produkowała tkaniny wełniane i wełnopodobne z przeznaczeniem na płaszcze, jak również tkaniny czesankowe, czesankowo-zgrzebne, zgrzebne, tkaniny z dodatkiem elany, sukienkowe, a także kocowe. Posiadane wydziały pozwalały na przeprowadzenie pełnego procesu produkcyjnego od surowej wełny po wykończony produkt. Towary eksportowano do Iraku, Jordanii, Algierii, Jugosławii, Austrii, Kuwejtu, Związku Radzieckiego. Przez kilka lat na przełomie lat 60. i 70. „Lodex” był największym eksporterem tkanin wełnianych do tego ostatniego kraju. Jednak sukcesy produkcyjne były doceniane zazwyczaj w sposób symboliczny i nie przekładały się na poprawę warunków pracy. „Lodex” otrzymał m.in. Odznakę 1000-lecia Państwa Polskiego, Medal XXV-lecia PRL, Honorową Odznakę Miasta Łodzi czy Sztandar Obywatelskiego Czynu XXV-lecia PRL.

Przez długi czas po wojnie w zakładach nie dokonywano żadnych poważnych inwestycji. Tuż przed powstaniem „Lodeksu” wymieniono krosna w fabryce

przy ul. Jaracza oraz niektóre maszyny w przędzalni przy ul. Wólczańskiej. Dopiero w drugiej połowie lat 80. przeprowadzono duże inwestycje w tkalni oddziału „B”. W zakładzie „D” wstawiono nowe krosna, a w zakładzie „B” wprowadzono przędzarki obrączkowe. W wykańczalni wymieniono suszarki, pralnice, karbonizatory oraz zamontowano nowe urządzenia barwierskie. Te zmiany zwiększyły wydajność pracy. W chwili powstania zatrudniano w firmie 3,2 tys. osób, a w połowie lat 80. już tylko 1420 osób, zachowując podobne wyniki produkcji rocznej.

We wszystkich wydziałach zamontowano klimatyzację i wyciągi. Urządzono bufety i łazienki tam, gdzie dotąd ich nie było. Wszystkie filie „Lodeksu” miały własne sklepy spożywcze. Utrzymywano ośrodek wypoczynkowy w Lisim Jarze nad Bałtykiem (wybudowany w połowie lat 70.). Przyzakładowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa przygotowywała młodzież do pracy w przedsiębiorstwie i gwarantowała zatrudnienie absolwentom. Pod koniec lat 60. wybudowano (głównie ze środków „Lodeksu”) Międzyzakładowy Dom Kultury przy ul. Buczka 17/19 (obecnie ul. Kamińskiego). Był on przeznaczony przede wszystkim dla pracowników głównego inwestora, ale też „Feniksa” i „Deltę”, które dołożyły się do budowy. Na przestrzeni kilku lat stał się jedną z aktywniejszych placówek tego rodzaju w mieście. Działały tam m.in. chór męski i chłopięcy „Włóknierskie Słowiki”, zespół muzyki folklorystycznej, kółko teatralne, kilka zespołów tanecznych, sekcje tenisa, fotografii, modelarstwa. Organizowano wiele kursów, wykładów i koncertów, wobec czego miejsce to stało się lokalnym centrum kultury również dla okolicznych mieszkańców, którzy stanowili 25% gości.

Problemy „Lodeksu” pojawiły się w 1989 r. Utracono wtedy większość odbiorców, a w konsekwencji również płynność finansową. Podobnie jak w wielu innych przypadkach głównymi wierzycielami były Izba Skarbowa i ZUS. W związku z tym w 1992 r., na mocy zarządzenia ministra przemysłu z 1991 r., „Lodex” postawiono w stan likwidacji. Przez trzy lata pozbyto się większości z 11 posiadanych nieruchomości oraz zalegających zapasów magazynowych. Gdy w 1995 r. ogłoszono upadłość zakładu i pojawił się syndyk, wartość całego majątku sięgała zaledwie 1/3 długów, a załoga liczyła ok. 250 osób. Część hal fabrycznych kupiła Politechnika Łódzka, budynki przy ul. Pomorskiej prywatna firma, a dom kultury przy ul. Kamińskiego – NSZZ „Solidarność”.

W drugiej połowie lat 90. doszło do nietypowej sytuacji – chociaż „Lodex” pozostawał w upadłości, syndyk bardzo umiejętnie zarządzał majątkiem przez kolejne trzy lata. Udało się trzykrotnie zwiększyć produkcję i sprzedaż, pozyskać klientów w kraju i za granicą. Jednocześnie poszukiwano inwestora strategicznego, bo zakład wciąż był zadłużony. Przeszkodą był plan zagospodarowania przestrzennego, który uniemożliwiał potencjalny rozwój „Lodeksu”. Właścicielem działki był Skarb Państwa i choć zakład dysponował umową wieczystej dzierżawy, to już od lat 60. w planie zagospodarowania Politechnika Łódzka

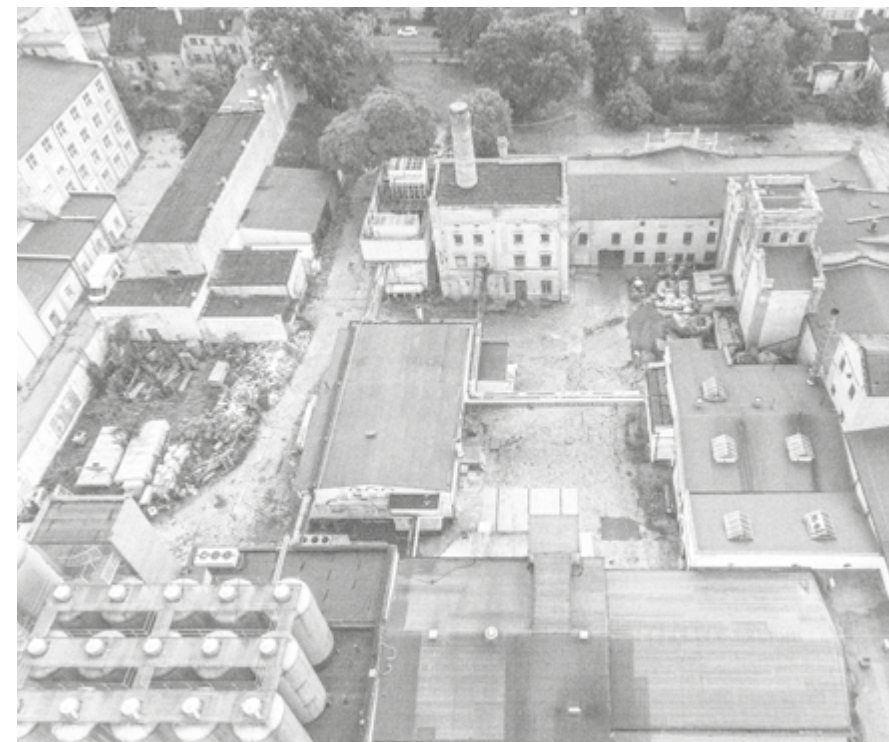
miała zarezerwowane pierwszeństwo w pozyskaniu terenu między al. Politechniki a ul. Wólczańską. Problem był trudny do rozwiązania, ale ostatecznie firma opuściła zabudowania. Koniec lat 90. pogłębił problemy zakładów włókienniczych, wobec czego próby ratowania się nie powiodły. W 2011 r. „Lodex” Spółka z o.o. została zlikwidowana.

Tkaniny wełniane były raczej kupowane przez rynki zachodnie, na przykład do Australii sporo się sprzedawało, ja też prowadziłam potem Australię. A w Łodzi też był „Lodex”, którego tkaniny półwełniane – 70% wełny, 30 wiskozy lub odwrotna proporcja – też szły na eksport, owszem. – Joanna Modrzejewska

Łódzkie Zakłady Piwowskie

UL. PÓŁNOCNA 35

049.



Po zakończeniu II wojny światowej piwowarstwo miało stać się jedną z najszybciej uruchomionych gałęzi przemysłu spożywczego – stosunkowo łatwo było rozpocząć produkcję, która była dla państwa bardzo dochodowa. Nacjonalizacji podlegały browary o zdolności produkcyjnej ponad 15 tys. hl rocznie lub zatrudniające przynajmniej 50 osób na jedną zmianę. W Łodzi browary¹²⁹ znajdowały się w rękach rodzin niemieckich, które w czasie II wojny światowej pod-

¹²⁹ O łódzkim browarnictwie zob. M. Szymański, *Browary Łodzi i regionu. Historia i współczesność*, Łódź 2011.

pisały volkslisty, wobec czego firmy zostały im odebrane po wojnie jako mienie poniemieckie. W 1946 r. na własność państwa przejęto: Browar i Fabryka Kwasu Węglowego Sukc. K. Anstadta S.A. w Łodzi przy ul. Nowotki 34/36 (obecnie ul. Pomorska), Browar, Wytwórnia Wód Gazowych i Fabryka Octu Gustaw Keilich przy ul. Orlej 8 i 25, Browar i Wytwórnia Wód Gazowych, Bracia Keilich Spadkobiercy przy ul. Napiórkowskiego 28 (obecnie ul. S. Przybyszewskiego), Browar i Wytwórnia Wód Gazowych Karol Anstadt przy ul. Sędziowskiej 15. Rodziny właścicieli miały pochodzenie niemieckie, a ci, którzy podpisali volkslisty w czasie wojny prowadzili swoje biznesy bez przeszkód – piwo warzono głównie na potrzeby armii niemieckiej. Po wojnie większość z nich uciekła lub ukrywała się. Zakład przy Napiórkowskiego stał się siedzibą Centralnego Zarządu Przemysłu Fermentacyjnego Oddziału Wschodniego. Zakłady przyjęły nowe nazwy: browar przy ul. Północnej otrzymał Nr 1 („Łódzki Zdrój”), przy ul. Orlej Nr 2 („Mieszkański”), a przy ul. Sędziowskiej Nr 3 („Trybunalski”). Ponadto stosowano system 17 rozlewni piwa beczkowego (m.in. w Sulejowie, Brzezinach, Witelnie, Jaworznie, Tucholi), z których stopniowo rezygnowano. W pierwszych latach powojennych produkowano piwo „Jasne pełne” i „Ciemne” o niewielkiej zawartości ekstraktu i alkoholu. Jakość tych produktów pozostawiała wiele do życzenia.

Przez pewien czas stosowano przedwojenne znaki firmowe, głównie Towarzystwa Akcyjnego Anstadtów i Browaru Gustawa Keilicha, stopniowo jednak wprowadzano politykę ujednolicenia produktów. W całym kraju wkrótce produkowano zaledwie kilkanaście rodzajów piwa, które nieznacznie różniły się między sobą.

W 1951 r. powstały Łódzkie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze. Podporządkowano im wszystkie browary i słodownie w województwie łódzkim, m.in. w Zduńskiej Woli, Skierniewicach i Piotrkowie Trybunalskim. W latach 60. przekazano je do Przemysłu Terenowego, czyli władz wojewódzkich. W pierwszych latach funkcjonowania ŁZPS wdrożono unifikację etykiet i nazw piwa, przeprowadzono też remonty. W latach 50. wyremontowano warzelnię i leżakownię, zainstalowano nowe tanki, kupiono linie do rozlewu piwa beczkowego. Zmodernizowano Browar Nr 3. W Browarze Nr 1 zainstalowano nowoczesne filtry. W 1965 r. uruchomiono w zakładzie przy ul. Północnej automatyczną linię rozlewniczą. W latach 60. coraz śmielej w lokalnych browarach wprowadzano własne marki. W Łodzi pojawiło się „Wyborowe”, a stulecie istnienia browaru przy ul. Północnej obchodzono z nowym piwem „Jubilat”.

W 1969 r. wyprodukowano w Łodzi 220 tys. hl piwa. Nie była to ilość imponująca nawet w porównaniu do okresu międzywojennego, a popyt na piwo rósł. Rozpoczęto duży program modernizacyjny Browaru Nr 1. Wzniesiono nową halę rozlewniczą, rozbudowano dział fermentacji, unowocześniono leżakownię, rozbudowano magazyny, urządzono stację propagacji drożdży. Wprowadzono

system filtracji przez ziemię okrzemkową. W wyniku tych zmian zdolność zakładu przy ul. Północnej wzrosła do 180 tys. hl rocznie. W 1973 r. zakupiono w NRD automatyczną linię do napełniania butelek, natomiast w drugiej połowie lat 70. wdrożono pasteryzatory tunelowe, dzięki czemu znacząco wydłużyła się przydatność do spożycia. Pojawiły się też nowe marki piwa: „Gold Pils”, „Mocne” i „Porter”. W 1975 r. Łódzkie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze zmieniły nazwę na Zakłady Piwowarskie w Łodzi.

Poza działalnością podstawową, czyli produkcją piwa, ZPwŁ otrzymywały inne zadania ze Zjednoczenia Przemysłu Piwowarskiego. Tym sposobem w 1971 r. znów podporządkowano Łodzi browary w regionie. Łódzka dyrekcja zupełnie ich nie potrzebowała, więc wkrótce te w Piotrkowie Trybunalskim i Skierniewicach zamknięto, pozostawiając w funkcjonowaniu jedynie zakład w Zduńskiej Woli. Jednocześnie zakłady piwowarskie w różnych częściach kraju dostały polecenie rozpoczęcia produkcji Coca-Coli i Pepsi-Coli, od których zakupiono licencje. Kraj został w ten sposób podzielony na strefy z dostępnym jednym lub drugim napojem. W grudniu 1974 r. uruchomiono produkcję Pepsi-Coli w wytwórni przy ul. Błońskiej, podlegającej ŁZPS. Produkcja sięgała 60 mln butelek rocznie. Cztery lata później wdrożono też produkcję Mirindy. W początkach lat 80. w butelkach Pepsi-Coli można było też kupić wodę gazowaną.

Pomimo wcześniejszych inwestycji największe nakłady na przemysł browarniczy ominęły Łódź. Na głównych eksporterów wybrano browary w Żywcu i Okocimiu. Opracowano tam piwa trwałe, dobrej jakości, które z powodzeniem sprzedawano na zagranicznych rynkach, a jednocześnie będące obiektem pożądanego krajowych konsumentów. Piwo z Łodzi nie mogło dorównać im jakościowo.

Tak jak w innych branżach kryzys lat 80. przełożył się w piwowarstwie na słabą jakość wyrobów. Ponad 57% produkcji ZPwŁ stanowił „Export Spezial”, natomiast najwyżej cenione „Mocne” i „Porter” to zaledwie 6% i 3,2% całej produkcji. Z czasem nawet ten wąski asortyment uległ skurczeniu, a w sklepach dostępne było jedynie najniższe cenione piwo „Mazowieckie”. Okresowo zakłady miały problem w pozyskaniu butelek i beczek, uwarzone piwo zalegało więc w tankach.

ZPwŁ nie należały do wielkich pracodawców, w 1987 r. zatrudniały około 580 pracowników. Nie dysponowały więc takimi udogodnieniami socjalnymi jak duże zakłady włókiennicze.

W 1992 r. Zakłady Piwowarskie w Łodzi stały się jednoosobową spółką Skarbu Państwa. Zarząd przedsiębiorstwa wraz z pracownikami powołał spółkę pracowniczą Browary Łódzkie S.A., która zakupiła majątek ZPwŁ, czyli trzy browary na terenie Łodzi oraz browar w Zduńskiej Woli. Chociaż prywatyzacja okazała się sukcesem, kontrowersje wzbudził sposób, w jaki rozdysponowano akcje, a także przekazanie majątku. Zakłady przetrwały dzięki współpracy z niemieckim browarem Kaltenberg, z pomocą którego dokonano wielu remontów.

Firma zaprzestała produkcji w Browarach Nr 2 i 3 oraz w Zduńskiej Woli. Obecnie specjalizuje się w produkcji piwa dla dyskontów spożywczych.

Tyle, że moja praca na pierwszej zmianie była inna, na drugiej i trzeciej również inna. Ponieważ to wynikało z produkcji, jaka się odbywała. Na pierwszej zmianie pracowałam na słodowni i moja praca polegała głównie [na tym], żeby nadzorować i zadbać o to, żeby był przyjęty jęczmień, żeby był wysypany na klepiskach, żeby było odpowiednio wilgotno. Natomiast na drugiej zmianie to do godziny trzynastej czy czternastej pracowali jeszcze inni majstrowie bądź też jeszcze kierownik, a później zostawałam sama w całym zakładzie jako jedyny majster zmianowy. Czyli miałam wtedy już pod opieką zarówno słodownię, warzelnię, chłodnię, fermentację, rozlewnię, wszystko. [Wtedy przebywałam] głównie na rozlewni, bo tam się odbywała produkcja po południu, czyli rozlewanie, butelkowanie piwa, tam był bezpośredni nadzór [...]. W nocy była podobna sytuacja, tyle że nie było rozlewane piwo, tylko szła konserwacja wszystkich urządzeń rozlewniczych [...]. Natomiast słodownia, warzelnia, chłodzenie, fermentacje, to wszystko się odbywało i w nocy, pod nadzorem majstra zmianowego. [...] Tak to wyglądało mniej więcej jako zakres moich obowiązków. Jak byłam na drugiej, trzeciej zmianie, no to każde piwo, które było na rozlewnię przekazywane, musiałam ocenić organoleptycznie, opisać to w dokumentach i zadbać o to, żeby maszyny pracowały właściwie. – Teresa Dewalt

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Kunickiego „Maltex”

AL. POLITECHNIKI 5

050.



Tak jak wiele innych przedsiębiorstw państwowych w PRL także i to powstało na bazie znacjonalizowanych zakładów prywatnych, w tym przypadku Towarzystwa Akcyjnego Manufaktury Bawełnianej Gampe i Albrecht oraz Zakładów Włókienniczych K. Hoffrichter S.A. W czasie II wojny światowej instytucje te funkcjonowały względnie normalnie z uwagi na niemiecką narodowość i prohitlerowską postawę właścicieli. Po wojnie uruchomiono oba przedsiębiorstwa, ale już pod zarządem państwowym. Oficjalnie upaństwowiono je dopiero w listopadzie 1946 r. zarządzeniem ministra przemysłu i handlu. Szybko powołano Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego Nr 6, które objęły majątek obu firm. W 1950 r. w ich miejsce utworzono Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Kunickiego. W 1964 r. przyłączono do nich dodatkowo Zakłady Przemysłu

ZAKŁADY PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO
im. Gwardii Ludowej
Łódź, ul. Wróblewskiego 19, tel. 458-00




POLECAJA

WEŁNĘ praną

LANOLINĘ techniczną

CZESANKĘ wełnianą, argonową i z włókien syntetycznych, białą i kolorową

PRZĘDZĘ tkacką i dziewiar-ską

WCT 48/54

051.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO
im. Feliksa Dzierżyńskiego
«**ESKIMO**»
Łódź, ul. Piotrkowska 293
Tel. 400-20, teleg. „EPDEZETBAW”



ESKIMO

produkują

TKANINY sukienkowe i płaszczowe, barwione i drukowane
DRELICHY I FLANELE
KÓDRY, KOCE, PLEDY
PŁÓTNO introligatorskie

ORAZ

TKANINY powlekane
SZTUCZNĄ SKÓRĘ-DERMĘ
TKANINY laminowane (sklejne)



BOGATY ASORTYMENT
WYSOKA JAKOŚĆ WYROBÓW
SOLIDNE I ESTETYCZNE WYKOŃCZENIE

WTC 37/56

052.



053.



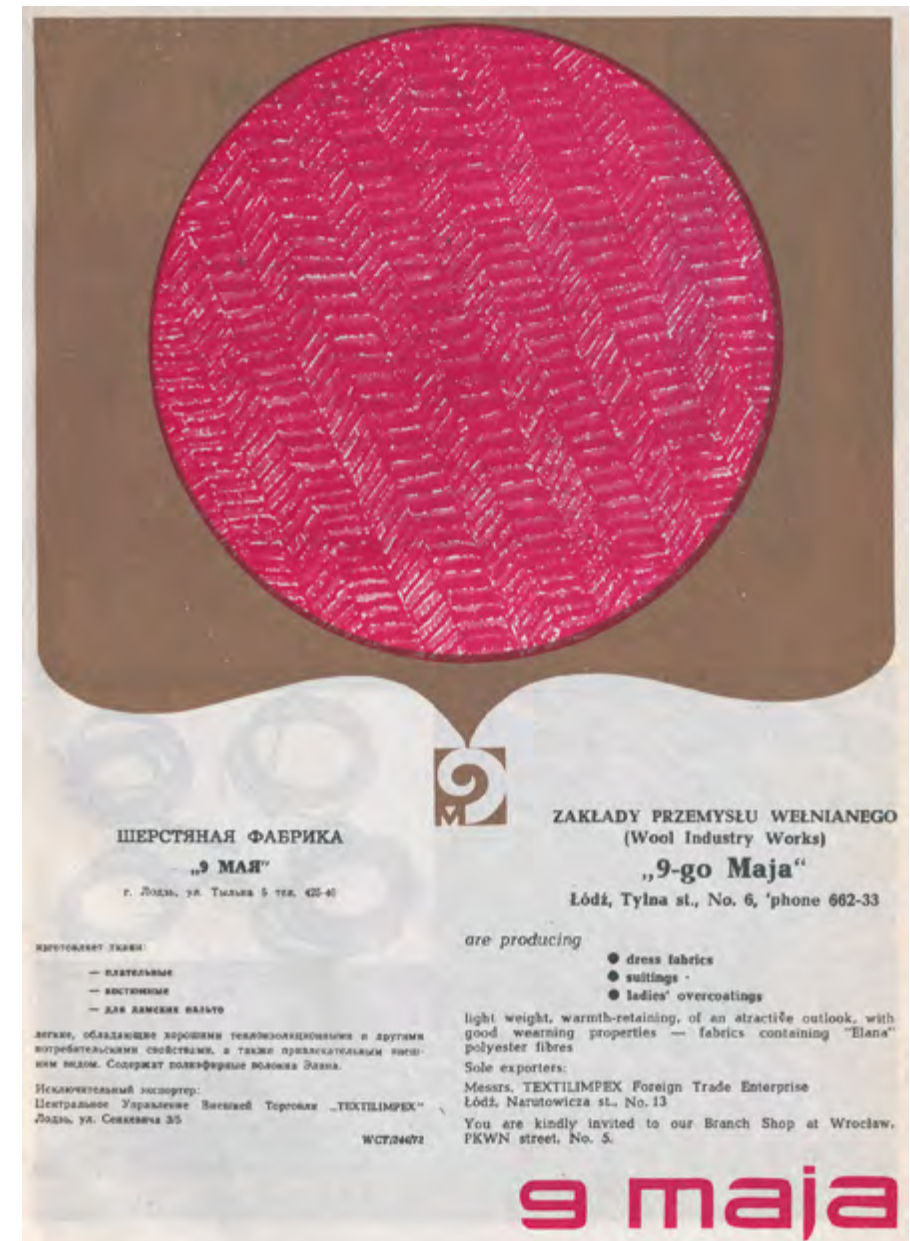
054.



055.



056.



057.






**ZAKŁADY PRZEMYSŁU
DZIEWIARSKIEGO**

OLIMPIA

w Łodzi, ul. Piotrkowska 242-250, tel. 644-22

polecają w szerokim asortymencie wzorów
i kolorów, produkowane na maszynach
kotonowych

- bluzki, kamizelki, półgolfy
golfs damskie i dziewczęce
- golfs i półgolfs oraz wdzian
ka typu „polo” męskie i chł
pięce

z BISTORU, MODYŁONU, ANILANY

ZAKŁADY EKSPORTUJĄ SWOJE WYROBY DO WIELU KRAJÓW NA CAŁYM ŚWIECIE

WCT/98327

058.



ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO
Im. ARNIE LUDOWEJ
SMA, ul. Fabryczna 104
(Cotton Industry Works)

Recommended retail high quality products
satisfy for:

- 80% COTTONS
100% COTTONS
other types
with and without
finished and non-finished
surfaces
- 100% COTTONS
100% COTTONS
100% COTTONS
100% COTTONS

ASORTYMENTOWA OLIMPIA
IM. ARNIE LUDOWEJ
z Łodzi, ul. Fabryczna 104

ASORTYMENTOWA OLIMPIA, oferująca
w szerokim asortymencie wzorów
i kolorów, produkowane na maszynach
kotonowych

— bluzki, kamizelki, półgolfs
golfs damskie i dziewczęce

— golfs i półgolfs oraz wdzian
ka typu „polo” męskie i chł
pięce

z BISTORU, MODYŁONU, ANILANY



059.

WIRKEREI-STRICKEREI-BETRIEB
PAFINO
Łódź, ul. Łukaszkiewicza 4



erzeugen, insbesondere
Bettwäsche und Wäsche für
Schüler und für Kinder im
Vorschul- und Schulanfang
in einem breiten Sortiment
an Farben und Gebrauchs-
gegenständen aus Baumwolle
und Polyester.

Unsere Strategien
kennzeichnen sich durch
Qualität, Langlebigkeit,
bequeme Anfertigung und
hohe Qualität.
Kommen Sie zur Gewissheit
unserer Fabrikanten.



060.

Bawełnianego im. Stefana Okrzei przy ul. Kilińskiego 228 (upaństwowiona Manufaktura Bawełniana F. Eisenbrauna S.A.). Wtedy też pojawiła się nazwa „Maltex”. Stanisław Kunicki był działaczem socjalistycznym, straconym w 1886 r. w Warszawie za działalność przeciwko caratowi. Stefan Okrzeja był socjalistą i członkiem PPS, straconym w 1905 r. za udział w zamachu terrorystycznym.

Przez pierwsze powojenne lata firma produkowała perkale, tkaniny poszewkowe i drelichy. W początkach lat 60. głównym wyzwaniem przedsiębiorstwa był wybór kierunku dalszego rozwoju i to, jak przeprowadzić konieczną modernizację. Postawiono na wdrażanie nowoczesnych rozwiązań włókienniczych. W połowie lat 60. „Maltex” rozpoczął eksperymentalne wytwarzanie nowych rodzajów wyrobów włókienniczych w partnerstwie z Instytutem Włókiennictwa. Sprowadzono specjalne maszyny ze wschodnioniemieckiego kombinatu „Textima”, na których rozpoczęto produkcję przędzin malimo i malipol, które szybko zyskały popularność i pod koniec lat 60. były wytwarzane w ilości powyżej 10 mln m rocznie. Malimo było wyrobem półtkanym, półdzianym, które produkowano w szerokiej wersji (140 cm), co pozwalało na jego zastosowanie nie tylko w przemyśle odzieżowym. Następnie wprowadzono włókninę płaską do usztywniaczy i włókninę igłowaną do ocieplania. W 1966 r. zlikwidowano tradycyjną przędzalnię i tkalnię. Pod koniec lat 60. w „Malteksie” pracowało ponad 3 tys. osób na trzy zmiany. Aż 65% z nich stanowiły kobiety.

Kolejnych dużych inwestycji dokonano w latach 70. Od 1973 r. stopniowo zmniejszano produkcję tkanin na rzecz przędzin i włókien. Wydział włókien, gdzie wyrabiano watolinę i sztywniki krawieckie, pracował w początkach lat 70. na maszynach prototypowych, które nie miały jeszcze pełnej sprawności i wymagały szczególnej uwagi. Były kłopotliwe w serwisowaniu, gdyż zatrzymanie jednego urządzenia blokowało cały ciąg produkcyjny na dość długi czas. W 1974 r. uruchomiono nową farbiarnię. Dzięki inwestycjom zamontowano klimatyzację oraz łazienki. Później został wzniesiony gmach oddziału przędzin, do którego w latach 1975–1976 przeniesiono niemal wszystkie wydziały przedsiębiorstwa. Powiększono także wykańczalnię i wybudowano nowy oddział produkcji malimo. Dzięki nowoczesnej linii technologicznej wprowadzono też wytwórstwo liropolu, czyli bawełnianej dzianiny tkaninopodobnej. Wkrótce rozpoczęła się też produkcja pianki poliuretanowej.

Utworzony dział przędzin i oddziały przygotowawcze stanęły w nowych zabudowaniach u zbiegu ul. Rembielińskiego i Inżynierskiej, gdzie wcześniej znajdowało się boisko piłkarskie. Wzniesiono też farbiarnię, by uniezależnić produkcję od innych podmiotów, choć w praktyce wciąż korzystano z usług kooperantów. Przędzę pozyskiwano aż od sześciu innych zakładów, co powodowało różnice w odcieniach, przestoje w produkcji lub reklamacje.

W drugiej połowie lat 70. w „Malteksie” pracowało ponad 2 tys. osób, a więc modernizacja spowodowała pewien spadek zatrudnienia w odniesieniu do

sytuacji z wcześniejszej dekady. W lutym 1971 r. pracownicy zakładu solidarnie strajkowali razem z „Polteksem” i innymi. Warunki pracy były podobne do tych, jakie panowały w pozostałych łódzkich fabrykach – obok nowoczesnych wydziałów funkcjonowały archaiczne, gdzie obsługa przestarzałych maszyn była uciążliwa i szkodliwa. W przedsiębiorstwie działały stołówka i sklep. Aktywny był klub motocyklowy. Utrzymywano własny ośrodek kolonijny w Kęblinach koło Zgierza.

We wrześniu 1980 r. w „Malteksie” miał miejsce strajk o podłożu ekonomicznym, który jednak nie potrwał zbyt długo. Po wprowadzeniu stanu wojennego ruch solidarnościowy został stłumiony. W latach 80. zmagano się głównie z problemami jakościowymi produktów. Po przebadaniu wyrobów firmy w 1984 r. okazało się, że aż 75% nie spełniało wymagań, a mimo to przedsiębiorstwo sprzedawało je jako wyroby pełnowartościowe. Kryzys miał też inne oblicze: w latach 80. na terenie zakładu działała szajka złodziei, która na przestrzeni 1982 r. systematycznie wykradała różne produkty. Straty wyniosły ponad milion zł. Złapani członkowie grupy dostali surowe wyroki pozbawienia wolności i wysokie grzywny wraz z konfiskatą majątku.

Tak jak w przypadku innych łódzkich przedsiębiorstw zerwanie kontaktów z Zachodem i kryzys gospodarczy wpłynęły na pogorszenie sytuacji ekonomicznej zakładów. Pod koniec lat 80. zwiększały się wierzytelności. W 1991 r. „Maltex” należał do dziesiątki największych łódzkich dłużników. Został przekształcony w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością i w niedługim czasie zaprzestał produkcji. Obiekt pofabryczny służył celom magazynowym i handlowym. Wierzytelności przedsiębiorstwa próbowano sprzedać, jednak z niewielkim skutkiem. Ostatecznie w 2005 r. ZPB „Maltex” w upadłości zostały wykreślone z rejestru przedsiębiorców. W 2008 r. fabrykę rozebrano, a w jej miejsce postawiono nowoczesne centrum handlowe imitujące zabytek.

Tego zakładu już nie ma, bo na jego terenach jest coś, co się nazywa Sukcesja. Ale kiedyś na tym terenie były Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Maltex” imienia Kunickiego. I cała zabawa polegała na tym, że oni robili jakieś bardzo dziwne wyroby włókiennicze. To się nazywało malimo i malipol, coś takiego. Z tego się robiło ręczniki. Żeby ubarwić tę tkaninę, ten ręcznik przechodził przez szereg komór. Tak to szło w ten sposób z jednej komory do drugiej. Pierwszy zrzut to był tak zwany gnój. Czyli tam było po prostu takie stężenie barwnika, że to musiało się wszystko wypłukiwać. I teraz na samym końcu, jakiś tam ósmy czy dziesiąty przedział, tam wychodziła już woda czysta. I my wymyśliliśmy coś takiego, żeby z tej ostatniej komory za pomocą rurki, za pomocą tutki, przenieść tę wodę, która jest czysta. Kolosalne oszczędności wody. – Włodzimierz Kubyszek

Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Norberta Barlickiego „Norbelana”

UL. ŻWIRKI 19

061.



Przedsiębiorstwo powstało na bazie przedwojennych Zakładów Przemysłowych K. Eiserta w Łodzi przy ul. Żwirki 19 oraz firmy Przemysł Wełniany A. Prussak w Łodzi przy ul. Gdańskiej 137/139. Rodzina Eisertów prowadziła zakłady w czasie II wojny światowej, właściciele tej drugiej fabryki zostali wywłaszczeni ze względu na narodowość żydowską. Po wojnie oba obiekty zostały objęte zarządem państwowym, a następnie nacjonalizacją w 1948 r. Pierwsza z firm stała się Państwowymi Zakładami Przemysłu Wełnianego Nr 2 im. Norberta Barlickiego, druga Zakładami Przemysłu Wełnianego – Fabryką Nr 12. Połączono je w 1950 r. i utworzono Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Norberta Barlickiego

w Łodzi. Przejęto wtedy również Przędzalnię Zarobkową Roberta Zimmermana – Fabrykę Wyrobów Wełnianych przy ul. Gdańskiej 133 oraz Tkalnię Mechaniczną „Sierpień” pod tym samym adresem. Okresowo w ich skład wchodziła też tkalnia przy ul. 1 Maja 53/59. Norbert Barlicki był politykiem PPS, posłem na Sejm II Rzeczypospolitej, zamordowanym w 1941 r. przez Niemców.

Już w 1945 r. udało się wyprodukować w „Barlickim” aż 560 tys. m tkanin gotowych. Dużym odbiorcą było wtedy Wojsko Polskie, które odebrało 20 tys. koców, 20 tys. m tkaniny na płaszcze oraz przefarbowane w zakładzie tkaniny mundurowe. Z czasem rozszerzano asortyment. Pojawiły się nowe tkaniny wełniane i wełnopodobne, w tym płaszczone oraz ubraniowe z przędzy zgrzebnej, chesankowej i bawełnianej.

Zakład utrzymywał ośrodki wypoczynkowe, najpierw w podlódzkim Justynowie, a potem w Sielpi oraz Ustroniu Morskim (pod koniec lat 70. uruchomiono ponownie ośrodek kolonijno-wypoczynkowy w Justynowie pod nazwą „Leśna Gromada”). Pracownicy korzystali z zakładowej stołówki oraz sklepu spożywczego. Od 1947 r. przy zakładach działała przychodnia lekarska, pracownicy mogli też podnosić swoje kwalifikacje w szkole zawodowej.

Przez pierwsze lata działalności pracowano na przestarzałych maszynach, liczących ponad pół wieku. Tak jak w innych zakładach włókniarze „Norbelań” cierpieli na choroby zawodowe związane ze złymi warunkami pracy. Wśród najbardziej szkodliwych był zwłaszcza kontakt z substancjami chemicznymi i barwnikami, a także pyłem. Niestety, poważne zmiany miały dopiero nadejść, a udogodnienia socjalne nie polepszały trudnego położenia załogi.

W latach 70. przeprowadzono w zakładzie znaczne inwestycje – wymieniono maszyny w tkalni oraz przędzalni. W 1973 r. sprowadzono część krosien z Francji, resztę zakupiono w łódzkiej „Wifamie”. Do przędzalni zakupiono też urządzenia z Włoch, Szwajcarii, Niemiec i ZSRR. Nowy park maszynowy pozwolił na uzyskanie bardzo wysokiego udziału wyrobów pierwszego gatunku, bo aż 83,2%. Udało się wtedy wycofać z hal produkcyjnych maszyny dziewiętnastowieczne, ale najstarsze w użyciu miały wciąż pół wieku.

Do najważniejszych odbiorców przedsiębiorstwa należały Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Próchnik” oraz „Telimena”. Produkowano meltony, samodziały i sukna. W tym czasie 40% wełnianych tkanin z zakładu przeznaczono na eksport, a pierwszy gatunek stanowił ponad 83%. Produkty wysyłano do ZSRR, Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii, Chin, Stanów Zjednoczonych, Niemiec Zachodnich, Szwajcarii, Francji i wielu innych krajów. Oddział wzornictwa opracowywał rocznie blisko 40 projektów, z których większość trafiała do produkcji. Zakład zwiększył wydajność oraz poprawił wskaźniki ilościowe. Niestety, tak jak w przypadku innych fabryk, te ostatnie były dla zwierzchnictwa w Zjednoczeniu Przemysłu Wełnianego „Północ” najważniejsze. Oznaczało to, że zaniedbane były działy wykończeniowe, decydujące o finalnej jakości pro-

duktu, a także mające niebagatelne znaczenie dla warunków pracy pracowników – a właściwie pracownic, bo w 1977 r. na 1,8 tys. osób zatrudnionych aż 1,3 tys. stanowiły kobiety. Pewną poprawę przyniosło w 1978 r. uruchomienie klimatyzacji w przędzalni, przewijalni i skręcalni. Wybudowano nowe łazienki i toalety. W tym samym roku firma otrzymała Honorową Odznakę Miasta Łodzi. W latach 70. pojawiła się też nowa, handlowa nazwa – „Norbelana”.

Jeszcze przed modernizacją zakład znalazł się w trudnej sytuacji z powodu rozpoczętej w 1975 r. budowy trasy W-Z. W ramach przygotowań do tej inwestycji utracono niemal 1/3 obszaru fabrycznego po jego północnej stronie. Najbardziej ucierpiał dział tkalni. W zamian udało się pozyskać zabudowania drukarni położonej po sąsiedzku przy ul. Żwirki. Remontowano je siłami pracowników „Norbelany”, często w tzw. czynnie społecznym – oznaczało to, że pracowano za darmo, po godzinach.

Program inwestycyjny był dziełem dyrektora Jana Gołębińskiego, który w 1973 r. sprzeciwił się koncepcji przeniesienia całego zakładu na Brus. Pomysł pojawił się prawdopodobnie w związku z budową trasy W-Z. Przenosiny miały kosztować 2,5 mld zł, natomiast zaproponowana przez dyrektora modernizacja była znacznie tańsza.

W 1981 r., przed stanem wojennym, aż połowę produkcji przeznaczono na eksport. Głównymi problemami zakładu były wtedy braki kadrowe, a z drugiej strony niedostateczne wypełnianie zamówień pod kątem wzorniczym – odbiorcy otrzymywali odpowiednie ilości towaru, ale nie w deseniach, jakie zamawiali. Mimo to „Norbelanę” wyróżniano za stałe i terminowe dostawy do ZSRR.

Czas po stanie wojennym obfitował w trudności, szczególnie ciężki okazał się 1984 r. Przebadane partie materiałów nie spełniały norm jakościowych, co odbiło się złymi wynikami finansowymi. Firmę oficjalnie skrytykowano na łamach prasy (wraz z „Unionteksem”, „Ortalem”, „Pierwszą” i „Marko”). Było to związane głównie ze słabą jakością surowca, do czego władza polityczna i gospodarcza nie chciała się jednak przyznać.

Od połowy lat 80. rozpoczęto nowy program inwestycyjny, którego jednak nigdy nie dokończono. W latach 1984–1986 zakładom przypadła skromna część środków z rządowego programu rozwoju przędzalnictwa. Dzięki nim udało się zainstalować nowe zgrzeblarki i przędzarki, częściowo również wymienić kilka maszyn w wykańczalni. W przypadku tych zakładów faktycznie nastąpił duży skok wydajności pracy. W 1985 r. produkowano 90% tego, co w 1955 r. (ok. 3,2 mln m wobec ok. 3,5 mln m) przy zatrudnieniu zaledwie 41% personelu (1250 osób). Wydajność w zakresie wyprodukowanych metrów wyrobu na jednego pracownika wzrosła o niemal 221%! W owym roku 2/3 produkcji sprzedano za granicę. W latach 80. aż 70% wyrobów z zakładu przeznaczano na eksport.

W 1986 r. wełna kostiumowa z „Norbelany” zwyciężyła w konkursie wzorniczym zorganizowanym przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Lekkiego

oraz Federację Konsumentów. Była to nowoczesna mieszanka lnu, wełny, bawełny i przędzy syntetycznej. Materiał ten eksportowano do Szwajcarii i Niemiec, szły z niego również krajowe zakłady: „Modena” z Poznania, „Nestor” z Łodzi i „Latona” z Ozorkowa.

„Norbelana” jako jeden z pierwszych państwowych zakładów został dotknięty zmianami gospodarczymi. W 1990 r. zwolniono połowę załogi. Przedsiębiorstwo ratowało się zamówieniami dla wojska i policji oraz wykonywało tkaniny obiciowe, między innymi dla Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie. Niestety źródła zamówień szybko się wyczerpały, więc skupiono się głównie na usługach dla innych firm. Analizy stanu „Norbelany” wykazały niską wydajność pracy i potwierdziły przestarzałość parku maszynowego. Firma nie mogła wytrzymać przede wszystkim konkurencji z Turcją, która była jednym z krajów zalewających polski rynek tanimi wyrobami.

W 1998 r. do zakładów wszedł syndyk – zadłużenie firmy wynosiło 15 mln zł. Ogłoszono wtedy upadłość, a majątek sprzedano w 2001 r. prywatnej firmie, która początkowo chciała zachować zabytkową zabudowę. Koncepcja się jednak zmieniła i w 2005 r. budynki fabryczne zostały zrównane z ziemią. Wcześniej na części nieruchomości powstał hotel. Ostatecznie tereny kupiła inna firma, a na pofabrycznym obszarze powstało osiedle mieszkaniowe.

Tymczasem w 2003 r. Zakłady Przemysłu Wełnianego im. N. Barlickiego „Norbelana” w upadłości otrzymały zwolnienie z zaległych podatków w wysokości 587 tys. zł. „z uwagi na interes publiczny”. Przedsiębiorstwo zostało wykreślone z Krajowego Rejestru Sądowego w tym samym roku.

Drugi dziadek przed wojną pracował, takie były zakłady, „Norbelana” się nazywały. To były zakłady przemysłu bawełnianego, na Politechniki. Już nic nie ma z tamtych zakładów. Te tereny to były wielkie zakłady przemysłu bawełnianego. Tak że mój dziadek tam pracował jako tkacz. – Włodzimierz Kubyszek

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Olimpia”

UL. PIOTRKOWSKA 242 / 250,
UL. OBYWATELSKA 137

062.



W dziewiętnastowiecznej Łodzi jedną z najbogatszych rodzin byli Silbersteinowie, spowinowaceni z rodziną Poznańskich. Dzięki sprawnemu zarządzaniu wznieśli liczne zabudowania fabryczne, wśród których jeden obiekt zapisał się trwale w krajobrazie miasta. Charakterystyczny budynek przy ul. Piotrkowskiej 242/250 wyróżniał się dzięki nawiązaniom do architektury obronnej. W czasie II wojny światowej odebrano żydowskiej rodzinie jej własność, pod koniec okupacji fabryka była zdewastowana.

Po zakończeniu wojny przestrzenie fabryczne wykorzystywano jako magazyn artykułów dostarczanych przez UNRRA, później hale przekazano Spółdzielni Spożywczej „Społem”. W 1947 r. przywrócono budynkowi fabryczny charakter. Zarząd państwowy dokupił maszyny i zatrudnił pracowników. Wyremontowano dachy i część zabudowań. Dzięki nacjonalizacji licznych mniejszych przedsiębiorstw udało się powołać jedno nowe i większe. W 1950 r. sporządzono spis zdawczo-odbiorczy i zakończono proces upaństwowienia. Poza majątkiem Silbersteinów przejęto m.in. firmę Ludwik Augustin – Uszlachetnianie Włókien przy ul. Obrońców Stalingradu 180/182 (obecnie ul. Legionów) i stworzono nową nazwę: Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Ofiar 10 września 1907 r. Było to odniesienie do wydarzeń historycznych. W 1907 r. robotnicy uwięzili Mieczysława Silbersteina (dyrektora i zarazem współwłaściciela fabryki), a następnie zamordowali. W wyniku śledztwa aresztowano winnych, z których część rozstrzelano.

W przeciwieństwie do wielu przedwojennych, znacjonalizowanych zakładów, ZPD im. Ofiar 10 września 1907 r. nie dysponowała własną załogą. Trzeba było zatrudnić praktycznie cały zespół – od dyrektora po pracowników produkcji. W dużej mierze były to osoby spoza miasta, które nie znały włókienniczego fachu i musiały uczyć się wszystkiego od zera. To samo dotyczyło tych, którzy dotąd zajmowali się handlem czy chałupnictwem, a których życie zmusiło do pracy w fabryce. Powodowało to liczne problemy, często nieznane w innych przedsiębiorstwach, jak brak dyscypliny zawodowej czy nieumiejętność pracy w trybie zmianowym.

W ramach tzw. pracy wychowawczej młode dziewczęta, zatrudnione po raz pierwszy w fabryce, przechodziły specjalne kursy na temat prowadzenia gospodarstwa domowego, higieny czy zachowań w społeczeństwie. Część przyjezdnych mieszkła w hotelach robotniczych. W 1950 r. od strony ul. Sienkiewicza wybudowano przyzakładowy żłobek i przedszkole. Zakłady utrzymywały własną szkołę zawodową. Kobiety ciężarne mogły liczyć na przeniesienie do Oddziału Pracy Chronionej.

Przez pierwszą dekadę po nacjonalizacji nie dokonano większych inwestycji poza niezbędnymi, bieżącymi remontami. W 1956 r. zastąpiono stare maszyny saneczkowe nowymi, cylindrycznymi z napędem elektrycznym. Wydajność pracy na osobę wzrosła aż trzydziestokrotnie. Wkrótce powstał dział kroju oraz szwalnia. W 1957 r. nadano nową, wyłonioną w konkursie, oficjalną nazwę – Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Olimpia”. Według jednego z dyrektorów powodem były kwestie pragmatyczne – dla wygody wszyscy skracali dotychczasową nazwę zakładów do samych „Ofiar”, co kojarzyło się źle i narażało przedsiębiorstwo na drwiny.

Druga połowa lat 60. przyniosła długo oczekiwane inwestycje. W 1966 r. rozpoczęto produkcję dzianiny na nowoczesnych maszynach kotonowych. W owym

roku wyprodukowano 0,5 mln takich wyrobów, a w 1969 r. aż siedmiokrotnie więcej. Na przestrzeni tych lat przedsiębiorstwo przeszło modernizację dziewiarni, w coraz większym wymiarze korzystano też z włókien chemicznych. W 1967 r. „Olimpia” otrzymała nagrodę na międzynarodowych targach w Moskwie, a potem kilkakrotnie na Targach Poznańskich (w latach 1966, 1968, 1973). Od końca lat 60. stosowano głównie włókna chemiczne: modylon, elastor i anilanę.

W 1969 r. w „Olimpii” pracowało 2,5 tys. osób, przede wszystkim kobiet. W tym samym roku wbudowano kamień węgielny pod fabrykę „Olimpia 2” przy ul. Nowe Sady 2 (róg ul. Obywatelskiej 137). Inwestycja powstała z myślą o produkcji wyrobów o nowoczesnych wzorach, które miały być przeznaczone głównie na eksport. W ciągu roku od rozpoczęcia budowy zamontowano pierwsze maszyny. W 1971 r. podjęto decyzję o stworzeniu odrębnych Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Kalina”, a rok później zakończono tę czteroletnią inwestycję. Pomysł na dodatkowe, samodzielne przedsiębiorstwo dziewiarskie okazał się jednak nietrafiony, bo już w 1974 r. „Olimpia” wchłonęła „Kalinę”, czyli powrócono do pierwotnej koncepcji. „Olimpia” miała w swej dyspozycji również obiekt przy ul. Konstantynowskiej 28.

W połowie lat 70. „Olimpia” produkowała głównie wyroby odpasowane z przędzy teksturowanej i anilany. Ponad połowa produkcji (niemal 6 mln sztuk rocznie) przeznaczona była na eksport. Na rynku krajowym pozostawały przede wszystkim te produkty, których z różnych powodów nie udało się sprzedać za granicą. W 1977 r. przedsiębiorstwo zajęło pierwsze miejsce w konkursie na Najlepszego Eksportera Województwa Łódzkiego do ZSRR. Głównymi krajami, do których eksportowano wyroby, były ponadto Stany Zjednoczone, Kanada, Szwecja i Wielka Brytania.

Na przełomie lat 70. i 80. Zatrudnienie w „Olimpii” sięgnęło pułapu 3 tys. osób, ale w kolejnych latach ponownie spadło – dzięki instalacji nowych maszyn wzrosła wydajność pracy. W sierpniu 1980 r. załoga strajkowała w geście solidarności z Wybrzeżem. Po wprowadzeniu stanu wojennego zmieniła się struktura eksportu. Produkowano wyroby z bistoru, a znaczną część (ponad połowę) produkcji sprzedawano do ZSRR, na Kubę i do Wietnamu.

W 1987 r. powstał pomysł stworzenia spółki składającej się z kilku podmiotów. Z polskiej strony miała to być „Olimpia” oraz „Tricot”, a z niemieckiej holding o nazwie „Hopf”. Celem było pozyskanie kapitału obrotowego i wejście na rynki niemieckie z luksusowymi produktami, głównie swetrami żakardowymi. Te posunięcia nie przyniosły jednak sukcesu i nie doszło do realizacji planu.

W 1992 r. w „Olimpii” wciąż pracowało ok. 1,4 tys. osób i wydawało się, że uda się przekierować eksport na rynki zachodnie. Niektóre budynki wydzierżawiono, prowadzono też działalność usługową dla innych podmiotów. Produkcję skupiono w zabudowaniach przy ul. Obywatelskiej. Pomimo dobrego kierunku zmian zadłużenie firmy wzrastało. W 1994 r. firma otrzymała zarząd

komisaryczny. Doszło do porozumienia z wierzycielami i wdrożono program naprawczy. W 1996 r. powołano jednoosobową spółkę Skarbu Państwa „Olimpia” S.A. Udało się zamienić część zadłużenia na akcje, czyniąc z firmy spółkę wierzycielską. Wierzyciele zgodzili się na taki układ, gdyż przedsiębiorstwo poprawiło swoją strukturę finansową i dobrze rokowało na przyszłość. Częściowo udało się odzyskać rynek rosyjski, pozyskiwano też klientów na Zachodzie. W 1997 r. wyprodukowano milion sztuk wyrobów przy zatrudnieniu blisko 650 osób. Przeprowadzono modernizację parku maszynowego. Pod koniec lat 90. firma sprzedała charakterystyczny budynek przy ul. Piotrkowskiej 242/250 prywatnemu inwestorowi, który chciał stworzyć tam centrum handlowe. Ostatecznie w miejscu tym powstały przestrzenie usługowe i biurowe wynajmowane m.in. na wydarzenia związane z Łódź Design Festival czy Targi Książki. W 2016 r. rozpoczął się proces rewitalizacji budynku przez nowego inwestora.

„Olimpia” S.A. u progu XXI w. zaczęła przynosić poważne zyski. Sprzedała znaczną część nieruchomości oraz majątku pozaprodukcyjnego. Ponad połowę wyrobów kierowano na eksport. Firma do dziś jest cenionym producentem odzieży damskiej.

„Olimpia” na przykład. To były zakłady, które produkowały odzież naprawdę dobrej jakości. To było na lata. To były rzeczy jakościowe, nie były takie tanie, bo na przykład „Telimena” robiła takie dosyć drogie kolekcje. Ale jak już sobie jakaś pani kupiła taki płaszcz, to go miała na lata, a nie kurtkę na dwa miesiące. – Ewa Perlińska

Fabryka Cukrów „Optima”

U L . A . S T R U G A 6 1

063.



Przedsiębiorstwo Fabryka Cukrów „Optima” ma rodowód powojenny. Powstało w 1945 r. jako Zakłady Przemysłowe „Optima”, będące własnością Józefa Serwacza. Firma zajmowała się produkcją sztucznego miodu, a za siedzibę służyły jej opuszczone dawne zakłady Franciszka Kindermanna, gdzie podczas okupacji niemieckiej mieścił się oddział firmy Telefunken.

W 1947 r. przeprowadzono akcję nacjonalizacji łódzkich firm cukierniczych. Jednym z bodźców do szybkiego przejęcia kontroli nad cukiernictwem fabrycznym był deficyt ziaren kakaowca, które sprowadzano m.in. z Brazylii. Polska otrzymała przydział tego surowca z dostaw UNRRA i miał on wystarczyć

na trzy lata. Władze państwowe w eksporcie słodczy widziały dużą szansę na szybkie pozyskanie obcych walut, tym bardziej że zainteresowanie kupnem takich towarów wyraziła np. Szwecja. Przydziały na kakao dostawały tylko firmy: „E. Wedel” i krakowskie zakłady Piaseckiego oraz Sucharda (później znacjonalizowane i połączone jako państwowy „Wawel”).

W Łodzi na własność państwa przejęto znaną od kilku dekad „Arkadię” przy ul. Ogrodowej 13, „Złoty Raj” przy ul. Południowej 46 (obecnie ul. Rewolucji 1905 r.), a także wspomnianą już „Optimę”. Na główną siedzibę wybrano budynki tej ostatniej i tam też ściągnięto wyposażenie oraz pracowników, sprowadzono też maszyny ze Śląska. W wyniku konsolidacji łódzkich fabryk słodczy powstały Państwowe Zakłady Przemysłowe „Optima”, podporządkowane Państwowemu Zjednoczeniu Przemysłu Cukierniczego. W ich skład weszła „Optima” oraz „Złoty Raj”, a w 1955 r. również Fabryka Cukrów „Łodzianka” przy ul. Stalina 49 (obecnie al. J. Piłsudskiego), dzięki czemu można było zwiększyć produkcję. „Złoty Raj” specjalizował się w produkcji karmelków i landrynek. Asortyment ten wkrótce stał się podstawą działalności Państwowej Fabryki Przetworów Cukierniczych „Optima”, która w latach 50. przyjęła nazwę Fabryka Cukrów „Optima”.

W 1949 r. pracowało tam 130 osób i wyrabiano 40 t cukierków miesięcznie. W tym czasie zaczęły się pierwsze remonty i zakupy nowych maszyn. Wciąż jednak był to zakład mało nowoczesny, pojawiały się też zarzuty wobec nieprzestrzegania zasad higieny, co w kolejnych latach poprawiono. Przeprowadzono też pewne inwestycje socjalne, np. w 1953 r. uruchomiono żłobek.

W związku z reorganizacją przemysłu „Optima” jako jedyna fabryka słodczy trafiła do Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Spożywczych, a więc do tzw. przemysłu terenowego. W latach 60. przedsiębiorstwo przynosiło zyski, co miało duże znaczenie dla władz wojewódzkich. „Optima” była jednym z najważniejszych eksporterów – słodczy wysyłano głównie do Kuwejtu, Francji, ZSRR, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Kanady. W początkach lat 60. zakupiono nowe maszyny, które nie uczyniły z „Optimy” nowoczesnej fabryki, ale zwiększyły jej wydajność i pozwoliły na osiągnięcie rocznej produkcji słodczy na poziomie 6 tys. t: karmelków, pomadek mlecznych, draży, galaretek i słodczy wschodnich, czyli sezamków i chałwy. Te ostatnie wyroby stały się szybko znakiem rozpoznawczym przedsiębiorstwa. Ziarno sezamowe kupowano m.in. w Tanzanii. „Optima”, obok „Wedla” „Bałtyku” i „Odry”, przerabiała je na miazgę sezamową również dla innych zakładów, co dawało znaczny udział w dochodach. W 1969 r. produkowano 40 t chałwy miesięcznie.

Jednocześnie, pomimo poniesionych nakładów finansowych, zakłady wciąż pozostawały w tyle za innymi krajowymi fabrykami słodczy w zakresie mechanizacji. Władze wojewódzkie nie były zainteresowane dalszymi wydatkami na inwestycje. Siedziba w starym budynku nie spełniała wymagań zakładu, a znaczna część produkcji odbywała się sposobem ręcznym (rzemieślniczym).

W latach 70., wskutek reorganizacji gospodarki, „Optima” została zaliczona do przemysłu kluczowego. W 1971 r. opracowano dokumentację rozbudowy zakładów. Zaplanowano postawienie nowych hal na terenie głównej siedziby i wyburzenie tych przy ul. Głównej (obecnie al. J. Piłsudskiego) po dawnej „Łodziance”. Inwestycję przeprowadzono w połowie lat 70. i dzięki niej produkcja galanterii czekoladowej wzrosła z 400 t do 2 tys. t, rozwinięto też dział słodczy wschodnich.

W 1975 r. w ofercie „Optimy” znajdowały się m.in. chałwa orzechowa, czekoladki „Inga” „Alka”, dropsy „Eukaliptusowe”, „Fructo” i „Santop”, mleczne pomadki „Pomarańczowe” „Plastusie” i „Murzynek” oraz draże „Rumcajs”. Roczna produkcja sięgała 8 tys. t słodczy. Przedsiębiorstwo słynęło też z karmelków „Kapitańskich” z nadzieniem z mleka, śmietanki roślinnej, spirytusu i cukru, których recepturę przejęły inne zakłady cukiernicze („Wawel”, „Śnieżka”, „Odra”). Wytwarzano też cukierki z makiem, irysy „Cytro”, faworytki owocowe, cukierki „Conchita” i „Rosario”.

Od końca lat 70. pojawiły się kłopoty z surowcami, co przełożyło się na receptury produktów. Efektem problemów w pozyskaniu kakao były wyroby czekoladopodobne, trudne okazało się też produkowanie chałwy i sezamków, które zawierały coraz mniej sezamu. Nowe wyroby charakteryzowały się zmniejszoną zawartością deficytowych składników. Kryzys lat 80. uderzył w „Optimę” do tego stopnia, że przeprowadzony w 1983 r. remont opłacono zapasami słodczy.

Pomimo trudności, w lata 90. przedsiębiorstwo wkroczyło w dość stabilnej kondycji, z ugruntowaną pozycją wśród konsumentów. W 1993 r. firma została sprywatyzowana, działała jako „Unitop-Optima”, a ostatnio jako „Unitop”. Specjalizuje się w produkcji sezamków i chałwy.

Zakłady Przemysłu Jedwabniczego im. Gen. Waleriana Wróblewskiego „Ortal”

UL. HIPOTECZNA 7/9

064.



Głównym przedsiębiorstwem, na gruncie którego powołano Państwowe Zakłady im. Gen. Waleriana Wróblewskiego, były Zakłady Włókiennicze K.T. Buhle, działające od przełomu XIX i XX w. Właściciele firmy aktywnie wspierali reżim narodowosocjalistyczny, wobec czego ich majątek bezdyskusyjnie przeszedł na własność państwa po zakończeniu II wojny światowej. Oficjalnie doszło do tego w 1947 r. – wcześniej przedsiębiorstwo znajdowało się pod przymusowym zarządem państwowym. Powołano wtedy Państwowe Zakłady Przemysłu Jedwabniczo-Galanteryjnego Nr 8. Poza rzeczoną firmą znacjonalizowano również przedsiębiorstwa: F. Jarisch, Fabryka WYROBÓW Lnianych i Bawełnianych,

ZAKŁADY PRZEMYSŁU POŃCZOSZNICZEGO
FENIKS
w Świdku, ul. M. Nowaka 103/5, tel. 809-06



golecjo
POŃCZOCZY DAMSKIE STYLONOWE BEZ
SZWU, PRAKTYCZNE, MODNE, W EFEKTOW-
NYCH KOLORACH

SKARPETY
POŃCZOCZY



ZAKŁADY PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO
(WOOL INDUSTRY WORKS)
9 MAJA
Łódź, Tyńko ul., No 6, 'phone 660-33

ARE PRODUCING • DRESS FABRICS • SUITINGS • LADIES OVERCOATINGS

Light weight, warmth - retaining, of an attractive outlook, with good wearing properties - fabrics
containing „Biana” polyester fibres

Sole exporters:
Messrs. TEXTILIMPEX Foreign Trade Enterprise
64-81, Moniuszka ul., No 13
You are kindly invited to our Branch Shop at
Wrocław, PKWN street, No. 5.

9 maja



ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO
im. ARMII LUDOWEJ
Łódź, ul. Pabianicka 184
(Cotton Industry Works)

recommend their high quality produce:
fabrics for

- BED CLOTHING
- INLETS
- DRESSES
colour woven
with wool-like finish
sanforized and mercerized
- SUITINGS
drills
flannels
- INDUSTRIAL USE
- DECORATIVE USE

WCT/1428/K/74



**ZAKŁADY WYROBÓW
OBICIOWYCH
„VERA”**

94-250 Łódź, ul. Siewna 15
Telex: 88-66-17, Tel. Centr. 51-29-55

vera

vera

**Zakłady Wyrobów
Obiciowych „VERA”
oferują**

**DZIANINY OBICIOWE
ORAZ POKROWCE MEBLOWE
I SAMOCHODOWE**

vera

WCT/433/K/77

068.



ZAKŁADY TEKSTYLNO-KONFEKCYJNE

teofilow

90-211 ŁÓDŹ
UL. SZPARAGOWA 6/8
TEL. CENTR. 901-40
983-45

**DZIANINY
KONFEKCJA**

**Z NAJWYŻSZYM
ZNAKIEM ELEGANCJI**

ZAKŁADY KONFEKCYJNE W ŁÓDZI, OZORKOWIE I KROTOSZYNIE

WCT/174/K/75

069.

ul. Dąbrowskiego 17/19; Fabryka Chustek Fantazyjnych i WYROBÓW Włókienniczych „Toga”, ul. Mackiewicza 5; Tkalnia Mechaniczna Schneider w Romanowie k. Rąbienia; Krajowa Fabryka Wstążek S.A., ul. Żeromskiego 98. Do zakładu należały również dawna fabryka E. Babiackiego przy ul. Karolewskiej 62 oraz fabryka H. Wulfsohna przy ul. Milionowej 25/27.

W 1950 r. na mocy rozporządzenia ministra przemysłu lekkiego powołano Zakłady Przemysłu Jedwabniczego im. Gen. Waleriana Wróblewskiego. Patron był dziewiętnastowiecznym politykiem, powstańcem styczniowym i uczestnikiem wydarzeń Komuny Paryskiej, później działaczem PPS.

Zakład specjalizował się w produkcji dzianin i tkanin, które stanowiły główną część asortymentu. W 1950 r. wyprodukowano ponad 13 mln m, dekadę później było to już 25 mln, by w 1977 r. przekroczyć 35 mln. Od początku lat 50. rozpoczęto też produkcję wyrobów galanterijnych, głównie krawatów. W 1952 r. wytworzono niecałe 170 tys. sztuk, ale duże zainteresowanie tym asortymentem spowodowało systematyczne zwiększanie jego produkcji. Największy skok widoczny był w pierwszej połowie lat 60., gdy z 735 tys. sztuk w 1960 r. liczba wyrabianej galanterii wzrosła do 2,8 mln sztuk w 1965 r.

Pomimo drobnych inwestycji, których dokonano na przestrzeni dwóch pierwszych dekad powojennych, praca w przedsiębiorstwie była uciążliwa i szkodliwa, zwłaszcza w farbiarni i bielniku, gdzie proces odbywał się techniką niezmienną od dziesięcioleci, czyli ręcznie, w drewnianych kadziach. Było to rzadko spotykane nawet w łódzkich warunkach zapóźnienia technologicznego.

W latach 1971–1975 przeprowadzono gruntowną modernizację przedsiębiorstwa. Wtedy też pojawiła się nazwa handlowa „Ortal”. Poza obiektem przy ul. Hipotecznej należały do niego budynki przy ul. Mackiewicza 5 oraz w Turku przy ul. Sportowej 1. Wymieniono park maszynowy w wykańczalni, wzniesiono nowy gmach, w którym znalazły się hale produkcyjne, biura i magazyny. Jednym z najważniejszych urządzeń ówczesnie zakupionych była drukarka Zimmer, na której drukowano 30% zakładowych tkanin. Ponadto podniesiono wydajność bielnika, dzięki nabyciu nowego agregatu Artos o wydajności 30 tys. m.b. dziennie, w którym bielono wiskożę, bawełnę i tkaniny mieszane. Przeprowadzone wtedy inwestycje stanowiły prawdziwy skok technologiczny, przynajmniej w niektórych polach produkcji. Do tego czasu np. warstwowanie tkanin wykonywano ręcznie. Po zakupie automatu firmy Champion wydajność wzrosła dziesięciokrotnie. W tym czasie sprowadzono też nowoczesne pralnie i suszarki. Wyremontowano magazyny i urządzono węzły sanitarne. Rozpoczęto od tych wydziałów, gdzie pracowało najwięcej kobiet. W oddziale składalni było to aż 90%. Jakość pracy ulega poprawie w całym zakładzie, również w biurach. W oddziale galanterii i szwalni, gdzie powstawały słynne krawaty, zamontowano klimatyzację i lepsze oświetlenie. Zwiększono też wydajność – o ile w 1970 r. powstawało rocznie niecałe 3,5 mln krawatów, w 1976 r. było to już 7,5 mln sztuk.

W „Ortalu” produkowano tkaniny wiskozowe, bawełniane, elanobawełniane, zakład znany był z wytwarzania jedwabiu sztucznego i syntetycznego, a także tkanin z przeznaczeniem na sukienki, koszule, zasłony i płaszcze. Wy-specjalizował się jednak w wyrobie ortalionów i krawatów. Produkty „Ortalu” z powodzeniem eksportowano do krajów Europy Zachodniej. 18% tkanin i 40% krawatów sprzedawano m.in. do Związku Radzieckiego, Niemiec Zachodnich, Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Grecji oraz krajów arabskich. W Łodzi wyroby „Ortalu”, przede wszystkim krawaty, można było kupić w salonie firmowym przy ul. Piotrkowskiej 79.

Przedsiębiorstwo miało własną przychodnię z gabinetami podstawowej opieki lekarskiej, ginekologicznym i stomatologicznym. W dawnym pałacu rodziny Buhle znalazła się stołówka, klub młodzieżowy i świetlica. Przeprowadzano tam również szkolenia. Siłami załogi „Ortalu” powstał ośrodek rekreacyjny w Ślesinie.

Zmiany ustrojowe nie były dla zakładu łaskawe. Produkcja na olbrzymią skalę nie znajdowała zbytu w skromnym zapotrzebowaniu krajowym, a zdobycie rynków zachodnich utrudniały niekonkurencyjne ceny łódzkich wyrobów. W 1991 r. „Ortal” należał do grona największych dłużników w Łodzi. Podjęto jednak próby uratowania zakładu. W 1993 r. przedsiębiorstwo przekształcono w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa i wniesiono ją do Narodowego Funduszu Inwestycyjnego. Ostatecznie firma została sprywatyzowana i pozbyto się większości jej majątku. Teren przy ul. Hipotecznej został sprzedany, a nowy właściciel zlikwidował zabudowania z myślą o osiedlu mieszkaniowym, które jednak nie powstało z powodu wybuchu kryzysu ekonomicznego w 2008 r.

Firma „Ortal” działa do dziś jako prywatne przedsiębiorstwo. Zajmuje się handlem wyrobami włókienniczymi oraz zarządzaniem nieruchomościami.

Bo to wyszło na to, że te Zjednoczone Tkalnie Jedwabiu „Brokat” zostały jakby podzielone. I część tego zakładu przejęło zakłady „Ortal”, a część przejęły zakłady jedwabnicze „Pierwsza”. I załoga została podzielona: część poszła do „Ortalu”, część poszła do „Pierwszej”. – Ewa Perlińska

„Ortal”, pamiętam, to była fabryka tu, przy Limanowskiego. Już jej nie ma, zmielona, plac tylko po niej został. – Marek Burski

Zakłady Przemysłu Dzierwiarskiego im. Pawła Findera „Pafino”

UL. ŁUKASIŃSKIEGO 4

070.



Przedsiębiorstwo powstało na bazie Fabryki WYROBÓW TRYKOTOWYCH A. SCHICHTA i KAHLERTA przy ul. Łukasieńskiego 4, działającej od 1912 r. Po zakończeniu II wojny światowej wprowadzono tam przymusowy zarząd państwowy. W 1948 r. nadano przedsiębiorstwu nazwę Państwowych Zakładów Przemysłu Dzierwiarskiego Nr 5. Poza rzeczoną fabryką włączono doń również: Fabrykę WYROBÓW Dzierwiarskich Alfreda Groschanga przy ul. Senatorskiej 25, Fabrykę WYROBÓW Dzierwiarskich i Szwalnictwo Bielizny Trykotowej Artura Henschela przy ul. Bandurskiego 29, Dzierwiarnię i Szwalnictwo B. Knappa przy ul. Obrońców Stalingradu 104 (obecnie ul. Legionów), Fabrykę WYROBÓW TRYKOTOWYCH Braci Mueller przy

ul. 22 lipca 65 (obecnie ul. 6 Sierpnia) oraz Fabrykę Bielizny Trykotowej B. Nikła przy ul. Senatorskiej 26/28. W 1949 r. na mocy zarządzenia ministra przemysłu lekkiego powołano Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Pawła Findera. Zatrudniano wtedy 500 osób. Patron był komunistą, działaczem PPR, zamordowanym w 1944 r. przez Niemców.

W latach 50. XX w. wymieniono wiele maszyn i wyremontowano kilka wydziałów. Urządzono łazienki i zainstalowano centralne ogrzewanie. W tym czasie produkowano głównie plusz i adamaszek. W latach 60. zmieniono organizację zakładów. Zamknięto oddział przewijalni, przyłączono fabrykę w Rudzie Pabianickiej i przy ul. Strzelczyka (obecnie ul. Senatorska), a w 1963 r. również ZPB „Dąbrowa”. W 1966 r. wprowadzono nazwę „Pafino”.

W drugiej połowie lat 60. dokonano reorganizacji pracy na podstawie wzorców z ZPD im. T. Duracza „Delta” i przeniesiono drukarnię z Zakładu „C” do „B”. W tym czasie produkowano głównie: rajtuzy, wyprawki, płaszczyki, bluzki, ubranka, pajace, śliniaki, majtki, koszulki, ogrodniczki, blezery, figi, komplety, opalacze, pidżamy, reformy, kaftany, kostiumy kąpielowe i koszule nocne (nazwy wewnętrzne produktów). Był to dowód na to, że przedsiębiorstwo coraz bardziej specjalizowało się w wyrobach bawełnianych dla dzieci i niemowląt.

Problemem okazały się jednak oddalone od siebie filie oraz słabo zsynchronizowane wydziały, w których odbywał się cały cykl produkcyjny. W latach 60. farbiarnia nie nadążała z realizacją swoich zadań, korzystano więc z usług przedsiębiorstw: „Sira” z Sieradza, „Trawena” z Trawnik, „Siedlce” czy łódzkiego „Lido”. Dzianiny kupowano w „Sirze” i „Watrze”.

W latach 70. przeprowadzono kolejne inwestycje. W ich wyniku zaczęto produkować więcej towarów wyższej klasy. W 1979 r. „Pafino” uzyskało znak jakości „1” dla 28 swoich wyrobów, a znak jakości „Q” dla dwóch. Zakłady tworzyło pięć oddziałów. Do centrali przy ul. Łukasińskiego 4 (Oddział „A”) przynależały Wydział Przygotowania Produkcji i Wydział Konfekcji oraz biura. W Zakładzie „B” przy ul. Dąbrowskiego 17/21 umieszczono księgowość, kadry i pozostałe komórki administracyjne, a także Wydział Produkcji Dzianin, Wydział Konfekcji i magazyny. Ponadto pod tym adresem działała przychodnia lekarska. Oddział „C” mieścił się przy ul. 3 Maja 64/66, czyli na terenie ZPB „Alba”. Tam też znajdowały się kolejne magazyny i wykańczalnia. Przy ul. Strzelczyka 25 zlokalizowano warsztaty szkolne dla uczniów. W przedsiębiorstwie istniała też pracownia plastyczna, w której powstawały wzory ubrań i nadruków. Ponadto przedsiębiorstwo dysponowało filią „E” w Turku z Oddziałem Konfekcyjnym. Wyroby eksportowano do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Europy Zachodniej czy Australii. Ważnym odbiorcą był Związek Radziecki, który kupował kalesony w setkach tysięcy sztuk.

Razem z zakładami „Feniks” utrzymywano ośrodek kolonijny w Piszu. Działała przyzakładowa biblioteka.

W pierwszej połowie lat 80. W „Pafino” produkowano ponad 7 mln sztuk wyrobów, głównie ubranek dla dzieci (przeszło 6 mln), a także bielizny dla dorosłych i innych artykułów. Później nadszedł kryzys związany z brakiem środków na odnowienie przestarzałego i zużytego parku maszynowego. Odbiło się to na jakości, głównie dzianin, co niekorzystnie przekładało się na kolejne etapy produkcji i finalny produkt. Doszło nawet do tego, że ilość reklamacji z zagranicy zagroziła eksportowi wyrobów przedsiębiorstwa. Pojawiały się też kłopoty z pozyskiwaniem igieł do maszyn i niezbędnych części zamiennych, co powodowało przestoje w produkcji. W tym czasie w zakładach pracowało niemal 2 tys. osób.

W 1988 r. wyprodukowano ok. 7 mln sztuk wyrobów dziewiarskich. W tym samym roku z okazji jubileuszu 75-lecia zakład, mający już na swoim koncie wiele nagród i odznaczeń w różnych konkursach, otrzymał Sztandar Ministra Przemysłu oraz Honorową Odznakę Miasta Łodzi.

W 1996 r. ogłoszono upadłość państwowego przedsiębiorstwa. Pomimo prób jego ratowania, wyprzedawano majątek, redukowano stopniowo zatrudnienie i zmniejszano produkcję. Postępowanie zostało zakończone w grudniu 2004 r. W 2005 r. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Pafino” wykreślono z rejestru przedsiębiorców. Na przestrzeni ostatnich lat istnienia pozbyto się maszyn i nieruchomości. Zabudowania przy ul. Dąbrowskiego wyburzono w 2004 r. W miejscu zakładów przy ul. Łukasińskiego powstał budynek wielorodzinny z wkomponowaną imitacją fasady dawnej fabryki.

To były zakłady na ulicy Łukasińskiego, Pawła Findera „Pafino”. Tak się nazywał ten zakład. I tam pracowałam 30 lat, tak, od ‘52 do ‘82 r. [...] Pracowałam na szwalni, to było dziewiarstwo i szyliśmy tam dla młodzieży: piżamy, dresy, śpioszki, koszulki, kaftaniki [...]. Ja nie umiałam szyć, nauczyłam się szyć na overlocku i na dwuigłowie. [...] Dwie szwalnie były, jedna na dole, jedna na górze, ja pracowałam na dole, a jeszcze była na Strzelczyka. [...] W dniu kiedy przyjmowano mnie do tej pracy, to ta pani powiedziała, żebym chociaż przerobiła 30 lat i tak właśnie przepracowałam. – Krystyna Traczyk

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Dubois „Polino”

UL. SIENKIEWICZA 61,
UL. TARGOWA 33/35

071.



Przedsiębiorstwo powstało głównie na bazie przedwojennej firmy Włókiennicza Spółka Akcyjna N. Eittington i Spółka przy ul. Sienkiewicza 82/84. Zakład ten został mocno zniszczony w czasie II wojny światowej, przede wszystkim w zakresie parku maszynowego. W 1945 r. objęto go przymusowym zarządem państwowym i uruchomiono wraz z oddziałami przy ul. Dowborczyków 30/34 (tkalnia) oraz ul. Radwańskiej 80 (przędzalnia cienkoprzędna), włączając je do Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego Nr 4.

W 1950 r. powołano Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Dubois, które były kontynuacją ZPB Nr 4. Patron był politykiem PPS, posłem

na Sejm II Rzeczypospolitej, zamordowanym przez Niemców w czasie okupacji za działalność konspiracyjną. Do nowej struktury weszły też upaństwowione: Fabryka Wyrobów Bawełnianych Franciszek Ramisch przy ul. Roosevelta 10, Tkalnia Mechaniczna Ryszard Szneć, ul. Żwirki 5, Spółka Akcyjna Przemysłu Bawełnianego B. Freidenberg, Kilińskiego 232, Fabryka Wyrobów Bawełnianych A. Maurer i R. Schwanke, ul. Żwirki 17, M. Granatowicz i Spółka, ul. Żwirki 17 oraz Włókiennicza Spółka Akcyjna N. Eitington i Spółka, ul. Sienkiewicza 82/84. W 1962 r. zakłady wchłonęły jeszcze ZPB im. Władcy Bytomskiej przy ul. Wodnej 23, których majątek stanowiło znacjonalizowane mienie dawnego Towarzystwa Wyrobów Tkackich Hirsberg i Birnbaum. Fabrykę przy ul. Sienkiewicza 82/84 początkowo dzielono z Państwowymi Zakładami Przemysłu Dziewiarskiego Nr 3, następnie przekazano ją tej firmie (już jako ZPP im. M. Buczka, później – „Zenit”). Przez pewien czas wciąż korzystano z adresu przy ul. Sienkiewicza. Z czasem w zakładach pozostały obiekty przy ul. Sienkiewicza 61, ul. Targowej 33/35, ul. Gdańskiej 163 i ul. Wodnej 23.

W latach 50. i 60. przedsiębiorstwo specjalizowało się w produkcji tkanin ubraniowych. Przeprowadzono tylko niezbędne do funkcjonowania budynków remonty. W latach 60. zmodernizowano tkalnię i wyposażono w nowe krosna firmy Saurer. Otwarcie gospodarcze na Zachód w latach 70. mogło być szansą dla „Polino”, ale już u progu dekad w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego podjęto wstępną decyzję o likwidacji przedsiębiorstwa. Planowano by majątek i pracowników przejął projektowany dopiero kombinat „Smólsko”. W 1976 r. „Polino” miało być już przeszłością, ale ostatecznie „Smólsko” nigdy nie powstało. Pomimo niepowodzenia tych planów, w związku z podjętą wcześniej decyzją o likwidacji, nie wdrażano żadnych inwestycji, a 3,5 tys. zatrudnionych osób nie było pewnych swojej zawodowej przyszłości.

W drugiej połowie lat 70. „Polino” znajdowało się w dużo gorszej sytuacji względem innych łódzkich zakładów, głównie w zakresie dokonanych inwestycji. Wciąż jednak produkowano wyroby niezłej jakości, przede wszystkim tkaniny koszulowe, pościelowe i sukienkowe. Utrzymywano ośrodek wczasowy w Międzyzdrojach i kolonijny w Strzeżewie koło Kamienia Pomorskiego. Pracownicy mogli skorzystać z konsultacji lekarzy specjalistów we własnej przychodni – jednej z lepszych w Łodzi. Przy zakładach działała też Zasadnicza Szkoła Włókiennicza dla pracujących (ul. Sienkiewicza 82/84).

Lata 80., bardzo trudne dla większości łódzkich zakładów, w przypadku „Polino” oznaczały zażegnanie zagrożenia likwidacją. Zwiększono wydajność, pracownice obsługiwały coraz więcej krosien przy jednocześnie podwyższonej płacy. W 1984 r. rozpoczęto budowę nowej przędzalni i przeprowadzono liczne remonty. Budynek przy ul. Dowborczyków przeznaczono na cele biurowe. Produkowano przede wszystkim tkaniny sukienkowe, pościelowe czy pieluszki. Wykorzystywano głównie włókna chemiczne, sprowadzane m.in. z „Wistomu” w Tomaszowie Mazowieckim i „Celwiskozy” z Jeleniej Góry.

Kryzys lat 80. odbił się na zakładzie przede wszystkim w zakresie dostaw. O ile sam surowiec często spełniał normy, to gotowa tkanina niekoniecznie. W 1986 r. kontrola Państwowej Inspekcji Handlowej wykazała, że aż 90% pobranych próbek tkanin nie spełniało standardów jakościowych. W związku z tym zakłady zostały zobowiązane do zapłaty kary w wysokości 10 mln zł. Co gorsza, dużą część przychodów „Polino” stanowiło wykończanie surowych tkanin z innych zakładów, jednak ilość takich zleceń w czasie kryzysu znacząco spadła. Warunki pracy ponad 1,5 tys. osób zatrudnionych w przedsiębiorstwie należały do bardzo trudnych. Stare krosna przekraczały dopuszczalny poziom hałasu, a mieszkańcy okolicznych budynków narzekali na huk i drgania generowane przez maszyny.

W 1988 r. „Polino” zawiązało wraz z przedsiębiorstwami dziewiarskimi „Olimpia” oraz „Dresso” firmę Polcoton Sp. z o.o., w której pierwszy podmiot miał połowę udziałów. Jej celem była działalność zarobkowa, a zdobyte środki planowano zainwestować w nową przędzalnię. Początkowo spółka przynosiła zyski. Otwarto szwalnię w miejscowości Przedecz koło Kłodawy, gdzie ponad 100 szwaczek szyło dla firmy bieliznę. Polcoton importował też zagraniczne produkty, a dyrekcja miała nawet w planach uruchomienie własnego marketu w centrum Łodzi. Rozpoczęto poszukiwania partnerów zagranicznych. W 1989 r. „Polino” uruchomiło tkalnię w Malanowie (ówcześnie woj. konińskie). Było to związane z chęcią uniezależnienia się od dostawców. Inwestycje te zostały jednak dokonane z myślą o starym systemie gospodarczym, który wkrótce miał się skończyć i do realizacji wielkich planów spółki nie doszło.

Pomimo dość gwałtownej utraty rynków zbytu, w 1990 r. „Polino” znalazło się w grupie tych przedsiębiorstw, które chwalono za dość sprawne zarządzanie, nawet w obliczu olbrzymich długów (np. wobec elektrowni aż 110 mln zł). By utrzymać płynność finansową zakłady nawiązały współpracę z Wielkopolskim Bankiem Kredytowym. Równolegle zespół ekspertów z Ministerstwa Przemysłu opracował analizę SWOT. Do silnych stron przedsiębiorstwa zaliczono zmodernizowane przędzalnie i tkalnie. Szansą na rozwój był podział zakładów i możliwość przetworzenia własnej przędzy w tkalniach i farbiarniach oraz rozpoczęcie poszukiwań zagranicznego inwestora. Prowadzono rozmowy z dotychczasowymi niemieckimi odbiorcami w zakresie unowocześnienia zakładu, a także z amerykańskimi firmami, by na terenie tkalni i przędzalni przy ul. Targowej otworzyć centrum handlowe. Słabym punktem, który dostrzeżono dzięki przeprowadzonej analizie było niewykorzystywanie możliwości produkcyjnych, a zagrożeniem wysokie rachunki niezapłacone przez odbiorców oraz ryzyko niesprzedania towaru w ilości wystarczającej do pokrycia kosztów. „Polino” uruchomiło własny sklep, a w porozumieniu z prywatnymi inwestorami otworzono też dwie hurtownie.

W 1993 r. powołano dwie spółki: jedna zachowała nazwę i przejęła majątek produkcyjny, a druga nieprodukcyjny. Pierwsza działała dalej, jednak kłopoty na rynku bawełny w 1993 r. wpędziły ją w długi. W 1994 r. z pomocą Politechniki Łódzkiej i Urzędu Wojewódzkiego rozpoczęto negocjacje z wierzycielami, głównie instytucjami państwowymi. W tym czasie przedsiębiorstwo było w stanie zużyć 100 t bawełny rocznie przy zatrudnieniu 300 osób na trzy zmiany. Specjalizowano się we flanelach, ponadto eksportowano do Niemiec całuny dla branży pogrzebowej. W 1997 r. powołano spółkę akcyjną, która jednak nie zdołała przetrwać na trudnym rynku. W 2005 r. Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Polino” S.A. wykreślono z rejestru przedsiębiorstw. Budynek przy ul. Targowej 35 został zmieniony w centrum biurowe.

Przędzalnia Czesankowa im. Gwardii Ludowej „Polmerino”

UL. WRÓBLEWSKIEGO 19

072.



Przedsiębiorstwo zostało utworzone po przejęciu majątku firmy Generalna Kompania Przemysłu Przędzalniczego Towarzystwo Anonimowe Zakładów Al-lart, Rousseau i Spółka S.A., której zarządcy otworzyli zakłady włókiennicze przy ówczesnej ul. Kątnej (obecnie ul. Wróblewskiego) w 1877 r. Poza zabudowaniami fabrycznymi właściciele postawili też domy pracowników. W czasie II wojny światowej okupacyjne władze przestawiły przedsiębiorstwo na tory produkcji militarnej.

W 1945 r. po ucieczce Niemców maszyny uruchomili sami robotnicy. Nowe władze powołały Państwowe Zakłady Przemysłu Wełnianego Nr 4, które objęły

dawną fabrykę „Francuzów”, jak ją popularnie nazywano, w przymusowy zarząd państwowy. Niestety, po zakładach zostały głównie budynki – maszyny zrabowano bądź zniszczono. Proces naprawy i uzupełniania parku maszynowego trwał dość długo. Przez dwa lata po wojnie działały tylko sortownia, pralnia i dwie czesalnie. W 1947 r. rozpoczęto produkcję, a 1,2 tys. pracowników wytworzyło nieco ponad 18,6 t przędzy. Stopniowo uzupełniano braki w urządzeniach. Do 1949 r. udało się uruchomić wszystkie maszyny w zakładzie.

W 1950 r. przyjęto nazwę Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Gwardii Ludowej. W latach 50. wykonywano niezbędne remonty, porządkowano instalacje, wymieniano niektóre urządzenia. W połowie lat 50. okazało się, że wybudowane jeszcze siłami firmy Allart i Rosseau domy pracownicze były dla zakładu obciążeniem, a nie dobrodziejstwem. Ponieważ figurowały w dokumentach jako przynależne do zakładu, Wydział Kwaterunkowy miasta nie przydzielał przedsiębiorstwu takiej puli mieszkań, jak niektórym innym zakładom. Problem tkwił jednak w tym, że w budynkach przy ul. Wróblewskiego nie mieszkali robotnicy przedsiębiorstwa, a osoby niezwiązane z zakładem, które w różnych okolicznościach zdołały te domy zasiedlić.

W 1955 r. rozpoczęto budowę dwóch czesalni wełny oraz oddział tłuszczopotów. Dzięki temu drugiemu rozpoczęto produkcję lanoliny, która służyła jako surowiec wielu innym gałęziom przemysłu, m.in. farmaceutyce czy kosmetyce. Przełom lat 50. i 60. przyniósł modernizację istniejącej czesalni, później uruchomiono dwie kolejne. W początkach lat 60. wymieniono przędzarki. Do 1970 r. pierwsza czesalnia była już w pełni zmodernizowana.

W 1970 r. nadano przedsiębiorstwu nazwę Przędzalnia Czesankowa im. Gwardii Ludowej „Polmerino”. Zatrudnienie na przestrzeni 25 lat od zakończenia II wojny światowej wzrosło z ponad 800 osób do niemal 3,9 tys. W początkach lat 70. produkowano rocznie 2,5 mln kg przędzy, z czego połowa wykorzystana była w tkaninach przeznaczonych na eksport. Wytwarzano wełnę praną, karbonizowaną, włókna chemiczne, czesanki wełniane i sztuczne. Lanolinę sprzedawano innym podmiotom przemysłowym. Handlowano też odpadkami produkcyjnymi, takimi jak zmiotki, końcówki niedoprzędu, wyczesy, pęczak, wyłak czy nici. W latach 70. była to jedna z największych przędzalni czesankowych w Polsce. Specyfiką „Polmerino” był fakt wyrabiania przędzy dla innych zakładów przemysłowych. W przypadku wielu zakładów włókienniczych przędzalnia stanowiła jeden z wydziałów, a nie główny trzon parku maszynowego.

Najwięcej inwestycji w zakładach dokonano w latach 70. – przeznaczono na ten cel ponad 340 mln zł. Zmodernizowano przędzalnię, skręcalnię, pralnię. Wzniesiono stację uzdatniania wody oraz nowy magazyn. Dzięki temu podwojono ilość produkowanej rocznie przędzy (do 4,65 tys. t) oraz potrojono produkcję wełny pranej (10,6 tys. t). Zwiększono odsetek wyrobów pierwszogatunkowych o 11% (do ponad 93%). W wielu wydziałach zamontowano klimatyzację, urządzono węzły sanitarne i pokoje socjalne, wymieniono oświetlenie.

Kolejne modernizacje przeprowadzono w latach 80. Zatrudniano wtedy ok. 3,3 tys. osób. Uzyskano dzięki temu wzrost produkcji przędzy o ponad 23%, a wełny pranej o prawie 8%. Niemal 95% wyrobów opuszczało linię produkcyjną w pierwszej jakości. Odbiorcami półproduktów „Polmerino” były głównie polskie zakłady, wśród łódzkich wymienić można ZPW im. 9 Maja, ZPW im. Ludwika Waryńskiego „Lodex”, ZPP „Feniks”, ZPD „Iwona” czy „Dywilan”.

Tak jak w przypadku innych przedsiębiorstw, władza państwowa nie szczędziła „Polmerino” odznaczeń i dyplomów – w 1959 r. zakład otrzymał Sztandar Przechodni Ministra Przemysłu Lekkiego, w 1965 r. Honorową Odznakę Miasta Łodzi, w 1977 r. Order Sztandaru Pracy I klasy, a w 1978 r. Proporzec Przechodni Ministra.

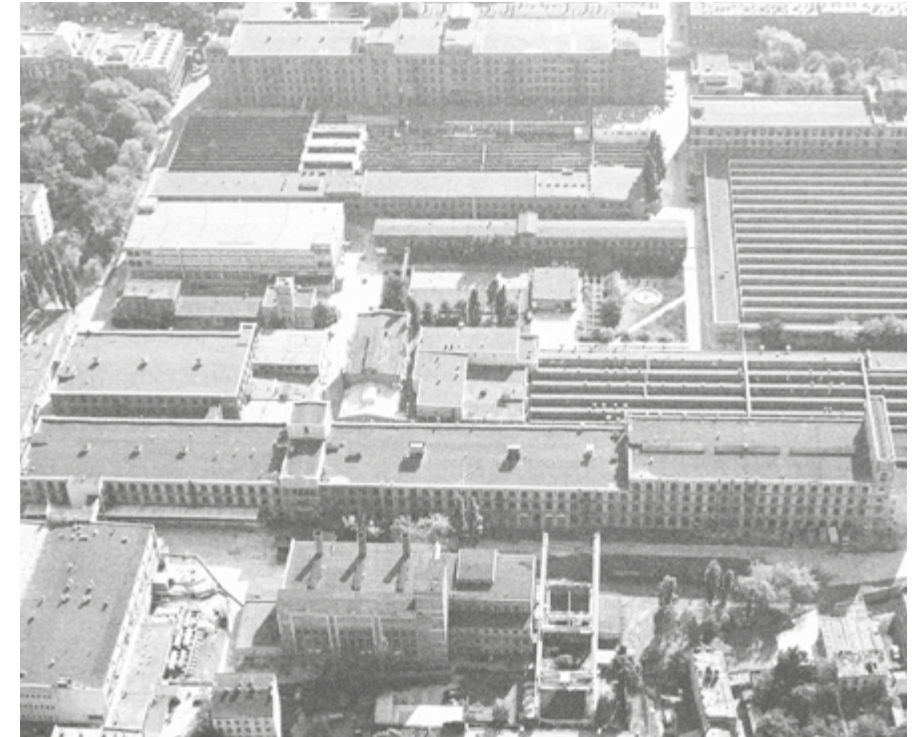
W przedsiębiorstwie wydawano własne pismo. W latach 40. był to biuletyn miesięczny „Przędzalnia”, odbijany na powielaczu. Od 1955 r. wydawano już półprofesjonalny „Głos Gwardii Ludowej”. Przy fabryce działał klub sportowy „Arko”. W przyzakładowej świetlicy zorganizowano kółko teatralne, prowadzono kursy doszkalające. Wszyscy nowi pracownicy zakładu byli przyuczani od razu na stanowisku pracy. Trwało to od miesiąca do pół roku. Utrzymywano własne ośrodki wczasowe i kolonijne w Kolumnie i Dębrznicy.

W latach 90. firma poszukiwała strategicznego inwestora. Wciąż zatrudniano ponad tysiąc osób, udawało się też eksportować aż 30% produkcji na rynki krajów Europy Zachodniej i na Bliski Wschód. Skala produkcji przedsiębiorstwa powodowała, że było ono mało elastyczne. Wąska specjalizacja i brak inwestora strategicznego sprawiły, że firma nie zdołała utrzymać się na rynku i popadała w coraz większe kłopoty. Ostatecznie nieruchomości sprzedano prywatnemu przedsiębiorcy. Obecnie na pofabrycznych terenach znajduje się osiedle mieszkaniowe. Większość historycznych zabudowań została zrównana z ziemią. Przedsiębiorstwo wykreślono z rejestru w 2007 r.

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego „Poltex”

UL. OGRODOWA 17

073.



Jedne z największych łódzkich zakładów włókienniczych należały przed I wojną światową do rodziny Poznańskich. Potęgę firmy zbudował Izrael, który wznosił olbrzymi kompleks bawełniany przy ul. Ogrodowej i doprowadził do powstania spółki akcyjnej. W okresie międzywojennym rodzina straciła kontrolę nad firmą. Przejęli ją Włosi z Banca Commerciale Italiana, a w czasie II wojny światowej kupili niemieccy przedsiębiorcy.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej dawne zakłady Poznańskich stały się fundamentem nowego, znacjonalizowanego kombinatu. W latach 1945–1946 znajdowały się pod Tymczasowym Zarządem Państwowym. W połowie 1946 r.

powołano Państwowe Zakłady Bawełniane Nr 2. Przejęły one również szereg niewielkich przedsiębiorstw włókienniczych: Fabrykę Wyróbów Bawełnianych Sendera Gutmana przy ul. Pogonowskiego 5/7, Tkalnię Mechaniczną Schutza i Hampela przy ul. 22 lipca 80 (obecnie ul. 6 Sierpnia), Tkalnię Mechaniczną K. Schefera, O. Storzbechera i Spółki przy Śródmiejskiej 35 (obecnie ul. Więckowskiego), Przędzalnię Odpadkową Gustawa Schreera przy ul. Narutowicza 44, Tkalnię Mechaniczną i Ręczną Ottona Wiedemanna przy ul. Prusa 18, Tkalnię Mechaniczną Zarobkową A.B. Krahla przy ul. Malinowej 15, Tkalnię Mechaniczną Karola Szerca pod tym samym adresem, Tkalnię Mechaniczną Reinholda Steinke przy ul. Obornickiej 25, Tkalnię Mechaniczną Rudolfa Schmidta przy ul. Jasnej 7. Z części zakładów przejęto jedynie maszyny, np. krosna mechaniczne z Tkalni Mechanicznej Karola Szerca przy ul. Limanowskiego 128. Wszystkie te zakłady zostały upaństwowione bez odszkodowania. W 1950 r., po uporządkowaniu spraw związanych z nacjonalizacją, powołano Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione. W tym czasie zatrudnienie w zakładach sięgnęło już 12 tys. osób, głównie kobiet. W 1963 r. dodano do nazwy fabryki bardziej rozpoznawalny człon – „Poltex”. Patron był działaczem socjalistycznym i komunistycznym, podczas wojny polsko-bolszewickiej stał na czele Polrewkomu, struktury mającej objąć władzę po wygranej ZSRR. Z czasem zrezygnowano z większości filii – w połowie lat 70. poza główną siedzibą do „Polteksu” należał jeszcze obiekt przy ul. Strzelczyka 6 (dziś ul. Senatorska).

ZPB przy ul. Ogrodowej dysponowały majątkiem pozaprodukcyjnym. W 1953 r. przedsiębiorstwo przejęło gospodarstwa Malina i Gołębiew z okolic Kutna oraz Godzięby koło Krośniewic od Państwowego Gospodarstwa Rolnego Błonie-Krośniewice. Było to łącznie ponad 252 ha, którymi miał zarządzać Oddział Zaopatrzenia Robotniczego przy ZPB. Całość składała się na ziemię uprawne, sad owocowy oraz gospodarstwo z krowami, świniami i końmi.

„Poltex” był miejscem trudnym ideologicznie dla komunistycznych władz. Z powodu otwarcie okazywanej religijności pracowników zakład przeżywało „Częstochową”. Pierwsze wystąpienia o charakterze głównie ekonomicznym, ale i politycznym nastąpiły już w latach 1945–1946. Najpoważniejszy w tym czasie strajk miał miejsce we wrześniu 1947 r., a zrodził się z buntu kobiet obciążonych pracą ponad siły, które miały odtąd obsługiwać większą liczbę warsztatów. Konflikt przybrał nerwowy charakter, po przepychankach z funkcjonariuszami PPR i łamistrajkami protestujące mdlały lub potrzebowały pomocy medycznej. Kilka osób aresztowano. Poza głównym zakładem strajkował też oddział przy ul. Pogonowskiego. W geście solidarności dołączały inne łódzkie zakłady. Straty z okresu 13–25 września 1947 r. wyniosły ponad 11,3 mln zł. W kolejnej dekadzie „Marchlewski” stanął jeszcze na jeden dzień – w 1956 r.

Do 1955 r. w zakładach przeprowadzono bardzo niewiele remontów, a załoga pracowała głównie na maszynach pamiętających czasy Izraela Poznańskiego. W połowie lat 50. wybudowano szatnie i toalety dla przędzalni średnioprzędnej oraz łazienki w tkalni wysokiej. Przy ul. Ogrodowej 18 otwarto żłobek, a przy wytwórni działało przedszkole. Skanalizowano domy robotnicze wzdłuż ul. Ogrodowej. Utrzymywano też ośrodek dla dzieci w Grotnikach, a także domy wczasowe w Spale i Jasieniu. W przychodni lekarskiej uruchomiono gabinet stomatologiczny, ginekologiczny, laboratorium oraz rentgen. W zakładowym domu kultury organizowane były kursy językowe, hobbystyczne i wieczory taneczne. Działały też kino i biblioteka (od 1946 r.; dostępnych było aż 40 tys. tytułów). Pracownicy mogli podnosić swoje kwalifikacje w szkołach – zawodowej i średniej. Istniały też kluby i sekcje sportowe, chociaż nieco podupadły w stosunku do osiągnięć liczącego się przed wojną Klubu Sportowego IKP. Jego tradycje kontynuował KS Bawełna, działający przy „Marchlewskim”. Od 1964 r. „Poltex” objął patronatem Łódzki Klub Sportowy.

Dumą „Polteksu” była Orkiestra Dęta, działająca przy zakładach I.K. Poznańskiego od 1909 r. W odmienionej po 1945 r. rzeczywistości orkiestra zyskała też nowe zadania propagandowe, ale jej członkowie starali się dbać o odpowiedni poziom artystyczny. Przy przedsiębiorstwie funkcjonował ponadto Zespół Pieśni i Tańca „Poltex”, utworzony w 1961 r. Chociaż nie miał na koncie tylu sukcesów co „Harnam”, to wciąż uchodził za jeden z najlepszych w Polsce. Zdobył liczne nagrody na krajowych i międzynarodowych festiwalach. Zespół miał charakter profesjonalny.

Wydawano biuletyn – początkowo była to „Nasza Praca”, a później „Głos załogi ZPB im. J. Marchlewskiego”, stanowiący faktycznie tubę zakładowego komitetu PZPR, rady przedsiębiorstwa i dyrekcji, co zresztą widniało w podtytule. Poza informowaniem pracowników o życiu zakładu publikowano liczne teksty propagandowe oraz atakujące konkretne osoby np. za niepłacenie składek partyjnych czy niewykonanie planów. W latach 80. natomiast ukazywał się bardziej wyważony „Przegląd Polteksu”.

W początkach lat 50. „Marchlewski” zdobył trzy razy z rzędu sztandar przechodni Centralnej Rady Związków Zawodowych, dzięki czemu dostał go na stałe. Była to nagroda za zwycięstwo w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy. Zjawisko to przedstawiane było jako pożyteczne zarówno dla zakładów, jak i samych pracowników, w praktyce jednak wiązało się z ciągłym podwyższaniem norm produkcji w pracy na akord i napiętnowaniem tych, którzy nie spełniali oczekiwań – miało to miejsce na łamach zakładowego biuletynu, gdzie umieszczano konkretne imiona i nazwiska. Podobnie jak w innych zakładach osoby te dodatkowo karano potraceniami z wynagrodzenia za braki i błędy w wytwarzanych materiałach. Najślabszych pracowników zwalniano.

W 1962 r. produkowano 93 artykuły różnego rodzaju: tkaniny białe (koszulowe, piżamowe), pościelowe (poszewkowe, poszwowe i prześcieradłowe), odzieżowe (płaszczowe, ubraniowe, sukienkowe) oraz tzw. specjalne, prawdopodobnie do zastosowań przemysłowych czy wojskowych. Najwięcej wytwarzano tkanin koszulowych i sukienkowych. W 1961 r. 12% produkcji towarowej, a w 1962 już 13,5% materiałów wydano na eksport. Towary głównie kierowano do krajów kapitalistycznych. W 1968 r. sprzedano za granicę niemal 20,6 tys. m kwadratowych tkanin, z czego na Zachód wywieziono prawie 18 tys. Największą grupę stanowiły tkaniny bawełniane i bawełnopodobnie wykończone.

Tendencja kierowania produkcją na eksport pogłębiała się i w 1972 r. ponad 93% wpływów ze sprzedaży pochodziło właśnie z krajów kapitalistycznych. W latach 70. udało się uzyskać znaki jakości (przyznawane przez Centralny Urząd Jakości i Miar) dla niektórych wyrobów, jednak ich udział w całej produkcji nie przekraczał kilku procent. W przedsiębiorstwie wykorzystywano przede wszystkim bawełnę radziecką. Dużo rzadziej pojawiała się egipska, indyjska, amerykańska, sudańska, turecka czy kolumbijska. Korzystano z barwników firmy „Ciech”. Na 30 ha prowadzono pełny cykl produkcyjny od surowej bawełny po gotowe, wykończone tkaniny.

W 1971 r. to właśnie w tym zakładzie rozpoczął się jedyny zwycięski strajk w PRL-u. Stłumione krwawo postulaty stoczniovców z Wybrzeża zostały wywalczone przez łódzkie włókienniki, głównie z „Polteksu”, które zmusiły władze do cofnięcia podwyżek na artykuły pierwszej potrzeby. Strajk unaoczniał władzom centralnym PZPR bardzo złe warunki pracy w łódzkich fabrykach: hałas, wilgoć, słaby surowiec, przestarzałe maszyny. Kolejne protesty wybuchły w sierpniu 1980 r. w geście solidarności z Wybrzeżem. Strajk w grudniu 1981 r. szybko wyciszono.

„Poltex” w latach 80. eksportował aż 30% produkcji. W zależności od roku udział ten się wahał, ale w całej historii zakładów nie przekroczył 40%. Pozostała część funkcjonowała na rynku krajowym, lecz istotny był fakt, że tkaniny najlepszej jakości priorytetowo trafiały za granicę. W 1983 r. wyeksportowano 1,35 mln m tkanin, przede wszystkim koszulowych. Dodatkowe 1,75 mln m wywieziono jako gotowe wyroby, przetworzone w innych zakładach. W kraju z tkanin „Polteksu” szyły „Wólcanka” i „Telimena”.

Rozwój zakładów, nie tylko „Marchlewskiego”, ograniczał tzw. odpis dewizowy, obowiązujący w latach 80., czyli uprawnienie do zakupu w krajach kapitalistycznych w wysokości 20% wartości wyeksportowanych towarów. Próby reorganizacji przedsiębiorstwa w latach 80. zakończyły się niepowodzeniem, ale zakłady wciąż znajdowały chłonny rynek zbytu w Związku Radzieckim. Załoga pracowała na trzy zmiany, często wchodząc w nadgodziny, nawet w wolne soboty, najczęściej dodatkowo płatne (tzw. nadrobki).

W 1991 r. „Poltex” został postawiony w stan likwidacji. Większość działalności produkcyjnej rozwiązano w 1993 r. W latach 90. w wyniku prób ratowania firmy powstały liczne spółki: Wykańczalnia Materiałów Włókienniczych „Poltex W”, „Poltex N”, „Poltex W” S.A. Od 1996 r. sprywatyzowane spółki stopniowo trafiały do rąk francuskiej firmy Apsys.

Sprawa prywatyzacji i upadku „Polteksu” budziła dużo kontrowersji, jednak wyroki w przeprowadzonym postępowaniu sądowym uniewinniły osoby odpowiedzialne za sprzedaż majątku firmy. Obecnie na terenie zakładów znajduje się otwarte w 2006 r. CH Manufaktura, Hotel Vienna House Andel's oraz oddział Muzeum Sztuki w Łodzi.

Więc fabryka jako taka to powstała w 1892 r. z tego, co pamiętam. Powstały już oddziały, to za czasów pana Poznańskiego [...] i jeżeli wziąć na przykład przędzalnię: cztery piętra i na każdym piętrze ustawiony jest multum maszyn i proszę sobie wyobrazić, te maszyny pracują, wpadają w drgania w ogóle, i ten budynek do dzisiaj stoi. Żaden się nie rozleciał, tak były skonstruowane. I teraz jeżeli chodzi o sam środek, to było bardzo fajnie, były porobione alejki, nasadzenia, tak że jak człowiek tam wchodził, to oprócz budynków i szumu maszyn, to tak jakby wchodził do jakiegoś obiektu a'la park, coś takiego. Tutaj naprzeciwko, jak jest budynek straży, tam był fajny taki basen zrobiony. To był zbiornik przeciwpożarowy, ale on spełniał też funkcję dekoracyjną, tam też rybki sobie pływały. Ławki. Można było sobie usiąść, jak tam wychodził, czy po prostu na koniec [pracy]. Kończył pracę, chciał sobie usiąść, usiadł. Tak to wyglądało. Tutaj od Gdańskiej, jak się wchodziło, to była portiernia i po lewej stronie taki czerwony budynek. Więc to właśnie była tkalnia, tam były krosna AK, takie z tego typu przedwojennego i troszkę dalej się poszło, to po lewej stronie była kantyna, jadalnia, mówili. – Lech Jan

O, bardzo dużo budynków, bo tam tak: i straż była zakładowa, i cały przerób bawełny był na miejscu. Wszystko w jednym w jednym pomieszczeniu prawie, cały proces. Cały proces przerabiania bawełny na materiał był na miejscu. Tam nie było nic spoza zakładu, nie było nic z tego, wszystko było w obrębie zakładowym robione. [...] A teraz wszystko rozebrane jest. Już nie ma tego budynku, nie ma nic. I kotłownia rozebrana, i staż rozebrana. Pozostały budynki wykańczalni, później zostały budynki tkalni, no i przędzalnia została, a resztę wszystko poszło pod rozbiórki. – Edward Marchewka

A tylko wspomnę, że w '67 r., jak przychodziłem do pracy po studiach, to pracowało prawie 10 tys. ludzi w tym zakładzie. Natomiast produkcja wynosiła [...] prawie 65 mln metrów bieżących. Ponad półtora razu kulę ziemską

można byłoby opasać. To są po prostu astronomiczne cyfry! No ale tak było. Co prawda, nazywano nas fabryką perkalików, bo to bawełna. Produkowano tam tkaniny sukienkowe, koszulowe, dekoracyjne, flanele. Tych asortymentów była cała gama. Ten zakład wtedy w latach chyba swojej świetności, w latach 70., eksportował tkaniny do przeszło chyba 70 krajów świata. Z tym, że nie czarujmy się, około 70 procent to szło na teren Związku Radzieckiego. –
Ryszard Tarazewicz

Zakłady Mechanizmów Precyzyjnych „Poltik” (Łódzka Fabryka Zegarów)

U L . W I G U R Y 2 1

074.



W Łodzi przed II wojną światową nie istniała żadna wytwórnia zegarów, w związku z czym w 1945 r. organizację takiego przedsiębiorstwa rozpoczęto od zera. Za siedzibę służył opuszczony zakład włókienniczy, przed wojną należący do Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina przy ul. Wigury, gdzie w czasie niemieckiej okupacji produkowano zapalniczki. Łódzka Fabryka Zegarów początkowo zajmowała się produkcją cyrkli, narzędzi zegarmistrzowskich i zegarów telefonicznych. W 1947 r. poszerzono asortyment o budziki, a w 1949 r. o wiertła dentystyczne. Pracowników przeszkolono w szybko zorganizowanej szkole przyzakładowej. W 1950 r. w zakładach zatrudniano już 300 osób, ale znaczna część wyrobów powstawała jeszcze metodą rzemieślniczą.

Dopiero w drugiej połowie lat 50. uruchomiono nową montażownię z systemem taśmowym. Starano się, by ŁFZ była w stanie pokryć całe krajowe zapotrzebowanie na budziki. Kupiono w tym celu szwajcarskie obrabiarki. W 1957 r. wyprodukowano 150 tys. budzików, a rok później dzięki nowym maszynom na montaż budzika potrzebne były jedyne 3 godziny wobec 18 godzin sprzed modernizacji. W tym samym roku Ministerstwo Zdrowia sfinansowało zakup obrabiarek do wyrobu wiertel dentystycznych, ale ich produkcja ruszyła z dużym opóźnieniem ze względu na braki lokalowe. Dekadę później produkowano już 4 mln wiertel rocznie. Równolegle opracowano własne konstrukcje zegarów samochodowych. W ŁFZ powstawały też szybkościomierze do wszystkich polskich samochodów. Tak samo jak w przypadku budzików był to jedyny producent tych urządzeń w kraju, choć w pierwszym dwudziestoleciu działalności ŁFZ często zlecała na zewnątrz wyrób niektórych podzespołów, jak tarcz do zegarów czy szybki pleksi.

W 1961 r. po raz pierwszy wyeksportowano produkty ŁFZ w postaci 25 tys. budzików. Rok później było to już 80 tys. sztuk, wśród których największą liczbę stanowiły modele „Zuch”, sprzedawane m.in. do Indii, Turcji, Grecji i Stanów Zjednoczonych, ale też Norwegii, Egiptu, Syrii, Wenezueli i Danii. Inne popularne typy budzików z Łodzi to „Junak”, „Czapla” czy „Czajka”. Również w 1962 r. rozpoczęto produkcję liczników motogodzin do traktorów Ursus C-325, a roczna liczba wytwarzanych budzików sięgnęła 300 tys. W 1963 r. na eksport trafiło aż 25% produkcji zakładu. W 1964 r. powołano Zjednoczenie Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera” i podporządkowano mu ŁFZ, które wkrótce zmieniło nazwę na Zakłady Mechanizmów Precyzyjnych „Mera-Poltik”.

Już w 1965 r. powstał projekt rozbudowy, który w dużej mierze został zrealizowany na przestrzeni kolejnych 15 lat. Dzięki stopniowym inwestycjom w 1969 r. produkowano już 700 tys. budzików rocznie, ponadto tachografy, obrotomierze, szybkościomierze i aparaturę pomiarową dla przemysłu. Wzory budzików powstawały we współpracy z Pracownią Sztuk Plastycznych. Coraz częściej stosowano tworzywa sztuczne.

W odróżnieniu od większości łódzkich zakładów pracy w ŁFZ pracowało zaledwie 27% kobiet. Możliwe, że było to przyczyną bardzo późnego zrealizowania inwestycji socjalnych w zakładzie. Do nielicznych udogodnień należał ośrodek wczasowy, otwarty w 1963 r. w Nowym Mieście nad Pilicą.

Początek lat 70. przyniósł duże inwestycje produkcyjne: prasy, lakiernię, montownię, zaplecze techniczne, galwanizernię. Zakupiono nowoczesne, importowane obrabiarki, cechujące się większą precyzją. Wkrótce wybudowano duże hale, a wreszcie wieżowiec, w którym znalazło się długo wyczekiwane zaplecze socjalne.

W 1972 r. podjęto współpracę z firmą Diehl w zakresie produkcji minutników. Wkrótce sięgnęła ona jedynie kilkuset tysięcy sztuk, czyli niewiele w sto-

sunku do wyrabianych budzików (od 1975 r. ponad milion sztuk rocznie). Te ostatnie powstawały w wielu wzorach – od nowoczesnych w obudowach z tworzyw sztucznych po klasyczne i stylowe w porcelanowych osłonach z „Ćmielowa” i „Miostowic”. Zegary eksportowano do niemal 70 krajów. W Polsce sprzedawano je w sklepach AGD, istniał też firmowy sklep w Domu Handlowym „Uniwersal”.

Na przełomie lat 1974 i 1975 zakłady otrzymały milion zł. na inwestycje od Zjednoczenia „Mera”. Był to kolejny krok w kierunku zmiany profilu na automatykę. W 1975 r. w miejsce łódzkiego oddziału Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów powołano ośrodek badawczo-rozwojowy przy „Mera-Poltik” (od 1981 r. działający znów niezależnie jako Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Automatyki i Urządzeń Precyzyjnych). Przedsiębiorstwo było bardzo rozbudowane, w całej Łodzi miało aż 11 filii.

W 1976 r. na wystawie „Iglemasz” w Moskwie firma zaprezentowała liczne rozwiązania dla przemysłu włókienniczego, w tym sterowanie komputerowe. Były to ówczesne jedyne tego typu propozycje w bloku wschodnim. Wśród nowoczesnych opracowań „Mera-Poltiku” znalazły się więc mierniki prędkości czółenek, ucinacze splotu nici czy przemysłowe zegary centralne. W zakresie komputerowego systemu sterowania produkcją we włókiennictwie współpracowano ze Zjednoczeniem Przemysłu Maszyn Włókienniczych „Polmatex”. Opracowania z dziedziny automatyki produkcji eksportowano do innych krajów bloku wschodniego.

Wśród wyrobów znalazły się też traktometry dla ciągników Ursus, szybkościomierze czy tachografy. Te ostatnie eksportowano m.in. do Jugosławii. Tachografy zapisywały dane na tarczach (te z zapisem taśmowym opracowano niemal dekadę później). W 1977 r. przygotowano projekt automatu do montażu szybkościomierzy w samochodach dla Fabryki Samochodów Osobowych. W tym samym roku „Mera-Poltik” został podwykonawcą budzików dla firmy Junghans. Rok później w wyniku tej współpracy powstała krótka seria zegarków naręcznych. W tym samym czasie rozpoczęto wytwarzanie zegarów kwarcowych, a eksport przekroczył 25% całej produkcji. Pod koniec lat 70. produkowano też centrale kolejowe, systemy dla stoczn i statków, zegary kwarcowe do samochodów, automatyczne systemy sterowania tkalnią oraz systemy zegarowe dla cukrowni.

W 1980 r. kontynuowano rozbudowę zakładów. Chociaż budziki wciąż stanowiły główny asortyment, coraz większy udział w produkcji miała automatyka przemysłowa i nowoczesne wyroby precyzyjne. Podjęto współpracę z włoską firmą Borletti, rozpoczęto też rozmowy z firmami amerykańskimi. Plany te przerwał stan wojenny i wprowadzone sankcje. W 1983 r. rozpoczęto elektronizację wyrobów przy jednoczesnym zmniejszaniu ilości produkowanych urządzeń mechanicznych. Od 1984 r. powstawały tachografy już z zapisem taśmowym.

Opracowano też projekt domowej centrali zegarowej do sterowania sprzętem AGD, który jednak nie został wdrożony do produkcji ze względu na brak zainteresowania. W zakładach pracowało w tym czasie 1,4 tys. osób, czyli o kilkaset więcej niż w 1980 r.

Od 1986 r. powstawał projekt drukarki ploterowej we współpracy z Wojskową Akademią Techniczną oraz Instytutem Systemów Sterowania w Katowicach, a dwa lata później zbudowano pierwsze próbne egzemplarze. W 1989 r. na Targach Poznańskich „Intersystem” zaprezentowano je wraz z własnymi myszami komputerowymi. Z projektami wiązano duże nadzieje, również eksportowe, jednak produkcja zakończyła się na kilku tysiącach sztuk.

W latach 90. nie sprywatyzowano przedsiębiorstwa, przekształcono je jedynie w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Postawiono na rozwiązania dla przemysłu, zrezygnowano z produkcji na rynek konsumencki. W 2007 r. ogłoszono upadłość Zakładów Mechanizmów Precyzyjnych „Mera-Poltik” Sp. z o.o. Postępowanie zakończono w 2013 r. Do spuścizny intelektualnej przedsiębiorstwa odwołuje się „Mera-Poltik” Sp. z o.o. W dawnych zabudowaniach przy ul. Wigury mieszczą się firmy o różnym charakterze. W najstarszym budynku swoją siedzibę ma klub sportowy.

Nie mogli [niemiecka fabryka] podolać temu zaopatrzeniu Stanów w budziki i wyszli z taką koncepcją, żebyśmy przejęli to do Polski. Do fabryki zegarów. Byłem na tych rozmowach, gdzie oglądaliśmy proces produkcyjny. Zegary przejęły to i wszystkie budziki dla Stanów Zjednoczonych z napisem „Made in Germany” były robione na Wigury. Pakowane elegancko w opakowanie niemieckie i wysyłane do Stanów. – Michał Jadczyk

Ja zdobyłem zawód zegarmistrza. To jest taki dosyć intratny zawód, bo daje swobodę osobistą, a oprócz tego wolny zawód. Można było się realizować, chociaż zaproponowano nam wszystkim po ukończeniu tej szkoły pracę w Łódzkiej Fabryce Zegarów, taka była powołana do życia w ‘45 r. I w tej Łódzkiej Fabryce Zegarów zacząłem swoją pracę zawodową przechodząc wszystkie stanowiska, łącznie z kierowniczymi, ale zacznę od tego, że ślusarz, tokarz, frezer, szlifierz. To wszystko przeszedłem, przez warsztaty, jak to się mówi, obróbkę mechaniczną, a potem zakończyłem sprawę na montażach. Montaż wszystkich najnowocześniejszych urządzeń, które wtedy wchodziły w grę w tej naszej fabryce, ale dokładnie zakończyłem na brygadziście, który prowadził brygadę specjalną, do patronatu młodzieżowego¹³⁰ nad prędkościomierzem do małego Fiata. Zrobiliśmy tego prędkościomierza 1,5 mln, te samochody,

które jeszcze jeżdżą, pamiętają moją rękę, bo siedziałem na ostatniej pozycji montażu i ode mnie wychodziła sztuka sprawdzona do kontroli, kontrola stemplowała i szło do Bielska-Białej. – Bogdan Płusa

¹³⁰ W tym kontekście patronat młodzieżowy wspomniany jest jako forma organizacji pracy, być może w ramach działań „Służba Polsce” (1948–1955) czy „Związku Młodzieży Socjalistycznej” (1957–1976).



075.



076.



079.



080.



077.



078.



081.



082.

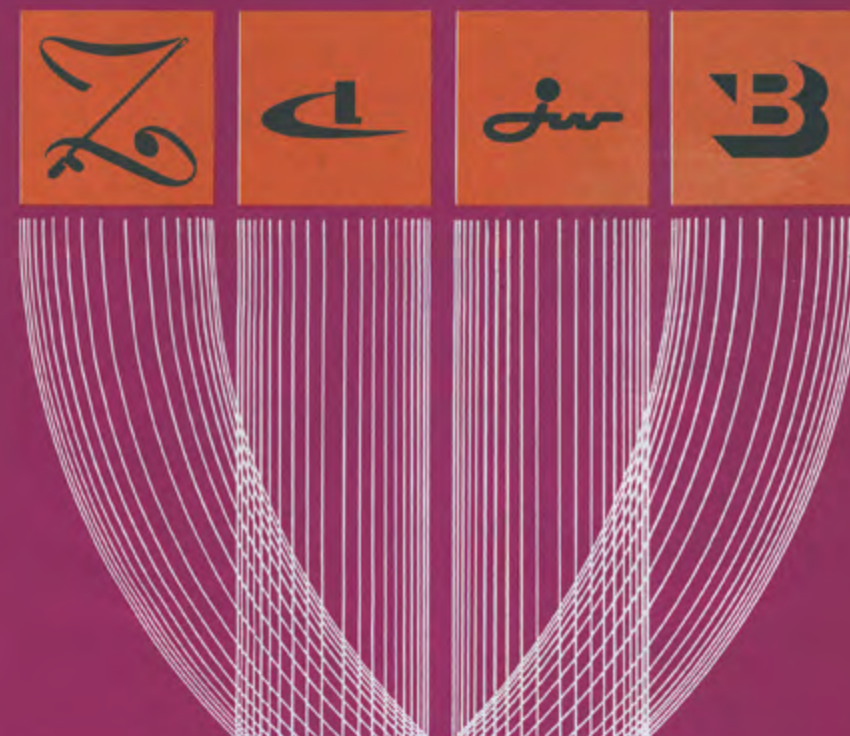
ZAKŁADY WŁÓKIEN CHEMICZNYCH:
 CHEMITEX-WISTOM w Tomaszowie Mazów.
 Chodakowskie ZWCh CHEMITEX w Suchbaczewie
 Wrocławskie ZWCh CHEMITEX we Wrocławiu
 CHEMITEX-WISKORD w Szczecinie
 CHEMITEX-ANILANA w Łodzi
 CHEMITEX-CELWISKOZA w Jeleniej Górze
 CHEMITEX-STILON w Gorzowie Wlkp.
 CHEMITEX-ELANA w Toruniu



083.

ZAPAMIĘTAJ !
WISTEX

TO DOSKONAŁA PRZĘDZA
 NA TWOJE LETNIE UBRANIE



Przędza WISTEX jest to technologiczny materiał kół jedwabni wisłomowy grubości 15-20/30-40/45-60/60-80/80-100. Upodobił się jej swym wyglądem asymetrycznym do przędzy syntetycznych typu kłosik, ma właściwości włókna celulozowego - gładki, miękki, przewodzi ciepło, nie elektryzuje się. Przeznaczona jest do produkcji lekkich wyrobów dzianinowych i lekkich tkanek damskich, krawatów męskich, szalików.

Wyrobki wykonane z udziałem przędzy WISTEX w użytkowaniu są bardzo przyjemne, przewiewne, odzież po praniu nie wymaga prasowania.

Przędza WISTEX wytwarzają ZPD BISTONA w kooperacji z Zakładem Produkcji Doświadczalnej COBR Przemysłu Dławiarskiego, gdzie dokonany jest także obróbki chemicznej.

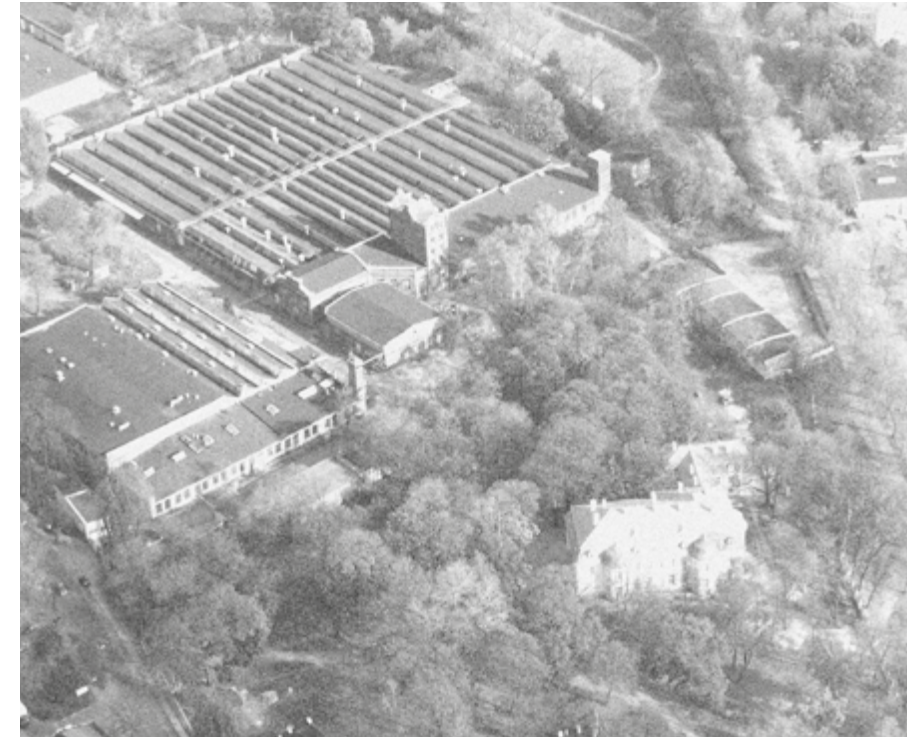
Atrakcyjne wyroby z przędzy WISTEX oferują ZPD IWONA

084.

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Szymona Harnama „Rena-Kord”

UL. KILIŃSKIEGO 2

085.



Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Szymona Harnama powstały w wyniku połączenia kilku fabryk działających od czasów przedwojennych. W skład przedsiębiorstwa włączono: Fabrykę Włókienniczą Stillera i Bielszowskiego przy ul. Jaracza 52/54, Przędzalnię Bawełny Borenstajna, Rzechte i Spółki przy ul. Wierzbowej 18, Tkalnię Jakuba Lando przy ul. Nowotki 75 (obecnie ul. Pomorska), Tkalnię Filipa Hofmana przy ul. Jaracza 84, Tkalnię Ręczną i Mechaniczną Roberta Donata przy ul. Urzędniczej 36, Tkalnię i Skręcalnię Bracia Kreszel przy ul. Kilińskiego 128, Tkalnię Mechaniczną dawniej K. Pławnek (własność Izraela Wajsbrota i Hersza Pika) przy ul. Morskiej 3 (obecnie ul. Tamka). Naj-

ważniejszymi fundamentami tego państwowego przedsiębiorstwa były jednak dawne Zakłady Przemysłowe WYROBÓW Włókienniczych – Farbiarnia i Wykańczalnia Tkanin Wełnianych i Półwełnianych R. Biedermann oraz Towarzystwo Akcyjne Bawełnianej Manufaktury Juliusza Kindermanna, pierwsza przy ul. Kilińskiego 2, a druga przy ul. Łąkowej 23/25.

W styczniu 1945 r. robotnicy zakładów Biedermanna rozpoczęli uruchamianie poszczególnych wydziałów. Po upaństwowieniu nadano im nazwę Zakłady Przemysłu Bawełnianego Nr 8. W 1948 r. przypisano im patrona, Szymona Harnama. Był to działacz komunistyczny, który został zastrzelony w 1929 r. przez nieznaną sprawców podczas swojej przemowy przed fabryką Biedermannów. Zakłady Kindermanna upaństwowiono jako PZPB Nr 9 (włączono doń również przędzalnię przy ul. A. Struga 78). W 1955 r. zyskały nazwę ZPB im. I Dywizji Kościuszkowskiej. Specjalizowały się w produkcji welwetu oraz tkanin na ubrania i płaszcze, ale wytwarzano też nieco podobną do džinsu odmianę drelachu nazywaną teksas. W 1964 r. weszły w skład nowo utworzonych ZPB im. Szymona Harnama wraz z ZPB Nr 8. W tych latach przeprowadzono też modernizację tkalni i przędzalni. Do kombinatu dołączono tkalnię przy ul. Strzelczyka 6 (ul. Senatorskiej).

Pracownicy ZPB Nr 8 i Nr 9 strajkowali w 1947 r., solidaryzując się z „Marchlewskim”, którego załoga wystąpiła przeciwko wielowarsztatowości i podnoszeniu norm wydajności. Mediację ze strajkującymi podjął między innymi sam Mieczysław Moczar. Również w 1956 r. pracownice tkalni ZPB Nr 8 strajkowały przeciwko wprowadzeniu trzeciej zmiany oraz bardzo złym warunkom pracy. Większe modyfikacje nastąpiły dopiero kilka lat później.

Część wydziałów przedsiębiorstwa zmodernizowano w latach 60., uzyskując finalnie wzrost produkcji w przędzalni, tkalni i wykańczalni. Inwestycje dotyczyły jednak głównie wymiany przestarzałych maszyn, nie była to gruntowna przebudowa. W związku z tym również warunki pracy w „Harnamie”, podobnie jak w innych starych fabrykach, były wciąż trudne. Największe modernizacje przeprowadzono w drugiej połowie lat 70., głównie w zabudowaniach przy ul. Smugowej. Zakupiono wtedy liczne zagraniczne maszyny, aby jakość wyrobów pozwoliła na eksport. Wspecjalizowano się w kolorowym welwecie, teksasie oraz tzw. genui, czyli rodzaju pluszu zwanego też manchesterem. Zakłady nastawione były na eksport, zyskały też bardziej marketingową nazwę – „Rena-Kord”. Wkrótce otrzymały odznaczenia państwowe: Honorową Odznakę Miasta Łodzi, Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego, Złotą Odznakę PZPR, Order Sztandaru Pracy I klasy. Ponadto „Harnam” miał dobre wyniki finansowe, wypracowując w niektórych latach nawet 150 mln zł zysku.

Przedsiębiorstwo tych rozmiarów prowadziło też ożywioną działalność pozaprodukcyjną. W willi przy ul. Łąkowej 1 urządzono żłobek ZPB im. Dywizji Kościuszkowskiej, który później wraz z tymże zakładem stał się częścią

„Harnama”. Prowadzono też przedszkole oraz ośrodek kolonijny. Zakłady miały również ogródki działkowe dla swoich pracowników. Do dziś mieszczą się przy ul. Smugowej 14/20. Popierano sport – chociaż nie odnotowano sukcesów na miarę zespołów największych przedsiębiorstw zawodnicy mogli pochwalić się zwycięstwami na „Spartakiadach” (m.in. w pływaniu), a w 1984 r. „Rena-Kord” przodowała w klasyfikacji generalnej tych zawodów. Przy przedsiębiorstwie działał Zakładowy Dom Kultury, z którym związany był najsłynniejszy łódzki zespół tańca „Harnam”. Powstał w 1947 r. z inicjatywy Jadwigi Hryniewieckiej przy okazji wystawienia sztuki teatralnej w zakładowej świetlicy. Później działał przy domu kultury i funkcjonował nieprzerwanie pomimo chronicznego niedofinansowania. Na przestrzeni kilkunastu lat zyskał międzynarodową sławę i jako jedyny z przyzakładowych zespołów istnieje do dziś.

W latach 80. produkowano 25 mln m tkanin, przede wszystkim welwetu, teksasu i innych materiałów ubraniowych. Wyroby eksportowano do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Szwajcarii, Szwecji, Niemiec Zachodnich, Jugosławii, Związku Radzieckiego, Wietnamu, Wielkiej Brytanii. Tkaniny „Harnama” były najczęściej wykorzystywane w polskiej produkcji odzieży przeznaczonej na eksport do krajów Zachodu. Wyroby chętnie prezentowano na targach międzynarodowych, m.in. w Lipsku. Jednak wiele maszyn w fabryce było już skrajnie wyeksploatowanych, co odbijało się na jakości produkcji. Podczas jednej z kontroli w 1984 r. aż 80% badanej partii tkanin nie odpowiadała pierwszej jakości, a część nawet nie podlegała drugiej kategorii.

W 1991 r. przedsiębiorstwo było numerem 1 wśród łódzkich dłużników, zdołało jednak działać jeszcze przez kilka lat. Przekształcono je w spółkę akcyjną. W 1997 r. część zabudowań wraz z pałacem fabrykanckim kupiła firma Atlas, urządzając tam siedzibę swojej firmy. Budynki po zachodniej stronie ul. Kilińskiego zaadaptowano na sklepy i biura. Dalej działały obiekty przy ul. Łąkowej oraz przy ul. Smugowej, ale zmienił się asortyment – produkowano więcej teksasu i sztruksu, a mniej welwetu. Przez pewien czas z tkanin tych korzystały firmy Mustang i Big Star. Zakład nie wytrzymał jednak konkurencji i upadł – płynność finansową utracił w 1999 r.

Strajk ostatnich 200 pracowników w 2000 r. był ostatnim wartym odnotowania epizodem w firmie. Najsmutniejszy los spotkał dawną fabrykę przy ul. Smugowej. Miało tam powstać osiedle mieszkaniowe, jednak część budynków wyburzono, a resztę strawił pożar w 2003 r. Pozostały jedynie szczątki, w tym wieża kurzowa.

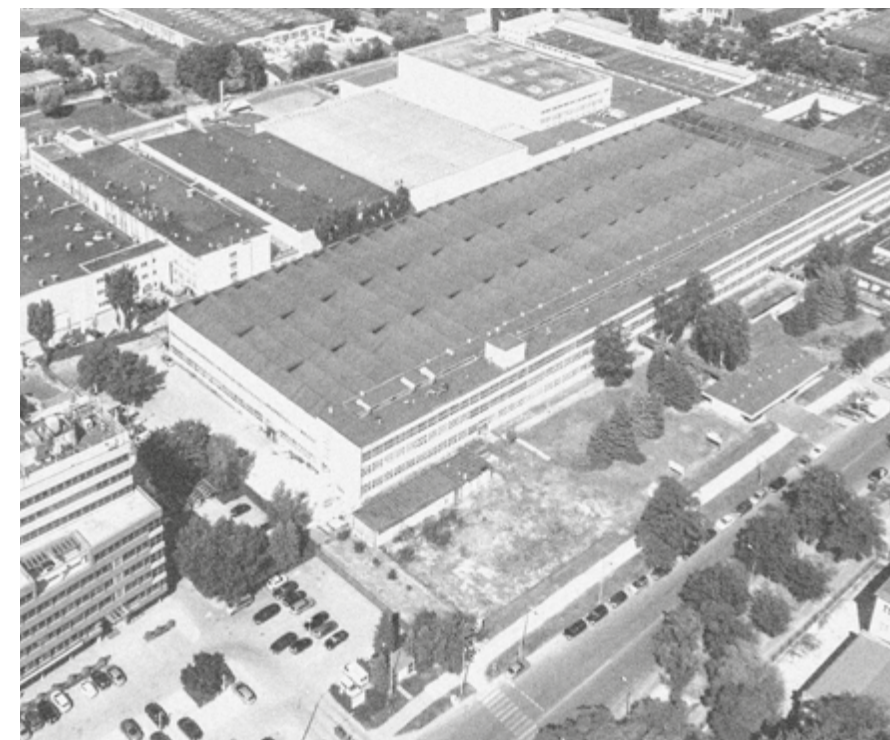
Mój zakład, konkretnie „Rena-Kord”, specjalizował się w trzech rodzajach tkanin. Tak jak mówiłem – to były tkaniny z okrywą runową, wątkową – welwety. To były dreluchy ubraniowe. Tak żeby było bardziej czytelne – to są takie tkaniny spodniowe, sukienkowe i tak dalej, wkładki. I trzeci rodzaj tkanin,

*który był najbardziej pożądanym, to byliśmy jedynym producentem dżinsów w Europie Wschodniej. Zakład mój kupił specjalistyczną maszynę w Stanach Zjednoczonych do produkcji dżinsu, która była długa na 200 metrów. To była maszyna, która produkowała ośnowę nasączoną barwnikiem indygo, który później po spraniu widzieliśmy jako dżins. To była specjalna technologia napa-
wania barwnikiem indygo. I były tylko dwie takie maszyny w Europie. Jedną miała Turcja. Drugą maszynę mieli Polacy, czyli mój zakład. – Marek Gosa*

Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar”

UL. WÓLCZAŃSKA 12, UL. TRAKTOROWA 128

086.



„Skogar” był bardzo dużym kombinatem przemysłowym, dysponującym licznymi zakładami w kilku województwach, jednak jego fundament był dość skromny. Za umowny początek przedsiębiorstwa można uznać 1948 r., kiedy znacjonalizowano: Fabrykę Obuwia F. Kramera przy ul. Wólczańskiej 12, Mechaniczną Fabrykę Obuwia A. Heine przy ul. Południowej 46 (obecnie ul. Rewolucji 1905 r.), Schustermacherei und Ago-Schuhfabrikation Bruno Henckel przy ul. Nowotki 100 (dziś ul. Pomorska) i podporządkowano je państwowemu przedsiębiorstwu o nazwie Łódzkie Zakłady Obuwia. Włączono doń również dawną Fabrykę Obuwia B. Binert w Zduńskiej Woli. Główną siedzibą ŁZO był

obiekt przy ul. Wólczańskiej. Wkrótce budynek przy ul. Nowotki (obecnie ul. Pomorska) przekazano Łódzkim Zakładom WYROBÓW Rymarskich.

Pod koniec lat 50. władze postanowiły zreorganizować i skonsolidować przemysł skórzany. W 1959 r. na podstawie zarządzenia ministra przemysłu lekkiego powołano Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar” z siedzibą przy ul. Wólczańskiej 12. W ich skład weszły: Łódzkie Zakłady Obuwia, Łódzkie Zakłady Garbarskie (ul. Zgierska 104), Łódzkie Zakłady WYROBÓW Rymarskich przy ul. Nowotki 100 oraz Łódzkie Zakłady WYROBÓW Skórzanych (ul. Wólczańska 103). Ponadto włączono przedsiębiorstwa państwowe z innych miast: Tomaszowskie Zakłady Rymarskie oraz Mochalskie Zakłady Garbarskie. Na ŁZG składały się: Garbarnie Nr 1, 2 i 3 w Łodzi, Garbarnia Nr 4 w Pabianicach, Garbarnia w Zduńskiej Woli, Fabryka Farb Garbarskich w Łodzi i Baza Remontowa w Łodzi. Rok później doszło do kolejnej reorganizacji – ŁZWR znalazły się w ramach Przemysłu Terenowego, natomiast ŁZWS weszły w skład Zjednoczenia Przemysłu Artykułów Technicznych i Części Zamiennych. Odtąd w „Skogarze” znalazły się dawne ŁZG, ŁZO, Tomaszowskie Zakłady Rymarskie (przekształcone w Fabrykę Artykułów Skórzanych) i Mochalskie Zakłady Garbarskie. Ponadto „Skogar” dysponował własnymi sklepami galanteryjnymi.

W latach 70. dokonano dalszych zmian organizacyjnych. Zlikwidowano Garbarnię w Zduńskiej Woli oraz Garbarnie Nr 2 i 3 w Łodzi, a Garbarnię Nr 1 oddano Instytutowi Przemysłu Skórzanego. W 1976 r. przejęto Łódzkie Zakłady WYROBÓW Galanteryjnych „Kangur”, Tomaszowskie Przedsiębiorstwo Obuwia Tekstylnego oraz Rawsko-Mazowieckie Przedsiębiorstwo Przemysłu Terenowego. Jednak niedługo pozostały one w kombinacie – „Kangura” i filii Rawsko-Mazowieckiej pozbyto się szybko na rzecz spółdzielni. Zakład Artykułów Skórzanych w Tomaszowie Mazowieckim działał w ramach „Skogaru” tylko do 1983 r., ale w zespole zakładów funkcjonowała fabryka obuwia z tego miasta. W 1979 r. włączono też Spółdzielnię Pracy „Trwałość” w Błaszczach – tej filii powierzono m.in. produkcję śniegowców (tzw. buty po nartach).

Do głównych zadań „Skogaru” należało garbowanie skór, produkcja butów i odzieży skórzanej. Obrabiano też skóry dla innych podmiotów produkcyjnych. Buty sprzedawano pod marką „Contessa” – przeważnie było to obuwie damskie, produkowane w bardzo długich seriach. Przykładowo, w 1969 r. wyprodukowano 1,8 mln par tzw. galanterek, czyli rodzaju sandałów. Eksportowano je z powodzeniem np. do Australii. Rocznie wprowadzano około 70 wzorów, z których kilka dominowało ilościowo. „Skogar” jako jedyna fabryka butów w kraju miała w tym czasie znak jakości „Q”.

Już pod koniec lat 60. siedziba „Skogaru” przy ul. Wólczańskiej w Łodzi nie spełniała potrzeb produkcji. Warunki pracy były tam bardzo trudne – na osobę przypadało zaledwie 0,86 m kw przestrzeni. Liczono na pomoc Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego, bowiem systematycznie zwiększano eksport. W 1970 r.

stanowił on 14% produkcji, w 1971 r. już 19% (przy rocznej produkcji 2 mln par damskich butów). W planie było przejęcie budynków po „Famedzie” przy ul. Wólczańskiej 19 (naprzeciwko głównego zakładu), jednak postarano się o nowy obiekt. Początkowy, niezrealizowany plan przewidywał budowę gmachu na Widzewie i otwarcie go już w 1974 r. W 1972 r. Zjednoczenie wystąpiło do Ministerstwa Przemysłu Lekkiego o pozwolenie na wzniesienie przy ul. Brzezińskiej nowego zakładu, który umożliwiłby produkcję 3 mln par butów rocznie. Ostatecznie rozpoczęto budowę obiektu na Teofilowie, a na jego otwarcie trzeba było czekać jeszcze kilka lat.

Od 1979 r. centrala firmy rozpoczęła działalność w nowych zabudowaniach przy ul. Traktorowej 128. Była to inwestycja tzw. odtworzeniowa, czyli mająca na celu przeniesienie całego kompleksu z ul. Wólczańskiej 12. Pod nowym adresem znalazł się Zakład Obuwia, Zakład Odzieży Skórzanej i Wydział Produkcji Spodów PU z tworzyw sztucznych. Obiekt został oficjalnie oddany do użytku w 1978 r., ale już w 1977 r. działały tam niektóre wydziały. We wrześniu 1979 r. osiągnięto planowaną skalę produkcji, czyli ponad 4 mln par butów rocznie. Ówczesnie w „Skogarze” pracowało 4250 osób. Zakład utrzymywał dla nich ośrodek zdrowia, stołówkę, saunę, salon fryzjerski, szkołę przyzakładową i technikum obuwnicze, a także hotel robotniczy na 400 osób przy ul. Aleksandrowskiej. Od 1970 r. prowadzono też ośrodek wczasowy w Dziwnówku nad Bałtykiem i trzy obiekty kolonijne.

Pomimo integracji w jednym przedsiębiorstwie wielu zakładów (wytwórni farb, garbarni, zakładu spodów poliuretanowych, zakładu doświadczalnego), wciąż zamawiano dostawy zewnętrzne. Garbarnia w Mochali korzystała z półproduktu, a nie całkowicie surowej skóry. Z Wytwórni Sztucznej Skóry w Pionkach sprowadzano polcorfam, a z zakładów „Sanwil” w Przemysłu tzw. skaj. Kooperanci nie byli w stanie zaspokoić potrzeb „Skogaru”, co powodowało przestoje w produkcji. Podobnie było z klejami, barwnikami czy elementami metalowymi. Po przeniesieniu do nowej lokalizacji odsetek pierwszogatunkowych wyrobów spadł z 96 do 88,5% w pierwszym roku działania. Chociaż kolejny „Skogar” powstał z myślą o wyrobach skórzanych, z powodu kłopotów z zaopatrzeniem w surowiec stosowano też inne materiały, co wpływało na szybsze zużycie maszyn przystosowanych głównie do przerobu skóry. Problemy te nasiliły się po wprowadzeniu stanu wojennego i odcięciu zagranicznych dostaw.

Pomimo to skala eksportu kombinatu była imponująca. Z blisko 4,5 mln wyprodukowanych par butów aż 830 tys. sprzedano do krajów bloku wschodniego i 250 tys. poza nim – m.in. do Niemiec, Wielkiej Brytanii, Holandii czy Belgii. Warunki pracy w latach 80. w „Skogarze” na tle innych łódzkich zakładów były niezłe. W 1986 r. przeciętna płaca wynosiła tam 24 tys. zł miesięcznie, czyli jej wysokość równała się średniej krajowej. Nie wszystkie łódzkie przedsiębiorstwa mogły się pochwalić takimi wynagrodzeniami pracowników.

W 1986 r. „Skogar” znalazł się w grupie 100 zakładów włączonych do pilotażowego projektu Uniwersalnej Metody Atestowania Pracy, który polegał na przeglądzie funkcjonowania wszystkich stanowisk w celu poprawy organizacji przedsiębiorstwa. Sprawdzone zasadność struktury działania zakładu, wydajność pracowników czy mechanizmy funkcjonowania warsztatów. Wyniki tych analiz nie zostały wykorzystane w praktyce. W 1988 r. w ramach prób demopolizacji w Ministerstwie Finansów przygotowaną listę przedsiębiorstw do podziału – znalazł się na niej również „Skogar”. Pracowało tam ponad 4,3 tys. osób w oddziałach w Łodzi, Błazkach, Tomaszowie Mazowieckim, Mochali, Zduńskiej Woli i Pabianicach. Plany zostały przyjęte krytycznie, bowiem we wszystkie zakłady sporo zainwestowano. Jak się okazało niecałe trzy lata później, takie kroki były niezbędne. Olbrzymi kombinat bez pomocy państwa i innych kooperantów nie był w stanie funkcjonować w nowej rzeczywistości.

Od początku lat 90. przedsiębiorstwo zaczęło pozbywać się majątku. W 1991 r. sprzedano zakłady w Mochali i Błazkach, a rok później oddziały w Pabianicach i Zduńskiej Woli. W 1991 r. wyodrębniono Zakład Obuwia w Tomaszowie Mazowieckim. W tym samym roku „Skogar” zaliczono do największych łódzkich dłużników z 3,4 mld należności na rzecz elektrociepłowni i elektrowni. Długi przekroczyły dwukrotnie wartość przedsiębiorstwa. Postawiono wtedy „Skogar” w stan likwidacji – w tym czasie zajmował już tylko zabudowania przy ul. Traktorowej 128. W 1993 r. produkowano jedynie 15 tys. par butów miesięcznie, zwolniono 2 tys. osób z 2,8 tys. zatrudnionych. Problemem nie był brak zamówień, a deficyt środków obrotowych. Wprowadzone przez władze państwowe liczne obostrzenia w handlu z Rosją zablokowały umowy barterowe z podmiotami z tego kraju, co oznaczało znaczną redukcję eksportu.

Władze zakładów chciały powołania spółki, w której dłużnicy staliby się współwłaścicielami. Na takie rozwiązanie nie zgodziło się przede wszystkim Ministerstwo Finansów – Skarb Państwa był głównym wierzycielem (56%). Negocjacje się przedłużały, a komornik zajmował kolejne aktywa, co powodowało nawet przestoje z wypłatami wynagrodzeń pracownikom. Chociaż Rada Przekształceń Własnościowych przygotowała plan restrukturyzacji „Skogaru”, nie został on wdrożony. Nieruchomość przy Traktorowej trafiła w prywatne ręce, a wkrótce wykupiła ją firma obuwnicza z Konstantynowa Łódzkiego. Postępowanie upadłościowe zakładów ukończono dopiero w maju 2005 r., a następnie wykreślono przedsiębiorstwo z rejestru. Obecnie zabudowania wynajmowane są prywatnym firmom.

Jak poszedłem pracować, to pracowałem na ręcznym, a był i mechaniczny, z drugiej strony, mechanicznie się wycinało, były wykrojniki i całą kurtkę się od razu [wycinało] na jednym stole. Na tym stole były wałki i płyta, i tę płytę przesuwano się na maszynę, przez takie walce przechodziło i wycinało, się

później te wykrojniki zbierało, na inny stół kładło i znów skórę się kładło. Ale to było bardzo duże zużycie na kurtkę, tak że ręczne krojenie było lepsze. [...]

„Skogar” miał hotel, tak że [pracownicy] z niektórych ościennych województw mieszkali w hotelu. Od nas to tak dużo nie było, najwięcej było z obuwia, bo to obuwie było większe, więcej ludzi tam pracowało. Z Uniejowa dużo... No i niektórzy nawet tu mieszkają u mnie na osiedlu. Ci, co mieszkali poza Łodzią, dostali mieszkania, czy jakieś inne warunki mieli. – Marek Kuś

Zakłady Tekstylno-Konfekcyjne „Teofilów”

UL. SZPARAGOWA 6 / 8

087.



„Teofilów” to jedno z młodszych łódzkich przedsiębiorstw okresu PRL-u. Powołano je w 1972 r. z myślą o produkcji bistoru, którym chciano zdobywać światowe rynki. Szybko rozpoczęto budowę imponujących gmachów fabrycznych i biurowych przy ul. Szparagowej. Budowę ukończono w 1974 r., a poza siedzibą główną przedsiębiorstwo obejmowało trzy inne nieruchomości fabryczne, zajmujące się konfekcją: „Dandys” w Łodzi (Zakład Nr 2), „Latonę” w Ozorkowie (Zakład Nr 3) i „Teominę” w Krotoszynie (Zakład Nr 4). We wszystkich lokalizacjach zatrudniano łącznie blisko 6,5 tys. ludzi. Produkowano przędzę, dzianiny oraz wyroby dziewiarskie. Eksportowano do ZSRR oraz Chińskiej Republiki Ludowej. W 1981 r. wyodrębniono „Dandysa” i „Latonę”.

Budynki przy ul. Szparagowej oddano do użytku dość szybko, więc niestety przez wiele lat zmagano się z niedostatkami jakości ich wykonania. Były to usterki dość poważne, m.in. przeciekające dachy, niedziałające odpylacze czy niewystarczające oświetlenie na wielu wydziałach. Chociaż hale fabryczne były nowe, pracowników narażano na nadmierny hałas i kontakt ze szkodliwymi substancjami, tak jak w wielu przestarzałych fabrykach.

Do wyrobów przedsiębiorstwa od początku należała przędza i dzianiny surowe (kostiumowe, ubraniowe i sukienkowe). „Teofilów” powstał głównie w celu sprzedaży eksportowej za waluty obce. Planowano nimi spłacić nie tylko kredyty zaciągnięte na budowę i wyposażenie w maszyny, ale również uczynić z przedsiębiorstwa źródło finansowania dla innych zakładów przemysłu lekkiego. Jak się okazało, już w połowie lat 70. liczne reklamacje sprawiły, że plan szerokiego eksportu nie mógł być zrealizowany. Działalność zwracali nawet odbiorcy z ZSRR, co nie zdarzało się często z uwagi na dużo niższe wymagania niż na rynku zachodnim. W 1975 r. zaledwie 2,3% wyrobów „Teofilowa” miało znak jakości. Jedną z przyczyn tej sytuacji była wadliwa przędza, dostarczana przez Zakłady Wyrobów Chemicznych „Elana” z Torunia. Podobne problemy napotymano w kolorach dzianin – wynikały one z niewłaściwych barwników kupowanych w innych firmach. Wiele kłopotów sprawiało też słabe przygotowanie personelu, który nie umiał obsługiwać nowoczesnych maszyn.

W związku z szeregiem przeszkód opracowano i wdrożono program naprawczy, który przyniósł pożądane efekty. W 1977 r. prawie połowa produkcji była z powodzeniem sprzedawana za waluty obce. We wszystkich czterech oddziałach pracowało ponad 7 tys. osób. Większość wyrobów wytwarzana była z włókien chemicznych – jedynie niektóre dzianiny miały domieszki surowców naturalnych.

Coraz mocniej rozwijał się dział konfekcyjny. W „Teofilowie” szyto płaszcze, sukienki oraz ubrania męskie. Wśród odbiorców popularne też były golfy i marynarki. Jednak zdawano sobie sprawę, że podobnie jak w innych tak dużych firmach, bolączką pozostaje niewielki asortyment wzorniczy.

Osoby zatrudnione w „Teofilowie” mogły liczyć na pracowniczy ogródek działkowy oraz turnus wypoczynkowy w ramach Funduszu Wczasów Pracowniczych. Dla dzieci organizowano letnie pobyty – głównie we własnym ośrodku kolonijnym w Moszczenicy. Oddzielnie oferowano też wczasy dla młodych matek. Dość prężnie działał Zakładowy Dom Kultury, gdzie odbywały się prelekcje oraz wystawy, nawiązano bowiem współpracę z Muzeum Sztuki w Łodzi (w ramach tzw. „Sojuszu Świata Pracy z Kulturą i Sztuką”). Młodzież mogła brać udział w zajęciach tanecznych i teatralnych. Dom Kultury koordynował też wydarzenia sportowe na poziomie rozgrywek międzywydziałowych i zajęć rekreacyjnych. Opiekę medyczną zapewniały przyzakładowe przychodnie z podstawowym zakresem usług oraz gabinetami specjalistów – jedna mieściła się przy ul. Szparagowej w budynku administracyjnym, a druga przy ul. Traktorowej 148.

W latach 80. przedsiębiorstwo zatrudniało 6,5 tys. osób i wytwarzało 10 mln m tkanin poliestrowych. W połowie lat 80. rozpoczęto również produkcję tkanin bawełnianych. Dwa oddziały przedsiębiorstwa mieściły się w Krotoszynie.

Po przemianach ustrojowych władze państwowe nie zdecydowały się na prywatyzację. W 1993 r. wydzielono zakład w Krotoszynie. W kolejnym roku firma zdołała nawet osiągnąć zysk. W połowie lat 90. produkowano 13,5 mln m dzianin rocznie. Pomimo trudności branży „Teofilów” modernizowano, a jego wydajność była kilkukrotnie wyższa od średniej w polskim przemyśle włókienniczym.

W 1999 r. powołano spółkę akcyjną, która działa do dziś. U progu XXI w. wciąż pracowało w niej blisko 500 osób. Skarb Państwa próbował parę razy bezskutecznie sprzedać swoje 81,5% udziałów, efektywnie natomiast znacznie zredukował posiadane nieruchomości. Sprzedano budynek socjalny wraz z biurowcem, gdzie obecnie mieści się prywatna przychodnia i szpital. Część hal fabrycznych również spieniężono, pozostawiając jedynie niezbędne zabudowania. Firma wciąż funkcjonuje, a sklep firmowy z charakterystycznym wejściem, nazywany jest przez łodzian „Piramidą”.

Kiedy pracowałem w „Teofilowie” pod koniec lat 80. na Wydziale Teksturowni, przede wszystkim strasznie ciężka [była] praca kobiet. Hałas 105 decybeli, czyli przekraczający normy, bo dopuszczalne było chyba 90 [...]. Maszyny były kupowane z pełną świadomością, że przekraczają normy, innych wtedy na świecie nie produkowano. Przy czym to nie był hałas, tylko pisk elementów rozcinających powietrze z ogromną prędkością. Praca w czterobrygadowce, czyli non stop, jak górnicy – cztery dni pracy, dzień wolny, cztery dni pracy, dzień wolny i tak w kółko. Sobota, niedziela, jak wypada – czasem „niedziela” była w środę, czasem w piątek. Najgorzej szło się do pracy w prawdziwą niedzielę na zmianę popołudniową, rodzina odpoczywała, a tu o dwunastej czas wychodzić. Praca oprócz tego w strasznym niebezpieczeństwie przez obroty zupełnie nieosłoniętych wrzecion, które były na wysokości twarzy. Obracały się z prędkością 700 tys. na minutę, potem jak się trochę zestarzały, to 600. Czyli 10 tys. na sekundę. Takie obroty, żeby zrobić przędzę na rajstopy czy ten sławny bistor – to było szaleństwo w latach 70. Oprócz tego temperatury: grzejniki, które mają po 200–220 stopni, też zupełnie nieosłonięte. Czyli dwa grzejniki, między grzejnikami element obracający się i pracownica chodziła w środku maszyny między tymi elementami, pchając przed sobą jeszcze schodki na szynach [...]. Maszyna o wysokości czterech metrów, czyli gimnastyka, ponieważ przędza przechodziła pionowo przez oba grzejniki i wrzeciono pomiędzy nimi. Maszyny były pod specjalnym nadzorem, bo nawet kilkusekundowy brak prądu groził natychmiastowym pożarem.

„Teofilów” to była wtedy bardzo wielka i nowoczesna fabryka. To był kombinat. Oprócz tej części z dziewiarnią i wykańczalnią przy Szparagowej, o której ja mówię, były dwa zakłady odzieżowe. Jeden to był „Dandys” przy Traktowej, po prostu światowa klasa. A drugi to była „Teomina” w Krotoszynie. „Dandys” to był jeden z najlepszych zakładów w Polsce szyjących damską odzież. Wszystkie trzy fabryki ogromną większość swojej produkcji eksportowały do krajów Europy Zachodniej, stąd zarobki w tych fabrykach były wysokie. – Tomasz Kołaciński

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex”

U L . T A R G O W A 6 5

088.



Zjednoczone Zakłady Przemysłowe Karola Scheiblera i Ludwika Grohmana były największą firmą włókienniczą w Europie Środkowo-Wschodniej¹³¹. Na skutek trudności podczas Wielkiego Kryzysu 55% akcji znalazło się w posiadaniu państwowego Banku Gospodarstwa Krajowego, a prezesem zarządu i dyrektorem został jego przedstawiciel – Feliks Maciszewski. Odtąd zakłady korzystały z pomocy państwa.

¹³¹ Zakłady doczekały się własnej monografii. Zob. W. Puś, S. Pytlaś, *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” w latach 1827–1977*, Łódź 1979.

Przedsiębiorstwo zostało w znacznym stopniu ograbione przez Niemców w czasie okupacji. Pozbawiono je krosien, silników i pasów transmisyjnych. Część urządzeń zniszczono celowo, utrudniając tym samym ich ponowne uruchomienie. Pierwsze dni po 19 stycznia 1945 r. upływały na zabezpieczaniu fabryki i próbach wznowienia jej działania przez samą załogę. Przędzalnia średnioprzędna „Księży Młyn” ruszyła na nowo już 22 stycznia. Powoli odbudowywano też stan zatrudnienia – na przestrzeni roku liczba pracowników wzrosła z niecałych 2,5 tys. osób do ponad 6 tys. Przedsiębiorstwo było jednym z najważniejszych dla planów nacjonalizacji przemysłu, uchodziło bowiem za symbol kapitalizmu w robotniczej Łodzi. Dlatego też usiłowano wdrożyć pewne posunięcia socjalne. W 1946 r. uruchomiono Szkołę Przemysłową z trzema klasami.

W 1947 r. udało się zakończyć powojenną odbudowę, produkcja szybko się powiększała. Pod koniec lat 40. produkowano już ponad 8,5 mln kg wątków i osnowy, a z tkalni wyszło niemal 40 mln m tkanin. Pomimo tych sukcesów zakłady strajkowały solidarnie z „Marchlewskim”, gdzie pracownice sprzeciwiły się wprowadzeniu wielowarsztatowości.

Zakładom nadano nazwę Nr 1, a dzięki sukcesom we współzawodnictwie pracy fabrykę uznano za wzorcową. Dzięki takiemu wyróżnieniu przypisano im patrona – Józefa Stalina, który widniał w oficjalnej nazwie w latach 1949–1956. Po reorganizacji w 1951 r. wyodrębniono z przedsiębiorstwa kilka mniejszych zakładów (ZPB im. Obrońców Warszawy, ZPB im. A. Mickiewicza, ZPB im. T. Kościuszki, ZPB im. Obrońców Westerplatte oraz Przedsiębiorstwo Usług Ogólnych – wszystkie mieszczące się na obszarze należącym wcześniej do zakładów Scheiblera i Grohmana).

W latach 1962–1964 doszło do kolejnej reorganizacji, mającej na celu utworzenie wielkiego, wielowydziałowego przedsiębiorstwa włókienniczego, które przyjęło nazwę ZPB im. Obrońców Pokoju „Uniontex”. Połączone znów zakłady otrzymały oznaczenia literowe: Zakład „A” to dawniej ZPB im. Obrońców Westerplatte, Zakład „B” – im. Obrońców Warszawy, Zakład „C” – im. A. Mickiewicza, Zakład „D” – im. T. Kościuszki. Tak powstałe przedsiębiorstwo zatrudniało ponad 12 tys. osób. Produkowano przede wszystkim przędzę bawełnianą i sztuczną, tkaniny bielone, barwione, drukowane, kolorowo-tkane i żakardowe. W 1965 r. wyeksportowano aż 25% produkcji, czyli 22 mln m tkanin.

W 1971 r. pracownicy „Unionteksu” poparli strajki w ZPB im. J. Marchlewskiego „Poltex”. Przerwano wtedy pracę, urządzono pikiety robotnicze. Doszło też do dramatycznych wydarzeń, gdy jeden z protestujących na znak sprzeciwu wobec prób podejmowania pracy przez innych usiłował popełnić samobójstwo. Pracownice i pracownicy „Unionteksu” wraz z „Polteksem” wywalczyli cofnięcie podwyżek z grudnia 1970 r. O strajkach prasa milczała, a władze wciąż stawały ZPB im. Obrońców Pokoju za wzór. W 1972 r. zakład otrzymał Order Sztandaru Pracy I klasy.

W latach 1964–1984 zakłady wprowadzono w nowoczesność, która jednak odbiegała od standardów zachodnich. W latach 70. przeprowadzono duże inwestycje, łącznie na ponad 200 mln zł, z czego ok. 112 mln przeznaczono na prace budowlane. Zmodernizowano tkalnię przy ul. Targowej i przystosowano do produkcji tkanin z włókien chemicznych, a w celu produkcji przędzy przeprowadzono remont przędzalni cienkoprzędnej przy ul. 8 Marca (obecnie ul. Tymienieckiego), gdzie odnowiono również bielnik, apreturę i drukarnię. Wyremontowano jeden ciąg przędzalni przy ul. Przędzalnianej. W tym czasie było to jedno z największych przedsiębiorstw włókienniczych w Europie. Zajmowało blisko 19 ha. Rocznie wytwarzano ponad 74 mln m tkanin surowych, ponad drugie tyle tkanin gotowych oraz ponad 17,3 tys. t przędzy. Do asortymentu produkcji należały m.in. flanele, dreluchy z domieszkami elany, pościele żakardowe, tkaniny sukienkowe, batysty, fulardy, tkaniny płaszczowe, pledy tkane. W zakładach produkowano aż 70 rodzajów wyrobów.

W „Unionteksie” przeprowadzano cały proces produkcyjny – od surowej bawełny po wykończoną tkaninę. Chociaż stawiano na wzrost jakości, co udawało się w dużym stopniu, bo produkty I klasy stanowiły ponad 97%, to liczba reklamacji wciąż była znaczna. Wśród przyczyn wskazywano na słaby surowiec, który uniemożliwiał stworzenie dobrych produktów, a także na niewłaściwe bodźce płacowe, czyli po prostu zbyt niskie wynagrodzenia pracowników.

Fabryka wielokrotnie była honorowana nagrodą „Największy Eksporter do ZSRR”. W latach 80. 6% produkcji wyjeżdżało właśnie w tamtym kierunku, natomiast aż 9% wyrobów wysyłano do krajów kapitalistycznych. W tym czasie produkowano ponad 100 mln m tkanin oraz przeszło 14 tys. t przędzy. Zatrudniano powyżej 6 tys. osób.

W przedsiębiorstwie działał żłobek, przedszkole (w dawnej willi Grohmanów), dom kultury, pięć stołówek, a także kilka sklepów spożywczych. „Uniontex” utrzymywał własny ośrodek zdrowia, gdzie przyjmowali specjaliści medycyny pracy, stomatolodzy oraz fachowcy dysponujący sprzętem EKG, rentgenem i laboratorium. Ośrodek zatrudniał ponad 80 osób, w tym 20 lekarzy – miał nawet karetkę. Pracownicy mogli korzystać z dwóch ośrodków wczasowych: w Dźwirzynie oraz Dzierżąnej. Życie rozrywkowe i kulturalne skupiało się wokół Zakładowego Domu Kultury, gdzie działały m.in. chóry, kabaret i orkiestra dęta. Utrzymywano bibliotekę z 40 tys. książek. Działał też klub sportowy z boiskiem piłkarskim. Wydawano własne pismo „Nasza Trybuna”, a potem „Tydzień w Unionteksie”.

„Uniontex” przeszedł do historii również z powodu pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1987 r. Poza przeprowadzeniem mszy na łódzkim lotnisku Lublinek, w której wzięło udział milion osób, papież odwiedził włókniarki w zakładowej tkalni. Od tamtej pory nazywano ją powszechnie „papieską”.

Problemy zaczęły się już w latach 80., kiedy na skutek nieporozumień z Bankiem Handlowym firma straciła mnóstwo pieniędzy przy zakupie nowych maszyn włókienniczych (przewijarek) ze względu na różnice w kursach walut. Zmiany gospodarcze końca lat 80. nie dały szans kombinatowi, który tonął w długach. W 1993 r. podzielono go na ZPB „Uniontex” (przędzalnie) oraz Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „Wester”, które przejęło resztę majątku wraz z częściami nieprodukcyjnymi. Tuż przed podziałem firma produkowała ok. 2,5 tys. t przędzy i 12 mln m wykończonych tkanin. W 1995 r. „Uniontex” przekształcono w spółkę akcyjną z udziałem Skarbu Państwa. Wynajmowano pomieszczenia PPU „Wester”, na części jego obszaru znalazła swoje miejsce Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna. Część budynków wyprzedano. Jeszcze w 2000 r. „Uniontex” S.A. zatrudniał 1,2 tys. osób. W tym czasie został kupiony przez firmę Fasty z Białegostoku. Istniało też kilka spółek-córek.

W marcu 2010 r. ostatni klient wykupił zapasy magazynowe, kończąc historię firmy, założonej w 1827 r. Ostatnie słowo w kronice zakładowej, przechowywanej w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, brzmi: „Szkoda!”. W grudniu 2010 r. „Uniontex” S.A. przestał istnieć.

Rozległość terenu fabryki była również szokująca. To było bardzo duże. Później się dowiedziałem, że samych dachów w fabryce było 16 hektarów. To jest niewyobrażalna ilość [...] Scheibler miał tę zaletę, że on bardzo był podatny na wszelkie nowości maszynowe, które się w tym przemyśle pojawiały. U niego zawsze nowa maszyna, która mogła dać pieniądze, była pierwsza w Łodzi, pierwsza w Polsce. Myślę, że to również skutkowało tym, że my później byliśmy w tej branży postrzegani, że tu u nas musi być najpierw postawione, sprawdzone, a potem dopiero reszta. I to był teren olbrzymi. W części, gdzie znajduje się Strefa Ekonomiczna, była jedna z przędzalni, tkalnia, warsztaty [...] Potem ten fragment miasta był przedzielony stadionem „Włókniarz” i takimi, powiedzmy, rekreacyjnymi elementami, po czym zaczynała się tkalnia i za tkalnię w stronę Piotrkowskiej była wykańczalnia. Plus jeszcze wolnostojące, gdzieś tam po drodze rozrzucone budynki, takie jak na przykład budynek przy Tymienieckiego po przeciwnej stronie do tkalni, gdzie była przychodnia zakładowa, lekarska. I budynki, które były na rogu Kilińskiego i Tymienieckiego, w których w części była tam jakaś spółdzielnia pracy, a w części one też należały do fabryki. [...]

Jak ja zaczynałem, fabryka zatrudniała 12,8 tys. osób. Ale to nie był szczyt. Szczyt był w latach 60., ponieważ po wojnie ta fabryka, która przed wojną była jednym przedsiębiorstwem, była podzielona na cztery. Każda z tych czterech organizacji miała własny zarząd, własną dyрекcję i dążąc w socjalizmie do tego, że [nie] możemy być gorsi od imperialistów amerykańskich, w 60.

latach nastąpiło skomasowanie i to się nazywało kombinatem. W odróżnieniu od korporacji tam u nich i tak dalej. To się nazywało kombinatem. Przy czym odbyło się to na papierze. To znaczy tak, jak te cztery zakłady zatrudniały jakąś tam, po ileś tam pracowników, tak nagle jednego dnia wszyscy się znaleźli w jednym przedsiębiorstwie, z jednym zarządem, dyrekcją i wtedy było ponad 14 tys., to był max. Potem już były takie drobne redukcje, pod koniec lat 70. było 12,8 tys., a potem już tylko malało. To już albo w sposób naturalny, albo już, powiedzmy, od połowy lat 80., to już były świadome redukcje, ponieważ trochę zaczęto patrzeć na koszty, trochę zaczęto patrzeć na możliwości. – Andrzej Szkudlarek

Zakłady Wyrobów Obciovych „Vera”

U L . S I E W N A 1 5

089.



Koncepcja wzniesienia nowoczesnej fabryki dzianin w Łodzi pojawiła się na początku lat 70. XX w., a prace budowlane rozpoczęto w 1973 r. Wybrano lokalizację przy ul. Siewnej, poza centrum miasta, w miejscu, gdzie wcześniej stały zabudowania oddziału Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Wiosny Ludów, które były w fatalnym stanie technicznym i wymagały wyburzenia. Fabryka rozpoczęła działalność we wrześniu 1976 r. Załoga liczyła 1750 osób, głównie młodych – średnia wieku nie przekraczała 30 lat. Maszyny zakupiono za granicą: w Niemczech (zachodnich i wschodnich), Stanach Zjednoczonych i we Włoszech. Produkcja była sterowana komputerowo (sprzęt zakupiono w Szwecji). Na cykl



090.



091.



092.



ŁÓDZKIE ZAKŁ. PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO IM. OBROŃCÓW POKOJU
wianox
ODZNACZONE ORDEREM SZTANDARU PRACY I KLASY – KWIECIEŃ 1972 r.
90-324 ŁÓDŹ, UL. TARGOWA 65, TEL. 74-37-72
Skrót telegr. ELZETBAW, telex: 884382, skr. poczt. 256

**Tkaniny bawełniane
konfekcja pościelowa
modne, atrakcyjne wzornictwo**



093.



ARELAN

PRZEDZALNIA CZESANKOWA ARELAN ŁÓDŹ . UL. RZGOWSKA 17 A	produkuje włóczki anilanowe i z mieszanek wełnianych na rynek krajowy i eksport.
--	---

ED/20287

094.

ZAKŁADY WYROBÓW OBICIOWYCH

vera

ŁÓDŹ, UL. SIEWNA 15



NOWOCZESNY ZAKŁAD URUCHOMIONY W 1976 r.

Produkuje różnymi technikami dziewiarskimi szeroką gamę wyrobów, bogatych wzorniczo i kolorystycznie, z przędz z włókien syntetycznych, naturalnych i ich mieszanek.

Zakład oferuje:

• dzianiny raszlowe i żakardowe na obicia meblowe • dzianiny osnowowe-welurów na tapicerkę samochodową • dzianiny z szydeł-
karek cylindrycznych na odzież, zasłony i obicia meblowe • pokrowce na fotele samochodowe i meble • ubiory sportowe: spodnie
i spodnie • ekrany termolizacyjne do szklarni • siatki agrotechniczne i techniczne

oraz świadczy usługi w zakresie:

• konfekcjonowania pokrowców samochodowych • produkcji dzianin z dostarczonych przędz.
VERA należy do zrzeszeń MERINEX i TEXTOR, jest udziałowcem Spółki z o.o. TEXTILIMPEX i Banku Rozwoju Eksportu.
Eksportuje swoje wyroby do II obszaru płatniczego, m.in. do: Związku Radzieckiego, Chin, Singapuru, Irlandii, Kuby, Maleszji, Belgii
i RFN.



ED 81.08

095.

**ZAKŁADY
TEKSTYLNO-KONFEKCYJNE**

produkują dzianiny:
• bawełniane na bieliznę, sukienki i
ubioły sportowe,
• poliestrowe wzorzyste, żakardo-
we i drukowane na ubiory cało-
dzienne i wieczorowe.
Dzianiny i wyroby są eksportowane
do wielu krajów świata.

Zakłady Tekstylno-Konfekcyjne 91-201 Łódź, ul. Szparagowa 6/8

teofilow

telex 886511

096.

produkcyjny składała się: dziewiarnia z przewijalnią i snowalnią, wykańczalnia, farbiarnia, oddział konfekcyjny. Zorganizowano dwa nowoczesne laboratoria.

„Vera” powstała od razu wraz ze znaczną powierzchnią biurową, stołówką i zapleczem pozaprodukcyjnym. Obszerny hall miał służyć ekspozycji wyrobów, ambulatorium było aż za duże na taką załogę. Działały sklep spożywczy i przyzakładowa szkoła. Właściwie od początku istnienia zakładów najpierw nieśmiało, później coraz głośniej krytykowano ich zbyt duży rozmiar. Negatywnie oceniano wielkie sale, które długo stały niewykorzystane i szukano dla nich innych zastosowań niż projektowane. Niedługo po otwarciu w jednej z nich utworzono zakładowy klub sportowy.

Mimo krytycznych głosów „Vera” przyciągała młodych ludzi, którzy nie chcieli pracować w przestarzałych fabrykach. Zakład przy Siewnej był też dużo bardziej bezpieczny. Wysokie standardy przyjęto zwłaszcza w farbiarni, gdzie kontakt ze szkodliwymi substancjami obniżono do minimum. Budynki fabryczne zaprojektowano nowocześnie i zgodnie z wymogami drugiej połowy XX w., choć wykończenie wewnątrz w postaci parkietów i boazerii było prawdopodobnie zbyt bogate jak na budynek produkcyjny.

W 1977 r. zakład osiągnął pełną moc produkcyjną i wypuścił 6,5 mln m dzianiny, jednak dość szybko pojawiły się nieprzewidziane problemy. W przypadku „Very” uwidocznił się ciekawy defekt centralnego planowania – początkowo nowoczesne dzianiny obiciowe nie były zamawiane przez krajowy przemysł meblarski z uwagi na brak przystosowania do jego obróbki, czego nie wzięto pod uwagę przy organizacji zakładu. Produkowano tam też bistor, który okrył się w PRL-u niesławą – moda na niego szybko minęła, a z myślą o jego wytwarzaniu uruchomiono kilka fabryk, częściowo również „Verę”. Ta próbowała sprzedawać go na ubrania, a później jako materiał obiciowy, wreszcie wyroby dekoracyjne.

Najtrudniejsze były pierwsze dwa lata działalności, kiedy nowoczesny zakład miał kłopoty ze zbytem swoich wyrobów. Początkowo problematyczne okazały się również kwestie jakości i wzornictwa, ale z czasem załoga doszła do wprawy. Sytuacja uległa poprawie również dzięki aktywnej akcji marketingowej.

W „Verze” oferowano też gotowe aranżacje wewnątrz mieszkań za pomocą dobranych kolorystycznie pokrowców na meble, zasłon i dekoracji. Było to działanie w tym czasie rzadko spotykane, ale i wymuszone ciągłymi kłopotami ze zbytem. Przyjęte hasło reklamowe „wszystko dla mieszkania” zyskało duży rozgłos. Głównymi wyrobami „Very” były dzianiny żakardowe oraz transferowe, które sprzedawano innym zakładom w wersji wykończonej. Na miejscu, w dziale konfekcyjnym sztyto m.in. pokrowce na meble, które okazały się hitem, co wpłynęło na przywrócenie tych sekcji, zlikwidowanych wcześniej w innych przedsiębiorstwach meblarskich.

Mimo początkowych kłopotów „Vera” była udanym przedsięwzięciem, choć o tyle nietypowym, że dyrekcja zakładu miała dużą samodzielność – inne

przedsiębiorstwa były ściśle uzależnione od swojego Zjednoczenia Przemysłowego, podlegającego bezpośrednio odpowiedniemu ministerstwu. Oznaczało to, że fabryka na własną rękę musiała znajdować odbiorców i prowadzić działania marketingowe, również za granicą. W zakładzie na trzy zmiany pracowało ok. 2 tys. osób, a w 1979 r. produkcja wyniosła ponad 9 mln m dzianin. Około 10% wyrobów eksportowano do ZSRR i Chińskiej Republiki Ludowej. Dużym nabywcą był przemysł meblarski na Śląsku. W 1980 r. wyprodukowano dzianiny odzieżowe w 60, a dekoracyjne w 80 wzorach.

Jako ciekawostkę można przytoczyć fakt, że w 1981 r. przedsiębiorstwo miało kłopoty z importem surowca zagranicznego, a przed przestojem w produkcji uratowała je umowa z jakimś Mariuszem L., który zorganizował niezbędny towar. Został on skazany później za oszustwa. W przypadku „Very” akurat zrealizował zamówienie, ale udało mu się naciągnąć wiele innych firm, podając się za przedstawiciela nieistniejącej szwedzkiej korporacji.

W 1985 r. terminowo spona kredytu zaciągnięty na budowę przedsiębiorstwa. Od razu wytypowano zakład do przeprowadzenia modernizacji w zakresie wymiany maszyn w dziewiarni i wykańczalni, planowano wdrożenie produkcji dzianin pluszowych. Program inwestycyjny powiódł się tylko częściowo. W połowie lat 80. produkcja przekroczyła 10 mln m dzianiny rocznie. Były to nie tylko wyroby obiciowe, ale też produkty przeznaczone na damskie ubrania, zasłony czy nawet tapety. Z materiałów „Very” szła m.in. „Wólczanka”.

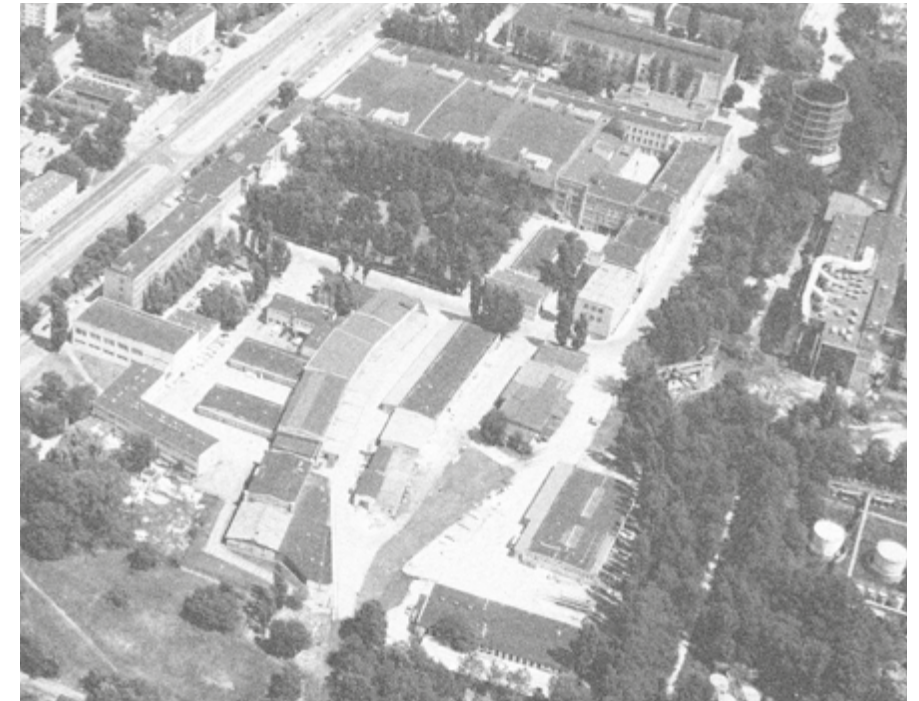
W 1989 r. produkcja wyniosła 9 mln m dzianiny, jednak na przestrzeni kolejnych dwóch lat liczba ta zmalała o ponad połowę. Sytuacja firmy była dość specyficzna, bo w 70% produkowała na potrzeby firm meblarskich, a te wraz z zahamowaniem budownictwa przechodziły kryzys. W 1992 r. „Vera” stała się jednoosobową spółką Skarbu Państwa, a podjęte działania restrukturyzacyjne przyniosły pewne efekty. Część z 900-osobowej załogi została zwolniona, wyprzedano też trochę majątku, a niektóre powierzchnie wynajęto. Produkowano wtedy na potrzeby meblarstwa oraz motoryzacji. W 1993 r. zanotowano nawet zysk.

W 1994 r. wytworzono niecałe 3 mln m dzianin, z czego 90% sprzedano w kraju. Chociaż popyt na towary firmy był duży, nie mogła ona sprostać zamówieniom ze względu na brak kapitału obrotowego. Działalność była blokowana przez olbrzymi dług wobec państwa, co przekreślało zdolność kredytową. W 1995 r. pracowało tam jeszcze 450 osób. Rok później „Verę” kupiła koreańska firma, która planowała dalszą produkcję tkanin dla motoryzacji, co jednak się nie udało. Ogłoszono upadłość. Na gruzach dawnego przedsiębiorstwa powstało kilka spółek. Zabudowania kupiła prywatna firma, która utworzyła tam wielki klub sportowy z krytymi kortami tenisowymi, siłownią i innymi atrakcjami.

Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „1 Maja” („Wi-Ma”)

AL. PIŁSUDSKIEGO 135 (DAWNIEJ UL. ARMII CZERWONEJ 81/83)

097.



Przedsiębiorstwo znane jako Widzewska Manufaktura zostało założone przez Juliusza Kunitzera, który namówił do współpracy Juliusza Heinzla, tworząc w 1880 r. dom handlowy, a w 1889 r. Towarzystwo Akcyjne WYROBÓW Bawełnianych Heinzel i Kunitzer. Później właściciele zmieniali się kilkukrotnie, a do najbardziej znanych należała rodzina Konów. Na przestrzeni lat firma objęła kilkadziesiąt nieruchomości w całej Łodzi, nie tylko na Widzewie. W czasie II wojny światowej Niemcy w zagrabionych zakładach wprowadzili na dużą skalę produkcję włókien chemicznych.

Zniszczona podczas okupacji fabryka miała trudności z rozpoczęciem działalności po wojnie. Maszyny były uruchamiane spontanicznie przez pracowników, niedługo potem pojawił się tymczasowy zarząd państwowy. Zakład przejęto na własność państwa na podstawie ministerialnego rozporządzenia w 1948 r., a właściwa decyzja o nacjonalizacji wydana została w lipcu 1949 r. Przez pewien czas w skład przedsiębiorstwa wchodziła też Fabryka Maszyn (późniejsza „Wifama”), wywodząca się z Wydziału Remontowego przedwojennej „Wi-My” oraz Fabryka Włókien Chemicznych „Anilana”. Faktycznie spisy zdawczo-odbiorcze wszystkich przejmowanych przedsiębiorstw sporządzono w 1950 r. Poza Wdzewską Manufakturę przejęto szereg małych firm: Tkalnię Mechaniczną Hugona Appelta (ul. Murarska 8), Tkalnię Mechaniczną „Krosno” (ul. ks. Skorupki 17/19), Tkalnię Mechaniczną Maksa Schaffnera (ul. Obrońców Stalingradu 102 – obecnie ul. Legionów), Tkalnię Mechaniczną Oskara Schulza (ul. Morska 10, obecnie ul. Tamka), Tkalnię Mechaniczną J. F. Richtera (ul. Śródmiejska 43/45, obecnie ul. Więckowskiego), Tkalnię Mechaniczną Henryka Simka i S-ki (ul. Świętokrzyska 7, obecnie pl. Komuny Paryskiej), Tkalnię Mechaniczną S. Serejskiego (ul. Gdańska 93), Tkalnię Mechaniczną Ferdinanda Paula (ul. Nawrot 10), Tkalnię Mechaniczną Karola Hencza (ul. Kilińskiego 130), Tkalnię Mechaniczną Artura Koepe (ul. Kilińskiego 130), Tkalnię Mechaniczną A.B. Seidel (ul. Lipowa 72), Tkalnię Mechaniczną dawn. N. Jelenkiewicza (ul. Kościuszki 10), Tkalnię Mechaniczną Georga Botha (ul. Świerczewskiego 58, obecnie ul. Radwańska), Fabrykę Wyrobów Gumowych „Satelit” (ul. Wólczańska 168), „Gedeha” – później „Osnowa” – Tkacki Przemysł Chałupniczy (ul. Piotrkowska 68, ul. Wierzbowa 6), Zakłady Przemysłu Włókienniczego „Polana”. Chodziło przede wszystkim o zdobycie majątku – w większości z tych miejsc zaprzestano produkcji.

We wspomnianym 1949 r. oficjalnie wydzielono trzy firmy o nazwach: „Wifama”, „Anilana” oraz Wdzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „1 Maja”, skoncentrowane na przędzalnictwie. Zakład specjalizował się w przędzy z bawełny i włókien chemicznych. Była to jedna z największych przędzalni w Europie, ale zarazem jedna z najbardziej przestarzałych. Stosowano w niej uciążliwy system trzymianowy, a niską wydajność pracy, związaną z archaicznym parkiem maszynowym i złą organizacją, próbowano rekompensować zwiększeniem ilości produkcji. Wdzewskie zakłady brały udział we współzawodnictwie zakładowym i uzyskiwały nawet dobre wyniki – kilka razy zdobyły sztandar przechodni współzawodnictwa, otrzymały też order Sztandaru Pracy I klasy.

Tak jak w przypadku innych przedsiębiorstw również i tam dokonano inwestycji w latach 70. Poprawiono warunki pracy poprzez zmniejszenie zapylenia przędzalni i zgrzeblarni o 80%. Stare, niebezpieczne maszyny, napędzane pasami transmisyjnymi, zastąpiono nowymi, z napędem własnym. Zainstalowano maszyny produkowane na licencjach brytyjskich w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek

Bawełnianych „Falubaz”, a także kupione w Niemczech i Włoszech. Dzięki modernizacji udało się podwoić produkcję w stosunku do 1960 r. W drugiej połowie lat 70. w WZPB produkowano 46 t przędzy na dobę.

W 1972 r. zakład jako pierwszy w kraju rozpoczął produkcję przędzy z ciętych włókien poliestrowych. Do głównego asortymentu należała przędza z bawełny średnio- i długowłóknistej oraz z bawełny z domieszkami textury i polinosiku. Produkowano też przędzę z bawełny długowłóknistej z elaną oraz z elany z polinosikiem. Dodatkowo wykonywano zamówienia specjalne, np. ognioodporne obicia stosowane na statkach morskich. Odsetek wyrobów pierwszej jakości w przedsiębiorstwie był dość wysoki, bo w przypadku tzw. przędzy średniej wynosił ok. 32%, za to w przędzy elano-bawełnianej i elano-polinosikowej ponad 90%. Po wyspecjalizowaniu się w włóknach chemicznych głównym dostawcą surowca była „Elana” z Torunia. Największym odbiorcą zakładów był przemysł włókienniczy i dziewiarski. Z wdzewskiej przędzy produkowano też skaj do obić dla polskich Fiatów.

Inwestycje z lat 70. wpłynęły pozytywnie na warunki pracy w niektórych oddziałach. Udało się obniżyć niebezpieczne temperatury panujące w halach produkcyjnych, uzupełniono oświetlenie, zorganizowano pomieszczenia socjalne, a także pokoje higieniczne dla kobiet (na ok. 4,5 tys. zatrudnionych stanowiły one 80%). Wprowadzono klimatyzację i odpylacze, urządzono też nowe szatnie i łazienki. Przy zakładach działały sklepy spożywcze, kiosk i stołówka zapewniająca kawę, herbatę, miętę czy wodę sodową. Stworzono gabinet porad medycznych w zakresie chorób nóg. Przy zakładach funkcjonowała również przychodnia z dobrze wyposażonymi gabinetami, m.in. do EKG, stomatologicznym, rentgenowskim, ginekologicznym, fizjoterapii i audiometrii.

Przy przedsiębiorstwie działała Zasadnicza Szkoła Włókiennicza dla dziewcząt oraz pracownia krawiecka, gdzie instruktorki uczyły kroju i szycia, a pracownice mogły korzystać z maszyn do szycia. Dzieci pracujących w fabryce rodziców mogły przebywać w zakładowym żłobku lub jednym z dwóch przedszkoli. WZPB prowadziły też dom kultury o nazwie „Prząśniczka” oraz niewielkie Zakładowe Muzeum Historii Ruchu Robotniczego. W „Prząśniczce” działały zespoły estradowe i muzyczno-wokalne. Przedsiębiorstwo było wieloletnim patronem Robotniczego Towarzystwa Sportowego Wdzew. Utrzymywało ośrodek wczasowy w Teofilowie koło Spały. WZPB chwaliły się często wkładem w rozwój dzielnicy Wdzew – faktycznie przeznaczały pieniądze m.in. na budowę elektrowni, przychodni zdrowia, stacji kolejowej na Dąbrowie i inne przedsięwzięcia.

Drugą połowę lat 80. zdominowały problemy surowcowe zarówno w zakresie bawełny, jak i włókien chemicznych. Nie wystarczało funduszy na modernizację maszyn. W 1987 r. szacowano zużycie urządzeń w WZPB na 68%. Opracowano plan modernizacji zakładu, w założeniu aż do 2000 r., który jednak był

nierealny ze względu na brak wystarczających funduszy. Kłopotliwe było nawet zaopatrzenie w energię, której miejska elektrownia nie dostarczała w odpowiedniej ilości. Chociaż WZPB nie narzekały na brak odbiorców, nie były w stanie wyprodukować odpowiedniej ilości prądu.

W 1991 r. przywrócono oficjalną nazwę „Wi-Ma”, a rok później zmieniono formę organizacyjną zakładu na jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. W 1995 r. firmę włączono do Narodowego Funduszu Inwestycyjnego Progress. Potencjalnych inwestorów próbowano przyciągnąć nowoczesnym parkiem maszynowym, zbudowanym z urządzeń niemieckich, szwajcarskich i japońskich. Pracowano w technice klasycznej i bezwzrzecionowej. Jeszcze w 1998 r. „Wi-Ma” zatrudniała ponad 1,1 tys. osób. W tym czasie zniknęły jednak przędzalnie w całej Europie, więc również i ta nie zdołała utrzymać się na powierzchni. W kolejnych latach przechodziła serię problemów zakończoną w 2012 r. wykreśleniem z rejestru przedsiębiorstw. Później w dawnych zabudowaniach siedzibę miały Zakłady Przemysłów Twórczych WI-MA w Łodzi, gdzie znajdowały się start-upy i młode firmy związane z tzw. przemysłami kreatywnymi. W 2020 r. teren został kupiony przez firmę deweloperską z myślą o gruntownej rewitalizacji.

Przędzalnia, na której pracowałem, nazywa się średnioprzędna.[...] Największa przędzalnia w Polsce, a zaliczała się do największych w Europie. [...] Przędzalnia stoi od ulicy i na końcu jest nowy budynek, łączy się z przewijalnią, potem zbudowali [połączenie], żeby górą tę przędzę przetransportować na oddział końcowy, gdzie ją przewijali, bo przed wojną zwozili na dół. Ten zakład ma takie kanały, tunele, którymi do magazynów z przędzalni pod ziemią się przechodzi do końcowego działu, na warsztat mechaniczny. [...] Pamiętam, że jak zacząłem robić, to właśnie tę przewżykę kończyli. Przy okazji, jak ją zrobili, kobiety dostały trochę szatni. Drugą przewżykę od ulicy, jak będziecie widzieli, tam jest nowy budynek przylepiony do starego, tam powstała klimatyzacja, taka na wielkie wentylatory nawiewne. Powietrze było chłodzone wodą, dyszami z wodą, niewiele to dawało, ale trochę dawało. Przecież na przędzalni [temperatury] dochodziły do 40 stopni, to było niesamowite. Kobiety w tym czasie jeszcze [nosiły] ubrania robocze, które nie były takie przewiewne, jak powiedzmy ze 20, 30 lat potem z cienkiego materiału, tylko z takiego, bym powiedział, materiału grubego, bawełnianego, podobnego do dżinsu [...]. Klimatyzacja jaka była w tym czasie, to trzy czy cztery wentylatory w oknach. Co taki wentylator robi w oknie, jak to prawie jak boisko piłkarskie, ale tak było. Pozostałość przedwojennych światów, nie było klimatyzacji. Wisały takie talerze przypominające pojazdy UFO, z których pod ciśnieniem wydostawała się mgiełka wody, żeby trochę nawilżyć. Nie chodziło tylko o klimatyzację, ale technologia przędzalnictwa wymaga pewnej temperatury i wilgotności. To żeby trochę schłodzić, to jedyną klima-

tyzacją w tym czasie, mówię o latach 50., 60., to była konewka. Brało się wodę w konewkę, majster wołał: „Weź no chłopak tę konewkę” i zasuwano się przez wszystko, polewało się, niektórzy poślizgnęli się; żeby to trochę parowało, żeby chłodziło. To były naprawdę bardzo trudne warunki. – Ryszard Dobrowolski

Zakłady Przemysłu Pończosznego im. Mariana Buczka „Zenit”

UL. SIENKIEWICZA 82/84

098.



W 1945 r. zarządem państwowym objęto Włókienniczą Spółkę Akcyjną N. Eitingon i S-ka, jedną z najlepiej prosperujących łódzkich firm w okresie międzywojennym. Ponieważ było to przedsiębiorstwo wielowydziałowe, dokonano podziału jego majątku. Tkalnia, przędzalnia i wykańczalnia trafiła do Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego Nr 4 (późniejsze ZPB im. S. Dubois „Polino”), natomiast oddział trykotaży przekazano do Państwowych Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego Nr 3 wraz z szeregiem mniejszych zakładów tej branży. W 1949 r. zarządzeniem ministra przemysłu lekkiego powołano Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Mariana Buczka, będące faktycznie kontynuacją

PZPD Nr 3. Jeszcze w latach 50. określenie „dziewiarskiego” w nazwie zmieniono na „pończoszniczego”. Adres przy ul. Sienkiewicza 82/84 był przez długi czas dzielony z ZPB im. S. Dubois „Polino”, co było mylące m.in. dla osób starających się o pracę w jednym lub drugim zakładzie. Marian Buczek, patron zakładu, był działaczem komunistycznym w okresie międzywojennym, który wiele lat spędził w więzieniach. Zginął w walkach z Niemcami we wrześniu 1939 r.

W latach 60. przeprowadzono reorganizację przemysłu dziewiarskiego. W 1963 r. ZPP im. M. Buczka wchłonęły Południowo-Łódzkie Zakłady Przemysłu Pończoszniczego (ul. Brzozowa 5/9) oraz Śródmiejsko-Łódzkie Zakłady Przemysłu Pończoszniczego (ul. Zachodnia 82). Do zakładów należały też oddziały przy ul. Armii Czerwonej 17 (dziś al. Piłsudskiego) i przy ul. PKWN 1 (dziś ul. Dowborczyków). Było to zatem łącznie pięć budynków na terenie miasta. W połowie lat 60. w nazwie zakładów pojawił się „Zenit”.

Pod koniec lat 60. rozpoczęła się powolna modernizacja przedsiębiorstwa. Zakupiono 300 nowych maszyn Ideal-500 z NRD, które jednak okazały się niewygodne w obsłudze i, co więcej, niebezpieczne, wprowadzono więc własne modyfikacje. Problemu takiego nie było z urządzeniami z Czechosłowacji, które zakupiono w 1971 r. w liczbie 200 sztuk, po czym dokupiono kolejnych 250. Inwestycje w „Zenicie” w założeniu nie obejmowały wznoszenia nowych obiektów, lecz modernizację zakładów w starych murach, konieczne więc były liczne remonty. Zlikwidowano teksturnię, zmodernizowano wykańczalnię i sale produkcyjne, zadbano też o zaplecze socjalne, stworzono m.in. ambulatorium, sklepiki spożywcze i szatnię. Już wcześniej do dyspozycji pracowników był ośrodek wczasowy i ośrodki kolonijne dla ich dzieci. Duży remont przeprowadzono w oddziale półfabrykatów przy ul. Brzozowej, gdzie dodatkowo oddano do użytku rozlewnię wody sodowej dla pracowników.

W latach 70. w „Zenicie” produkowano skarpety z przędzy KDK (poliamidu ciągłego), poza tym rajtuzy, podkolanówki i pończochy. W 1972 r. produkcja sięgnęła 19,9 mln wyrobów. Dzięki inwestycjom wdrażano nowe produkty i poszerzano dotychczasowy asortyment: skarpety z melanżu, bawełniane z muliny, wełniane getry, elastylowe pończochy w modnych wzorach, skarpety dla dzieci, skarpety fakturowe i żakardowe. Obok surowców naturalnych (wełny i bawełny) zwiększyło się zużycie elastilu, stilonu.

W drugiej połowie lat 70. przeprowadzono dalsze etapy rozbudowy zakładów. W ich ramach zakupiono m.in. nowoczesne maszyny do produkcji pończoch leczniczych. Dzięki nim w miejsce stosowanych dotąd nici gumowych wprowadzono włókna elastomeryczne. Już wcześniej „Zenit” był jedynym w Polsce producentem takich wyrobów, opracowanych wspólnie z Centralnym Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Dziewiarskiego w Łodzi, ale przed zakupem nowych maszyn były to niestety produkty słabej jakości. W 1977 r. produkcja roczna przekroczyła 26,7 mln sztuk wyrobów. Rok później uruchomiono Oddział Pracy Chronionej dla kobiet w ciąży. Praca polegała

na nieuciążliwym wykańczaniu i pakowaniu, zapewniało opiekę lekarza, salkę gimnastyczną i ogólnie przyjazne warunki.

W 1980 r. wyprodukowano 29,3 mln par wyrobów. Wytwarzano z włókien chemicznych, ale też z wełny oraz z włókien chemicznych z naturalnymi domieszkami. 1,7 tys. osób pracowało na względnie nowych maszynach. Tak jak w przypadku innych łódzkich przedsiębiorstw kryzys lat 80. objawił się przede wszystkim problemami w pozyskaniu surowców. W „Zenicie” wszystkie dostawy zmniejszyły się o 10%. Aby uniknąć ograniczania produkcji, wprowadzono w niektórych wyrobach zmiany w gramaturze, przez co były znacznie cieńsze. W latach 80. zakłady jako jedyne w Polsce produkowały tzw. pończosnicze wyroby grube, w tym skarpety i pończochy.

W latach 1980–1984 zatrudnienie spadło o 300 osób, a poziom produkcji zmniejszył się nieznacznie (o ok. 4,5%). Do dużych odbiorców produktów „Zenitu” należały Szwecja i Francja, gdzie eksportowano m.in. skarpety bez formowanej pięty, tzw. tuby. Były to wyroby w 60% wełniane. Główny asortyment zakładów stanowiły skarpety z elastilu z domieszką wełny i bawełny (60% całej produkcji), getry, wełniane podkolanówki. Wyroby można było kupić na stoiskach firmowych w DH „Central” i DH „Uniwersal”. W połowie lat 80. sytuacja unormowała się na tyle, że w 1986 r. wprowadzono w „Zenicie” duże podwyżki płac, co stało się nawet przedmiotem krytyki dziennikarzy i przedstawicieli wielu innych zakładów.

W 1985 r. dyrekcja „Zenitu” porozumiała się z władzami „Sandry” z Aleksandrowa Łódzkiego i „Synteksu” z Łowicza w zakresie wspólnej inwestycji w produkcję bawełnianej przędzy merceryzowanej. Miała być dodawana do elastilu, by uatrakcyjnić wyroby. Kupiono merceryzarki, odkwaszarki, barwiarki, suszarki i przewijarki, które zostały umieszczone w zabudowaniach „Sandry”. Dalsze inwestycje zahamował kryzys przełomu lat 80. i 90.

W 1990 r. podjęto próbę sprzedaży „Zenitu” za 2,12 mln zł. Udało się zbyć pojedyncze maszyny. Z czasem jednak Skarb Państwa zrezygnował z prywatyzacji i przez kolejne lata produkowano tam dalej wyroby dziewiarskie. Sprzedano budynki poza głównym. Przy ul. Brzozowej swoją siedzibę urządziła Wyższa Szkoła Studiów Międzynarodowych.

Dopiero w 2003 r. powrócono do koncepcji sprzedaży. Pomimo dużego popytu na wyroby „Zenit” wymagał wielomilionowych inwestycji, których państwowy właściciel nie chciał podjąć. W 2004 r. zakłady zostały sprzedane znanej firmie pończosniczcej ze Zduńskiej Woli. W tym czasie zatrudniano tam 142 osoby. Przez kilka lat utrzymano produkcję, później jednak maszyny i pracowników przeniesiono do innych budynków zduńskowolskiej firmy. Fabrykę przy ul. Sienkiewicza 82/84 przebudowano na nowoczesny biurowiec, który do dziś nosi nazwę „Zenit”. ZPP „Zenit” w Łodzi w prywatyzacji zostało wykreślone z rejestru przedsiębiorców w 2004 r.

„Zenit” to przede wszystkim skarpetki. Skarpetki, nie rajtuzy, nie pończochy, tylko przeważnie skarpety, podkolanówki. [...] W sumie to chyba jeden albo dwa były zakłady produkujące skarpetki. Tak że wtedy na rynku [ich towaru] nie było, podejrzewam, że gros szło na eksport albo do Związku Radzieckiego, albo gdzieś tam do tych naszych ościennych. Na rynku było mało tych wyrobów.

W „Zenicie” był stomatolog. Tak że nie trzeba było szukać gdzieś dentysty, wszystko było na terenie zakładu. Był żłobek, znaczy przedszkole, to dzisiaj jest ten PTTK i restauracja. [...] „Zenit” miał też bardzo ciekawe rzeczy, co też dziwne trochę, dużą drukarnię. To był olbrzymi zakład drukarski. [...] Była stołówka duża, była biblioteka duża, naprawdę dobrze wyposażona biblioteka była. Był radiowęzeł, gdzie puszczano na przykład życzenia, sobie ludzie składali imieninowe. – Barbara Sieroń





100.

3. „Życzymy przyjemnej pracy!” Historie mówione PRL

Przemysł włókienniczej Łodzi to przede wszystkim tworzący go ludzie. Historie poszczególnych zakładów byłyby tak puste, jak ich dzisiejsze ruiny, bez głosów ich byłych pracowników.

Historie życia łodzian zaczęliśmy gromadzić w 2010 r., ale opowieściami pracownic i pracowników łódzkich zakładów zajęliśmy się kilka lat później. Szybko okazało się, że niełatwo znaleźć rozmówców chcących podzielić się swoim doświadczeniem. I to w jednym z największych polskich miast, w dawnej stolicy przemysłu włókienniczego, zaledwie 20 lat po jego upadku. Istnieje niewiele organizacji zrzeszających byłych pracowników, nieocenioną pomoc w poszukiwaniach zapewniło nam Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi oraz Muzeum Fabryki. W tej publikacji skupiamy się na historiach dotyczących zakładów pracy Łodzi w okresie PRL. Do osób, których wypowiedzi prezentujemy w książce, dotarliśmy najczęściej przez rodzinę, znajomych, sąsiadów – często przez media społecznościowe udawało się nam skomunikować z młodszym pokoleniem, dzięki któremu kontaktowaliśmy się z naszymi rozmówczyniami i rozmówcami. Nawet poszukiwania przez lokalną telewizję i radio nie przyniosły znaczących rezultatów mimo dużego zainteresowania tematem. Wiele osób zgłaszało się do nas, ale już rzadko kto decydował na spotkanie i udzielenie wywiadu. Wydaje się, że część osób postrzegała – zupełnie niesłusznie – swoje doświadczenie i historię jako nieistotne. Inne obawiały się, czy będą umiały płynnie opowiedzieć o swoim życiu albo nie chciały zdradzać pewnych założeń własnej biografii. Kolejni podejrzewali, że w trakcie wywiadu zostaną zapytani o tematy, których nie znają, mimo naszych zapewnień, że tak się nie stanie. Tym bardziej dziękujemy tym, którzy zdecydowali się na opowiedzenie swoich historii.

W poniższej części przedstawiamy wybór fragmentów z 44 wywiadów biograficznych przeprowadzonych w latach 2014–2020. Większość z nich została zgromadzona w ramach projektu „Opowieści z miasta włóknienek” z 2017 r. oraz „Wielki handel, wielki przemysł, wielka cisza” z 2019 r. Powstało w sumie ponad 100 godzin nagrań, czasem z rozmów krótszych, mieszczących się w 60 minutach, a czasem z kilku spotkań z jedną osobą. Z setek stron transkrypcji wybrali-

śmy fragmenty, które naszym zdaniem najlepiej oddają doświadczenia związane z dużymi zakładami pracy. Wśród 44 rozmówców 24 to kobiety. Poza trzema paniami urodzonymi w latach 20., ponad połowa rozmówców urodziła się po 1945 r., a więc mogli oni pamiętać głównie rzeczywistość PRL-u. Zgromadzone wywiady dają wgląd w łódzki przemysł, nie jest to jednak badanie reprezentatywne – to, że spora część osób, z którymi rozmawialiśmy, dzieliła jakieś doświadczenie, nie musi oznaczać, że dotyczy ono większości łódzkich pracowników i pracowników. Jednocześnie przy tej ilości zgromadzonych materiałów, powtarzalności wątków i powracających tematów możemy uzyskać obraz doświadczenia pracy w łódzkim przemyśle.

Wszystkie wywiady przeprowadzamy metodą biograficzną. Nie są to historie mówione oparte na szeregu swobodnych pytań do „świadka historii” – rozpoczynają się od ogólnego zapytania i prośby o opowiedzenie o swoim życiu¹³². Większość osób w odpowiedzi swobodnie podejmuje opowieść o własnych doświadczeniach. Nieskrępowana i nieprzerywana pytaniami wypowiedź trwa od paru minut do kilku godzin. Dopiero po tej swobodnej części padają pytania o szczegóły dotyczące pracy, o zmiany w łódzkim przemyśle i doświadczenie jego upadku. Następnie wywiady podlegają transkrypcji, są kodowane i następuje wybór fragmentów do publikacji. W przypadku niniejszej książki nie wykorzystujemy w pełni potencjału metody biograficznej i nie analizujemy rozmów w całości. Ze względu na charakter publikacji prezentujemy tematycznie dobrane fragmenty. Nie zaznaczamy, które wątki pojawiły się jako część swobodnej wypowiedzi, a które zostały wywołane pytaniem.

Warto dodać, że tak przeprowadzone wywiady nie mają na celu dotarcia do historycznych faktów, ale do doświadczenia naszych rozmówców. Jednocześnie są w sposób nieunikniony związane z momentem ich wytworzenia – przeprowadzane ponad 20 lat od upadku łódzkiego przemysłu i 30 lat od końca PRL. Nie są też wolne od kontekstu społecznego – dominujące w Łodzi włókiennictwo jako przemysł lekki było silnie sfeminizowane. Bardzo często słyszeliśmy, przede wszystkim właśnie od kobiet, że nie mają nic ciekawego do powiedzenia i lepiej porozmawiać z kimś ze związku zawodowego czy kierownictwa. Dowiadaliśmy się, że już nic się nie pamiętają, choć potem opowieść była bogata w szczegóły i precyzyjne opisy. Robotnicze i kobiece historie znacznie trudniej gromadzić niż te inteligenckie,



101.

szczególnie mężczyzn, którzy nierzadko będąc bardziej obytymi z operowaniem słowem, częściej dostawali sygnały, że ich zdanie ma znaczenie. Łódzkich pracowników zdecydowanie za mało słuchano, a większości z nich nigdy już nie usłyszymy.

Niniejszy rozdział składa się z jedenastu bloków tematycznych dotyczących najczęściej poruszanych wątków, przede wszystkim początków pracy zawodowej (*Rozpoczęcie pracy*) i warunków zatrudnienia – zarówno trudności (*Huk i pył*), jak i benefitów (*Państwo opiekuńcze*). W następnych częściach szczegółowo omawiany jest temat pracy w PRL-owskich zakładach: specyfika procesów produkcyjnych (*Produkcja*), bezpieczeństwo pracy (*Bezpieczeństwo i higiena*), charakterystyka zatrudnianych osób (*Załoga*), relacje międzyludzkie (*Atmosfera pracy*), warunki finansowe (*Zarobki*) oraz ponadlokalne sieci współpracy łódzkiego przemysłu (*Współpraca międzynarodowa*). Ostatnie trzy bloki tematyczne dotyczą kontekstów funkcjonowania łódzkich zakładów – tych związanych z Łodzią (*Miasto*), jak i politycznych (*Partia* oraz *Strajki*).

Mamy nadzieję, że zebrane w tej części głosy pracowników i pracowników dają wgląd w doświadczenie pracy i funkcjonowania przemysłu Polski Ludowej. W końcu to ich biografie ukształtowały drugie największe polskie miasto XX w.

Praca była znojem w huku i pyle. Praca była lekka i ludzie sobie pomagali. Ludzie byli wobec siebie podejrzliwi. Wszystkiego brakowało. Były wczasy i mleko pod drzwiami. Mieliliśmy przedszkole i przychodnie na zakładzie. Straciłam wzrok przez pracę. Było ciasno i nie mieliśmy kanalizacji. Dostaliśmy mieszkanie spółdzielcze. Jakie wtedy były zabawy! Wszystko było nudne i szare. Trzeba było być w partii. Nie byłam w partii. Produkcja była za droga i to musiało upaść. Zmarowali rentowne fabryki. Odszedłem na wcześniejszą emeryturę. Musiałam sprzątać, żeby utrzymać rodzinę. Teraz jest wolność. Teraz każdy chce tylko oszukać.

Nie ma jednej opowieści o pracy w zakładach, przemyśle PRL ani o Łodzi włókienniczej – tak jak nie ma uniwersalnego doświadczenia i jednej pamięci.

Jeszcze raz dziękujemy naszym rozmówcom za poświęcony czas i uwagę. Poniżej zamieszczamy spis osób wraz z podstawowymi informacjami na ich temat (rok urodzenia, miejsce pracy, pełnione funkcje).

Zespół przeprowadzający wywiady: Izabella Alwingier, Joanna Kocemba-Żebrowska, Ewelina Kurkowska, Sebastian Latocha, Marta Madejska, Agata Zysiak.

132 *Metoda biograficzna w socjologii*, K. Kaźmierska (red.), Kraków 2012; K. Kaźmierska, K. Waniek, *Autobiograficzny wywiad narracyjny: metoda, technika, analiza*, Łódź 2020.

Imię	Nazwisko	Data urodzenia	Miejsce pracy	Zawód/Funkcja
Mariola	Burska	1959	ZPD „Iwona”	napychaczka
Marek	Burski	1956	Przedsiębiorstwo PKS	kierowca
Bogdan	Chibowski	1956	ZPP „Feniks”, ZPB „Rena-Kord”	dziewiarz, farbiarz
Teresa	Dewalt	1956	Łódzkie Zakłady Piwowarskie	majster zmianowy
Ryszard	Dobrowolski	1932	WZPB „1 Maja” („Wi-Ma”)	mistrz produkcji, mistrz salowy, kierownik
Irena	Fabjańska	1946	ZPD „Marko”	szwaczka, następnie brakarka
Karol	Fabjański	1943	ZPD „Bistona”	dziewiarz
Krzysztof	Fraszczyński	1956	Przędzalnia Czesankowa „Arelan”	technolog
Marek	Gosa	1958	ZPB „Eskimo”, ZPB „Rena-Kord”	mistrz, stanowiska kierownicze
Stanisława	Hak	1940	ZPB „Maltex”, ZPW „Vigotex”	pracownica na wykańczalni, skręcarka i zdwajarka
Michał	Jadczyk	1930	ŁZR „Fonica”	dyrektor
Genowefa	Jakiel	1927	WFN „Ariadna” i WZPB „1 Maja” („Wi-Ma”)	przędka
Lech	Jan	1952	ZPB „Poltex”	konserwator, obsługa maszyn
Józef	Kłosiński	1946	Pabianickie ZPB	mechanik maszyn, później mistrz
Aleksander	Kochelski	1952	ZPD „Bistona”	elektryk, automatyk
Tomasz	Kołaciński	1957	ZTK „Teofilów”	zastępca kierownika, później kierownik wydziału teksturowni
Leokadia	Kubiak	1926	ZPB im. R. Luksemburg	szwaczka
Włodzimierz	Kubyszek	1951	Instytut Włókiennictwa	technik laborant
Stanisława	Kuligowska	1952	ZPB „Polino”	obciągaczka
Mirosław	Kuligowski	1944	ZPB „Polino”	układacz, później majster
Marek	Kuś	1955	ŁZPS „Skogar”	krojczy
Joanna	Kwiatkowska*	1957	ZPD „Delta”	brakarka, klasyfikatorka

Imię	Nazwisko	Data urodzenia	Miejsce pracy	Zawód/Funkcja
Waldemar	Ludwisiak	1955	ZM „Jotes”	szlifierz w ośrodku badawczo-rozwojowym
Barbara	Malko	1955	ZPB „Eskimo”	laborantka, kierowniczka działu wzornictwa
Edward	Marchewka	1933	ZPB „Poltex”	pracownik transportu
Alina	Marchewka	1936	ZPB „Polino”	przędka
Grażyna	Matuszewska	1947	Składnica Importowa i in.	projektantka
Joanna	Modrzejewska	1936	„Cetebe”, ZPHZ „Textilimpex”	przedstawicielka handlowa
Danuta	Narojczuk	1950	ZPW im. Wiosny Ludów	brakarka
Ewa	Perlińska	1958	ZPJ „Pierwsza”	laborantka, dyspozytorka, pracownica biurowa
Bogdan	Plusa	1942	ZMP „Poltik”	ślusarz, tokarz, szlifierz, brygadzysta, kierownik
Barbara	Sieroń	1950	ZPP „Zenit”	plastyczka
Jadwiga	Stysińska	1936	ZPW im. J. Niedzielskiego, ZPW im. Wiosny Ludów	brakarka
Barbara	Supera	ok. 1940	ZPB „Uniontex”	tkaczka
Natalia	Surdy	1938	ZPB „Rena-Kord”	tkaczka
Andrzej	Szkudlarek	1954	ZPB „Uniontex”	mistrz, stanowisko kierownicze
Krzysztof	Szymczak	1959	ZPP „Feniks”	telemonter
Ryszard	Tarazewicz	1942	ZPB „Poltex”	stanowiska kierownicze
Krystyna	Traczyk	1948	ZPD im. P. Findera „Pafino”	szwaczka
Halina	Traczyk	1927	ZPB „Eskimo”	księgowa
Eulalia	Wielewska	1927	ZPB „Eskimo”	tkaczka
Zbigniew	Włodarczyk	1941	ZPB „Eskimo”, ZPW im. 9 Maja i in.	elektryk, śrubownik, magazynier
Krystyna	Zaręba	1952	ZPB „Alba”	pracownica biurowa
Danuta	Zielińska	1960	ZPB „Uniontex”	pracownica biurowa

Rozpoczęcie pracy

Początek wywiadu to często opowieść o dzieciństwie, czasem powrót do historii poprzednich pokoleń czy przeszłych wydarzeń determinujących dalszy bieg życia. Nasi rozmówcy, wiedząc że spotkanie dotyczy łódzkich fabryk, swoją historię często rozpoczynali od okresu edukacji lub pierwszej pracy. Jak zaczynano pracę w łódzkim przemyśle? Znaczna część rozmówców zatrudniała się w zakładzie, gdzie wcześniej pracował członek rodziny lub znajomy. Przez dziesięciolecia dominowało przekonanie, że praca w przemyśle w Łodzi po prostu jest, zawsze będzie i nie trzeba jej specjalnie szukać. Stanowiła więc bezpieczny wybór, czasem niemal domyślny. Niektórzy kierowali się lokalizacją zakładu na mapie Łodzi i bliskością domu, inni pokonywali wiele kilometrów z okolicznych miejscowości, by dotrzeć do pracy w Łodzi, czasami po kilku latach przenosząc się do miasta. Wybrane osoby – dotyczy to zwłaszcza mężczyzn na wyższych stanowiskach – zmieniały miejsce zatrudnienia, kierując się zarobkami, jak opowiadali: *pozostając w tym samym zakładzie pracy, ciężiej było o podwyżkę*. Inni rozmówcy, a zwłaszcza rozmówczynie, z dumą stwierdzały, że całe życie pracowały w jednym zakładzie.

Pracę zawodową rozpocząłem dość wcześnie, bo miałem 14 lat. Poszedłem do pracy we włókiennictwie. To z dziada pradziada w sumie. Dziadek był włókniarzem, bo sprowadził się do Łodzi gdzieś koło 1890 r. Bo wtedy Łódź zaczęła się rozwijać jako włókiennicze miasto. Zaczął pracę w zakładach Poznańskiego. Ojciec, jak pamiętam, na Wólcząńskiej pracował w zakładach Waltera Świerczewskiego – tak się wówczas chyba nazywały. Znaczący nie rozpoczął, tylko pracował. Bo gdzie rozpoczął, to też nie pamiętam. A ja natomiast rozpocząłem pracę w fabryce Geyera – „Biała Fabryka” tak zwana na Piotrkowskiej. No był to rok 1955. – Zbigniew Włodarczyk, ZPB „Eskimo”

Po zasadniczej szkole podjęłam naukę w technikum włókienniczym i zaczęłam pracować jako szwaczka, w systemie dwuzmianowym, bo takie były. Nie powiem, żeby to była praca moich marzeń, ale wtedy nie było zbyt dużego wyboru. – Joanna Kwiatkowska, ZPD „Delta”

Jestem niejako trzecim pokoleniem osób pracujących w przemyśle dziewiarskim w Łodzi. Moi dziadkowie pracowali w obecnej „Lenorze”. Kiedyś to się nazywało po prostu „Tasiemki”. Zarówno babcia, jak i dziadek. Dziadek był napychaczem, kimś w rodzaju takiego majstra czy ustawiacza maszyn właściwie. A moja mama była dziewiarką. Pracowała w „Feniksie” – w dawnym „Zubrzyckim”, tylko to na Matejki były zakłady. No i ja później dołączyłem do niej jako trzecie już pokolenie. Już w nowym „Feniksie” w ‘78 r. – Bogdan Chibowski, ZPP „Feniks”



To były zakłady „Wiosny Ludów”, zakłady wełniane „Wiosny Ludów”. Tam znajomy był kierownikiem, a to był mój sąsiad, więc załatwił mi tam pracę. I ja tam dostałam się na pakowanie tkanin. Później zainteresowałam się brakarnią, bo ta praca pakowania to nie za bardzo mnie ciekawiła i w ogóle taka dość trudna, znaczący trudna wysiłkowo. I poszłam właśnie na tę brakarnię. Przyglądałam się i pan kierownik zapytał, czy chciałabym być brakarką. Ja mówię, że tak. Chodziłam na kursy, żeby się przygotować, bo to trzeba było też umieć, prawda, trzeba znać, jakie są błędy tkaniny, jak sklasyfikować – na który gatunek. Zdałam egzaminy i poszłam na brakarnię. – Danuta Narojczuk, ZPW im. Wiosny Ludów

Niektórzy z rozmówców opowiadali także, jak w ich rodzinnych miejscowościach przeprowadzana była rekrutacja do łódzkich zakładów pracy:

Przyjechałam z Ostrowa Opoczyńskiego. Do pracy, nas było w domu sześć-cioro. Gdzieś trzeba było w końcu wyruszyć do pracy. Już tam ta trójka była większych i mama mówi... Ja już miałam dwadzieścia siedem lat, jak przyjechałam do Łodzi. [...] U nas żukiem przyjechali z Łodzi, z tych zakładów włókienniczych. [Mówili] że potrzebują. Mówili o zarobkach, jakie są. I gdzie się dany zakład znajduje, adresy dawali od razu, jak ktoś

chciał przyjechać. To zależy z jakiego zakładu byli. [...] Od razu było gdzie mieszkać. Mieszkałam trochę na zakładzie, był taki budynek. A później nas przenieśli na Widzew. Tam bloki powstały i mieszkaliśmy częściowo na Widzewie w blokach. Tam klatki wynajmowały zakłady i bardzo fajnie było. – Stanisława Kuligowska, ZPB „Polino”

Nauka zawodu następowała już po zatrudnieniu, w ramach kilkumiesięcznego przyuczenia, którego jakość bardzo różniła się w zależności od osoby szkolącej.

Mnie przyuczał kolega, nawet tu mieszka po drugiej stronie Puszkina, bo się często widujemy. Do niego trafiłem i u niego zacząłem, na trzeci dzień już marynarkę skroilem. Był ze mnie [zadowolony], nawet mi wódkę postawił, bo mówi: „Jeszcze nie miałem takiego [ucznia]”. Bo ja na niego pracowałem, po prostu miałem być dwa miesiące, a byłem niecały miesiąc u niego na przyuczeniu, bo już umiałem, zacząłem kroić. Miał od sztuki [płacone], to mu robiłem dużo sztuk, a niektórzy kwadraciki kroili, ze trzy tygodnie się uczyli kroić, wie pani. A ja od razu, mi na drugi dzień rzucił, mówi: „Masz, krój!”. – Marek Kuś, ŁZPS „Skogar”

Początek mojej pracy każdej jednej, która się znajduje do przyuczenia tak zwanego, to musi być trzy tygodnie. Chodzi sobie za prządką na trzy tygodnie i przez trzy tygodnie powinna się już nauczyć, żeby być w brygadzie obciągaczek tak zwanych. Obciągaczki to są te, co prządką naprzędzie, to musi maszynę zatrzymać i one ściągną te szpulki. To jest brygada taka trzy i trzy – sześć ich jest i nad nią pani nimi dyryguje tam. I to są tak zwane obciągaczki. A prządką [...], bo ja miałam tak – trzy na szynie, sześć stron, trzynaście metrów jedna długość. To może Pani teraz sobie wyobrazić, ile chodzenia, jak zegarek. No i tak przez osiem godzin. Jak dobra przędza była, to dobrą przędzę to my uważali wtedy za Sudan, sudańska. To nie było zrywów tyle, można było sobie wygospodarzyć troszkę na zjedzenie czy do ubikacji, na takie plotki, posłuchać. A jak nie, to prządką nie miała czasu. – Genowefa Jakiel, WFN „Ariadna” / WZPB „1 Maja”

Dominujące wśród naszych rozmówców pokolenie, urodzone w latach 50., żyło w okresie upowszechniania edukacji na poziomie średnim i silnej pozycji szkół zawodowych, chętnie wybieranych przez młodzież o pochodzeniu robotniczym. To mężczyźni częściej posiadali wykształcenie zawodowe, kobiety zaś pracowały przy produkcji, co odpowiadało ówczesnej strukturze zatrudnienia. Wiele osób rozpoczynało pracę jeszcze w czasie nauki, w ramach szkoły przyzakładowej albo pobierając stypendium z zakładu pracy, które z kolei zobowiązywało ich do przepracowania kilku lat po zakończeniu edukacji.

Chodziłam do technikum włókienniczego i już jak byłam w klasie maturalnej, to przyszli przedstawiciele zakładów pracy i już nam proponowano pracę. Tak że my kończąc szkołę, przystępując do matury, już mieliśmy miejsce pracy gotowe. – Ewa Perlińska, ZPJ „Pierwsza”

Kontakt z „Unionteksem” zacząłem jeszcze w okresie przed studiami, skorzystałem z takiego przywileju, który wtedy oferowała fabryka, jak stypendium fundowane. Polegało to na tym, że fabryka płaciła w trakcie studiów pieniądze, natomiast potem należało odpracować trzy lata. W tym przypadku osób, które zdecydowały się na taką formę finansowania w czasie studiów, nie wszyscy byli zadowoleni. Znam przypadki kolegów, którzy trafili do fabryk, które były ich pracodawcami w trakcie studiów i potem zajmowali się rzeczami zbędnymi, praktycznie rzecz biorąc. Mnie się udało, ponieważ trafiłem [...] do komórki bardzo zbliżonej do kierunku studiów. – Andrzej Szkudlarek, ZPB „Uniontex”

Pierwszego września '70 r. od tego zakładu rozpocząłem pracę zawodową. Ponieważ taki był wtedy zwyczaj, że były dwa rodzaje szkół przyzakładowych. Jedne prowadzone przez wydział oświaty, a drugie zakładowe, też pod wydziałem, ale różnica była taka, że ja tutaj w '70 r. stawałem się pracownikiem zakładów Strzelczyka, a w tamtych szkołach było się uczniem. Cały czas uczniem. Taka była różnica. Szkoła od razu dwuzmianowa, to znaczy chodziło się albo od szóstej do drugiej, albo od drugiej do dziesiątej. Tak że no, przerąbane. Do tego trzy dni nauki i tyle. Tę szkołę skończyłem jako prymus i przez to dostałem się do ośrodka badawczo-rozwojowego przy zakładach Strzelczyka. On się mieścił właśnie tam w tej pierwszej hali. – Waldemar Ludwisiak, ZM „Jotes”

W 1961 r., po ukończeniu szkoły podstawowej, uczęszczałem do zasadniczej szkoły włókienniczej przyzakładowej. To był pierwszy rocznik, można powiedzieć. Bardzo wysoki poziom. Dużo nas nauczono. Cały proces przez te trzy lata każdy z uczniów musiał przejść, każde stanowisko pracy. Dwa tygodnie – praktyka taka była. Tak że dla mnie struktura i zarządzanie dużym zakładem nie stwarza żadnych problemów, bo znam to z praktyki. Ze szkoły, z nauki. Wykładowcami byli dyrektorzy, profesorowie z Politechniki, tak że wtedy był, o ile pamiętam, dyrektor Goldman. On o to dbał, żeby kadra była na bardzo wysokim poziomie. – Józef Kłosiński, Pabianickie ZPB

Przemysł włókienniczy zatrudniał także specjalistów z dziedzin wydawałoby się dość odległych, związanych ze sztuką, co dodatkowo świadczy o jego wyjątkowym znaczeniu dla bardzo szerokiej grupy mieszkańców miasta:

Skończyłam szkołę plastyczną, liceum sztuk plastycznych i szukałam pracy, po prostu. Powiedziano mi, że jest miejsce pracy w zakładach „Marko”. Poszłam, dostałam parę szmatek. Poprosili mnie, żebym coś z tego zaprojektowała. Zaprojektowałam tam parę ubrań. Stwierdzili, że się nadaję i przyjęli mnie do tego. I tak to się zaczęło w sumie. Tak że na początku pracowałam w wydziale przygotowania produkcji w zakładzie jako plastyk. – Barbara Sieroń, ZPP „Zenit”



103.

Huk i pył

Niemal wszyscy rozmówcy odnosili się do doświadczenia hali fabrycznej – dotykał ich hałas, temperatura, kurz, chemia i zapachy. Proces produkcji, zwłaszcza na tkalni czy przędzalni, oddziaływał na prawie wszystkie zmysły, ciało, wreszcie – życie.

Strasznie szybko to czółenko chodziło [...], w tych bawełnianych to szybciotko. Łup, łup, łup, łup, łup. – Grażyna Matuszewska, Składnica Importowa

Nie lubiłam być na tkalni. Dlaczego? Bo huk. Nie znosiłam odgłosu krosien. Ta-ta-ta-ta-ta. Po prostu tego nie znosiłam. – Barbara Malko, ZPB „Eskimo”

Mnie przygięło, bo huk tych maszyn, które tam były, to jest coś niesamowitego [...]. Tam stało około 1000 krosien, [...] to było niesamowite echo, [...] wystraszyłam się. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

Na przędzalnię jak wszedłem, to nie mogłem za długo być, bo ten kurz mi przeszkadzał. Natomiast znowu na tkalni też, bo ten hałas też mi przeszkadzał. – Edward Marchewka, ZPB „Poltex”

Żadna z powyżej cytowanych osób w rezultacie nie pracowała na produkcji. Niejednokrotnie kolejne fabryczne hale robiły najgorsze wrażenie na osobach, które nie przebywały w nich na co dzień.

Pierwsze wrażenie było najgorsze – tak w tym ubraniu człowiek poszedł, bo nie spodziewałam się, że to bawełna... Że to tak pyli. Myślałam, że to jest w ogóle inaczej. A to człowiek wyszedł to kurde... wszystko się czepiało, kurde mol no. Jeszcze pamiętam, w brązowym palcie byłam. Beret miałam taki brązowy z antenką. [...] i oglądałam te maszyny. No człowiek nie wiedział, gdzie się rozebrać. Nie znał w ogóle, no nie? „Jejciu” – mówię, „Kurczę, a jak tu się ubrać do tej pracy? No spodnie, jakąś bluzkę?”. No bo ani fartuch, nie wiedziałam. Ale to się wszystko czepia. Jakie to ubranie trzeba? Żeby to się nie czepiało? – Stanisława Kuligowska, ZPB „Polino”

Cóż i pracowałam, bo to była sala nieduża, było 20 maszyn, jak ja pracowałam na przędzalni. No i... na trzy zmiany pracowałam, szum był niesamowity, bo to było szkodliwe dla zdrowia – kurz, szum i tak dalej. – Alina Marchewka, ZPB „Polino”

To ja pracowałam na tkalni i to był taki – jak te, czółenka biją – trzask. To, 26 lat, ale później ze względu właśnie na uszy, to lekarz laryngolog zabronił, żebym w tym hałasie pracowała, no i żebym podjęła jakąś inną pracę. I ja na tym samym zakładzie poszłam na wykańczalnię. Jak myśmy robiły, na tkalni ten towar, tę tkaninę, później szło to na wykończenie. – Barbara Supera, ZPB „Uniontex”

Był hałas, chociaż był szum, było gorąco, bo były [...] przyrządy, które tą parą spodnie naciągały, ale no tak, jak mówiłam, przerażająca była ta szwalnia, ten huk, nawał tych wszystkich spodni, te maszyny i te drugie maszyny, które to wszystko wykonywały, no takie wrażenie miałam... Jak wróciłam do domu, na początku płakałam, mówiłam: „Tam nie będę pracować, to jest okropne”. – Joanna Kwiatkowska, ZPD „Delta”

Natomiast były działy produkcji, gdzie było bardzo ciężko, nawet przechodząc przez te działy po prostu było wiadomo, że ja bym tam nie chciała pracować, tak... Wykańczalnia, barwiarnia... Bardzo duży hałas. Także dziewiarnia, duży hałas. Najbardziej chyba na szwalni było cicho, aczkolwiek ileś tych maszyn szyjących wytwarzało jakiś hałas, ale ten był, powiedzmy, do zniesienia. Natomiast jeżeli chodzi o barwiarnię i wykańczalnię, tam były takie maszyny, które wytwarzały bardzo dużą temperaturę. Tam przy maszynie po prostu było bardzo ciężko, szczególnie na formiarni, a na barwieniu dochodziły jeszcze do tego dość brzydkie zapachy z barwienia i z różnych kąpiel, w których te rajstopy były uzdatniane końcowo do użytkowania. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”



Hale fabryczne robiły wrażenie nie tylko przy pierwszym spotkaniu, rozmówcy często podkreślali ich wielkość, hałas i zapylenie. Nieustanne wystawienie na takie warunki pracy zmieniało całe ciało, ale również postrzeganie czasu i przestrzeni.

Jako młody człowiek, to było dla mnie duże przerażenie. Z tego względu, że ogrom hał, ten szum maszyn, to wszystko, byłem troszkę taki, powiem, niepozytywnie zaskoczony, bo takie to było dla mnie przerażające. [...] była to tkalnia, gdzie były 124 krosna, bardzo duża hala i olbrzymi hałas. I jeszcze, tak na marginesie, tam przekraczane były normy, jeżeli chodzi o hałas. Mierzone to było w decybelach, przychodzili tam jacyś panowie, którzy mierzyli rzekomo poziom tego hałasu. Okazywało się, że zawsze to było 120 decybeli, co było niemożliwe, bo tam było ponad 300 decybeli. Żeby się z kimś porozumieć, to trzeba było usta skierować prosto do ucha i mówić, bo nie było inaczej możliwości. Ewentualnie później sobie ludzie tak na migi, na odległość się można było porozumieć, jeżeli ktoś miał problem z maszyną, czy po prostu potrzebował jakiejś pomocy, to na migi. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

Widziałam, jak pracowały panie w zakładach „Marchlewskiego”. Tam na jednej hali były 1024 krosna Saurera. To one robiły taki huk. Nie można było rozmawiać normalnie, bo był taki huk, jakby startował odrzutowiec. [...] I te kobiety po osiem godzin na trzy zmiany pracowały. Dzień i noc. – Grażyna Matuszewska, Składnica Importowa

Była ta stara tkalnia, był tam straszliwy hałas, bo czółenka waliły. Na tej nowej tkalni, tam były chwytki, tam już było nieco ciszej i już nie było tyle kurzu, co na tej starej tkalni. Tak że była już praca lżejsza, chociaż też ciężka. Tkalnia w ogóle, generalnie była ciężką pracą, a swego czasu zawody kobiet we włókiennictwie przyrównywano, jeżeli chodzi o ciężkość pracy, do pracy górnika. – Krystyna Zaręba, ZPB „Alba”

Oprócz hałasu uciążliwe były także inne aspekty – groźne dla zdrowia substancje chemiczne czy wysokie temperatury:

Zimą się pracowało w swetrach, bo było zimno, a latem to zakład hektolitrami dostarczał wodę do picia, bo się lało z ludzi na tych halach wtedy. I obojętnie było, pamiętam, taka woda mineralna. [...] Wahania temperatury w tamtych zakładach to było od 17 może stopni, chyba niżej nie było, do 30 paru mogło być. I pracowali ludzie, bo nie mieli innego wyjścia. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

Może ja nie chodziłem po dziewiarniach, po przędzalniach, gdzie był po prostu wielki huk. Natomiast miałem doświadczenie z tego, co chodziłem na wykańczalnie. Tam był jeden wielki smród, że po prostu nie było czym oddychać. Ci ludzie tam pracowali po osiem godzin, ciężko chorowali, zresztą to była po prostu straszna chemia. I to się odbijało też na zdrowiu. – Włodzimierz Kubyszek, Instytut Włókiennictwa

Emerytura, emerytura, po prostu to wszystko było szkodliwe. Jeszcze jak poszłam na wykańczalnię, z tkalni na wykańczalnię, to chemiczne sprawy. Bo jak towar się przerabiał na tkalni, robiliśmy towar surowy, to szło na wykańczalnię i tam, po prostu, była ta ewolucja tego towaru. Tam towar się przerabiał. I to były różne chemikalia, to się nazywało apretura, farbiarnia, bielnik, to wszystko były chemiczne sprawy. No i myśmy podlegali właśnie pod oddział szkodliwy. Zresztą fabryki to wszystkie są szkodliwe. Ale tam na wykańczalni, to wyjątkowo. Bo to związane z chemią. I to było szkodliwe, mieliśmy dodatek do emerytury za „szkodliwe”. I właśnie w tym, nie pamiętam w którym roku, tylko jak rządziła pani Suchocka, wie pani, to zabrała nam to „szkodliwe”. – Barbara Supera, ZPB „Uniontex”

Innym źródłem trudu pracy w przemyśle był system zmianowy, który zaburzał dobowy rytm życia. Praca na akord wymuszała pośpiech, jeśli chciało się lepiej zarobić. Dodatkowo wyśrubowane normy, ustalające wysokość przewidzianej produkcji, a więc i płace, mogły prowadzić do wypadków.

Z punktu widzenia ekonomiki to jest najlepszy system do pracy, bo najlepsze wykorzystanie maszyn i powierzchni. Pracują cały czas, bez przerwy. Nie ma spraw związanych z wygaszaniem produkcji na przykład w piątek, uruchamianiem w poniedziałek, odpada, leci w ruchu ciągłym. Jest mniejsza w związku z tym awaryjność maszyn. Przez sobotę i niedzielę, bo podatek, energia do ogrzewania czy utrzymanie generalnie całej infrastruktury kosztuje, to są te koszty stałe. [...] Soboty były na początku robocze, później coraz więcej wolnych przybywało [...]. Już nie pamiętam, w jakim tempie to się zmieniało, ale od Gierka zaczęto dodawać te soboty wolne. Z tym, że w soboty, jeżeli były robocze, to się pracowało po sześć godzin, krócej trochę. I to jest taki rytm, bo to się tak zmienia, że jest noc, popołudnie, ranek, noc, popołudnie, ranek, noc, popołudnie, ranek i tak się idzie. Na początku to zupełnie burzy... Ale potem, jak człowiek już się przyzwyczaił do tego, trzeba sobie inaczej ustawić. Ma swoje plusy i minusy. Jeżeli ja pracuję od godziny ósmej do siedemnastej, powiedzmy, i mam sprawę urzędową, to ja albo muszę szefa ubłagać, żeby mnie wypuścił, albo urlop wziąć. Natomiast jak pracuje się na zmiany, to okej. Po południu pracuję, od rana pójść załatwić. Pracuję od



rana, to jeszcze zdążę przed piętnastą tam dojechać. Ma wszystko swoje plusy i minusy. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

105.

Najczęściej to trzy zmiany, czasem były dwie. Trzy zmiany, to od piątej do pierwszej albo od pierwszej do dziewiątej, albo nocna zmiana. To też jakie ciężkie, trzeba było te noce, od dziewiątej do rana, do piątej. Odrobiłam te osiem godzin i nic więcej mnie nie interesowało. Tak jak teraz mają te prace, to Boże kochany (śmiech). No ale przecież miałam jeszcze dom, jeszcze też mamę miałam, dziewczyny były, to przecież chodziły do szkoły. To jeszcze musiałam kupić, ugotować. To, jak na te noce, to rano kupiłam jakieś pieczywo po drodze i później się położyłam, o dziesiątej już wstałam, bo trzeba obiad znowuż jakiś... Mówię: „Kto tego nie zna”... Moja mama powiedziała: „Śpisz i śpisz”. A ja spałam, Boże, bo przecież ona nigdy w życiu fabryki nie widziała, bo była na wsi wychowana. To jak tu była [to powtarzała]: „Śpisz i śpisz”. Później po południu czasem się położyłam, ale to tylko leżałam, już nie usnęłam. No i na dziewiątą znowuż do pracy i całą noc. Te nocne zmiany to był koszmar. I kiedyś to przecież jeszcze sobót nie było, jeszcze się szło na sześć godzin. To w sobotę było od piątej do jedenastej. I po jedenastej się wracało do domu, około północy. – Eulalia Wielewska, ZPB „Eskimo”

Dodatkowo tempo pracy na akord i wymagane normy produkcji czyniły pracę jeszcze trudniejszą:

Mówili, że Poznański to wyzysk, że to nieuszanowanie człowieka czy pracownika. Ale ci ludzie, którzy później przyszli, już właśnie po '45 r., jak wojna się skończyła, w tych zakładach... – „To teraz, co komuniści wyrabiają, to katorga” – mówili – „Poznański, który był kapitalistą, który miał wyzyskiwać załogę, to był anioł”. A później przecież oni tutaj sami ponarzucali takie normy już po '45 r., to kto te normy wymyślał, kto to robił, to ja nie wiem w ogóle. To chyba osoba, która nie miała zielonego pojęcia o tym, żeby wziąć i takie normy ustalać. Bo to nie była jakaś praca taka na dniówkę, tylko to był akord. To trzeba było pracować, żeby zarobić. Nie było innej opcji. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

Myśmy nie mieli przerwy na posiłek, inne sale miały przerwę, a u nas nie, po prostu [to] nie zdawało egzaminu. Bo na przykład, jak się maszynę zatrzymało na posiłek, to jak się puszczało, to potem wszystko się urywało i dawało nam to dużo pracy [...]. Kanapeczka w kieszonce i z tym kurzem się jadło. U nas jak dobrze szło, jak mieli dobry surowiec, to była przerwa. Poszło się do jadalni, spokojnie się zjadło. A jak mieli świństwo, co to nie było można przy tym pracować, bo sam kurz, no to na moment nie można było odejść. Do toalety biegiem i z powrotem, bo maszyna by się do góry nogami poprzewracała. Bo jak się tam naowijało tej bawełny, to te wały, wszystko wywalało. Cała ta strona maszyny na posadzkę by spadła. – Alina Marchewka, ZPB „Polino”

Istniały też pewne nieformalne praktyki pozwalające radzić sobie z oficjalnymi wymaganiami:

Też muszę powiedzieć ciekawą rzecz, bo jak rozpoczynałem tę pracę, to wszystko odbywało się na gwizdek. Czyli godzina szósta, sygnał alarmu to znaczy rozpoczęcie pracy, każdy musiał być przy stanowisku i od tego momentu zaczynało się pracę. I tak samo się kończyło. I do tego na sygnał było również śniadanie. [...] Do zakładu wchodziło się zawsze punktualnie. To znaczy nie można było wejść po przekroczeniu godziny wyznaczonej do rozpoczęcia pracy. Zegar był na wejściu, tam była taka puszka metalowa i mieliśmy co miesiąc wydawane karty, [na nich] było 31 pozycji. Jak się wsuwało tę kartę, to maszyna sama sobie ustawiała i odbijało się godzinę wejścia na zakład. Ale jak był sygnał, to wychodziła pani kadrowa, która swój gabinet miała za portiernią i odbierała karty spóźnialskich (śmiech). Więc należało wtedy czekać, bo portier kwiatka stawiał w oknie, że już można było wejść do

zakładu. A na drugi dzień się brało tę samą kartę i się po prostu lekko naciskało, wtedy wybijało tę godzinę z wczoraj (śmiech). – Waldemar Ludwisiak, ZM „Jotes”

Rozmówcy w swoich opowieściach często z ironią nawiązywali do określenia włókiennictwa jako przemysłu lekkiego, a także porównywali trud włókniarek i włóknarzy do wysiłku górników.

To jest bardzo trudny przemysł i ja żartuję zawsze, że on się lekki nazywa tylko dlatego, że metr tkaniny jest lżejszy od metra szyny kolejowej [...]. Cały ten przemysł jest przemysłem trudnym, wbrew temu, że nazywa się lekki, on jest bardzo trudny, bardzo ciężki dla pracowników. W przędzalniach temperatura i kurz, po to żeby nitka się nie zrywała, a to jest gwarancją tego, że potem tkaninę mamy gładką, a nie z supełkami jakimiś, gdzie jest zerwana, nitkę trzeba wiązać. Warunki pracy to jest temperatura najlepiej przez cały rok, 24, 25 stopni, wilgotność koło 60 procent, czyli mamy taki trochę tropik. [...] W tkalni hałas. Hałas i kurz też w pewien sposób. Natomiast w wykańczalni, wykańczalnia to jest fabryka chemiczna. Tam się używa podchlorynów, tam się używa kwasów octowego, solnego o sporych stężeniach, wszelkiego rodzaju ługów i to wszystko po to, żeby na przykład w bielnikach uzyskać tkaninę o bieli jak najbardziej zbliżonej do naturalnej, optycznej. To wszystko się dzieje w kąpielach zbliżonych do temperatury wrzenia. Czyli nigdy nie ma takiej możliwości, żeby się nie wydostawały opary na zewnątrz. Opary skażone chemią. To się tak odbywało. Oczywiście jakieś tam zabezpieczenia behapowskie były. Były komórki, które kontrolowały to, które robiły pomiary, wszelkiego rodzaju pomiary, które miały jak gdyby wyeliminować zagrożenie dla pracowników, ale to nie ma jeszcze takiej fabryki, która by wszystkie normy, które się ustala, spełniła w tym przemyśle. [...] Tak że to jest bardzo trudne i to jest właśnie w wykańczalniach najczęściej. Tam nie ma hałasu, nie ma pyłu, ale jest wilgotno, jest wysoka temperatura, jest ostra chemia. – Andrzej Szkudlarek, ZPB „Uniontex”

Dobrze, że z rodziny nikt tam nie pracuje, bo chyba bym się zapłakała, jakby się tam ktoś znalazł. Nie, to nie jest dobra praca. [...] To jest harowa, tak jak powiedziałam, dobrze, że nikt z mojej rodziny nie robił. Ach, jak ten zegarek tak cyka, to i ta prządka tak musi chodzić, jak koń w kieracie. – Genowefa Jakiel, WFN „Ariadna” / WZPB „1 Maja”

I to ciężka praca była, bardzo ciężka. Jak ktoś mówi, że to był przemysł lekki, to nie wiem, kto to nazwał przemysłem lekkim. Osiem godzin przecho-

dzić, nie usiądzie, obsługując czternaście krosien. Ja mówię o „Saurerach” czy nawet sześć krosien takich mechanicznych, członkowych, to pani po ośmiu godzinach wychodziła jakby po ziołach. Bo huk straszny. Zapylenie sali, bo bawełna pyli. I omiataczki, jak zaczynały od pierwszego krosna codziennie, to doszły do końca i od nowa, następna zmiana od nowa, bo by pani krosna nie zobaczyła. Tyle tej waty powstawało. A ta wata wszędzie. [...] To jak lont było. Jakby się zapaliło, to pali się jak benzyna, błyskawicznie. Więc musieli omiatać, co sobota odkurzać instalacje, bo samozapłon albo od krosna, a niech się coś odkręciło, iskra, to... – Józef Kłosiński, Pabianickie ZPB

Nie jest to lekka praca, chociaż to były już czasy takie lżejsze, już nie było aż takiego trudu, takiego wyzysku nie było, takiego przymusu pracy nie było. Owszem pracowało się po godzinach, na noc jak trzeba było, w czynach społecznych, w soboty. Ale były też przyjemne strony tej pracy w dużych firmach, już pomijając te aspekty socjalne, były różne wyjazdy, spotkania, imprezy, jeśli ktoś chciał skorzystać. Była taka większa integracja. Nie było takiego stresu i było tak bardziej przyjaźnie. – Joanna Kwiatkowska, ZPD „Delta”

Państwo opiekuńcze

Opisane wyżej warunki w dużej mierze związane były z pracą przy produkcji i w przemyśle w ogóle, nie zaś konkretnie z sytuacją w zakładach w czasach PRL-u. Równoważąc opisany trud, rozmówcy często, chętnie i z dumą opowiadali o stabilności pracy i rozbudowanych świadczeniach socjalnych.

Bo Polska nie miała pieniędzy. Była bieda, było zniszczone, a ta Polska przedwojenna też wcale nie była taka piękna. Też była biedna. To nie trzeba się czarować. Jak powiedziałem, tak żartobliwie, ja jestem tym tykiem łódzkim, więc ja to widziałem jako dziecko. [...] Ludzie bardzo cierpieli, przed wojną jeszcze gorzej musieli cierpieć, bo w tym czasie, co ja [pracowałem zawodowo] były jakieś, powiedzmy, zdobycze socjalne, bo zdobycze socjalne były duże. Powiedziałem na wstępie, że wszyscy niewiele zarabialiśmy, ale socjał był duży. Prąd, gaz, wszystko było tanie. No, naprawdę tanie. Kolonie letnie, dzieciaki wyjeżdżały wszystkie. Jak się rozmawia z niektórymi ludźmi to [mówią]: „a po cholere, niech lepiej dają pieniądze”, może i tak, ale to taki był polityczny trend w tym czasie. – Ryszard Dobrowolski, WZPB „1 Maja”

Fabryki różniły się od siebie pod względem zakresu oferowanego wsparcia, jednak większość z nich posiadała własne ośrodki wypoczynkowe zlokalizowane w atrakcyjnych turystycznie regionach Polski. Niektóre zakłady dysponowały także żłobkami, przedszkolami, oddzielnymi przychodniami czy mieszkaniami, a nawet działkami pracowniczymi. Jednak wszystkie zapewniały swoim pracownikom opiekę medyczną, paczki na święta, system zapomóg i inne rozwiązania wprowadzone na poziomie ogólnokrajowym. Od tak podstawowych świadczeń, jak pełne zatrudnienie, po mniej oczywiste, np. w postaci produkcji własnej wody gazowanej dostępnej bez ograniczeń dla pracowników, PRL oferował socjalistyczną wersję państwa opiekuńczego.

Część świadczeń dotyczyła podstawowego poziomu funkcjonowania, posilków, integracji pracowników..

Miałyśmy przymusowo mleko. Kucharka była w zakładzie pracy, codziennie gotowała mleko i można było sobie właśnie pić mleczko. W zakładach pracy były stołówki, ale nie w każdych. Na przykład nasz był mały oddział, to nam przywozili. Kto się tam zapisał, że chciałby obiad, to przywozili z zakładów radiowych. obiady w kanistrach takich i tam żeśmy dostawali też, za śmieszne pieniądze obiad. Tak że jak ktoś akurat może no nie miał rodziny, był samotny, to sobie już obiad zjadł podczas pracy i też za takie nie za duże pieniądze. – Danuta Narojczuk, ZPW im. Wiosny Ludów

Najczęściej wynajmowały zakłady jakąś dużą salę. Ubrana była papierem, bibułami kolorowymi, były frędzelki pocięte, było udekorowane. Zakład zapraszał. Chyba płacił orkiestrze, bo przecież my nie płaciliśmy. Zabawy były za darmo dla pracowników. – Leokadia Kubiak, ZPB im. R. Luksemburg

Jednak obszar wsparcia był też znacznie szerszy:

Na przykład poszłam na studia, miałam właśnie pozwolenie zakładu pracy, że będę studiowała. Studiowałam zaocznie, czyli sobota, niedziela. Czyli na przykład w sobotę były zajęcia od rana. Jak ja pracowałam w soboty, to dostawałam zwolnienie, żeby nie przychodziła tego dnia do pracy, tylko szłam sobie na uczelnię. Miałam po prostu 28 dni dodatkowego urlopu, tak zwany urlop szkolny to był. I właśnie wykorzystywałam ten urlop na takie rzeczy, że mogłam iść na uczelnię w sobotę i mogłam wykorzystać jeszcze ten urlop na przygotowanie się do egzaminów. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

Pracownicy, jak się zapisywali na kasę zapomogową, to wpłacali jakieś tam składki. Zakład tylko, powiedzmy, zapewniał tę obsługę księgową, że gdzieś tam w banku założono konto, gdzie to wpływało. Księgowe, zatrudnione przez zakład, obsługiwały konto w czasie wolnym, teoretycznie rzecz biorąc –

społecznie. I tam była komisja oczywiście, składali ludzie wnioski, przyznawano czy nie przyznawano. Nie wiem, ja nie występowałam nigdy o to, więc nie wiem, jaka procedura była. I z tego wypłacano jakieś pożyczki. To było prawie we wszystkich zakładach wtedy. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

Była u nas zakładowa gazeta, był radiowęzeł, [...] z tego, co mnie się jakoś kojarzy, to była zawsze przynajmniej jedna audycja w tygodniu albo dwie. Był taki kolega, on pracował w związkach zawodowych i tak sobie bawił się tym radiowęzelem. Organizował audycje, zbierał różne wiadomości od ludzi i z zakładu pracy, wymyślał jakieś pogadanki, wywiady, takie rzeczy robił w tych audycjach. Tak samo działała nasza gazeta, najważniejsze z całego tygodnia, co się wydarzyło w zakładzie [...]. Gazeta wychodziła co tydzień. Na początku, pamiętam, zawsze w soboty była, a później, jak już były soboty wolne, to w piątek. Ona chyba, z tego co pamiętam, działała u nas w zakładzie do końca. Nazywała się „Tydzień w Unionteksie”. To była taka szpalta po prostu, chyba wielkości jak „Express”. Tylko że jedna szpalta, jedna i druga strona. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

106.





Większe zakłady były w stanie zapewnić pracownikom bardziej rozbudowane świadczenia niż mniejsze przedsiębiorstwa – pakiet benefitów stanowił istotny aspekt atrakcyjności zatrudnienia.

Zakład „Alba” był bogaty, bo mieliśmy swój ośrodek w Drzewocinach, kolonijny, wypoczynkowy dla pracowników. Również mieliśmy tam takie domki góralskie. Co tam jeszcze w tych Drzewocinach? Był basen o wymiarach olimpijskich dla dzieci, to wszystko w lesie. Pięknie tam było. Poza tym mieliśmy dwa przedszkola, żłobek, tak że często pracownicy, którzy szli do pracy nawet na piątą, dzieci przyprowadzali do żłobka czy do przedszkola. Na rękach zaspane dzieciątka, to tam przyprowadzali. Mieliśmy stołówkę, przychodnię

międzyzakładową. Nie wiem, czy pani się orientuje, bo tu na Pabianickiej taki piękny pałacyk, nie wiem kto teraz, co tam ma, ale mieliśmy tam wszystkich lekarzy. Mieliśmy tam laboratoria i rentgen, wszystko, co trzeba było. Co jeszcze mieliśmy? Oczywiście straż ognistą zakładową, bo w razie czego to oni już natychmiast byli na miejscu, a zdarzało się, że czasem jakiś styk, coś tam, a że było dużo kurzu z bawełny w związku z tym dochodziło do pożarów, ale nie było nigdy nic jakiegoś strasznego. [...] W zakładzie, ale to w latach 60. i na początku 70. była jedyna w kraju opera amatorska zakładowa, grali pracownicy zakładu. Była w tym klubie biblioteka. Mieliśmy ogromną działalność, jeżeli chodzi o Polski Czerwony Krzyż, mieliśmy klub honorowego krwiodawcy, którego przez jakiś czas byłam szefem. [...] Był dom kultury, z którego można było korzystać. Były tam przeróżne imprezy organizowane, ale w takim życiu tygodniowym było bardzo dużo różnych kursów i ewentualnie były też zajęcia dla dzieci. Czyli pracownicy mogli tam swoje dzieci przyprowadzać również na jakieś zajęcia. Także to wszystko działało wtedy. – Krystyna Zaręba, ZPB „Alba”

W ‘81 r. „Bistona”, „Dywilan” i Fabryka Budowy Domów, która istniała kiedyś na Dąbrowie, wykupiły duży teren ziemi po cegielniach starych i był projekt, żeby były działki pracownicze. Nawet brałam udział. Było chyba kilkanaście osób na jedną działkę. Nawet nie poszedłem, bo nigdy [wcześniej] nie udało nic mi się wylosować, wygrać, wszystko trzeba wypracować własnymi rączkami. I koledzy przyszli: „Olek, wylosowałaś działkę”. Mówię: „Niemożliwe, nierealne”. Zadzwonili do rady zakładowej, wtedy była, dali mi słuchawkę i się okazało, że tak. To miałem fajnie, bo miałem z pracy bliźniutko, dwa przystanki autobusowe, po pracy można sobie było wypocząć, pogrzebać w ziemi. – Aleksander Kochelski, ZPD „Bistona”

107.

Stołówka była też ciekawym elementem pejzażu zakładu, dlatego że myśmy mieli tam jako pracownicy organizowane bardzo dużo różnych imprez. Na przykład Dzień Dziecka. Może nie bezpośrednio dla pracowników, ale dla dzieci pracowników zawsze związki zawodowe przygotowywały bardzo duże, obfite wręcz paczki. To samo dotyczyło Dnia Kobiet. Mieliśmy także organizowane wszelkiego rodzaju zabawy sylwestrowe, były zabawy i podwieczorki organizowane wtedy, kiedy był ten czas taki rozrywkowy... Tak, karnawał. Karnawałowe zabawy. Na kilku byłem, były orkiestry, dobre jedzenie, dobra zabawa, a jak to na zabawie, było też różnie, bo jak był alkohol, to pracownicy się bardzo mocno ze sobą integrowali, a potem mieli co wspominać. [...] Były wyjazdy na różne wycieczki i do zakładowego ośrodka wczasowego, który posiadaliśmy w Kołobrzegu. Niestety środki finansowe zakładu i funduszu zakładowego na tyle się kurczyły w dość szybkim tempie, że ten ośrodek zo-

stał sprzedany. Natomiast co to był za ośrodek – to była willa w Kołobrzegu, odkupiona od prywatnego inwestora, posiadała kilkanaście pokoi plus kilka takich przystawek. Można było powiedzieć, że przerobiony garaż na taki domek kempingowy, blisko do morza. Może nie było to w postaci bardzo dużych luksusów, ale myśmy wtedy chyba więcej nie potrzebowali niż to, co ten ośrodek sobą prezentował. Osobiście byłem tam dwa razy latem i raz zimą. Przy czym, co ciekawe, zimą opłata była tak mizerna, że po prostu warto było zabrać dziecko ze sobą i pojechać delektować się tym powietrzem, bo nad morzem zimą też jest bardzo fajnie. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Fabryka miała wtedy dosyć mocno rozbudowany system zachęt socjalnych, własną przychodnię z lekarzami specjalistami tylko dla pracowników fabryki. Tam było dużo specjalizacji, to badania okresowe, które musieliśmy wykonywać, niekiedy trwały dwa, trzy dni. Najbardziej zbulwersowane zawsze były kobiety, ponieważ obowiązkowo było badanie ginekologiczne i one bardzo nie chciały tego w tamtym czasie. Był zawsze problem. Były własne laboratoria, ośrodki wypoczynkowe, fabryka przez to, że była takim zakładem hołubionym przez ówczesne władze, jeszcze przed ‘90 r. była w awangardzie takich inicjatyw społecznych, jak między innymi ośrodek wczasowy w Dźwierzynie koło Kołobrzegu. Był na tamte czasy nadzwyczaj nowoczesny. I architektonicznie, i wyposażeniowo. Domy wczasowe były w postaci popularnie nazwanych okrągłaków, były to walce. Na tamte czasy, kiedy architektura sprowadzała się do prostopadłościanów głównie, to był ewenement. Byliśmy elitą, jeśli o to chodzi, z własną plażą. [...] Kolonie dla dzieci, jakieś obozy, to wszystko się działo, już potem pod koniec lat 80. to nawet jakieś wyjazdy za granicę pamiętam, się odbywały i to załatwiane przez fabrykę. Pomijając takie inicjatywy jak jakieś partnerstwa z krajami demokracji ludowej. Wiem, że sporo ludzi jeździło gdzieś do Czechosłowacji, Bułgarii, „Enerdowa”. – Andrzej Szkudlarek, ZPB „Uniontex”

Rozmówczynie i rozmówcy w zależności od własnego doświadczenia, ale także od okresu, w którym pracowali w łódzkich zakładach, pełniących funkcji i wiedzy na temat swojego pracodawcy, w różny sposób opisywali dostępność świadczeń socjalnych. Pierwszy z przytaczanych poniżej fragmentów, opisujących obszar wsparcia, pochodzi od rozmówcy pracującego w ZPB „Eskimo” w latach 50., następny od rozmówczyni pracującej w latach 70. i późniejszych.

Z takich udogodnień, które były wtedy wydawane, to mieliśmy herbatę i kawę zbożową. No i otrzymywaliśmy raz w miesiącu takie bony do łaźni, że można było iść pod prysznic i do wanny [...]. – Zbigniew Włodarczyk, ZPB „Eskimo”

Oprócz działalności produkcyjnej i to takiej od początku, od bawełny do wykończonej tkaniny, to [zakład] prowadził szeroką działalność socjalno-bytową. [...] I to wtedy, kiedy ja [...] chodziłam tam do przedszkola na Rzgowską, to ja jak gdyby wtedy nieświadomie już wiedziałam, że chodzę do tego zakładu, gdzie kiedyś mnie przyjdzie pracować. Bo był potem połączony z „Eskimo”. I to tam myśmy mieli żłobki i przedszkola. I stołówka, zaraz za Muzeum Włókiennictwa, tak głębiej do Milionowej, taki budynek dosyć okazały, to tam była stołówka zakładowa. Były kolonie, był dom wczasowy w Karwii. [...] A, tutaj dom kultury, który jest przy stawie. Teraz tam jest Krajowa Izba Mody, kiedyś należało do naszego zakładu. [...] W tym dużym biurowcu przy Piotrkowskiej naprzeciwko muzeum, taki ze trzy, cztery piętra, on teraz jest tak ładnie odnowiony, to ten budynek był budowany jeszcze za Geyera dla jego kadry kierowniczej. Tam były przepiękne mieszkania, wysokie, piękne piece kaflowe, parkiety na podłogach. I po wojnie, kiedy ten zakład już upaństwowiono, to tam też mieszkali nasi pracownicy. A tylko na pierwszym piętrze były biura. Ale to było takie troszkę uciążliwe dla zakładu, więc myśmy właśnie jako zakład kupili tutaj na Chojnach, na ulicy Ogniskowej, od spółdzielni dwa bloki mieszkaniowe. Ale to jeszcze był czas, kiedy ludzi do pracy dowożono autokarami, spoza miasta, z tych wsi okolicznych, bo to wtedy był brak rąk do pracy. [...] I ludzie byli przywożeni, a potem właśnie tu mieli takie miejsca hotelowe. – Halina Traczyk, ZPB „Eskimo”

Zdecydowana większość osób wspomina o dostępności oferty socjalnej, choć zdarzały się pewne utrudnienia – jedna z rozmówczyń mogła pojechać na wczasy dopiero poza sezonem, ponieważ pierwszeństwo miały matki z dziećmi. Wiele pracujących kobiet i tak nie mogło zostawić własnego gospodarstwa domowego, więc nie decydowało się na wyjazd lub też decyzję o nim podejmowało dopiero po wielu latach pracy.

Zakład zorganizował wycieczkę nad morze. Ja nigdy nie byłam, więc chciałam pojechać. To była dwudniowa wycieczka. Jednego dnia pojechaliśmy, a drugiego wróciliśmy. Były ośrodki wczasowe w Rowach. Człowiek z tego nie korzystał, ale były. – Stanisława Hak, ZPW „Vigoprim”

Zdarzały się jednak odmienne opinie na temat dostępności oferty socjalnej:

Wczasy to były dla elity, trzeba było być osobą partyjną, ewentualnie należeć do związku młodzieży... Polski Związek Młodzieży Socjalistycznej, taka orga-



nizacja. I tam się właśnie można było załapać. Wczasy nie były dla każdego dostępne. Jeżeli chodzi o grzybobranie czy jakieś wycieczki krajoznawcze były zawsze organizowane w niedzielę. Pamiętam, że koszt takiej wycieczki od osoby to było 10 zł., to nie były jakieś wielkie pieniądze. Rano, zawsze po godzinie szóstej czy siódmej, była zbiórka przy zakładzie i wieczorem się wracało do domu. Biblioteka i Dom Kultury, było takie coś, tam był tak zwany klub „Asik”, to w końcu Ogrodowej. I tam, jeżeli młodzież, która miała predyspozycje i chęć trenowania jakiegoś sportu, to oczywiście, nie powiem, można było sobie korzystać z tego. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

W okresach niedoboru zakłady dostosowywały możliwości świadczeń:

Był oddział socjalny. Zajmował się pomocą finansową, a oprócz tego koloniami, wczasami, wycieczkami, na przykład na grzyby, zakupami, na przykład pomarańczy i innych produktów, przygotowaniem paczek świątecznych dla dzieci. Na terenie mieliśmy sklepik zakładowy, w którym można było w tych ciężkich czasach coś kupić. Na przykład mieliśmy możliwość kupić jeden kilogram kielbasy, czasem i więcej. To był dodatkowy przydział, bo normalnie każdy na kartki miał przydział 2,4 kilograma mięsa i wędliny. Wszyscy mi zażyczyli, że jestem w takiej fabryce i mogę kupić ten dodatkowy kilogram wędliny. Na mieście był tylko ocet i musztarda. – Barbara Malko, ZPB „Eskimo”

W dużej mierze rola związków zawodowych ograniczała się właśnie do spraw socjalnych.

Związki zawodowe oprócz tego organizowały wyjazdy, tak zwane ryby, grzyby i różne inne tym podobne imprezy. Ja za grzybami przepadam, ale tylko w momencie, kiedy one są na talerzu, natomiast szukanie grzybów to nie jest moja bajka. Za rybami, łowieniem też nie. Można powiedzieć, że związki zawodowe działały dość skutecznie, bo szczerze mówiąc to była organizacja wtedy taka, która o pracowników dbała i ta dbałość chyba była... Nie mogę znaleźć dobrego słowa, ale ona była na takim poziomie, że wszyscy czuli, że mogli tam pójść coś załatwić, ale tu trzeba pamiętać, że nadal to była komuna, więc jeżeli mieliśmy zadrę z kierownikiem albo naraziliśmy się gdzieś tam w komitecie partii zakładowym, to te związki niekoniecznie broniły nas przed czymś. One o nas dbały w jakimś sensie społecznym, materialnym i kulturalnym, natomiast to nie były związki zawodowe, które mogły zorganizować strajk, kiedy w zakładzie była sytuacja, która się pracownikom nie podobała. To nie była ta organizacja od strajków, to był związek zawodowy do tego, żeby między sobą ludzie mogli jakoś koordynować swoją pomoc czy wzajemne relacje. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Z dzisiejszej perspektywy, być może od grzybobrań jako takich czy paczek dla dzieci ważniejsze było to, co dzięki świadczeniom socjalnym udawało się wykreować czyli poczucie wspólnoty i bezpieczeństwa.

Na święta dawali paczki ze słodyczą, przeważnie owoce, pomarańcze, co kiedyś nie każdy sobie też pozwolił. A nawet nie było. Na święto kobiet też dostawałyśmy prezenty zawsze. Pamiętam, że najczęściej ręcznik albo czekoladę, no czy tam chusteczkę na głowę, bo kiedyś te chusteczki były bardzo modne. Ale pamiętali i nawet, jak ktoś odszedł na emeryturę, to jakiś czas, jak było święto kobiet, czy coś, to pamiętali o tym człowieku, co był na emeryturze. Zawsze cię wzywali do zakładu, czy jakoś pamiętali. A dzisiaj kto się panią zainteresuje? – Alina Marchewka, ZPB „Polino”

Produkcja

Wielu z naszych rozmówców opowiadało chętnie i wyczerpująco o procesie produkcyjnym. Niektórzy z pewnością podejrzewali, że jest to temat, który nas interesuje najbardziej, inni sami byli zafascynowani tym, jak wyglądała włókiennicza produkcja lub ukończyli specjalistyczną szkołę w tym zakresie, jak technikum włókiennicze lub studia na Wydziale Włókienniczym Politechniki Łódzkiej (obecnie Wydział Technologii Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów). Dzielili się tym samym już niemal utraconą pamięcią o tym, jak właściwie wyglądała dominująca gałąź łódzkiego przemysłu i co działo się w większości zakładów pracy.

Zakład włókienniczy składa się z trzech działów – z przędzalni, tkalni i wykańczalni. Ja już nie mówię o sortowniach, o takich drobnych pododdziałach. Na przykład tkalnia miała pododdział przygotowawczy. Tam snuli osnowy, kleili osnowy, przewlekali osnowy. Jako mistrz miałem 320 krosien, przeszedłem salę, spisałem, gdzie będą miały odrobienia. I na tej kartce, jeśli nie zmienialiśmy asortymentu, dawałem mistrzowi na oddziale przygotowawczym. On mi snuł osnowy, żeby postojów nie było, bo tkacz miał akord i krosna musiały cały czas pracować. My zawsze prawidłowo przewidywaliśmy, wie-dzieliśmy, za ile dni będzie odrobienie. To już spisywałem i tych dni starczyło, że oddział przygotowawczy zamówił przędzę, osnowy. Usnuł, ukleił osnowę. Bo bawełna musi przechodzić przez klejarkę, dlatego że nitka bawełniana musi mieć otoczkę. Ona jest taka chropowata. Żeby była gładka. I ten od-



dział przygotowawczy – cewki jak były, krosna czółenkowe, była ta sewiarnia – przygotowywał dla tkalni, żeby ten proces był ciągły. A tkacz miał 12 krosien i wylapywał błędy. Jak krosno się zatrzymało, nitka się zerwała, to on wprowadzał, uruchamiał. [Każdemu] zależało, żeby krosno cały czas szło, bo od wątku płacone. [...] I jak nitka się zerwała, krosno automatycznie się zatrzymało, ona wprowadziła tę nitkę, w sumie błędu nie miała. Chyba że błędy były natury technicznej. No to był jeszcze oddział – brakarnia tak zwana. Surową tkaninę zdejmowali z krosien, z wałków. I ta tkanina się nawija, nawija. To jak już jest bezpieczna odległość, że już więcej nie może się nawijać, to wałkarz wyjmuje to i wiezie na brakarnię. Brakarz na przegłdarce ma taką maszynę, przegląda. Na 60 metrów mogą być trzy błędy. To jest w pierwszym gatunku. Wtedy tkacz nie płaci za błąd. Ale na 60 metrów, jak znajdzie 10 czy coś, to już potracają tkaczowi. Nie wiem, 60 groszy za błąd, 30. Ja już nie pamiętam tych stawek. No i on traci z zarobku, więc tkacze pilnowali, żeby krosno technicznie i technologicznie było przygotowane, żeby sprawne

109.

było i jakościowo dobrze robiło. Nie plamiło, no naprawdę masę, masę takich różnych spraw, żeby ta tkanina wychodziła jak najlepsza. – Józef Kłosiński, Pabianickie ZPB

Ten moment przygotowawczy, gdzie tam jest ten wilk, co rozszarpuje z beli włókienka. I później na taśmę – tak powstają taśmy. [...] Na przędzalni tylko tak [...]. I tam [na oddziale przygotowawczym] się przygotowywało do czółenek specjalnie uformowaną tytlę, tak na to mówili, żeby ona wchodziła w czółenko. Na tym oddziale też robiliśmy jakiś okres czasu. Później stopniowo nas przenieśli, już w drugiej klasie chyba, przenieśli nas na tkalnię, w ogóle sama obsługa krosna, sposób powstawania splotów, jak to wszystko wygląda, dlaczego ta maszyna się zatrzymuje, dlaczego się wyłącza, jak się linka zerwie, takie rzeczy natury technicznej, techniczne rozwiązania na tamte czasy. Więc te krosna saurerowskie, co wspomniałem, to one były powojenne, z Niemiec sprowadzane. Na tamten okres były dość technicznie taką innowacją. Bo te, co były wcześniej jeszcze, tak zwane AK, to były krosna przedwojenne. Był tak zwany centralny napęd, jeden silnik napędzał tam 8 czy 10 krosien... [...]. A później, jak już tutaj sprowadzili te krosna saurerowskie, to napęd był indywidualny, każde krosno miało swój silnik [...], non stop te maszyny chodziły. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

Początkowo, przez pierwsze dwa miesiące pracowałem na oddziale przygotowawczym, na wrzecienicach. Przędzalnia składa się z dwóch oddziałów: oddział przygotowawczy i oddział właściwy – przędzarki obręczkowe albo jak kto woli przędzalnia właściwa. Początkowo mnie dali na te przygotowawcze, bo tam potrzebowali [ludzi], ale krótko robiłem. To był początek lat 50. i przeczucił mnie kierownik oddziału na przędzarki obręczkowe. Bo mówi: „Ty taki drobny, szczupły jesteś, to tam lżej ci będzie jak na dole”. Na wrzecionach i rozciągarkach maszyny produkowały półfabrykat, który szedł na górę dopiero i z tego prefabrykatu na przędzarkach produkowało się przędzę. Przędza tkacka, czyli na tkalnię, przędza dziewiarska na dziewiarnie i różne [inne]. Jakaś techniczna też była. W tym czasie to się wszystko robiło z bawełny. W tych latach 50., 60., 70. to cała bawełna pochodziła ze Związku Radzieckiego. Była to przeważnie bawełna R – R1/2 albo R1, bywała paskudna, bo to gorszego typu, śmierdziało to jakimś kwasem. [...] Były dwa rodzaje maszyn na przędzarkach: wątkowe i osnowowe. Z tych wątkowych były takie małe kopeczki, 190 milimetrów, one od razu szły na tkalnię, bo tkalnie były jeszcze starego typu, to takie małe szły do czółenek [...]. Był jeszcze oddział końcowy. Oddział końcowy, gdzie przędzę przewijano na te duże kłębki. Po to, żeby na tkalni nie musiała tkaczka tych małych kopek wiązać co chwilę. Tylko jak za-

łożyła na tej dużej kopce, to się tam mieściło – ja już teraz dokładnie wagi nie pamiętam – mieściło się tam cztery, sześć czy osiem kopek przędzalniczych. To dla tkacza, dla dziewiarza to bardzo wygodne było. – Ryszard Dobrowolski, WZPB „1 Maja”

Proces produkcji bawełny, typowy dla włókienniczej Łodzi, rozmówcy opisywali ze szczegółami:

To między maszynami, to było ponad 50 stopni i w tych warunkach taka kobieta miała trzy maszyny. Ile one mogły mieć metrów? Z 15–20 z jednej strony, to znaczy w ogóle maszyna, ale wrzeczona były po obu stronach, a takich maszyn prządka miała trzy. I to trzeba było obskoczyć, jak dobrze szło, się nie rwało, to wszystko z Bogiem sprawa. Gorzej, jak to się rwało, bo powietrze było nie tak ustawione, wilgotność i tak dalej, bo to wszystko miało wpływ. No i od tego zależało, jaka bawełna była, skąd. Najgorsza była ruska. Rwała się strasznie. A w ogóle taka przędzalnia, to były bele bawełny zwożone na oddział trzepalni. Tam były takie trzepaki, gdzie się rozkładało tę bawełnę i te maszyny nazywały się wilki. One rozszarpywały i robiły się takie nawinięte, wielkie wały bawełny, one szły na zgrzeblarkę. Tam następował pierwszy etap czesania bawełny, wyczesywania z brudów różnych. Z takiej szpuli wielkiej wychodziło w tak zwane gary. To takie wysokie były, okrągłe i tam się układała taka taśma. Z tej taśmy ze zgrzeblarek znowu szło na ciągarki. Były ciągarki wstępne i ostateczne – tam następował dalszy ciąg oczyszczania bawełny. Z sześciu, takich, jak mój tutaj nadgarstek, taśm wychodziły dwie. I stąd szło albo na czesarki jeszcze, no to już była bardzo wysokiej jakości ta jeszcze nie przędza. To szło na wrzecienice grube [...]. Niedoprzęd wychodził z wrzecienicy grubej, no to taki niedoprzęd jak mój palec, ten mały. Niby już przędza, ale taka gruba. To szło na niedoprzędzarki cienkie. I z nich dopiero wychodził niedoprzęd cienki. No to już był cienki rzeczywiście. Dopiero ten niedoprzęd szedł na maszyny obręczkowe i stamtąd wychodziła już przędza o różnej numeracji, grubsza, cieńsza, to zależy. Szła na przewijarki i tam już wychodziła przędza przewinięta, ale już nie w takich, jak to określić, nie na cienkich szpulkach z przewijarek, wychodziła taka duża, która nadawała się już do maszyn dziewiarskich na przykład albo na tkalnię, że tam z kolei na snowalni snuto osnowy albo przewijano na watek, no ale to już jest inny wydział. – Krystyna Zaręba, ZPB „Alba”

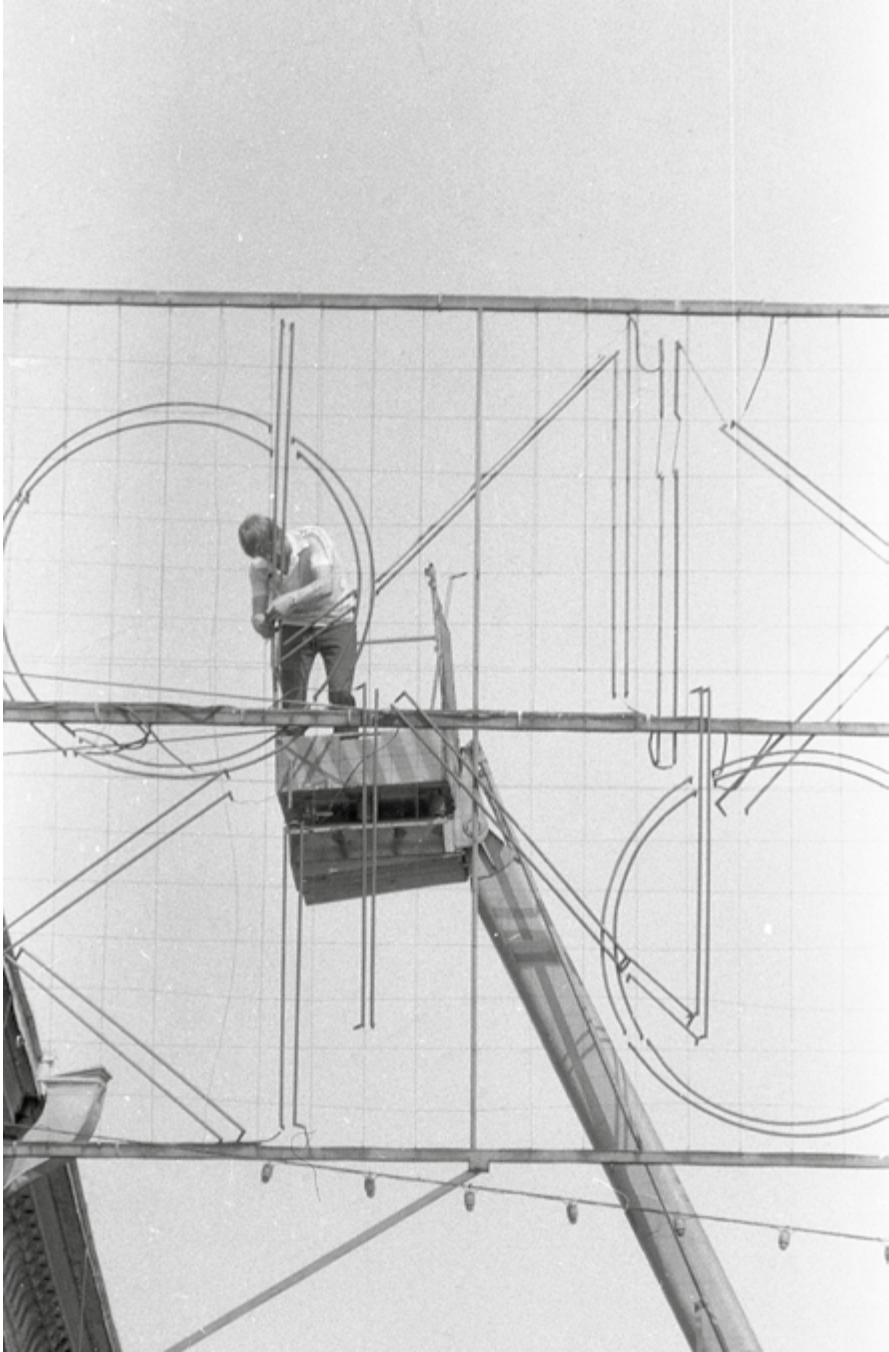
Żeby wyprodukować jakiś materiał, to zaczynamy od tego, że trzeba było mieć bawełnę. Bawełna przychodziła w belach na oddział przygotowawczy przędzalni. Tam na specjalnych maszynach [...] były te włókienka roz-

drabniane, następnie szły na taśmę, taką łączarkę i z tej taśmy na różne przędzalnie. Albo na cienkoprzędnej, albo gruboprzędnej powstawała przędza. I ta przędza później wracała już po nawinięciu na odpowiednie szpule, była już jako gotowy półprodukt do produkcji tkanin. To szło na tkalnię, na tkalnię powstawała już tkanina, oczywiście w stanie surowym, trzeba było ją wykończyć. No więc wykończenie to była tak zwana wykańczalnia i tam ona była odpowiednio odtłuszczana, wybielana i następnie nakładany był wzór, na tkaninę. W końcowej fazie wiadomo, że trzeba było ją jeszcze wysuszyć i była nawijana na belki albo była fałdowana. I wtedy już była odpowiednio znakowana, były symbole i szła do magazynu, gdzie czekała na odbiorcę. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

Przeważnie kobiety obsługiwały i było tak, że jedną maszynę obsługiwały trzy kobiety: natykaczka, nawlekaczka i obciągaczka [...]. A już pod koniec działalności „Bistony”, to jedna kobieta obsługiwała chyba pięć maszyn. Podobnie było w systemie czterobrygadowym, że dyżur był po dwóch automatyków, jeden elektryk, a już później to była jedna osoba: albo automatyk, albo elektryk i obskakiwał wszystko. [...] Ja dostałem [się] na dział zwany: teksturowania. To miało za zadanie, do zakładu przychodziła surowa przędza bistor i podlegała obróbce termicznej i skręcającej, żeby te nitki były elastyczne, rozciągliwe. Długie bardzo maszyny, pośrodku stały grzejniki z otworami, przez które przędza była przez obsługę maszyn przeprowadzana, przez różne wałeczki, rolki i inne takie wrzecionka, które się obracały i skręcały tę przędzę. To szło wtedy do grzejnika, utrwalane termicznie i nawijane na duże szpule, które szły potem na kolejne działy zakładu. – Aleksander Kochelski, ZPD „Bistona”

Bo to polega na tym, żeby z taśmy szerokości, założmy, tak naocznie na dwa palce, wyszła gdzieś tam niteczka, która idzie przez zestaw wałków. To na tym polega, że jedne wałki obracają się szybciej, drugie wolniej. Taśma zaczyna od wałka wolniejszego. Drugi wałek jest szybszy, to jakby ciągnął, to już się rozmiar zwęża. Już wychodzi węższa taśma. Trzeci wałek jeszcze ciągnie. To były ciągarki, w takie gary układała się taśma. Gary takie wielkie, no jakby tu powiedzieć, prawie ta lodówka weszłaby w ten gar. Z tych garów szło na następną maszynę. I tam znowu z tej taśmy robili jeszcze jeden. To już szło takiej grubości, jak sznurek, trochę grubszy sznurek. Z tym że, to było tak, że to słabizna była, bo polega rzecz na tym, że im większy skręt, tym jest trudniej rozerwać taką tasiemkę. Na wrzecienicach to był skręt mniejszy, bo to znowu szło na takie szpule. I to potem te szpule brało się na właściwą przędzalnię już, na przędzarkę. Te szpule podwieszało się na takie specjalne zaczepy do góry i potem dopiero ona się obracała wolno znowu między tymi wałkami. Także już potem wychodziła nitka. Tam nitka może, zależy na co to było, czy na wą-

110.



111.





tek, czy na osnowę. Bo wątek jest słabszy zawsze trochę, to nawet i do tej pory to nie ma takiego dużego skrętu. A osnowa jest mocniejsza, to musi być większy skręt. To tyle było o technologii. – Mirosław Kuligowski, ZPB „Polino”

Na przędzalni było troszeczkę inaczej, bo tam już była prządka na dwie przędzarki. Ale w związku z tym był zatrudniony zespół tak zwanych obciążaczek i teraz uwaga, wyjaśniam, co znaczy słowo „obciążanie”. To jest zdejmowanie pełnych kopek, cewek, czyli kopka to jest cewka z przędzą z maszyny, z wrzeciona, i nakładanie pustych na to miejsce. Więc one były od tego, że jak już przędzarka nawinęła pełne kopki, zatrzymywała prządka i one wchodziły, zdejmowały, zakładały nowe, napuszczano, a prządka chodziła tylko i likwidowała zrywy. One też pomagały przy podwieszaniu niedoprzędów. W dodatku to była jeszcze praca, proszę pamiętać, w akordzie, czyli na te stanowiska robotnicze jeszcze musiały być na każdej zmianie wagowe, które po każdym wydziale ważyły. Pomocnicy byli, którzy te wózki przywozili, one ważyły, notowały to wszystko. To była potem wydajność liczona na osobę i w zależności od tego były premie, jaki akord był. I tak to wyglądało. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

U nas były cztery zakłady, każdy zajmował się czym innym. Czyli była tkalnia pierwsza, ta przy Kilińskiego, później była wykańczalnia za nami, za tą tkalnią, czyli to wszystko sięgało prawie do Piotrkowskiej. Tu, gdzie mamy ulicę Przędzalnianą, tam gdzie są w tej chwili te lofty, to była przędzalnia średnioprzędna, to był zakład „B”. I zakład, czyli cały ten kwadrat między Fabryczną, tu jest jeszcze Fabryczna, Targowa, i z drugiej strony było Tymienieckiego. To był taki wielki zakład, bo tam była i przędzalnia cienkoprzędna, tkalnia, właśnie ta druga tkalnia, i jeszcze była przędzalnia zgrzebnopaskowa. Tak że to był moloch. Oprócz tego były jeszcze magazyny i był cały dział transportu, czyli transport samochodowy i kolej. Przecież pociągi przewoziły bawełnę. Z przędzalni do tkalni to wszystko było pociągiem. A struktura to była taka: cztery zakłady, każdy z tych zakładów miał kierownika, nazywał się „kierownik wydziału”. On miał tam pod sobą kierowników, na przykład tkalni, oddziału przygotowawczego, tkalni właściwej i jeszcze tak zwanego oddziału końcowego, czyli brakarni. Czyli te pierwsze tkaniny, które jeszcze takie surowe wychodziły, też były przeglądane i jak gdzieś były braki jakieś, w zależności, jak tkaczki pracowały, jaka przędza była, to były pierwsze braki, które z opisem wychodziły później na wykańczalnię. To tak wyglądało, że byli kierownicy i byli jeszcze mistrzowie. Czyli każdy mistrz miał pod sobą jakąś tam liczbę osób w zależności od oddziału. Bo na oddziale przygotowawczym też była snowalnia, wątkarnia, takie pododdziały. Była cała masa. I jak przyszedłam do pracy, to na tym naszym głównym korytarzu, na który się

wchodziło, to tych ludzi ciągle się tyle kręciło, że jak ja nieraz wychodziłam, to miałam takie wrażenie, że jestem na Piotrkowskiej. Ciągle ktoś się gdzieś przemieszczał, zawsze pełno ludzi. Tak to śmiesznie wyglądało, taka struktura była. I jeszcze było biuro główne, gdzie był też szef produkcji i dyrektorzy poszczególnych pionów. Pion był ekonomiczny, produkcyjny i handlowy, zaopatrzenie. Tak to wyglądało, że każdy z tych dyrektorów miał swoją działkę. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

Pół roboty, nawet więcej, wykonywało się ręcznie. Dopiero w latach 70. maszyny nowsze trochę były. Ale tak to taki zawód był, załóżmy, układacz. To się odbierało bawełnę i takie były ogromne... – to myśmy nazywali „zasieki”. I to maszyna zrzucała tak tę bawełnę rozróżnioną. A ja brałam to w takie... i kładłam. Bo to się bawełna musiała przynajmniej osiem godzin odstać. To się nazywało dojrzewanie. A potem z tego zasieku na drugą maszynę, no i potem trzecia, czwarta, aż do, jak to mówią potocznie, „aż do nitki”. Takich maszyn cały ciąg był. I ja zacząłem potem, bo to była trzepalnia tak zwana. Z trzepalni przeszedłem na zgrzeblarki, to jakby trochę awans był. Na zgrzeblarkach. Cała zasada polegała na tym, żeby przejść całą linię produkcyjną, żeby człowiek nauczył się wszystkiego. Bo to był nieduży zakład, to wiadomo. To, że tam człowiek musiał wykonywać, zastąpić kogoś, to musiał tak jakby wiele zawodów znać. Bo i trzepalnia, zgrzeblarki, ciągarki i wrzesienice. Potem już prawdziwa przędzalnia. No to zakład był nieduży, to tam był ktoś, kto zna się na tym. Bo tam było tylko 10 tys. wrzecion. To było 20 maszyn, każda maszyna po 500 wrzecion. Tak że to niedużo było. No to trzeba było to wszystko przejść. – Mirosław Kuligowski, ZPB „Polino”

Produkcji włókienniczej towarzyszył przemysł odzieżowy, o wytwórstwie bluzek opowiada pracownica „Iwony”:

U nas to wyglądało w ten sposób, że jeden był wyspecjalizowany w robieniu ściągaczy, drugi w nakładaniu, trzeci kotoniarz. Była dziewiarnia, robili ściągacze, każdy miał swoje. Po prostu w tym się specjalizowaliśmy i po prostu to wykonywaliśmy. No tak że mnie się podobało, bo to było na akord, ile się zrobiło, to o tyle więcej pieniędzy było. Już nie pamiętam, jaka tam była stawka, ile płacili. To wiadomo, że jak ja byłam napychaczką, to miałam najmniej. Nakładacz miał trochę więcej, a kotoniarz jakąś tam stawkę. Kotoniarz jeszcze więcej, no bo on się znał na maszynie, on miał obsługiwać. A nakładacz znowu musiał biegać, nakładać, przekładać. Tam miał ze trzy maszyny, to tak szybko to musiał być. Tak że po prostu od wykonywanej pracy było i od jakości, i ilości płacili. – Mariola Burska, ZPD „Iwona”

Część prac na produkcji polegała na kontroli jakości i konserwacji maszyn.

My jako laborantki dostawałyśmy partie przędzy do zbadania. Czyli to było wyrywkowo, to znaczny powiedzmy 10 nawoi z danej partii, z których musiałyśmy zbadać parametry tej przędzy, czy miały zgodność z polską normą. Czyli badałyśmy przędzę na grubość, czyli tak zwany dtex. Badałyśmy na skręt, czy przędza trzyma odpowiedni skręt. Jeżeli skręt miał być 300, to musiał mieć blisko 300 czy ponad 300, 400, zależy, jaki to miał być skręt. Na wytrzymałość, wydłużenie przędzy i czystość przędzy, czyli czy ona nie ma zerwanych włókien elementarnych, jakichś rozpulchnień, nopów, czyli takich zgrubień. – Ewa Perlińska, ZPJ „Pierwsza”

Jak przyszła bawełna, to dywanem się ścieliła. Tak że właściwie codziennie było czyszczenie maszyny. Raz w tygodniu, w sobotę była taka przerwa na przełomie zmian, gdzie my żeśmy przychodzili, spotykaliśmy się ze zmiennikiem i było czyszczenie maszyn. Ale to wtedy już było sprężone powietrze, z pędzelkiem w rękę, faktycznie. I musiałeś zrobić to dobrze, bo jak spieprzyłeś w którymś momencie, gdzieś zapchany wodzik urwał nitkę, wyrwało ci igły, miałeś naprawdę dużo pracy. Bo wymiana takiego cylindra, na nim jest, powiedzmy, 96 igieł, każdą wziąć, odciągnąć, włożyć. A do tego jeszcze prawdopodobnie poszły podpychacze. Nie daj Boże i selektory, to wtedy roboty było na cały dzień. Ewentualnie wołało się majstra czy mechanika i to on walczył, ale koncert życzeń zostawał dla nas. Dlatego robiło się to dokładnie, żeby zaoszczędzić sobie sporo pracy. – Bogdan Chibowski, ZPP „Feniks”

Wielu spośród naszych rozmówców, zwłaszcza mężczyzn, z dumą opowiadało o nowoczesnych maszynach, przy których mogli pracować lub o umiejętnościach wykształconych dzięki ich pracy przy obsłudze urządzeń..

Mieliśmy najnowocześniejszą wykańczalnię w Europie, można powiedzieć. Tkalnię też. Krosna amerykańskie mieliśmy i na licencji szwajcarskiej wykonane w Polsce, w „Wifamie” – „Saurery”. Sprowadzane były też na licencji rosyjskiej krosna szwajcarskiej firmy – STD, tak się nazywały. „Sulzery” oryginalne szwajcarskie, bo to ich Rosjanie licencję wykupili i produkowali. – Józef Kłosiński, Pabianickie ZPB

Do „Bistony” poszedłem dlatego, że był nowy zakład, nowy park maszynowy, żeby zobaczyć. [...] wiązało się to z podwyżką też! To przeszedłem do „Bistony”, no i nie żałuję, bo coś zobaczyłem przynajmniej, to był nowoczesny zakład, na skalę europejską. Wschodnią. No i co można jeszcze powiedzieć? Tak jak maszyny w „Bistonie” stawiali Holendrzy, firma Stork, która stawiała

drukarnię. Zawód drukarza to jest w ogóle najtrudniejszy w wykończalnictwie. Najbardziej płatny, honorowany, no i trudny. U nas, przykładowo, było tak, że te drukarnie już były automatyczne, w miarę nowoczesne. I wyrabialiśmy szablony, gdzie wzór idzie na szablon, a później na stół i drukuje się. Nie tak jak na starych maszynach – wały, gdzie trzeba było ręcznie, chociaż te stare też były bardzo dobre, tylko że pracochłonne i najmniej wydajne. Ale, do czego zmierzam: jak stawiali te maszyny, to taki Holender był technologiem-automatykiem-ślusarzem, wszystkim. – Karol Fabjański, ZPD „Bistona”

Właściwie cały czas podzieleni byliśmy na te grupki 3-, 4-osobowe i wprowadzali nas w ten system: jak uruchomić maszynę, jak ją prawidłowo eksploatować. Byliśmy również oddani do dyspozycji mechaników, więc patrzyliśmy, w jaki sposób ustawia się system, jakie nasadki, jak weksłował łańcuchem, jakie nasadki powinny wejść na łańcuch, żebyśmy wiedzieli, którą ma wymienić krzywkę. Ty nie byłeś tylko dziewiarzem! O, może tak: nie byłeś tylko dziewiarzem, byłeś również i mechanikiem. – Bogdan Chibowski, ZPP „Feniks”

To strasznie brudna robota była, bo to każda maszyna musiała kiedyś przejść czyszczenie. A czyszczenie polegało na tym, że rozbierało się... To był odpowiedni człowiek do tego. On miał brygadę, tam były cztery kobiety, sześć, zależy. I do niego należało rozebrać prawie maszynę do naga. A kobiety każdą część musiały wziąć w rękę i z tego smaru, z tego wszystkiego, każdą część trzeba było wyczyścić. Potem on składał, oliwił, maszynę do produkcji. – Mirosław Kuligowski, ZPB „Polino”

Jak się okazuje, kontrolą jakości bezpośrednio przy produkcji zajmowały się przede wszystkim kobiety – brakarki.

Nie pracowałam na krosnach tylko jako brakarz. Jak z tkalni schodził materiał, to przywozili do nas i się wylapywało, jakie tam błędy i się po prostu zaznaczało. Szacowało się, jaki tego jest gatunek. Później od nas szedł ten materiał na cerownię. Braki wszystkie, które były, cerowaczka musiała uzupełnić. Potem z cerowni, każda cerowaczka miała swój numer, no to wyszywała, że w razie [jeśli] jakieś są braki, to wracało to z wykańczalni. Bo ten materiał wysyłali na wykańczalnię, tam go już prali, uzdatniali go do takiego, który już by mógł wyjść do sklepu, więc jak jakieś były braki, to wracały te materiały [...]. Poszłam – skierowali mnie z działu kadr – na cerownię, uczyć się jako cerowaczka, tam było dużo młodzieży. Fajnie było. Surowy materiał przychodził i jak były braki, niedociągnięcia, to cerowaczki uzupełniały – zszywanie tych wątków, czy się zerwało, czy coś,

czy tam szlingowanie to się nazywało, taka gruba nić, to znowuż było, czy coś, to trzeba było tak perfekcyjnie zrobić, tamte pęczki takie, no i szyć, wszywać te brakujące. Były takie [błędy], gniazda się nazywały. Jak były duże, to skreślali, a potem wycinali te kawałki i wyrzucali; jak nie, to takie mniejsze poprawki były. Wyuczyłam się, jak już na swoje poszłam. Dużo nas tam dziewczyn było i żeśmy już na swoim były, bo to było płacone od metrów. Nieraz lepszy towar, a nieraz gorszy, że było więcej [błędów], to dłużej się... [...]. Bo on był gatunkowany – w pierwszym gatunku, w drugim, w trzecim – żeby to doprowadzić do pierwszego, czy któregoś tam. – Jadwiga Styśńska, ZPW im. Wiosny Ludów

Ciężka [praca] dlatego, że tak – tkaniny były różne, chodzi o wzór: kratki, paski no i kolorystycznie. No to trzeba było stać, na maszynie ta tkanina szła, to wiadomo, że miga, bo to dość szybko i samo stanie, ślęczenie tymi oczyma, bo trzeba było te błędy wylapywać, a maszyna dość szybko szła. Brakowało np. wątku, kawałek osnowy, to wszystko trzeba było zaznaczać nitką czerwoną z boku, że tu jest akurat błąd, później trzeba było te błędy wycinać i zrobić tkaninę całą. Zapakować, wypisać etykietę, przyszyć. I to wszystko jeszcze we dwie trzeba było rzucić na stół, a taka tkanina ważyła te 30–40 kg. We dwie się rzucało, jedna z przodu, druga z tyłu i na stół. Takich sztuk trzeba było zrobić 100 parę i 200, zależy jakie tkaniny były, jaka potrzeba. Tak że dość ciężka była praca, bo samo dźwiganie. I tkani- na przychodziła z tego ciagu, gdzie była prana i prasowana, więc ona była gorąca i nawet jak się zwijała tu akurat przy nogach, to latem było ciepło i jak kobiety, nie zawsze się kobieta dobrze czuje, a rzucać trzeba i stać przy tym gorącym też trzeba było. Przy tej tkaninie. Tak że taka była... no dość ciężka praca. – Danuta Narojczuk, ZPW im. Wiosny Ludów

Jakość produkowanych dóbr była powodem dumy dla pracowników.

W laboratorium chemicznym robiło się badania tkaniny: kurczliwość, wytrzymałość, odporność na tarcia mokre i suche i wiele innych. Wyrób musiał odpowiadać pewnym normom. Produkowaliśmy tkaninę pościelową, flanelową, w tym też dla wojska. Nasza flanela nie jest taka jak chińska, która barwi, kurczy się i jest do wyrzucenia po kilku praniach. Jeszcze dziś można spotkać ludzi, którzy noszą koszule z naszej flaneli, ja ją rozpoznaję, mogę nawet podać numer wzoru. W starszych polskich filmach widzimy często ludzi, którzy noszą koszule z tej flaneli i bardzo często piżamy w popularny wzór w pasy niebieskie i zielone. Dzisiaj już w Łodzi nie ma przemysłu włókienniczego. Chińskie wyroby na pewno nie miały tej jakości, ale niestety wyparły nas z rynku. – Barbara Malko, ZPB „Eskimo”

Oni dostawali, założmy, bawełnę trzeciego, czwartego gatunku. A tkaniny że- śmy robili w pierwszym gatunku. Bo to gatunek zależał od długości bawełny. Im dłuższa była bawełna, tym był lepszy gatunek. Myśmy dostawali krótkie włosy [włókna], ale trzeba było nawet z tego robić pierwszy gatunek, co nam wychodziło zresztą. Tak to świetnie nam wychodziło. – Mirosław Kuligowski, ZPB „Polino”

Rzadziej pojawiał się temat rozpoczynającej się w latach 70. komputeryzacji i zmian z nią związanych oraz wykorzystywania ówczesnie nowoczesnych technologii do optymalizacji procesów produkcyjnych

Dostałam pracę w dziale ekonomicznym. Potem to był czas, kiedy już się zaczęła komputeryzacja. Tylko to były wtedy takie [...] duże maszyny, „Odry”, były polskie. To była firma we Wrocławiu, która [je] produkowała [...]. I były takie maszyny angielskie, rosyjskie. To były ogromne urządzenia, nie tak ja teraz, że się ma laptopa w domu. [...] Takie ośrodki obliczeniowe powstały wtedy w tym czasie dwa w Polsce. Jeden tutaj, na ulicy Milionowej, bo tam było Laboratorium Przemysłu Bawełnianego. A drugi był chyba na południu i w Warszawie też był. Na przykład my tutaj w Łodzi przetwarzaliśmy w tym ośrodku, natomiast z południa przyjeżdżali do nas, tam były godziny wyznaczone. Ogromne te maszyny, te [...] pamięci. To była w ogóle cała sala wyłożona dźwiękochłonną [tkaniną] [...] i temperatura musiała być odpowiednia, i tak dalej. I właśnie wtedy w zakładach powstawały takie komórki, nazywały się EPD – Elektroniczne Przetwarzanie Danych. I one głównie miały za zadanie właśnie rozliczanie. Bo to wtedy były jeszcze zjednoczenia, tych przedsiębiorstw bawełnianych było w Polsce; w Łodzi było zjednoczenie. Chodziło o to, że takim podstawowym surowcem była bawełna. Ale drugim takim najbardziej kosztotwórczym były barwniki. Barwniki i chemikalia. Chodziło o to, żeby porównać to zużycie barwników na metr określonej tkaniny na wszystkich zakładach, 31. I ten pierwszy system, który został opracowany przez to laboratorium, to było właśnie rozliczenie zużycia tych barwników. – Halina Traczyk, ZPB „Eskimo”

Modernizacje i wprowadzanie innowacji w procesie produkcyjnym nie były łatwe.

My byliśmy jako Instytut Włókiennictwa osobną jednostką. Działaliśmy w oparciu o ustawę o jednostkach naukowo-badawczych, natomiast tamten przemysł, żeby cokolwiek u nich zrobić, to nie to, że można tam było sobie wejść i poprosić, rozmawiać z dyrektorem czy z jakimś kierownikiem drukarni, że coś chcesz zrobić [...]. Tylko trzeba było iść, złożyć pismo w zjednoczeniu, oni dopiero odpowiadali, powiadamiali zakład

produkcyjny, tę fabrykę, że mamy zgodę. Jak mamy zgodę, to można było z tą zgodą dopiero iść do dyrektora tego zakładu pracy – do „Unionteksu” czy innego. Potem ten dyrektor dawał zgodę i dopiero wtedy można było na określony dzień umówić się na przykład już na produkcji. Tak że to było bardzo utrudnione. Uważam, że po prostu wszystkie obostrzenia związane z tamtym systemem wpłynęły też na to, że nasz przemysł włókienniczy się mało rozwijał. Mogę pani opowiedzieć jeszcze o jednym przypadku w „Eskimo”, jak z głupich powodów bardzo dobry wynalazek nie doszedł do skutku. Z, że tak powiem, prozaicznych przyczyn zupełnie. Chodziło o skrócenie procesu bielenia tkaniny. Czyli tkanina, która jest zupełnie surowa, która schodzi z krosien jako pierwszy etap, to jest tak zwany bielnik, czyli zostaje pod działaniem chloru, to się po prostu wybiela. I my wymyśliliśmy taki wynalazek... To już było pod koniec lat 80., gdzie ten proces bielenia trwał w zakładzie „Eskimo”, tu naprzeciwko Białej Fabryki, gdzieś około sześciu godzin. Dzięki naszemu wynalazkowi mógł być skrócony do około trzech. Czyli połowa wszystkiego, już po trzech godzinach tkanina była gotowa do dalszej obróbki. Ale niestety nie udało się, ponieważ wymyślono, że to by zakłócało przebieg zmianowości w zakładzie pracy. Jedna zmiana w tym zakładzie pracy musiała ten bielnik w jedną noc opracowywać. Cykl pracowy musiał być osiem godzin, w związku z tym nie opłacało im się zmieniać wszystkiego. Czyli skrócenie do trzech godzin spowodowałoby kompletne zakłócenia pracy na bielniku i w związku z tym by nie przeszło. Efekty by były też piorunujące. – Włodzimierz Kubyszek, Instytut Włókiennictwa

Bezpieczeństwo i higiena

W każdym zakładzie, zgodnie z obowiązującym prawem, zatrudniano osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo i higienę pracy. Nasi rozmówcy często podkreślali jednak pozorną ochronę lub zachowania mające na celu omijanie obostrzeń. Podobnie funkcjonowały badania okresowe, odbywające się regularnie, ale negatywne wyniki nie zawsze przekładały się na przeniesienie do lepszej pracy czy przejście na rentę. Z zebranych opowieści wynika, że o wypadek było łatwo, a nawet zachowując najwyższe środki bezpieczeństwa, wiele osób pracując w przemyśle, z biegiem lat traciło zdrowie.



Poza tym, jeżeli chodzi o ochronę zdrowia, przecież były badania okresowe i nie było zmiłuj, jeżeli przyszedł czas na badania, [każdy] musiał iść, bo inaczej nie zostałby dopuszczony do pracy. Musiał przejść wszystkie badania. Wtedy tak było, bo później to było na słowo honoru. A wtedy musiał mieć tak, jak kobiety. Musiały mieć badanie krwi, ginekologa musiały zaliczyć, prześwietlenie. Jeżeli chodzi o słuch, laryngologa musiały [przejść]. Dopiero jak miały te wszystkie badania porobione, szły do internisty. Wtedy internista na końcu podpisywał. Tak że nie było zmiłuj, trzeba było. Później, jak mąż robił badania, to było na słowo honoru. To się tylko mówiło, a wtedy rzeczywiście były robione badania. Mało tego, była sytuacja taka, że nie chciałam iść na zwolnienie, byłam chora i chciałam tylko leki, a szkoda mi było stracić premii za niechorowanie. No była premia, jak ktoś nie chorował. To jeszcze nie zdążyłam przyjść na wydział, a już na wydziale wiedzieli, że ja odmówiłam zwolnienia i wyrzucili mnie do domu. – Krystyna Zaręba, ZPB „Alba”

Ja bardzo chciałam iść na emeryturę, bo mi było ciężko. Ciężko było mi siedzieć przy maszynie. Kobiety dostawały skoliozy, drętwienia nóg, rąk. Zresztą ja też tego doświadczyłam, bo w tej chwili mam kręgosłup zniszczony pracą. Bo może nie szłam dużo przy maszynie, nie siedziałam, ale ta pozycja jaka była, to jednak w takim wieku, w jakim jest młody człowiek, to zostawia ślady. – Joanna Kwiatkowska, ZPD „Delta”

Zgodnie z przepisami był behapowiec, bo przy tej ilości ludzi musi być. Dbał głównie o to, żeby były tabliczki ostrzegawcze: „Nie wkładać rąk”. Ponieważ on też zajmował się racjonalizacją, takie wnioski racjonalizatorskie były, to on też opiniował to wszystko. Gros wniosków to było na założenie jakiś osłon, które zwiększały bezpieczeństwo. Jakies tam pieniądze były z tego, drobne, bo drobne, ale były, można sobie było dorobić. I pod tym względem dbano o to. Natomiast nie było to aż tak wyrafinowane. [...] Oczywiście było tam napisane: „Stosuj ochronniki, strefa hałasu” i tak dalej. To były napisy na blachach przybite gdzieś na ścianie zakurzonej. Nikt na to nie patrzył. A pracownicy w tym hałasie rzeczywiście cały czas, te 8 godzin, dzień w dzień, to jakoś się tam ratowali. Wtedy jedyną ochroną słuchu było to, że z tej wełny sobie robiono takie waciki i do uszu wtykano. Coś tam to tłumilo, owszem, ale to nie to, co współczesne środki, czyli te douszne zatyczki czy słuchawki na głowę nakładane. Ale to taka była rzeczywistość. Ja mam przed oczami zawsze taki obrazek rozciągarki, gdzie na stopniach sobie siedzi pani z tą wełną w uszach, przy niej stoi torebka, gdzie ma drugie śniadanie czy posiłek generalnie, bo jak na zmiany pracowali, to posiłek jakiś przyniesiony, bo trudno mówić o śniadaniu w środku nocy. I taki obraz tego

mam z tych lat. To jest bardzo siemieżna praca. To jest tak [...], jak oglądając tę scenę z tkalni w „Ziemi obiecanej”, to tak wtedy te zakłady wyglądały. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

To się fartuch zakładało, jeszcze mieliśmy czepki. Mieliśmy takie do uszu, bo przecież to szum taki, że nie wiem. Teraz to bym tak nie mogła. Ale przecież nikt tego [nie sprawdzał]... Ja tam też nie zakładałam, bo ja musiałam każdy ruch maszyny słyszeć. – Eulalia Wielewska, ZPB „Eskimo”

Dostawało się ubranie robocze: spodnie, kurtka, fajnie jak trafiło się na ogrodniczki, takie na szelki, z kieszeniami. Lubilem je, bo można było śrubokręty powkładać czy obcęgi jakieś. Ubranie robocze chyba było raz na rok, a obuwie chyba raz na dwa lata. – Aleksander Kochelski, ZPD „Bistona”

W tej starej części, jaka by nie była, to sanitariaty były normalne, przemysłowe. A w tym mieszkalnym, to sanitariaty były mieszkalne, ale nie dla załogi, która liczyła 500 osób. Wobec czego panie nie miały dostępu do toalet, wody bieżącej nie wystarczało, a w produkcji był używany benzen. To jest taki rozcieńczalnik. Dzisiaj to każdy wie, że to jest rakotwórcze, a wtedy nikt nie wiedział. Panie używały tego do celów kosmetycznych, sanitarnych, jak im tam popadło. I doszło do masowego zatrucia. U około 100 osób stwierdzono białaczkę. U jednej osoby bardzo ciężko, pani była leczona w Szwajcarii. U około 30 osób ciężką białaczkę leczono w Polsce i u 70 białaczkę, ale taką do pominięcia. Sprawa zrobiła się w Polsce głośna, bo zatruć na taką skalę nie było. – Michał Jadczyk, ŁZR „Fonica”

Wśród opisywanych wypadków pojawiały się uszkodzenia ciała oraz pożary.

Już nie pamiętam, w którym roku ktoś nie przestrzegł przepisów BHP i cała przewijalnia spłonęła. Przędza na przewijarkach przechodziła przez rolki formujące, napędzające i na tej przędzy była taka natłustka, i się do tych rolek przędza po czasie zaczynała lepić. Były specjalne pojemniki i nikt nic tam nie wymyślił lepszego, tylko była wata i denaturat. Pani obsługująca maszynę czyściła i tę watkę do kosza. Przyczyny nie znam dokładne, ale tego kurzu, pyłu, to była cała podłoga. Były kanały wentylacyjne, może powinny być czyszczone co jakiś czas? Gdzieś coś zaiskrzyło, pod podłogą się pokazał dym. Zakładowa Straż Pożarna niby ugasiła, ludzie wrócili do pracy, a tu nagle pieprznęło, za przeproszeniem, na całej hali, pod podłogą się pokazał ogień. W pośpiechu udało się ewakuować wszystkich, najeżdżało się straży pożarnych przeróżnych. To była temperatura, a tam

jeszcze były pojemniki z tą natłustką, tylko było słyszeć huki, jakby ktoś granatem w tej hali rzucał. One się nagrzewały, pękały i podsysała ta natłustka ogień, bo była łatwopalna. Stał stopioną pierwszy raz widziałem, część z tych elementów była aluminiowa, lekka, ale część, podstawa maszyny, była stalowa. Po tym pożarze można było sobie wejść, obejrzeć te stalowe elementy stopione, takie kapiące, zastygnięte. Niemiły widok. Ale jakoś to potem odremontowali. – Aleksander Kochelski, ZPD „Bistona”

Załoga

W przemyśle włókienniczym w większości pracowały kobiety, które zajmowały przede wszystkim najniższe stanowiska, a ich awans zawodowy, jak pokazywały badania łódzkich socjologów, nie był łatwy¹³³. Po 1989 r. wysoka feminizacja robotniczych załóg miała przełożyć się na feminizację wielkomiejskiej biedy¹³⁴.

Majstrowie to byli mężczyźni. Kierownicy – to zależy. Laboratorium – kobiety, ale wszystkie [miejsca pracy] z produkcją związane – mężczyźni. Były zawody typowo męskie, tak jak woziciele, którzy wozili niedoprzęd czy przędzę – mężczyźni, bo to już trzeba było [siły]. Ślusarze i tak dalej, te służby pomocnicze – mężczyźni. Ale w tych działach takich, na przykład jak WKJ to różnie było. Większość była kobiet, ale na kierowniczych stanowiskach większość była mężczyźni. – Krystyna Zaręba, „Alba”

Obok, pamiętam, była tkalnia. Huk niesamowity. Nie wiem, jak ci ludzie wytrzymali. Przeważnie obsługiwali dwa krosna. Przeważnie były to kobiety, jak była mowa, kobiety to w zasadzie było jakieś 60–70 procent załogi. Mężczyzn rzeczywiście nie było dużo. Przeważnie pracowali na takich stanowiskach, które były związane z remontami maszyn, z dyrygowaniem pracą, czyli mistrzowie byli. Natomiast mężczyźni na produkcji było dużo, dużo mniej niż kobiet. – Zbigniew Włodarczyk, ZPB „Eskimo”

Kobiety były zatrudniane na stanowiskach pomocniczych. Nie zdarzyło się w mojej karierze, żeby, powiedzmy, na maszynach wysokiej klasy

¹³³ S. Dziecielska-Machnikowska, J. Kulpińska, *op. cit.*

¹³⁴ W. Warzywoda-Kruszyńska, J. Grotowska-Leder, *Wielkomiejska bieda w okresie transformacji: zasiłkobiorcy pomocy społecznej*, Łódź 1996.



114.

pracowały kobiety. To nie ten przemysł. Tu kobiece [prace] były pomocnicze, to znaczy: narzędziownia cała w kobietach, poza kierownikiem. Wszystkie działy wspomagające, jak na przykład rozdzielnictwo produkcji, tam połowa kobiet. Kontrola techniczna, też połowa kobiet, takich pomocniczych. Nie zdarzało się, żeby na halach produkcyjnych były kobiety. Chyba, że sprzątające ubikacje i tak dalej. A tak to nie. Kobiety, tak jak mówię, na stanowiskach inżynierskich się zdarzały, ale to takie wyjątki jeden na dziesięć. Natomiast w krawalarniach, było mnóstwo kobiet. W takich, gdzie kobiety mogły pracować. Mimo że nie była to nawet trudna praca, ale nie zdarzało się, żeby kobieta... Poza tym na śniadaniach nigdy kobiety nie były z nami, nie jadły z nami. Po prostu to [była] taka struktura. Kobiety miały swoje pomieszczenia, szatnie i tak dalej, spotykały się w swoich grupach. Także tutaj nie było tej tak zwanej integracji w zakładzie. – Waldemar Ludwisiak, ZM „Jotes”

To była typowo załoga kobieca, tak to wyglądało, bo to włóknianki przeważnie. Mężczyźni to tylko do takiej obsługi technicznej byli zatrudnieni, a obsługa samych maszyn, czy to była przędzalnia, tkalnia, wykańczalnia, to były kobiety. I wiadomo, jak to z ludźmi, były osoby, które miały różne poglądy na sytuację w tamtym czasie, jeżeli chodzi o ustrój. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

Na wykańczalni pracują mężczyźni, na drukarni głównie mężczyźni, kobiety są z tyłu maszyny, bo to jest lżejsza praca. Kobiety pracują na składalni, na brakarni. Na bielniku też sami mężczyźni. Więcej kobiet było na tkalni i przędzalni. Mówi się: przemysł lekki, ale on wcale lekki nie jest. – Barbara Malko, ZPB „Eskimo”

Ważny podział między członkami załóg wiązał się z ich pochodzeniem. Wyróżnić można było pracowników miejscowych oraz osoby ze wsi. Rodziło to antagonizmy, zwłaszcza w okresach kryzysu (związane na przykład z nierównym dostępem do żywności), ale i na co dzień zdarzały się uszczypliwości dotyczące miejsca zamieszkania czy urodzenia. Wraz ze wzrostem liczby tzw. chłoporobotników, czyli osób pracujących w przemyśle i jednocześnie prowadzących gospodarstwo rolne, wcześniejsze antagonizmy narastały.

[Lata] 70., 80. Przywoził gdzieś tam z Widawy, z Patok. Jeszcze kawał drogi chyba z Zelowa, czyli daleko. I swoimi autokarami przywoziliśmy ludzi do pracy. Oni mieli o tyle dobrze, że jak wykopki, to mieli urlop, bo wykopki, żniwa nie przychodzili do pracy, tak zwani chłoporobotnicy. Mało tego, jak autobus po nich nie przyjechał, z różnych względów, mieli płacone, mimo że ich w pracy nie było. Dla nas miejscowych takich przywilejów nie było, bo dzień nieobecny, nieusprawiedliwiony, no to wiadomo, z czym się wiązał, o! – Krystyna Zaręba, „Alba”

Atmosfera pracy

Byłe pracownice i pracownicy łódzkiego przemysłu podkreślali przywiązanie do swoich zakładów. Przywoływali rodzinną atmosferę panującą między ludźmi, nawiązywanie bliskich relacji, wzajemną pomoc. Opowiadali o organizowanych w zakładach pracy imieninach i innych uroczystościach, obchodzonych z okazji urodzenia dziecka, ślubu czy odejścia na emeryturę. Te ważne w życiu każdego człowieka wydarzenia pracownicy często chcieli świętować również w gronie koleżanek i kolegów w swoim miejscu pracy.

Tutaj po raz pierwszy spotkałem się z taką rodzinną atmosferą w zakładzie, gdzie dowiadywałem się, że bardzo dużo ludzi spotyka się po pracy, spędza ze sobą weekendy. Było to troszeczkę dla mnie zaskoczenie. Przypominam sobie i mogę też przytoczyć taką sytuację, kiedy jedna z pań

odchodziła na emeryturę, to przygotowała swoje pożegnanie z zakładem, które wyglądało jak wesele. Stoły się uginały od jedzenia, napojów różnego rodzaju (śmieje się). Tak że to też było kolejne zaskoczenie. – Marek Gosa, ZPB „Eskimo”

Rozmówcy opowiadali również o wydarzeniach organizowanych przez zakład pracy dla pracowników, a czasami także ich rodzin. Niektórzy wspominali o rosnącej z czasem wzajemnej zażyłości, a niekiedy wręcz zaprzyjaźnianiu się z gronem swoich kolegów i koleżanek z pracy.

Dużo u tego Niedzielskiego to było ludzi takich, jak my, dziewczyny młode, żeśmy na tej cerowni były, żyłyśmy się. W zakładach pracy było fajnie dla młodych: były różne wieczorki, spotkania, takie zabawy i człowiek już tam się znał. Wyjazdy, wycieczki były, czy do Warszawy się wyjeżdżało, czy tam jeszcze gdzieś. Nie mogę narzekać. – Jadwiga Stysińska, ZPW im. J. Niedzielskiego

Społeczność zakładu była fajna, kiedy ja pracowałem, ci ludzie mieli bardzo dobre kontakty między sobą. Mówiliśmy sobie „dzień dobry” na korytarzach, widząc się gdzieś na jakichś przerwach czy w sklepikach zakładowych, rozmawialiśmy praktycznie rzecz biorąc o wszystkim. Także plotki na temat zakładu i innych pracowników czy kierowników, którzy mają wpływ na nasze życie. [...] Sam zakład jeszcze dobre wrażenie w tych pierwszych latach sprawiał ze względu na tę atmosferę, że tam się wszyscy uśmiechali. Może nie od ucha do ucha, bo jednak było to w pracy i ta praca, szczególnie na produkcji, to była praca, która wymagała skupienia i uwagi, ale było miło. Po prostu było miło. Ja nie mogę nic złego powiedzieć... To znaczy, ta atmosfera była dobra też ze względu na to... Nie było takiego czegoś... Fałszu. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Nie wszyscy nasi rozmówcy brali udział w wydarzeniach organizowanych przez zakład pracy, nie zawsze mogli lub chcieli. Jednak większość osób, z którymi rozmawialiśmy, wiedziała o tych uroczystościach i czuła się na nie zaproszona.

Człowiek nie miał czasu na kolegowanie się. Przyszło się z pracy, po drodze jeszcze człowiek zakupy robił, obiad, przy dzieciakach coś jeszcze trzeba było zrobić albo się wyszło z dzieckiem na spacer, albo się nie wyszło. Człowiek nie miał siły. I spać, i z powrotem rano. – Stanisława Hak, ZPW „Vigoprim”

Rozmówcy podkreślając rodzinną atmosferę porównywali czasy, w których pracowali do współczesności. Zwracali także uwagę na zmiany zachodzące z biegiem lat.

Pomimo tego, że niby to były takie siermiężne lata komunizmu, nie mogę powiedzieć, żeby pracowało się źle. Bo atmosfera była u nas miła. [...] Nie mogę powiedzieć, żeby ktoś mi źle przekazał, źle powiedział, bo raczej wszystkim zależało na tym, żeby praca była wykonywana dobrze, więc ja raczej zawsze wspominam dobrze tamte czasy. Naprawdę, mówię, pomimo tych... Ciężko się żyło, niczego po prostu nie było. Chociaż na przykład teraz wszyscy mówią, że tamte czasy były mimo wszystko spokojniejsze, bo przychodziliśmy do pracy i wiadomo było, że nikt nam tej pracy nie zabierze, nie powie nam, że jutro nie ma po co przychodzić do tej pracy. Dlatego może były tamte lata takie inne troszkę. Bardziej na luzie. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

Tworzyły się pewne więzi międzyludzkie. Pracownicy sobie pomagali w różnych sytuacjach. To oddają słowa mojego dyrektora. Podziękowałam mu, bo był na pogrzebie mojego męża, na pogrzebie mojego ojca, '96 r., tak mogą doprecyzować. Podziękowałam, że zaszczycił swoją osobą, a on mówi: „Pani Basiu, przecież to jest tak w naszej fabryce: razem chrzczymy dzieci, razem posyłamy do komunii, zdajemy maturę – bo w tym roku Krysi córka zdaje, a tam Zosi syn, przekazujemy sobie książki i inne potrzebne rzeczy – i razem chodzimy na pogrzeby”. To mi tak utkwilo

115.



w pamięci. Miałam duży żal do dyrektora, gdy musiałam odejść z pracy w 2001 r., ale te jego słowa wróciły do mnie, gdy dowiedziałam się o śmierci jego żony. Byłam na pogrzebie i wyściskałam go bardzo serdecznie. – Barbara Malko, ZPB „Eskimo”

A tak było w zakładach, spędzaliśmy [razem] imieniny i to był fenomen. Nie wiem, czy tak było w Polsce, ale imieniny robiło się w pracy. Była duża stołówka, na stołówkę przychodzili, znajomi, tam nie było nieznajomych, znajomych mieliśmy dużo, bo my wszyscy byliśmy znajomymi, koleżankami i kolegami. I przynosiło się jedzenie, kanapki, deser. Tak jak w domu się robiło, zawsze się mówiło: „Ach, w pracy mam imieniny, w domu imieniny”, przynosiło się ciasto. Był alkohol, bez tego się nie obyło, tak jak papierosy, to musiało być, to po prostu było nieodłączne, więc to też ludzi łączyło. Dzisiaj miał imieniny Marek, jutro będzie miał Wojtek, pojutrze będzie miała Basia, Krysia i tak dalej. Tak było. Ludzie odchodzili na emerytury, więc też były imprezy w pracy. Czy to było dobre, to trudno powiedzieć, to jest opinia każdego indywidualna. – Joanna Kwiatkowska, ZPD „Delta”

Początki [1954 r.], kilka lat, jak się pracowało, było bardzo fajnie, wesoło, sama młodzież pracowała. Był chór, rozrywki, zawsze jak się szło na nocną zmianę, na świetlicy organizowali dyskoteki. Zanim się poszło do pracy, przystąpiło do maszyny, to człowiek poszedł, pohasał trochę, jak to się mówi, na dyskotecę. Przez ileś lat było bardzo wesoło. Jak mówię, dużo młodzieży. Potem, po iluś latach, duże zmiany zachodziły, bo już tak gnębili tą pracę, dokładali, już tak po prostu. Likwidowali wieczorki na świetlicy, likwidowali w ogóle. Tak że już takie zmiany zachodziły bardziej smutniejsze. A lata początkujące były bardzo wesołe. – Alina Marchewka, ZPB „Polino”

Ludzie byli ze sobą zżyci, nie było tak, że jeden drugiemu zazdrościł. Przeważnie to się ze wszystkimi na „ty” było. Bo tak jak u nas nieduży zakład, to jak w rodzinie. Jedno o drugim wiedziało prawie wszystko. O, dzisiaj to u tej to jest, dzisiaj u tej to jest. Imieniny też. Cała zmiana bawiła się na imieninach, bo w zakładzie robili, świetlica była czy ta jadalnia i jak zmiana się kończyła, to taka imienniczka zapraszała gości. To i alkohol był, i wszystko było. A dopiero potem już się to ukróciło. Ale było wesoło. – Mirosław Kuligowski, ZPB „Polino”

Rozmówcy opowiadali także o szacunku, jakim darzeni byli przez swoich podwładnych fachowcy – mistrzowie, którzy ich zdaniem naprawdę poznali sposób funkcjonowania maszyn.

Mogłeś podpowiedzieć mistrzowi, że powiedzmy: „Słuchaj, wydaje mi się, że tutaj coś jest chyba nie tak, bo wychodzi mi taki czy taki błąd na produkcji”. I mówię: „Zobacz, może tutaj się coś obluźowało czy jak”. Samo usunięcie awarii było stosunkowo krótką i szybką akcją, więc myślę, że to oni nas tak oswajali z tymi maszynami. Pamięta się tylko dobrych ludzi, zdaje mi się, tak właśnie. [Majster] Naprawdę fachowiec pierwszej wody. [...] potrafił prawie że maszynę na słuch zrobić, jak to się mówi. Był taki Walenty. Ten miał tylko dwa narzędzia: młotek i przecinak. I uważał, że tym można naprawić wszystko. Leszek był dla nas wzorem. Jeżeli coś któryś z nas skopał, to czuł się głupio, było mu naprawdę przykro, że Leszek ma przez nas [problem]. Bo on tak samo odpowiadał, bo były plany narzucone. Każda zmiana musiała wykonać ilość, żeby plan był zachowany, więc w momencie, gdy się trafia większa awaria, automatycznie nie można wykonać tego założonego planu. I zarówno majster, jak i technolog szli na dywanik, bo plan diabli wzięli. Dlatego tych majstrów jakoś tak człowiek szanował. Bo raz, że zależały od niego moje pieniądze. A drugie, relacje takie czysto ludzkie naprawdę też były bardzo przyzwoite. – Bogdan Chibowski, ZPP „Feniks”

Ci fachowcy z długoletnim stażem, z nieprawdopodobną wiedzą i umiejętnościami, oni stanowili elitę. Przykładowo [było] dwoje ludzi w tym samym wieku, jeden był zwykłym robotnikiem, ale miał więcej do powiedzenia niż brygadzysta i majster, i był drugi, którego po prostu nikt nie szanował. Mało tego, ta elita ludzi, którzy po prostu w swoim fachu byli najlepsi, oni mieli tak zwane zdanie ostatnie. To znaczy, jak oni powiedzieli, tak miało być i koniec. Tam nie liczył się majster. Mimo że, co ciekawe, na majstrów powoływano ludzi właśnie z tej grupy fachowców, no może nie najwyższej, ale wysokiej klasy. Też mieli autorytet, ale w rozmowie z tymi starszymi też musieli się podporządkować, mimo że hierarchia mówiła co innego. [...] Nie było czegoś takiego, jak się wszędzie powszechnie mówi, o jakiejś tam spychotechnice, nie. Każdy miał swoje kompetencje, ściśle określone i tam nie było szans. Jak nie załatwiłeś tu, to nie załatwiłeś nigdzie. Koniec. Decyzja tego wydziału po prostu jest ostateczna. Dyrektor może ją podważyć. A tak, to nikt! Hierarchia, system wartości, odpowiedzialności, każdy znał swoje miejsce. Nie było takiej możliwości, że raptem zrobili [go] pierwszym sekretarzem, a on przychodzi na salę i zaczyna rządzić. Nie. Bo pierwsze, co by dostał, to chyba szmatą w oleju w pysk i by poszedł w cholerę. – Waldemar Ludwisiak, ZM „Jotes”

Zarobki

Rozmówcy niemal zgodnie potwierdzali, że zarobki w łódzkich zakładach były niskie, zwłaszcza wśród osób na najniższych stanowiskach. Przemysł włókienniczy był zresztą najgorzej opłacaną branżą w PRL¹³⁵. Istniały różnice płac między fabrykami i kilku rozmówców wspomina o zmianie pracy właśnie ze względu na perspektywę lepszego uposażenia. Większość osób z produkcji pracowała na akord, ale jednocześnie musiała wyrobić odgórnie określone normy. Istniała także możliwość dodatkowego zarobku poprzez „nadróbki”, czyli dodatkową pracę po godzinach.

O ile ktoś miał siły, to mógł zasuwać 24 godziny na okrągło. Z tym, że płace nie były tak wysokie, bo to włókienniczy przemysł, niby lekki przemysł. Tak się nazywało. A on wcale do lekkich [nie należał]... – Mirosław Kuligowski, ZPB „Polino”

Pensje były nieduże. Rzeczywiście, jak zaczynałem pracę, to jako tak zwany uczeń 360 zł zarabiałem. To była taka pensja mniej więcej, jak w chwili obecnej [około] 900–1100 zł. Później zwiększało się po trzech miesiącach. Otrzymywało się angaż pracownika, takiego stałego pracownika przedsiębiorstwa. O i wtedy pensja szła z tych 360 na 700–750 zł. – Zbigniew Włodarczyk, ZPB „Eskimo”

Chodzi o to, żeby ten czas maksymalnie wykorzystać, bo się liczyła ekonomia, jak oni mówili. Ale to były bardzo jałmużne pieniądze, to, co ludzie tam wyrobili, to naprawdę było przykre. Powiedzmy, szwaczka. Tkaczka miała dość duże wynagrodzenie w porównaniu do innych. I mistrz, co miał nadzór techniczny, na tamte czasy, ale to nie były też jakieś wielkie pieniądze, bo było nie do pomyślenia, żeby na przykład 24 krosna kobieta mogła obsłużyć. Ona cały czas biegła. Nieraz było tak, że nawet chciała zrobić, bo każde krosno musiało położyć 120 tys. wątków, było w ten sposób wyliczone. To znaczy, lata tam, płocha dobija i tych wątków miała 120, 130, 140, zależało, jak jeszcze było prosto i jaka była jakość, wzór tkaniny, bo to też było bardzo istotne. I teraz jeżeli chciała mieć jakąś premię, to te krosna musiały praktycznie chodzić non stop. Wszystkie 24. Ale w związku z tym, że nie dało rady, bo zawsze któreś się zatrzymało, to ona musiała biegiem. Nieraz było tak, że nawet jakąś kanapkę to w biegu jadła, bo nie miała [czasu], po prostu ludzie chcieli zarobić. Przychodził do pracy, to chciał zarobić. [...] Sama praca w „Feniksie” była przyjemna

135 W. Krencik, *Podstawy i kierunki polityki płac w PRL*, Warszawa 1972.

na pewno z powodu zarobków, bo to jest chyba najważniejsza motywacja do tego, żeby pracować chętnie i wydajnie. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Niektóre z naszych rozmówczyń, opowiadając o własnym doświadczeniu, wspominały o ciągłym biegu. Podkreślały wtedy, jak trudna i wymagająca była ich praca, w której, co więcej, tkacze i tkaczki były rozliczane z liczby błędów, jakie pojawiły się na tkaninie.

Właściwie to się cztery obsługiwało. Jak chciała pani dorobić, sobie dwa dobierała. Ale to już pani lata jak kołowrotek. To nie było tak łatwe. Nici się zrywały. Musiała pani umieć wciągnąć, to nie było tak łatwe. Trzeba było się też uczyć. Jak na gładkim się robiło, to jeszcze, ale jak na kolorówce... To były takie łańcuchy czy coś, nie wiem jak to się nazywało, był bęben okrągły. Było tam pięć, sześć, cztery członka, zależy ile kolorów szło. Automatycznie się ten bęben obracał i członka wyskakiwały. Ale jak się zarwało, to wzywała pani pomagaczkę. Pomagaczka musiała wciągnąć. Jak się wyrwało członko takie, to później, żeby ustawić, też było ciężko. Bo musiała pani to ustawić dobrze, żeby nie było zbiccia. Ale nigdy się tak nie utrafiło, a za błędy się płaciło. Liczyły się błędy i trzeba było zapłacić za te błędy. Mówię pani, jak było zbiccie czy jakiś tam zryw, czy coś, to za to się płaciło! – Natalia Surdy, ZPB „Rena-Kord”

Jeszcze z początku, to nie było tych zegarów i tam ile się zrobiło, to zrobiło, a później te zegary pozakładali. Przy każdym krośnie był zegar, on liczył wszystkie nitki. Była jakaś norma wyznaczona i trzeba było tę normę wyrobić. Jak się ją wyrobiło, to była jakaś premia. A jak się nie wyrobiło, to już nie było. Trzeba było się starać, żeby wyrobić normę i później była karta na każdej tej maszynie, krośnie, i na koniec zmiany trzeba było spisać z tego licznika wszystko. Później liczyli to w rachunkowości i te wypłaty były, to też każdy czekał. No i różnie ludzie reagowali. – Eulalia Wielewska, ZPB „Eskimo”



116.

Praca była ciężka, bo to jednak, tak jak mówiłem, na przędzalni praca osiem godzin na nogach cały czas. Brak czasu na zjedzenie nawet śniadania, bo nie można było odejść od maszyn. Praca chodzona, bo to była przędzalnia wózkowa tak zwana. [...] cały czas w tę i z powrotem na nogach się chodziło. Kobiety starsze też pracowały, w latach 60., 70. Pracowały na przykład przy przebieraniu tzw. cewek przędzalniczych. To inaczej mówiono na to tytle, gdzie segregowano dobre do jednej skrzyni, złe wyrzucano. – Zbigniew Włodarczyk, ZPW im. 9 Maja

Inne osoby podkreślały, że wiele w pracy tkaczki zależało od maszyny, jakości tkaniny, mistrza i całego zespołu nadzorującego maszynę.

Pamiętam takie tkaczki, które się nabiegały przy maszynach i niewiele zrobiły, bo krosien do obsługi jest bardzo dużo. A widziałam też tkaczki, które miały na przykład po 12 krosien i potrafiły książkę czytać. Naprawdę, bo potrafiły sobie tak jakoś tę pracę zorganizować. One wiedziały, co i jak, gdzie, co tutaj sobie ułożyłam, co jak zrobiłam i jak miała dobrą przędzę, z której ta tkanina szła, to po prostu i książki też czytały. Siedziała na stołeczku i czytała. To wszystko [...] zależy od ludzi. Jakiego miała mistrza, jak potrafił chodzić przy tych maszynach, wyreperować, nasmarować tak, żeby to wszystko jakoś tam chodziło. To wszystko zależało od zespołu. To tak w życiu jest. Praca w takim zakładzie, w takim systemie, zawsze się opiera na zespole ludzi. To wszystko są jakieś tam kółeczka, które się o siebie zahaczają. I niby człowiekowi wydaje się, że jest gdzieś tam sam, ale to nie jest tak [...], bo jak się popatrzy od początku do końca, to wszystko jest na zasadzie naczyń połączonych, jedno z drugim musi współdziałać. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

Nieliczne osoby wspominały natomiast o dobrych zarobkach, zwłaszcza na wyższych stanowiskach.

Dużo zarabiałem jako chłopak. Wkrótce 18 lat miałem, mama była zecerką na drukarni [...]. I ona zarobiła 1,4 tys. zł, a [ja] 2,6 tys. Nie wiedziałem, co z tą kasą robić, dawałem jej te pieniądze. A jak mistrzem byłem? W '66 poszedłem do wojska, to byłem mechanikiem maszyn. Zarabiałem 5 tys., wyobraża sobie pani jakie to były pieniądze? Z paczką swoją, z kumplami poszedłem do restauracji czy do kawiarni, to ja 50 zł od mamy dostawałem, to nie wydałem. Nas było osiem osób – cztery dziewczyny, czterech chłopaków. I oni się uczyli, nie? To u nas zgrane w paczce było życie, że kto miał kasę, to stawiał. I za nich płaciłem. No to były kolosalne [pieniądze], płac mogłem kupić za 5–6 tys., tak zarabiałem. Ja paski nawet miałem, to poka-

zywałem. A jako mistrz, tak samo, 30 tys., 12 tys., bo to w tysiącach [...] to były zarobki realne, mogłem masę rzeczy kupić, czy na dom kredyt wziąłem. – Józef Kłosiński, Pabianickie ZPB

Współpraca międzynarodowa

Polski przemysł nie pozostawał w próżni, ale funkcjonował w sieci współpracy i strukturze popytu i podaży gospodarki planowej. Główny obszar kooperacji obejmował kraje bloku wschodniego, jednak kontakty z tzw. Zachodem także występowały, zwłaszcza wraz ze stopniowym otwieraniem się kraju w latach 70. Aż do okresu transformacji głównym importerem polskiej produkcji pozostawał ZSRR, ale zdarzało się też, że towary eksportowano w przeciwnym kierunku.

To oczywiście wtedy było centralnie zarządzane, więc my produkowaliśmy przędzę, sprzedawały to centrale handlu zagranicznego, jeżeli szło za granicę, to „Textilimpex” wówczas [dystrybuował]. My nawet nie wiedzieliśmy, gdzie to idzie i tak dalej. Z takich przesłuchów to było wiadomo, że to albo w postaci przędzy, albo przerobione u nas na tkaniny, to wszystko jechało głównie do Związku Radzieckiego. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

Szyliśmy trochę na kraj, ale najwięcej szyliśmy na zagranicę, do Niemiec. Były sukienki bardzo wypracowane, modelowe. Każda jedna była na podszewce. Nie była sukienka taka jak dzisiaj. Były może wtedy inne mody, ale sukienka musiała być: wierzch i spód. Na spodzie była na podszewce takiej, co to szyliśmy przeważnie na eksport, do Niemiec. Był niemiecki kontroler, który nas kontrolował. I był taki duży samochód, tak jak to dzisiaj tiry są. Jak żeśmy uszyli 100 sztuk sukienek czy 200, wszystko zabierali Niemcy do Berlina i sprzedawali znowuż na terenie Niemiec już jako swój wyrób. Nie jako nasz polski wyrób, tylko jako swój. My byliśmy tylko jako siła robocza, żeśmy to wykonali, a oni przywozili wykroje, wszystkie materiały, guziczki czy nici, wszystko. Ale zabierali do Berlina albo też wysyłali jeszcze dalej gdzieś za granicę. Mieli widocznie jakieś jeszcze kontakty. Tak że nasza spółdzielnia to szyla wszystko tylko na zagranicę. – Leokadia Kubiak, ZPB im. R. Luksemburg

Dwoje rozmówców miało bogate doświadczenia w obszarze współpracy międzynarodowej, jednak były to przypadki zdecydowanie odosobnione.

Czym się zajmowało „Cetebe”? No oczywiście sprzedają tkanin. Organizacja biura była podobna jak potem w „Textilimpexie”. Czyli były działy pomocnicze, a więc dział ekonomiczny, księgowość oczywiście, dyrekcja i działy handlowe. Podział był geograficzny, więc powiedzmy – rynki azjatyckie, rynki zachodnioeuropejskie, europejskie, „demoludy” tak zwane, czyli rynki krajów demokracji ludowej. To wówczas nie było bardzo duże przedsiębiorstwo, ale było i dzięki [temu] potem już gładko przeszliśmy, przemieniliśmy się na „Textilimpex”. Naturalnie „Textilimpex” się rozrósł, przybyło mnóstwo pracowników, zajmowaliśmy przecież ogromny gmach. 15 pięter. Magazyny na Fabrycznej, jak już wspomniałam. Tak zwana „baza na Fabrycznej”. Pracowników, łącznie z Fabryczną, to było ponad 1,5 tys. osób. Tak że to było znaczące przedsiębiorstwo i naprawdę ten handel zagraniczny szedł znakomicie do momentu, dopóki nie zaczął upadać przemysł włókienniczy. To automatycznie i handel zaczął się kurczyć, taka kolej rzeczy. I tutaj też była, jeśli chodzi o „Textilimpex”, organizacja kierunkowa. Powiedzmy, koleżanki w sekcji jednej, tam była Anglia, Szkocja i Irlandia. Tutaj, gdzie ja byłam, to były rynki arabskie, Jordania, Syria, Libia, Kuwejt, potem były rynki amerykańskie, kanadyjskie. Potem przeszłam do innej sekcji, gdzie była Australia, Singapur, Japonia takie bardziej egzotyczne kierunki. I zawsze [w hierarchii] było tak: kierownik sekcji, kilka sekcji tworzyło dział, kierownik działu, kilka działów, dyrekcja. Naszą dyrekcją była dyrekcja tkanin wełnianych. „Textilimpex” miał w swoim zakresie nie tylko tkaniny, również dywany i ręczniki, tak zwane artykuły odpasowane. Nie wiem, dlaczego to się tak nazywało, odpasowane. Ręczniki należały do odpasowanych. Dywany też. Potem środki opatrunkowe na przykład. Koleżanka pracowała w środkach opatrunkowych, no to z Pabianicami współpracowała. I z „Textilimpeksu” wyłonił się Tricot. Tricot przeniósł się z kolei daleko na Piotrkowską. I tak to się, wie pani, tworzyło, jak przez pączkowanie. Najpierw „Cetebe”, potem „Textilimpex”, z „Textilimpeksu” Tricot i tak to wyglądało. – Joanna Modrzejewska, „Cetebe” / ZPHZ „Textilimpex”

Gdzieś koło '84 r. w fabryce pojawiło się czterech obywateli Etiopii. Trzech było oddelegowanych do jakichś warsztatów mechanicznych, natomiast jeden trafił do nas, ponieważ miał się nauczyć elektroniki. Całym paradoksem tej sytuacji było to, że ten gość nie rozmawiał w żadnym jednym języku poza swoim. Miał być tydzień, mieliśmy go nauczyć, nie wiadomo czego. [...] Rząd Etiopii, socjalistyczny rząd Etiopii wtedy, zwrócił się o po-

moc do bratnich krajów socjalistycznych i stąd Polska z olbrzymią chęcią stwierdziła, że pomoże. I Etiopczyk znalazł się u nas w fabryce. Problem był językowy, mentalny, ponieważ to, czego oni się spodziewali, że nauczymy go u nas w tydzień, to u nas w średnich szkołach uczy się przez 5 lat. [...] Służbowo zjechałem kawał Europy, dawnej zachodniej, Indie, trochę krajów demokracji ludowej, znaczy: Czechosłowację, NRD. I to wynikało z tego, że ktoś w fabryce musiał się nauczyć. Jak już zaznaczyłem wcześniej, o tym, że trzeba się uczyć, to wiedziałem i wiem do dzisiaj i nie jest to dla mnie straszne. Natomiast próbowałem pokazywać, że się uczyć czegoś nowego, dlatego dosyć często wyjeżdżałem. [...] Praktyka była przed '90 r. taka, że jeżeli maszyna zainstalowana w „Unionteksie” została uruchomiona i pracowała, to były nakazy dla innych fabryk, żeby podobne maszyny sobie sprowadzili, ale na naukę przyjeżdżali do „Unionteksu”. Już nie dane było im oglądać świata. – Andrzej Szkudlarek, ZPB „Uniontex”

W jakimś momencie nasz agent z Kuwejt, bo jednym z moich rynków był właśnie Kuwejt, przyjechał, przywiózł do Łodzi bardzo bogatego klienta z Egiptu. I ten klient zaczął kupować niesamowite ilości tkanin poliestrowych produkowanych przez Opoczno. Nie bardzo sobie wyobrażam w gorącym klimacie noszenie czegokolwiek z tych poliestrów. Ale mimo to, tak. Nawet żartowaliśmy sobie z dyrekcją tych zakładów opoczyńskich, że Opoczno pracuje tylko dla Sarafandiego, bo naprawdę on wykupywał całą produkcję. Okazuje się, że te galabije noszone przez Arabów właśnie idealnie się sprawdzają z poliestrów, bo to jest luźne, do samej ziemi, niczym nieprzepasane, pod spodem to przeważnie tylko jakaś bawełniana podkoszulka, bawełniane pewnie też kalesonki. I to nie przeszkadzało, żeby to był poliestr. Tkaniny wełniane były raczej kupowane przez rynki zachodnie, na przykład do Australii sporo się sprzedawało, ja też prowadziłam potem Australię, bo to zmienia się prowadzenie rynków. – Joanna Modrzejewska, „Cetebe” / ZPHZ „Textilimpex”

Miasto

Często mówi się, że największe zakłady jak „Marchlewski” („Poltex”) czy „Obrońcy Pokoju” („Uniontex”), tak jak wcześniej „Poznański” czy „Scheibler”, istniały niczym miasta w mieście. W okresie powojennego uprzemysłowienia

takich struktur było więcej, choć ich skala w porównaniu do reszty aglomeracji może nie była tak spektakularna, jak w XIX w. Cały czas jednak Łódź była miastem przemysłowym i to zakłady pracy nadawały rytm miejskiemu życiu – od szczytów komunikacyjnych związanych z dojeżdżaniem do fabryk po materialną tkankę miejską, czyli budowane hale fabryczne i bloki mieszkalne.

[W „Arelanie”] Na ówczesne czasy było etatowo 1,2 tys. osób, w praktyce było ok. tysiąca, to o czym mamy rozmawiać, o takim „Marchlewskim”, gdzie było 10 tys. ludzi czy „Obrońcach Pokoju”, gdzie też było tyle albo i więcej. Tam to były małe miasteczka. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

Rozmówczynie i rozmówcy, wspominając krajobraz przemysłowej Łodzi, niejednokrotnie przywoływali nie tylko widok ogromnej liczby kominów, ale także odurzający zapach miasta, wydzielający się z licznych fabryk.

Łódź wyglądała tak: było bardzo dużo kominów, a z tych kominów, wiadomo, był niestety dym. Zamykam oczy i widzę te kominy dymiące. Nawet piosenka jest taka: „i kominów tych tysiące”. Komin przy kominie, taki dym leci. Jedyny plus teraz to, że nie ma tych kominów. To my teraz doceniamy. Pamiętam, byłam dzieckiem, wysiadłam po wakacjach na Dworcu Fabrycznym, wakacje spędziłam u mojej babci na wsi i ciocia mnie przywiozła, otworzyli drzwi od pociągu, a ja w drzwiach zemdlałam od smrodu, od smrodu tych kominów. Tak. Taki był dym. Gorszy niż na Śląsku. Bo te farby, to wszystko, musiało śmierdzieć. Przecież Łódź to kiedyś wodnista była. Dlatego tutaj powstał włókienniczy przemysł, bo naokoło były rzeczki, jeziora, woda. A przemysł wszystko wchłonął. Całą wodę. Jak mamy historię o włókiennictwie, to wiadomo, że przemysł włókienniczy Łódź wysuszył. – Grażyna Matuszewska, Składnica Importowa

Zacznę od tego, jak pamiętam, pierwsze w swoim życiu zderzenie z prawdziwą włókienniczą Łodzią było wtedy, kiedy mnie przywieziono z wakacji. Miałem wtedy może 6 lat. Mieszkaliśmy na Młynarskiej pod trzydziestym trzecim w starym domu, w jednym pokoju 5 osób. Ojciec wygrodził kuchnię. Była taka piękna pogoda jak dzisiaj, pamiętam, otwarte okna, w tych oknach pierzyny się wietrzyły i wie pani, jak ja się obudziłem, to pierwsze, co poczułem, to straszny smród, totalny smród dymu. Byłem zszokowany, bo ja byłem u babci na wsi. Jak tu przyjechałem, to po prostu mnie to dusiło. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem las kominów. Las! W Łodzi były setki kominów. – Marek Burski, Przedsiębiorstwo PKS





No tak, jak mówili – „Łódź włókiennicza”. Przeważnie pracowali w przemyśle włókienniczym różni ludzie. Nawet jeśli to był przemysł włókienniczy, to tam też byli ślusarze i tokarze, którzy pracowali w tych zakładach. A samych włóknarzy, przędzalników i innych bezpośrednio na produkcji przy włóknie, nie było aż tak dużo, ale jak mówię, wszyscy ludzie byli zatrudnieni w zakładach włókienniczych. Czy to zakłady przemysłu wełnianego czy bawełnianego. Ludzie z tego, jak to się mówi, żyli. Nie było w sumie jakichś innych fabryk tylko włókiennicze. – Zbigniew Włodarczyk, ZPW im. 9 Maja

Opisy dojazdu do pracy powtarzały się u wielu rozmówców. Tłok w tramwajach i pociągach, tłumy na ulicach, pojawiające się w porach zmian fabrycznych, były elementem codziennego funkcjonowania miasta.

To była dzienna zmiana, od siódmej piętnaście do piętnastej piętnaście, to była ta część przemysłowa Dąbrowy, żeby nie wszyscy na jedną godzinę, bo by się w autobusy nie zmieścili. Tam był i „Dywilan”, i potem powstała „Elester”, „Polanil” i tych zakładów w budowie, niedokończonych, było dużo. To tłumy ludzi, dlatego tak zakłady się poumawiały, żeby na różne godziny rozpocząć i zmiany były. – Aleksander Kochelski, ZPD „Bistona”

To nieraz, jak z tramwaju wysiedli ludzie, to całe zbiorowisko szło do zakładu. Albo z zakładu, jak wychodzili, to tak samo, bardzo dużo ludzi wychodziło. Bo tam dużo ludzi pracowało. – Edward Marchewka, ZPB „Poltex”

Jak się kończyła zmiana, to tam tą Piotrkowską [szli] jak pochód pierwszomajowy, tam było kilka tysięcy ludzi. – Halina Traczyk, ZPB „Eskimo”

Wie pani, wszystko było stare, jak się dojeżdżało pociągami, to na Widzewie, przy Niciarnianej, były domki drewniane, była wieś. Tak wyglądała. Z jednej strony były stawiane bloki, z drugiej była wieś! No, ale wszystko dojeżdżało, bo przecież jak pociągi jeździły, to i z Czarnocina, Piotrkowa i ludzie z okolic jeździli pociągami. To nie to, że samochody jeździły. Były pociągi przeładowane. – Natalia Surdy, ZPB „Rena-Kord”

Stawiane bloki zmieniały krajobraz miasta – nowe osiedla zamieszkiwali często pracownice i pracownicy z jednych zakładów. Możliwość zamieszkania w bloku była znaczącym awansem.

Na Klonowej żeśmy mieszkali w jednym pokoju, toaletę mieliśmy na dworze, wodę żeśmy przynosili ze studni. A przeprowadziliśmy się do bloków. No to jak żeśmy weszli tam do bloków, 3 pokoje, to żeśmy się szukali.

Żeśmy wszyscy w kuchni razem siedzieli (śmiech), bo dla nas to było ogromne. Kolosalna różnica to była, to fakt. Takie były warunki. – Mariola Burska, ZPD „Iwona”

Bo bloki to dostawali przede wszystkim najpierw, wie pani, kto. Elita najpierw dostawała nowe mieszkania, a w tych starych budynkach to wszystko te biedne, spracowane włóknarki, co już po nich śladu prawie nie ma. No moja mama jakoś się nie dała, potem poszła na lepsze warunki do pracy. Ale włóknarki, to na pewno nie ma już ich. Bo one były zapracowane, za-tyrane, bo dosyć, że pracowały na jedną zmianę w pracy, właśnie na tkalni czy gdzieś, to przecież poszły do domów i miały następną zmianę do pracy. I nie, w tych starych budynkach nie było wody. Pamiętam, jak mieszkaliśmy na Młynarskiej, to płynęły rynsztoki z brudną wodą i się wylewało. Po wodę trzeba było na dół schodzić do studni. Pranie czy coś, to trzeba było wodę nosić na trzecie piętro wiadrami. Tak jak moja mama, na trzecie piętro trzeba było wnosić i wylewać tę wodę do rynsztoka. Nie było kanalizacji tak jak teraz i takich unowocześnień. Dostyć, że one się napracowały, nahuczało im, to jeszcze ciężko musiały pracować, wszystko, wie pani, dzieci, przy dzieciach. – Grażyna Matuszewska, Składnica Importowa

Zakłady kupowały sobie bloki, do tych bloków kierowały swoich pracowników, ja też zresztą dostałem takie mieszkanie z „Bawełny”, tak się nazywa spółdzielnia mieszkaniowa [...]. Ja mam mieszkanie z patronatu młodzieżowego¹³⁶, bo tutaj myśliśmy okna, czyściliśmy pomieszczenia, żeby dostać te mieszkania. Tak to wśród tej młodzieży było, że był ten awans, bo gdzie się mieszkało na kupie z rodzicami. Formuła, która mogła powodować super postęp, bo już nikt nam na głowie nie siedział, mieszkaliśmy razem. – Bogdan Płusa, ZMP „Poltik”

Partia

Rozmówcy podejmowali temat funkcjonowania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nie odnosili się jednak bezpośrednio do jej kontroli, rzadko przywoływali osobiste historie związane z jej istnieniem czy własnym zaangażowa-

¹³⁶ W tym kontekście patronat młodzieżowy wspomniany jest jako forma prac społecznych przy budowie bloków mieszkalnych, umożliwiająca przyspieszone otrzymanie lokum.

niem. Częściej niż opisy partyjnej działalności można było usłyszeć, że ktoś do partii nie należał. Kwestia roli PZPR w zakładzie pracy pojawiała się zwykle w odniesieniu do warunków otrzymania awansu oraz czynów społecznych.

Wtedy wystąpiono z propozycją, abym się nazywał mistrzem. To był najniższy stopień nadzorczy w tamtym czasie. Procedura była taka, że każdego, kto miał być w nadzorze, musiała opiniować organizacja partyjna. Ja o tym nie wiedziałem wtedy, przełożony powiedział: „Dobra, to wiesz, tutaj dostaniesz parę groszy więcej, tu dostaniesz nową umowę, tu dostaniesz angaż” i tak dalej. [...] Ja już tym mistrzem zostałem, oni mi te kwity wszystkie dali. I spotkałem po jakimś czasie przypadkowo człowieka, o którym wiedziałem, że jakąś funkcję w partii pełni, pojawiał się wcześniej, z moimi starszymi kolegami przychodził, widziałem go, on już kojarzył, kto ja jestem. I on mnie kiedyś zaczepił, mówi: „Słuchaj, bo myśmy ciebie pozytywnie zweryfikowali”. Ja byłem zdziwiony, mówię: „Znaczą coś? Żeście mnie zweryfikowali?”, „No bo wiesz” – mówi – „To partia musi wyrazić zgodę, żebyś był mistrzem”. Ja mówię: „A z jakiej racji?”. „A, no bo to taka procedura” i tak dalej. Więc to się tak odbywało. Bez mojej wiedzy wypowiedzieli się na mój temat. Nie wiem, czy wiedzieli dużo czy mało, zważywszy na to, iż każdy zakład miał opiekuna ze służb, to być może, że wiedzieli dużo, nie wiem. W każdym razie tak to było. – Andrzej Szkudlarek, ZPB „Uniontex”

Niektórzy opowiadali, że rola partii w awansach była kluczowa zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych.

A jeszcze ważna rzecz: bez przynależności do partii, szczerze mówiąc, o żadnym awansie nie było mowy. – Karol Fabjański, ZPD „Bistona”

Miałam cały czas w biurku ankietę przystąpienia do partii, nawet mojej szefowej mąż był pierwszym sekretarzem i zawsze mówił: „podpisz”, bo nie mogłam awansować. Stanowiska kierowniczego nikt nie dawał, jeżeli nie było przynależności partyjnej. Dopiero po ‘89 r., jak stajemy się spółką akcyjną Skarbu Państwa, następuje zmiana czasów, zaproponowano mi stanowisko kierownika działu wzornictwa. – Barbara Malko, ZPB „Eskimo”

Na pytania o czyny społeczne rozmówcy często reagowali z uśmiechem, czasem zabarwionym domieszką nostalgii lub wręcz przeciwnie – lekką kpiną.

Wie pani gdzie, jak jest park Poniatowskiego i ten wiadukt, w dół, no to my żeśmy tam kopali wszyscy z „Iwony”. Nie pamiętam, czy w soboty, czy w niedziele, ale wtedy kiedy się nie pracowało, to czyn społeczny był obowiązkiem. – Mariola Burska, ZPD „Iwona”

Flirt z „1 Majem” i mną rozpoczął się w 1948 r. Ale to tylko flirt. W tym czasie chodziłem do technikum, to było takie elitarnie technikum w Łodzi, ono zostało utworzone przed wojną przez fabrykantów łódzkich, tam chodziłem na wydział przędzalniczy i w 1948 r. był zjazd partii. Ja z tym nic wspólnego [nie miałem], bo przecież co ja miałem, 16 lat w tym czasie, ale to była taka moda w Polsce, że różne czyny były. I właśnie całą naszą klasę do „1 Maja” przysłano, żeby ten czyn, żeby uczcić to zjednoczenie partii. No i to było moje pierwsze spotkanie z „1 Majem”. My sobie tam czyściliśmy maszyny, które były sprowadzone z całej Polski. – Ryszard Dobrowolski, WZPB „1 Maja”

Na przykład, był wyjazd na SP – Służba Polsce – to tak na żniwa się wyjeżdżało. Od nas tam się zgłosiło chyba siedem [osób]. A ponieważ miałam tatę rygorystycznego, to [powiedział]: „W żadnym wypadku, żadnych wyjazdów, żadnych wyjazdów, nie”. Ja mówię: „Tata, ale to jest przymusowe, musimy! Mają mnie zwolnić, wyrzucić?” – mówię. „Co, nie wiesz jak jest?”. I tata machnął już ręką. A to nie było przymusowe. Potem po jakimś czasie napisał mi, taki wycinek z gazety mi przysłał i mówi tak: „Ładnie przymusowo”, mówi, „To było kto chciał tam jechać”. Ja mówię: „No tak to byś mnie nie puścił, a tak byłem”. To było na trzy miesiące, było też fajnie tam, jak to młodzi. – Jadwiga Stysińska, ZPW im. J. Niedzielskiego

Strajki

Opowieści o strajkach różniły się od siebie, tak jak same wydarzenia, w zależności od ich kontekstu i przebiegu w konkretnych zakładach. Część osób nigdy nie brała w nich udziału lub nawet nie wiedziała o tym, czy były organizowane w ich fabryce. Niektórzy z rozmówców odczuwali lekki wstyd związany z brakiem wiedzy na ten temat i czuli się w obowiązku wytłumaczyć, z czego on wynika. Mówili wtedy często, że odeszli na emeryturę w latach poprzedzających ogólnopolskie strajki z lat 80. albo protesty związane z zamykaniem zakładów w latach 90. Tradycje związane ze strajkami „Czerwonej Łodzi” w międzywojniu czy fala powojennych niepokojów nie wchodziły w obszar zebranych opowieści. Często brakowało szczegółów na temat tego, kiedy opisywany strajk miał się odbywać, czego dotyczył i czy zakończył się sukcesem. Nawet największy i najśłynniejszy łódzki strajk z 1971 r. czy głodowy marsz kobiet z 1981 r. rzadko pojawiały się w historiach rozmówców. Widać za to bardzo dobrze, że sposób patrzenia na strajk zależał od miejsca w fabrycznej hierarchii.



119.



120.

Po prostu mnie awansowano, mam wrażenie, że za mądrzenie się. Bo było tak, że szwaczki zaczęły się buntować, bo obliczyłyśmy sobie, że te stawki, co mi nadali, akurat były takie marne. Marne te ceny. Produkcja się zmieniała, były sukienki trudniejsze, łatwiejsze, a więc i cena była za

operacje inna. Zaczęły się szwaczki buntować. Zaczęły strajkować. To znaczy przestały szyć, siedziały przy maszynie i nie szyły. Jeden dzień, drugi, trzeci. No i w końcu nasze kierownictwo nie mogło wpłynąć, zaprosiło przedstawicieli związków zawodowych. Żeby przyszedł związek zawodowy, żeby się szwaczki wypowiedziały. Siedzą przy maszynie, a nie chcą szyć. Bardzo często tak się zdarza, że jak jesteśmy w gronie swoim, to pyskujemy dużo, ale jak już przyjdzie jakaś władza czy coś, to każdy buzię w ciup i nie chce, no nie wie, boi się odezwać. I tak właśnie się zdarzyło, że przedstawiciele przyszedli ze związku zawodowego. Przyszedł ich trzech. Ktoś doniósł, któraś ze szwaczek do związków zawodowych, że dzieje się tu u nas niedobrze i przyszedli sprawdzić. Każda się trąca: „No ty powiedz, no ty powiedz”, po cichu i żadna nie chce powiedzieć. „Kubiakowa, ty powiedz, bo ty przecież najwięcej wiesz, Kubiakowa”. Mnie cholera wzięła. Mówię: „No cholera jasna! Jak ja jestem i kierownik jest, to pyskujecie. A teraz, jak macie tu władzę, nie chcecie mówić?”. I co ja miałam zrobić? Zaczęłam mówić, zaczęłam się mądrzyć, rzeczywiście. Powiedziałam, że są wykroje dobre, są wykroje złe. Musimy same sobie poprawiać, a stawki są za małe. Obliczyłam. A on mówi: „Dlaczego pani mówi, że wykroje są złe?”, to mu udowodniłam, w jaki sposób są złe skrojone. „A dlaczego się pani zna?”, ja mówię: „Bo ja jestem krawcowa”. Porozmawiali z zarządem, że Kubiakowa się zna, no to trzeba Kubiakową zrobić brygadzystką, żeby ona miała nadzór, żeby te wykroje były lepsze. Takim cudem zostałam brygadzystką, już nie szwaczką. Bo za mocno się mądrzyłam i zagadałam ich wszystkich. A żadna szwaczka się nie odezwała. No tak było, tacy byli ludzie. Może i dzisiaj też nieraz tak jest. – Leokadia Kubiak, ZPB im. R. Luksemburg

W fabryce, praktycznie rzecz biorąc nie było strajków. Były takie zatrzymania czasami. Pamiętam jeden tylko przypadek, to było na początku lat 80., bo jeszcze wtedy pracowałam w przędzalni, czyli musiało być przed '84 r. Ogłoszono [strajk], który wynikał z ogólnych przesłanek, nie typowo fabrycznych. Wtedy to robiła ta pierwsza „Solidarność”, trochę już łagodził stan wojenny. Polegało to na tym, że oni się oflagowali, oznaczyli opaskami i fabryka stanęła w ciągu dnia na dwie, trzy, może cztery godziny, tego już nie pamiętam. Maszyny były zatrzymane i pracownicy mieli dyspozycję, żeby siedzieć przy maszynach, każdy przy tej, przy której pracował, żeby się nie szwendać po fabryce. Najczęściej jedli wtedy śniadania przy niepracujących maszynach. Czas minął, syrenka zawyła, faceci, którzy się zajmowali jakimiś funkcjami strajkowymi, zeszli z portierni, maszyny zostały uruchomione. To wszystko. – Andrzej Szkudlarek, ZPB „Uniontex”

Pamiętam, że u nas to się w ten sposób odbyło, że tkaczki przyszl z członkami do biura i powiedziały, że jak ruszymy długopisem, to dostaniemy członkiem po głowie. Pootwieraly drzwi i nie wolno nam bylo pracowac. My po prostu normalnie przychodzilyśmy i wychodzilyśmy z tej pracy po ośmiu godzinach, nie pracując, nie świadcząc pracy. Trzeba było na pieszo chodźć do pracy i wracać też na pieszo. To był koszmar, bo ja mieszkalam wtedy na Retkini i trochę miałam do przejścia. Tak to u nas wygladalo. Wiadomo, zaklad stal, byla cieszka, wszystko bylo obstawione, bo wiadomo, produkcja takie rzeczy organizuje, wiec wszystko bylo obstawione przez nich, wszystko przejęli. Tak że spokojnie, nic takiego strasznego się nie dzialo. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

Pamiętam taki dzień, kiedy [zadzwonili] do mnie, że jest strajk w zakładzie. To ja w samochód. Przyjechałem w pięć minut do zakładu. Wchodzę. Rozjuszony tłum na wydziale mechanicznym, na tłoczni. Wrzask, krzyk. Z przodu stoi kobiecina, taka sobie z wyglądu i drze się najgłośniej. Pytam się jej, jak się nazywa. „A po co to panu?”. Dobrze, to: „jak ma pani na imię?”, „A po co panu?”, „Chciałbym się do pani odezwać”. To powiedziała. To było wtedy. Uniwersytet Łódzki zrobil roczne studium dla kadry kierowniczej przemysłu, gdzie szkolono w zakresie psychologii pracy, fizjologii pracy, prawa pracy. Profesor Szczepański wykladal, same slawy. Naprawde wykłady byly rewelacyjne. Mówili o strukturach psychicznych, co dla inżyniera jest zupełnie obce, bo inżynier wie, jak się zachowa metal, jak się go klepie, ale jak się zachowa człowiek, jak się go klepie, tego nie wie. Tego uczyli. Coś tam się nauczyłem i wobec tego przy tym strajku próbuję nawiązać kontakt z tą panią. „A czemu pan chce wiedzieć?”. Mówię: „Pani, bo tak widzę z tego krzyku, że pani tu jest najmądrzejsza. Powiedz, pani, o co chodzi?” Odwróciła się, wrzasnęła: „Cicho chłopcy”. Chłopcy ucichli i ona powiedziała, że im wypłacono połowę pensji. „Jak to połowę?”, „No księgowość tak policzyła”. „Proszę pani, to jaki problem? Pomylili się, każdemu się zdarzy”. To było tak późno wieczorem, ósma, dziewiąta godzina. Mówię: „Rano pogonię, przyjdą wieczorem na zmianę, przyniosą pieniądze, wypłacą resztę. W czym problem?” A ona mówi nie, nie muszą przychodzić, „To my przecież rano weźmiemy.” – Michał Jadczyk, ŁZR „Fonica”

W przeprowadzonych kilkudziesięciu rozmowach pojawila się jedna osoba wspominająca strajki z 1971 r. w ZPB im. J. Marchlewskiego „Poltex”, dzięki którym zmuszono ówczesne władze do cofnięcia podwyżek cen żywności.

Zanim zaczęto zamykać fabryki, nie pamiętam dokładnie roku ‘70, ‘71, zaczęły się strajki. Strajki dlatego, że zarobki były pod psem, były niskie.



121.

Czasu też żadnego – ani na jedzenie, ani na odejście od maszyny, czyli człowiek był tak bardzo wyzyskiwany. Ceny zaczęły rosnąć w sklepach, ludzie się zaczęli buntować. Tu trzeba powiedzieć, że największy wpływ wtedy to mieli nie mężczyźni, tylko włóknarki. One właśnie jako te gospodynie domowe zarazem, widziały że pogarszają się warunki bytowe ludzi. Bieda zaczęła wstępować i one zaczęły się buntować. Nie pamiętam, czy to był strajk taki, że zatrzymywano maszyny. Tylko pamiętam, że buntowały się. Władze przyjeżdżały różne i z miasta, i z rządu. Najwięcej to słyhać nie w tych zakładach, co ja pracowałem, ale na przykład w zakładach „Marchlewskiego”. Tam chyba najbardziej do takiego buntu dochodziło. – Zbigniew Włodarczyk, ZPW im. 9 Maja

Jednak niektóre osoby spośród naszych rozmówców odznaczały się dużym zaangażowaniem, biorąc udział lub nawet organizując strajki związane z okresem transformacji, omawiane w kolejnej części książki.



122.

123.





4. „Pani już tu nie pracuje”. Historie mówione transformacji

Najtrudniej pisze się o historii najnowszej, wciąż bliskiej doświadczeniu, a jednocześnie często podporządkowanej dominującej narracji. Trudno więc o dystans, a alternatywne opisy tej niedawnej przeszłości jeszcze nie zdążyły wytworzyć konkurencyjnych interpretacji. Transformacja ustrojowa zdecydowanie jest takim trudnym okresem, tak dla nas przygotowujących tę publikację, jak i dla naszych rozmówczyń i rozmówców.

Dla tych ostatnich transformacja to zazwyczaj nie tyle czas zmiany, co czas końca. Temat upadku przemysłu i poprzedzających go procesów pojawiał się właściwie w każdym wywiadzie. W latach 90. większość naszych rozmówców straciło pracę, części z nich udało się przejść na wcześniejsze emerytury. Niektórzy pozostali w swojej branży, doświadczając jednak zupełnie innych, już kapitalistycznych, warunków i atmosfery pracy. Wiele z tych osób, zwłaszcza kobiet, utrzymywało się z dozorowania i sprzątania, a inne zostały w domu z dziećmi czy wnukami.

Przełomowy rok 1989 to symboliczna data. Transformacja jako proces rozpoczęła się znacznie wcześniej, a jej skutki zaczęły być najbardziej odczuwalne w kolejnych latach. Większość zebranych wspomnień rzadko odnosiło się do dat czy wydarzeń historycznych. Opowieści o przemysłowej Łodzi również sporadycznie nawiązują do świata polityki – działań partyjnych, ale i opozycyjnych. Czasem pojawiał się temat strajków czy pierwszej „Solidarności”, ale zazwyczaj w odpowiedzi na zadane pytanie. Chętniej i obszerniej o tych procesach mówili mężczyźni – do tego stopnia, że niektórzy sami rozpoznawali i doceniali rolę kobiet, które z kolei w swoich wypowiedziach jedynie wzmiankowały o zachodzących przemianach, raczej skupiając się na osobistym doświadczeniu i emocjach.

Jeśli chciałoby się podnieść kwestię początku transformacji albo wręcz upadku łódzkiego przemysłu, to żaden z tych procesów tak naprawdę nie sięga 1989 r., a lat wcześniejszych.

Z perspektywy pamięci, procesy prowadzące do likwidacji większości PRL-owskich zakładów sięgają wielu lat wstecz. Narastanie konfliktu politycz-

nego i pierwsze reformy ekonomiczne to dekada lat 80., ale fala modernizacji i restrukturyzacja przemysłu to lata 70.¹³⁷ W zamyśle, zasilenie zagranicznymi kredytami, nowe zachodnie licencje czy powołanie Wielkich Organizacji Gospodarczych (WOG) miało służyć zwiększeniu konkurencyjności rodzimego przemysłu. Jednocześnie automatyzacji produkcji i inwestycjom w technologie towarzyszyły ograniczenie zatrudnienia w produkcji, a więc i zwolnienia na dużą skalę (przejścia na tzw. „gierkówki”):

Jak ja przyszedłam do pracy w '79 r., 1,4 tys. osób jeszcze [pracowało]. A mój ojciec właśnie odchodził w '79 r. na emeryturę, to był taki pierwszy rzut pracowników, którzy odchodzili na wcześniejszą emeryturę. Oni to nazwali „gierkówką”, bo to Gierek wymyślił. Po prostu było za dużo pracujących ludzi. Odpowiednie widelki były stworzone, kto ile przepracował i wtedy mógł właśnie odejść na tę emeryturę. I tato tak odchodził. Wtedy z zakładu odeszło prawie 4 tys. osób. [...] Tak że bardzo dużo osób zostało zesłanych na emeryturę. – Danuta Zielińska, „Uniontex”

Z kolei polityczny aspekt zmian, przede wszystkim w okresie pierwszej „Solidarności”, wywoływał wiele konfliktów na poziomie codziennego życia w zakładach, często wyostrażając wcześniejsze podziały polityczne, jak i towarzyskie.

Poproszono mnie, żebym przeszedł do pracy w Komitecie Łódzkim Partii. Zawodowo skończyłem na mistrzu mechaniku precyzyjnym, oprócz tego miałem jeszcze swoją działalność polityczną. To przede wszystkim była organizacja młodzieżowa, Związek Młodzieży Socjalistycznej. Braliśmy udział w wielu ciekawych inicjatywach. To taki typowy awans społeczny chłopaka z fabryki. Okazało się, że to był trudny okres, bo wzięli mnie do tej pracy dosłownie 3 listopada



137 A. Leyk, J. Wawrzyniak, *op. cit.*, s. 19.

1980 r., czyli centrum życia politycznego i wir życia politycznego, gdzie już się zaczęła budzić do życia „Solidarność”, a ja poszedłem do pracy do partii, więc proszę sobie wyobrazić, jak to mogło wyglądać [...], człowiek był opluwany wszędzie gdzie można było, ale ja miałem taki swój kręgosłup robotniczy, więc dla mnie to nie była żadna kara ani żaden kłopot. – Bogdan Płusa, ZMP „Poltik”

I w tym momencie nastał nas festiwal pierwszej „Solidarności” w fabryce, która nigdy nie była w awangardzie przemian, która zawsze była czołowym zakładem włókienniczym w socjalizmie, zaczęły się pewnego rodzaju niepewności. Te niepewności wynikały stąd, że nie wiedzieliśmy, co nas czeka, ludzie dzielili się na tych, którzy wolli dawne i na tych, którzy wolli nowe. Spektakularnych zatrzymań pracy nie było, natomiast atmosfera była już trudna. – Andrzej Szkudlarek, ZPB „Uniontex”

I tak się niestety też działo bo, ta nasza „Solidarność” nie zawsze była solidarna wobec wszystkich [...]. To było szaleństwo. Przynajmniej dla mnie. Tamten rok [1980] bardzo źle wspominam. Byle pretekst wystarczył. Krzyknęli: „Strajk” i już wszyscy ręce do góry, wszystko stoi, bo ktoś tam coś wymyślił. Jakiś maluczki człowieczek potrafił zatrzymać cały zakład, jak uważał, że jemu się dzieje krzywda, czy wymyślił sobie coś. Bardzo mi się ten okres nie podobał. [...] Najgorzej to było, jak się tak spotkaliśmy na papierosach i każdy udawał swój punkt widzenia. Jedni i drudzy byliśmy nie do nawrócenia. – Bogdan Chibowski, ZPP „Feniks”

Inny rozmówca wskazywał na wewnętrzny system hierarchii w zakładzie, niezależny od politycznych wpływów.

Ta hierarchia była niesamowita i potem to fajnie zafunkcjonowało. Zawsze tak funkcjonowało, ale jak na przykład „Solidarność” weszła, czy też byli ludzie partyjni, coś chcieli, to obojętne co kto gadał, czy ta „Solidarność”, czy ten partyjny, to ci starzy fachowcy mieli właśnie decydujące zdanie... Że tak robimy. A nie, że komuś tam się wymyśliło na gorze coś. – Waldemar Ludwisiak, ZM „Jotes”

Tematy „Solidarności”, reform czy Okrągłego Stołu nie były jednak często poruszane – poza kilkoma osobami bezpośrednio zaangażowanymi w działalność związkową (albo pozostającymi w konflikcie ze związkowymi działaczami) lub angażującymi się w reformowanie zakładów. Ramy czasowe opowieści obejmują zazwyczaj stabilny okres pracy, a następnie jego załamanie. Jeśli więc koniec lat 80. to czas wzmożonych reform zarówno na poziomie krajowym, jak i lokalnym,

to z perspektywy naszych rozmówców, te próby są jeszcze niezauważalne. Pojawiały się za to fragmenty obrazujące powolny rozkład państwowego socjalizmu: rosnącą niewydolność systemu gospodarczego, rozwijanie się drugiego obiegu i strategie radzenia sobie z niedogodnościami.

Te talony były na trzy do pięciu par rajstop, w zależności od okresu i trzeba pamiętać, że pracownik radził sobie z tym, [że] ta ilość była niewystarczająca tak czy inaczej. Więc te talony były podrabiane, były przekazywane. Ale w tamtych czasach okazywało się, że mimo tego, że towaru było mało i mimo takich właśnie drobnych oszustw wynikających z ciemnego obiegu tego towaru, to i tak dla wszystkich jednak wystarczało. Czyli gdzieś tam ktoś rozdawał nam po trzy czy po pięć talonów na rajstopy, żebyśmy mieli dla swoich żon czy córek, natomiast tak czy inaczej każdy z nas, jak bardzo chciał, to jeszcze gdzieś tam sobie mógł dokupić. Bo się powiedziało koledze, koleżance i coś można było zawsze utargować. I to była ciekawa cecha w ogóle tamtych czasów, że mimo wszelkiego rodzaju niedogodności, braków różnego rodzaju towarów – bo to nie tylko rajstopy, ale to dotyczy mięsa, wędlin, cukru, butów, odkurzaczy, lodówek, mebli – ja kupiłem wszystko, co potrzebowałem. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Był taki sklepik nawet na terenie zakładu, normalnie jak spożywczy z wędlinami. [...] Niby był nastawiony na sprzedaż, ktoś tam zapomniał śniadania, może iść kupić bułkę, coś do tego. Ale tak normalnie to by tam, jak to mówili wtedy, ocet stał na półkach. Natomiast kwitł handel, bo dyrektorzy zakładów się porozumiewali między sobą, były zakłady mięsne i tak to było: my wam tyle kielbasy damy, a wy nam tyle włóczki bezgotówkowo w barterze. I obie strony były zadowolone. Bo my w sklepiu mieliśmy co kupić, a tamci ludzie mieli włóczki do robót ręcznych, których w sklepie to mowy nie ma, kolejki były, od razu się rozchodziło. Żeby to kupić, to był cud normalnie. Nie było jak w tej chwili w sklepach takiej podaży, więc panie dzielnie na tych drutach dziergały, robiły, co się da. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

Tkaniny były w znacznym stopniu kradzione przez pracowników, zarówno surowe tkaniny, czyli z tkalni, również takie już wykończane. I właśnie przez długi czas kierownictwo też niby działało, szukało, jak to się dzieje, że tkaniny uciekają z zakładu i okazało się, że to wszystko było robione kanałem. Kanały ścięgowe, które były w zakładzie, tymi kanałami właśnie przenoszono tkaniny [...]. Dyrektor mówił, że gdzieś miał poza Łodzią... wiadomo, jeździli trochę gdzieś do innych zakładów, i mówił, że jak czasami jedzie, to widzi, że na tych wsiach... mówi: „Nasza tkanina [...] się suszy”. Widział porozciągane,

bo jak ktoś wziął surową tkaninę, to ją trzeba było, żeby uzdatnić, to trzeba było ją wybielić. Gdzieś to trzeba było zrobić. To właśnie mówił, że tyle tej tkaniny on widzi, że ciągle gdzieś, później zaczęli się na tym skupiać i doszli do wniosku, że tymi kanałami jest wywożona ta tkanina. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

Końcówka lat 80. to także ostatnie próby reform i początki oddolnej przedsiębiorczości.

Na samym początku 1989 r. komuna uczyniła ostatni wysiłek, żeby się utrzymać przy władzy. Mianowicie zatrudniła jako ministra przemysłu Mieczysława Wilczka, bogatego prywatnego przedsiębiorcę, a wiadomo, że na stanowiskach rządowych dostał jakieś grosze w porównaniu do swoich pieniędzy. Wilczek stworzył ustawę, która obowiązywała od 1 stycznia 1989 do 31 grudnia 2000 i regulowała w sposób liberalny działalność gospodarczą. Wilczek stworzył warunki dla prywatnej przedsiębiorczości, która miała funkcjonować na zasadach: „co nie jest zakazane, jest dozwolone” i „pozwólcie działać”. Szło to w dobrym kierunku, tylko dla ratunku komuny było już za późno. Ja w „Teofilowie” zarabiałem ogromne pieniądze, jak na państwową fabrykę i miałem pewną pracę, bo to jest jeszcze tego typu ważna zależność, której za komuny ludzie nie brali pod uwagę, gdyż pracę musiał mieć każdy. Natomiast Wilczek stworzył takie warunki, że pomyślałem „albo teraz, albo nigdy”, zrezygnowałem z pracy w „Teofilowie” i otworzyłem własną firmę, piorunem, w ciągu miesiąca miałem własną szwalnię. – Tomasz Kołaciński, ZTK „Teofilów”

Przyczyny upadku

Bez względu na eksperckie spory na temat warunków i przebiegu polskiej transformacji, te oddolne interpretacje procesu historycznego są bezcennym głosem pracownic i pracowników, którym historyczna zmiana wywróciła życie do góry nogami. Wśród podawanych przyczyn upadku łódzkiego przemysłu pojawiały się najczęściej:

- Braki infrastrukturalne, czyli niewydolność technologiczna procesu produkcji, przestarzały park maszynowy:

Według mnie to potoczyło się tak, że w pewnym momencie nie było unowocześnianie i leciało wszystko na starych zasadach. Tam nikt nie dbał o to, że coś się może zmienić. Każdy był przyzwyczajony, że stawał przy tej maszynie i że ta maszyna będzie wiecznie pracowała w takim samym trybie, na tych samych warunkach, tą samą aparaturą, na tych samych parametrach. Nikt na to nie zwracał uwagi. – Włodzimierz Kubyszek, Instytut Włókiennictwa

- Zmiana geopolityczna powodująca utratę rynków zbytu i zerwanie łańcuchów dostaw:

„Arelan” na szczęście nie miał żadnych pieniędzy utopionych w inwestycjach, ale odciął się odbiorca elano-argony. Prawdopodobnie ta cała wymiana ze Związkiem Radzieckim była barterowa. To znaczy, nie wiem, czy tę przędzę oni wozili już przerobioną na tkaniny, czy w formie jakichś ubrań, nie wiem, co tam „Textilimpex” robił. W zamian za to sprowadzał surowce czy jakieś inne rzeczy. Tak to było. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

Nie byliśmy pewni jutra, że tak powiem. Poza tym widzieliśmy, jak to, na co pracowaliśmy przez tyle lat, ulega zmarnowaniu, zniszczeniu. I to nas bardzo bolało, nie było surowca, nie było na surowiec. W związku z tym były postoje, za które trzeba było płacić, bo zakład płacił ileś tam procent na postoje[...]. Nasze wyroby dużo szły na Wschód. W momencie kiedy zadarli z Sojuzem, wszystko się skończyło, a nie było takiego, który by znalazł nowe rynki, gdzie można byłoby to ewentualnie sprzedać, żeby móc prosperować. Poza tym najwięcej bawełny też stamtąd było. I wtedy tutaj to się ucięło. Tak że podejrzewam, że tutaj był pies pogrzebany. – Krystyna Zaręba, ZPB „Alba”

Dostawy już nie przychodziły, nic nie dostawaliśmy, tylko produkowaliśmy z tego, co było. Nas po prostu była taka garstka osób, która kończyła to wszystko. Jeszcze tkaczki były, jeszcze byli mistrzowie, kilka, dosłownie kilka osób to wszystko ciągnęło. Ja dalej jeszcze pracowałam w laboratorium i w biurze. Pracował magazyn surowca, bo musiał, jak wydawał partię przędzy do produkcji. W listopadzie było zarządzenie, że mamy zrobić ostatni remanent. I zrobiliśmy ostatni remanent, jak już to wszystko wyrobiliśmy. Było to po prostu coś strasznego. – Ewa Perlińska, ZPJ „Pierwsza”

- Zmiany w sektorze finansowym, brak możliwości spłaty zaciągniętych kredytów na inwestycje, rosnąca inflacja:

Wchodzi reforma Balcerowicza w '90 r. od stycznia, złotówka staje się wymiennalną, urealniono oprocentowanie kredytów i wówczas odsetki od kredytów wynosiły 120 procent na przykład [...]. Które zakłady miały rozpoczęte inwestycje, wzięły kredyty, od razu jednym ruchem zostały wycięte. Nie do spłacenia kredyt. – Krzysztof Fraszczyński, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

Przed „Unionteksem”, dużo wcześniej padł „Marchlewski”. Oni dostali pozwolenia na te szwajcarskie krosna, zakupili je, ale ten kredyt ich od razu później, w tych nowych czasach, niestety utopił. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

- Zaniechanie polityczne i niewłaściwe zarządzanie – zdaniem niektórych rozmówców zmiana dotyczyła przede wszystkim przemysłu włókienniczego, który przestał być priorytetem dla rządu po 1989 r. Mimo że z perspektywy pracowników zakłady funkcjonowały dobrze, nie podjęto działań mających na celu ich adaptację do nowej, kapitalistycznej rzeczywistości lub były one nieadekwatne do sytuacji:

Państwo nie żałowało zakładów pracy. Tylko równo cięli i niszczyli, taka jest prawda. W związku z tym i nastroje były bardzo smutne [...]. Mogę to skwitować jednym zdaniem, że zamordowano kurę, która zносиła złote jaja. Bo za nasze pieniądze, za nasze podatki utrzymywano kopalnie. Taka jest smutna prawda. Tyle tylko, że widzi pani, budowano na przykład wielki „Dywilan”, „Polanil” i tak dalej, nowe zakłady na Dąbrowie. Dziś się wydaje, że po prostu niepotrzebnie takie wielkie te hale budowano. Że mogło to być trochę mniejsze, ale wtedy rozmach i to nas chyba zgubiło. Właśnie ten rozmach. – Krystyna Zaręba, ZPB „Alba”

Pierwszy kryzys to były lata 90., pamiętam, że stanęliśmy, bo nie było oczywiście za co kupić bawełny, bo przeszliśmy na nowy sposób zarządzania. Czyli musieliśmy sami za wszystko płacić, tylko że za to, co sprzedaliśmy, nie dostaliśmy pieniędzy. Gdyby nam stworzono możliwość tego koła zamachowego, że macie tyle pieniędzy, możecie sobie kupić coś tam na start, a dalej po prostu jedziecie już sami, ale tego oczywiście nie zrobiono. – Danuta Zielińska, ZPB „Uniontex”

- Korupcja, kradzieże i zaniechanie, które mogły wynikać ze złej woli (w wywiadach nadawano jej często cechy bezosobowej siły), ale oprócz pretensji o brak działań, pojawiały się także oskarżenia o umyślne działanie, czy to na szkodę zakładu pracy, czy na rzecz własnej korzyści:

Jeżeli chodzi o ten '89 r., to był w ogóle wielki bałagan. Zakład „Polteksu” to został po prostu w bezczelny sposób okradziony. Ja byłem świadkiem takiej sytuacji, będąc w niedzielę w okolicach Ogrodowej, Zachodniej, w niedzielę wywozili maszyny stamtąd, bo już nie było żadnej kontroli. Był okradany doszczętnie. Tirami było wjeżdżane i wywożone, całe zespoły. I tak najspierw upadła tkalnia, przędzalnia jeszcze troszkę szła. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

Za tym chodziły różne plotki oczywiście, jak w wielu zakładach pracy, że został wyprzedany za bezcen. Nie będę tutaj wskazywał konkretnych rzeczy i konkretnych plotek, bo to nie na tym rzecz polega, jeżeli ktoś by miał na to dowody, to jest bardziej dla prokuratora niż dla szeregowego pracownika. Można powiedzieć, że zakład pomału słabł, a na koniec ktoś tam zgasił światło. „Feniks” jako taki dzisiaj nie istnieje. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

- Konkurencyjność – otwarcie rynków zbytu oznaczało pojawienie się tańszych producentów, przede wszystkim z Chin, ale także umyślne wycinanie konkurencji przez zachodnich inwestorów, którzy przejmowali zakłady albo w celu lepszej kontroli rynku, albo wręcz ich likwidacji:

Jak już tutaj ta transformacja nastąpiła, bardzo mało był chroniony polski rynek i zaczęli wieźć chińszczyznę z Chin. Sprowadzali całe kontenery wyrobów typu dziewiarskiego, gdzie, powiedzmy, para skarpet u nich kosztowała w hurcie 80 groszy czy złotówkę. W moim przypadku te 80 groszy to był koszt surowca, ale trochę jeszcze się zmieniło, bo ludzie zaczęli [nosić] tak zwane jednorazówki, czy to były rajstopy, czy skarpetki, to praktycznie one dwa razy, czy trzy [założone] i były do wyrzucenia. Później ludzie, pamiętam takie sytuacje, że [mówili]: „O, to chińszczyzna, to ja tego nie biorę”. I już dlatego szukali polskich wyrobów, bo te polskie wyroby były, na tamten czas, w dobrej jakości. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

'99 r. to już nie było produkcji prawie, mało co, nie było zbytu, bo już rynek zalała chińszczyzna. Nie było zbytu na te nasze wyroby i się tak zaczęła właśnie likwidacja zakładów w Polsce i w Łodzi, a w Łodzi szczególnie, bo tyle zakładów było. To Łódź była najgorzej przecież. – Irena Fabjańska, ZPD „Marko”

W latach 80. Łódzka Fabryka Zegarów prowadziła udaną „współpracę z najlepszymi firmami zegarmistrzowskimi świata”, w tym z niemieckim koncernem:

Sądziliśmy, że Niemcy jak wejdą, będą chcieli rozwijać to wszystko, a oni tę fabrykę zwinęli, odeszli i fabryka musiała się borykać z wielkimi trudnościami.

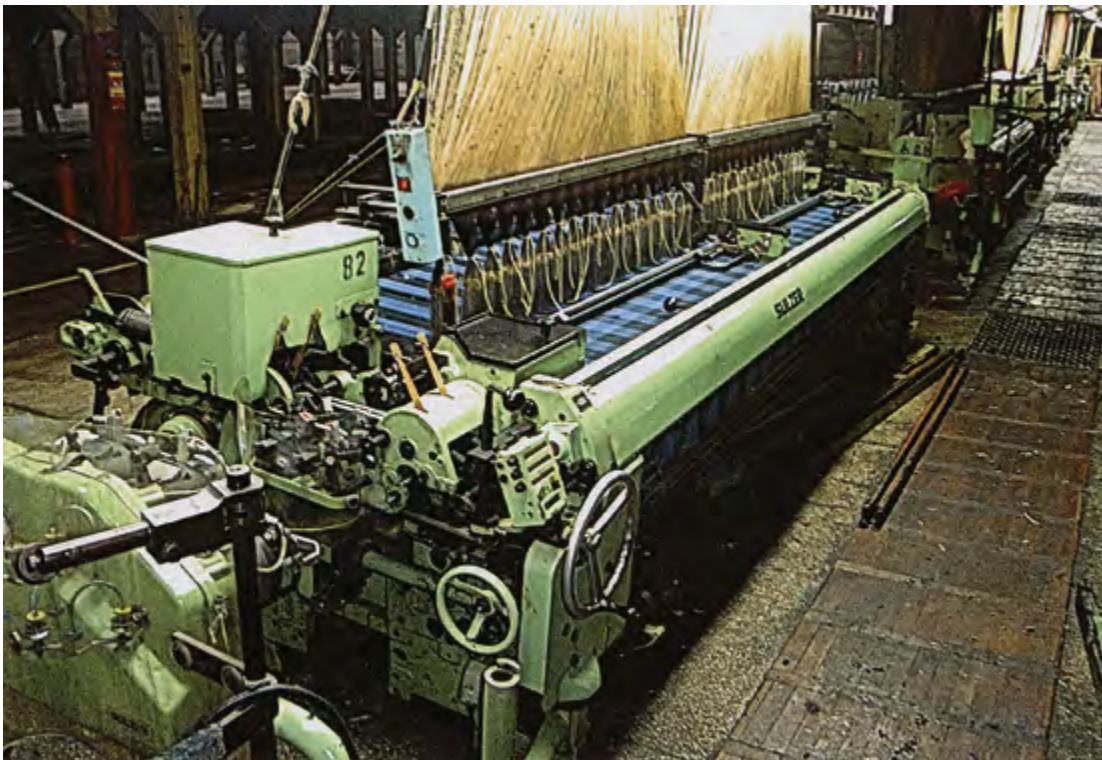
Dziś w tym miejscu jej nie ma, przeniosła się w jakieś chaszczce na ulicy Demokratycznej, na Wigury fabryki zegarów już nie ma. Uważam to za naszą wielką przegraną, bo to świadczyło o tym, że ta pomoc była związana tylko z tym, żeby nas wykończyć jako konkurentów. I to uważam za wielką przegraną Polaków, za wielką przegraną Polski i wielką przegraną naszego przemysłu. – Bogdan Płusa, ZMP „Poltik”

- Niesolidarna przedsiębiorczość – w rzeczywistości kapitalistycznej branie spraw w swoje ręce, zaradność i właśnie przedsiębiorczość stały się kluczowymi cechami nowego obywatela (w opozycji do mającego być rzekomo biernym i zależnym od państwa „homo sovieticus”) ¹³⁸. Z perspektywy osób zatrudnionych w wielkich zakładach przemysłowych zdolności te mogły przekładać się na niesolidarne zachowania, zwłaszcza wśród lepiej wykształconych pracowników. Niektórzy zakładali własne biznesy lub przechodzili do konkurencji, nie walczyli więc o stare miejsca pracy i zachowanie zakładu w dobrej kondycji.

Później już upadło, w '96 r. zaczęły powstawać oddziały pod wynajem, jak ktoś chciał coś otworzyć na własną rękę. Na warsztatach mechanicznych, tam gdzie były te techniczne sprawy zabezpieczane w tamtym czasie, ktoś to sobie wynajmował i jakoś egzystował, ale później oni też upadali. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

Mieliśmy nadzorcę, mówiło się o nim „Amerykanin”. To był taki, na ówczesne czasy, starszy pan niedużego wzrostu, dość miły, uśmiechający się [...]. Chodziły słuchy i tak chyba ja też postrzegałem, że to była osoba, która zbierała o zakładzie jakieś informacje, ale to nie były informacje, które miały posłużyć [temu], żeby zakład się utrzymywał na rynku, tylko to były raczej informacje, które miały na celu doprowadzenie zakładu do zniszczenia. Dlatego że wtedy powstało wiele spółek i wiele prywatnych zakładów, które zaczęły produkować rajstopy. One były oczywiście konkurencyjne cenowo, ale pod względem społecznym likwidacja tego zakładu była operacją bardzo trudną, bo jednak ileś tysięcy osób straciło pracę. Jak się przyjmowałem do „Feniksa”, było 3,6 tys. osób, a jak odchodziłem 1,5 tys. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Po '89 roku zakład zostaje trochę oddłużony, stajemy się półką Skarbu Państwa. Co złego się wtedy zdarzyło: [kiedyś] dyrektor zakładu był po-



wiązany z wynagrodzeniem swoich pracowników i otrzymywał trzy średnie zakładowe. W momencie kiedy z dnia na dzień przestaje być dyrektorem, a jest prezesem jest wynagradzany pięć średnich krajowych, nie ma żadnego interesu, żeby fabryka dobrze funkcjonowała, bo pięć średnich zakładowych się należy. Tak początkowo myślałam ja i wiele innych osób. Przyczyn upadku było wiele. Główny problem to był brak środków na modernizację wykańczalni i tkalni, bo nasz park maszynowy był dostosowany do szerokości 90 centymetrów. [...] Zwolnienia, takie nieprzyjemne, zaczęły się w naszej fabryce na koniec '99 r. [...] Już trzeba ograniczyć [produkcję], już są poważne kłopoty. Mniej też bierze wojsko, bo przecież została zlikwidowana zasadnicza służba wojskowa. Nie ma już tego masowego poboru rekrutów, że jesienny, wiosenny pobór, już te roczniki nie są zabierane. I już powoli chylimy się ku upadkowi. W '99 r. najpierw odchodzą ludzie, którzy nabyli praw do emerytury, dyrektor na pewno chronił wszystkich do ostatniego momentu. Ale przyszedł taki czas, że po prostu wydawało się, że już zwolnimy wszystkich, i nie da się tego przedłużyć. Upadek był bliski, w 2001 r. wszedł syndyk i... dokończył to, co było nieuniknione. Ja odeszłam z fabryki jeszcze przed wejściem syndyka.

– Barbara Malko, ZPB „Eskimo”

126.

Rozmówcy, jak widać po przytaczanych cytatach, wskazywali zazwyczaj więcej niż jeden powód upadku ich zakładu. Jednocześnie, nawet będąc świadomymi skomplikowanej i zmieniającej się sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju, wiele osób decydowało się mówić o przyczynach upadku łódzkiego przemysłu krótko albo wcale. Ich zwięzłe opisy bynajmniej nie świadczą o tym, że nie dostrzegali złożoności problemu – wręcz przeciwnie, nasi rozmówcy dobrze wiedzieli, że wyjaśnienie trudno zawrzeć w kilku zdaniach i przekazać je osobie z innego pokolenia, która nie przeżyła tamtego czasu.

Drugie życie zakładów

Okres reformy i redukcji miejsc pracy determinował także granice opowieści o przemysłowej Łodzi – dla wielu rozmówców pierwsze lata transformacji oznaczały koniec kontaktu z łódzkim przemysłem – przejście na emeryturę, zasiłek przedemerytalny lub rozpoczęcie pracy w zupełnie innej branży. Wśród zebranych wywiadów pojawiły się jednak także historie osób zaangażowanych w adaptowanie zakładów do nowych realiów albo kontynuujących pracę w prywatnych już firmach, powstających na gruzach socjalistycznych kolosów. Wspominana wyżej niesolidarna przedsiębiorczość pozwalała często na utrzymanie się łódzkiego przemysłu w innej formie, ale jednocześnie utrudniała ciągłość działania istniejącym jeszcze postkomunistycznym zakładom pracy. Dwóch wysoko wykwalifikowanych pracowników uczestniczyło w adaptacji fabryk do samego końca, podejmując wysiłek dostosowania do nowych realiów i niełatwe decyzje o redukcji załogi.

Wtedy z pewną grupą moich rówieśników z wydziału wykańczalni, tych, którzy mieli pewien głos decydujący, jeśli chodzi o ten teren, doszliśmy do przekonania, że musimy fabrykę traktować jak swoją własność. Zaczęliśmy się uczyć, bo nie było innej możliwości. Nagle pojawiły się tematy i problemy, które dla nas były w tamtym, w poprzednim czasie, obce. Z prostego powodu: poprzednio nikt się nie liczył z kosztami, nikt się nie zajmował w sposób szczegółowy inwestycjami, nikt nie planował szczegółowo. Pojawiły się nowe uregulowania prawne [...]. Stwierdziliśmy, że tylko w ten sposób możemy zapewnić sobie miejsce pracy, możemy pokazać, że warto, żeby ta fabryka jeszcze się kręciła. I nam się w pewien sposób udało, ponieważ fabryka upadła dopiero w 2003 r. jako ostatnia z dużych fabryk włókienniczych w Polsce [...]. Problem był duży, nas z wykań-

czalni wielokrotnie odsądzano od... zakładając, że robimy to po to, żeby ukraść fabrykę czy kawałek fabryki, żeby ukraść mienie. Wyglądało to tak, jak gdyby związki nie rozumiały, a potem miesiąc przed upadłością się okazało faktycznie, nie rozumiały, co się w Polsce dzieje [...]. Niekiedy było to związane z tym, że trzeba było zwalniać pracowników. Ponieważ nie było innej metody. I trzeba było z tymi pracownikami rozmawiać na co dzień. Były to sytuacje niejednokrotnie przykre, ale musiały one zaistnieć. A potem przyszedł syndyk, który zatrzymał produkcję, zupełnie nie był zainteresowany podtrzymaniem pracy fabryki i zaczęły się zwolnienia. W ciągu tygodnia praktycznie wszyscy pracownicy otrzymali wypowiedzenia. Nie wiedziałem, co zrobić ze swoim życiem. Za młody byłem, żeby odejść na emeryturę, a za stary w tamtym czasie, żeby szukać pracy w podobnych branżach. Wtedy znamienne było, że we wszystkich ogłoszeniach pojawiała się taka klauzula, do 35. roku życia. – Andrzej Szkudlarek, ZPB „Uniontex”

Z jednej strony cały czas się tłumaczyło, że to jest tak naprawdę wasz zakład. To jest jedyna w historii sprawa, że wy możecie stanowić o tym zakładzie. Jeśli wy go utrzymacie, to on utrzyma was. Z drugiej strony wprowadziliśmy oszczędności, staraliśmy się ograniczyć wydatki na naszą tkalnię mniej więcej o 40 procent. Co i tak nie wystarczyło, żeby utrzymać zakład, nasz oddział [...]. I to był taki moment, że poproszono ścisłą dyрекcję naszego zakładu: główną księgową, prezesa na spotkanie z załogą. Wtedy właśnie powiedziano, że jak to jest, że my tyle lat pracowaliśmy na ten zakład. Zostawiliśmy tutaj, jak to się mówi, życie i zdrowie, a nic z tego nie mamy? Że te finanse, wartość tego zakładu gdzieś odchodzi na bok i my nawet nie wiemy, gdzie i co się z tym dzieje. Pamiętam, że w tym momencie dyrekcja podjęła decyzję, żeby nam wtedy dać jednorazową premię. Była dość wysoka, po 800, 1000 zł premii, takiego jak gdyby za doświadczenia [...]. Udało nam się, takiemu młodemu zespołowi, przedłużyć upadek zakładu o cztery lata. Za co pracownicy starsi byli bardzo wdzięczni, bo wielu z nich dorobiło do czasu, kiedy mogli przejść na wcześniejsze emerytury lub w ogóle na emerytury. I to była dość duża grupa ludzi, tak że to taka niepisana zasługa, gdzie to się wszystko liczy. – Marek Gosa, ZPB „Rena-Kord”

Pojawiali się także zewnątrzni przedsiębiorcy zainteresowani prywatyzacją państwowych zakładów. Opisując praktyki towarzyszące tym procesom, niektórzy nasi rozmówcy wspominali o wykupywaniu najbardziej pożądanym pracowników starych zakładów przez nowopowstające firmy. Tworzyła się w ten sposób hierarchia robotników w transformacji – wykwalifikowana kadra specjalistów

mogła zachować stosunkowo wysoką pozycję, a nawet czasowo ją poprawić, dla większości jednak transformacja oznaczała początek zawodowej degradacji.

Potem te zakłady już padały jeden po drugim. Tym bardziej, że właściciel tej firmy od razu ustalił płace. Powiedział, że dyrektor miał się orientować, jakie są średnie płace na danym stanowisku w Łodzi, mnożyć to przez półtora i takie oferował na „dzień dobry”. Więc ludzie czekali, a jak organizowaliśmy produkcję, wyłapywaliśmy tych najlepszych już zatrudnionych. Zналиśmy się, bo wtedy jeszcze, powiedzmy sobie, to nie były konkurencyjne zakłady. – Krzysztof Fraszczynski, Przędzalnia Czesankowa „Arelan”

Ci, którzy byli zwalniani, powinni wziąć sprawy w swoje ręce, czyli szukać pracy albo otwierać własny interes i część z nich, tych szczególnie, powiedziałbym, bogatych finansowo lub mających odpowiednie inne zaplecze, radziła sobie znakomicie. To wtedy powstały na bazie pracowników „Feniksa” firmy pończosznicze w Aleksandrowie, ale także w innych kierunkach pod Łodzią. Ale to było już zupełnie inne zatrudnienie, to były już zupełnie inne warunki, to były typowo warunki przemian... takich wolnorynkowych. Czyli idzie się do pracy, dostaje się jakiś angaż, dostaje się jakąś pensję, ale w zasadzie nic poza tym. Nie ma żadnych wczasów, nie ma żadnych sklepików... Czy to jest lepiej, czy to powinno być tak czy nie, trudno mi powiedzieć. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Jak wszystkie [zakłady] włókiennicze się zamykały, zaczęło to wszystko się prywatyzować, przejął to z zagranicy, już nie pamiętam z którego państwa. Przejął te zakłady i z tych, co pracowali zostali ci ludzie, co chcieli zostać. To pracowali u niego. No i wbrew pozorom, jak wszystkie te zakłady się zamykały, on w dalszym ciągu utrzymywał się na rynku. Już nie sprzedawał na przykład do Związku Radzieckiego czy później do Rosji, tylko na Europę. Taka bluzka, to pamiętam, kosztowała 40 euro. Taka bluzka, jedna. Jemu się opłacało [...]. Nie pracowałam, bo urodziłam trójkę dzieci i później wróciłam, już dzieciaki były dorosłe. Już nie było „Iwona”, tylko „Archimode”. I w dalszym ciągu to samo było robione. No to później miałam tam umowę chyba do 2016 r., ale zaczął likwidować zakład, wywozić wszystkie maszyny, no i się rozpadło. – Mariola Burska, ZPD „Iwona”

Niektórzy z naszych rozmówców, którym udało się podjąć pracę w latach 90., w firmach z branży włókienniczej lub odzieżowej, porównywali w swoich wypowiedziach warunki i charakter pracy sprzed i po transformacji.

[Wcześniej] nie było tej pogoni za pieniędzmi, za tym, że ja muszę mieć coraz więcej, że muszę więcej zarobić, być lepszym, bo ja potrzebuję więcej. A żeby mieć więcej to trzeba dużo pracować, trzeba stać i pracować. Ja tego doświadczyłam, że chciałam, tak po prostu, pożartować czy coś powiedzieć, bo kiedyś można było. To zwracano uwagę: „Proszę nie rozmawiać, proszę stać tak”. Klapki na oczy, dosłownie: „Proszę stać tak”. To był też zakład – Lee Wrangler – włókienniczy, co by tu nie powiedzieć, też włókienniczy. Więc to były te czasy, że trzeba pracować i masz stać tak i masz patrzeć, nie wolno ci, bo będzie upomnienie, będzie nagana. Kiedyś tego nie było właśnie, kiedyś można było, można było stanąć, przerwać, zarobiłaś tyle, ile zarobiłaś, a poza tym sam człowiek w sobie miał to, że praca to nie wszystko. Przecież jesteśmy ludźmi, potrzebujemy jakiegoś luzu, kogoś, kto z nami porozmawia. Praca też, bo przecież wiadomo, że pieniądze też chcieliśmy mieć, ale może aż tyle nie potrzebowaliśmy, dlatego że aż tyle nie było. – Joanna Kwiatkowska, ZPD „Delta” i Lee Wrangler

Naszych dziewiarzy pozwalniali, bo nie było pracy tutaj, a on kupił maszyny i do Pabianic, na nowych prawach, gorsza płaca. Maszyny szwalnicze też sprzedawali, ktoś tam, kto miał chody po prostu. Bo spółki z o.o. zaczęli zakładać jakieś. Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Wykupowali maszyny szwalnicze, przecież to wszystko było bardzo drogie! A kupowali za bezcen. I tam troszeczkę szwaczki zatrudniali, ale to już na innych warunkach, małe płace, wymagali później, żeby po 12 godzin pracowały tam na szwalni. – Irena Fabjańska, ZPD „Marko”

Dla części rozmówców, okres transformacji oznaczał zmianę miejsca pracy. Uderzał ich kontrast warunków pracy w kapitalizmie – jeden z rozmówców wspomina pogorszenie się warunków zatrudnienia, kiedy na początku lat 90. przeszedł z „Feniksa” do „Rena-Kord” (w między czasie pracując jeszcze w zupełnie innej branży):

Tu już był po prostu ten nasz wczesny kapitalizm, tutaj w „Harnamie”. Gdzie każdy chciał na wszystkim zaoszczędzić. Nie było BHP. Przychodził behapowiec, robił szkolenie i na tym się kończyło. Jakaś odzież ochronna, środki czystości czy coś – nic z tych rzeczy. To po prostu były koszty firmy, a to było nie bardzo [mile] widziane. Tak że tutaj zupełnie inna sprawa. Tam przerwa śniadaniowa, pokoik śniadaniowy. Był termos z kawą. Tu już tego zaplecza socjalnego nie było! Tam miałeś szafkę, klucz, gdzie mogłeś zostawić swoje rzeczy cywilne. Drugą szafkę na te robocze. Tutaj miałeś właściwie wieszak przy stanowisku pracy i to było tyle. Nie, nie, nie. Pod względem takiego zadowolenia z pracy to tutaj bywało czasami różnie, naprawdę. Nie mówię, że było źle, bo człek poszedł tam dla pieniędzy, a nie dla... Ale satysfakcja z pracy była zupełnie inna. – Bogdan Chibowski, ZPP „Feniks” / ZPB „Rena-Kord”

Działania zaradcze

Adaptacja do nowych warunków niosła więc nieznane wcześniej wyzwania. Pracownicy musieli podejmować rozmaite działania zaradcze. Próbowali dostosować się do nowych realiów tak na poziomie zakładu, jak i całej własnej biografii. Jedno z wyzwań podtrzymania produkcji w działających przedsiębiorstwach stanowiła naprawa i konserwacja maszyn, do których nie było już jak sprowadzać części.

Tak że był to duży zakład, naprawdę duży i dopiero zaczęło się sypać, jak wszystko w tych przemianach. Długo się ratowaliśmy. Naprawdę długo, bo dopiero na początku 2000 r. już to wszystko zaczęło [upadać] [...]. Oczywiście mieliśmy swój wydział mechaniczny, że oni dorabiali części, remontowali maszyny i tak dalej. – Krystyna Zaręba, ZPB „Alba”

Ta reforma w zakładzie polegała na zwolnieniu części załogi, na zwolnieniu także tej części pracowników, którzy nie byli zatrudnieni wprost przy produkcji, czyli odbiło się to na pracownikach biurowych [...]. Uważano, że zupełnie niepotrzebnie, że zakład do tej pory dawał sobie świetnie radę, w związku z czym wystarczyło, żeby działać tak samo, jak poprzednio i na pewno wszystko byłoby dobrze [...]. Powiem tak, generalnie rzecz biorąc, dyrektor obiecywał, że jeżeli w danym zakładzie, w danym biurze czy w danym pokoju było troje, czworo, to jeżeli ktoś odejdzie, to pieniądze, które szły na pensję tej osoby, która odchodzi, będą rozdzielone na te osoby, które zostaną, będą miały większe wynagrodzenia. To było spełniane, tak że to nie była czecha obietnica, natomiast budziło to pewne jednak opory w samym biurze i także później na produkcji. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Trzeba było czasami, jak to się mówi podchodów, żeby zdobywać pieniądze na części zamienne. Czasami nawet zdarzyło się, że ukryliśmy części. Powiedzieliśmy, że nie mamy czym naprawiać maszyn, to dyrekcja nam wysuwała te pieniądze. Myśmy dokupili części zamienne – to nam pozwoliło znowu wydłużyć ten czas działania zakładu i w ten sposób różnego rodzaju kombinacje robiliśmy. Z drugiej strony w momencie, kiedy zaczęły się te przemiany i ludzie zobaczyli, jak zaczyna być dramatyczna sytuacja, zmienił się stosunek do parku maszynowego, w ogóle do zakładu. Nagle się okazało, że ludzie potrafią naprawdę bardzo dbać o stan maszyn, bardzo dbać o części zamienne, starali się je regenerować. Było bardzo dużo pomysłów na temat regeneracji części zamiennych. I to takim, jak to się mówi, wspólnym wysiłkiem udało nam się wydłużyć ten czas pracy zakładu nawet o te cztery lata. – Marek Gosa, ZPB „Rena-Kord”

Chęci do podejmowania działań zaradczych bywały jednak różne.

Mieliśmy spotkania w sprawie naprawy sytuacji w przedsiębiorstwie, co się jeszcze da zrobić. Na przykład jedna pani z rady zakładowej zaproponowała, czy jest taka możliwość, że ona na przykład może zrezygnować z pensji. Nawet tak powiedziała. Ale ludzie zaczęli się burzyć: nie zrezygnujemy, bo mamy rodziny i wszyscy musimy zarabiać, nie da się zrezygnować. Dyrekcja miała bardzo wywindowane pensje w porównaniu z nami, bardzo [...], jeden z kierowców zadał pytanie dyrektorowi: „Dyrektorze, a może pan by zrezygnował trochę z tej wielkiej, wysokiej pensji? W sytuacji, kiedy się walimy, kiedy chylimy się ku upadkowi, może pan zechce? Wy wszyscy jako wasza cała piątka [z zarządu] gdybyście sobie pozdejmowali trochę tej pensji, oczywiście na wniosek rady zakładowej, to wtedy może by było lepiej”. A dyrektor odpowiedział na to: „O nie kochany, my nie mamy takich samych żołądków”. – Ewa Perlińska, ZPJ „Pierwsza”

Wobec szybkości i kierunków zachodzących zmian, pracownikom pozostawał przede wszystkim opór. Przedstawiciele łódzkiego przemysłu jeździli protestować do Warszawy ramię w ramię z innymi grupami zawodowymi, nie wywalczyli jednak takich samych zabezpieczeń.

Jeździliśmy również na manifestacje do Warszawy, bo były manifestacje. Z całej Polski [zjeżdżali się ludzie]. Wtedy jechało na przykład 50 autokarów z Łodzi, jeden za drugim i wszyscy na Warszawę. Przyjeżdżali Ślązacy, to znaczy górnicy. Przyjeżdżali stocznioowcy. Cała Polska zjeżdżała do Warszawy na takie manifestacje. I wtedy szliśmy. Jest taki plac w Warszawie, plac Trzech Krzyży. Tam zawsze była zbiórka. Później chyba Stadion Dziesięciolecia, później manifestacja, jak ruszała, to szliśmy, szliśmy i szliśmy. A było tak, że puszczali w nas te łzawiące bomby. No to się płakało, łzy leciały, bo człowiek szedł. Były też i miłe momenty, że na przykład śpiewało się. I ludzie otwierali okna, stali w oknach. Nawet z zakładów pracy, ludzie z biur otwierali okna i stali, śpiewali razem z nami, machali do nas. Nawet zdarzało się, że dostawaliśmy kwiaty od ludzi stojących przy drodze. – Ewa Perlińska, ZPJ „Pierwsza”

Jedna z rozmówczyń tak tłumaczyła nieskuteczność protestów z lat 90.:

Związki zawodowe wtedy były rozbite, już nie było takiego zgrania, jak wcześniej. To już były wtedy dwa związki, „Solidarność” popierała przemiany i rząd, prawda, a z kolei branżowe [związki] były za słabe [...] Żal mi naszych łódzkich kobit. Nie zasłużyły sobie na taki los. Swoją ciężką

pracą, naprawdę ciężką pracę, jeżeli chodzi o zakłady włókiennicze, zasłużyły sobie na lepszy los. Miały stosunkowo do innych zawodów niskie pensje, a potem niskie emerytury. – Krystyna Zaręba, ZPB „Alba”

Ludzie strajkowali, głodowali, żeby nie zamykali zakładów. Nic nie pomogło, żadne strajki, żadne głodówki. – Irena Fabjańska, ZPD „Marko”

E tam, strajk. Więcej strajków chyba było za komuny w tym zakładzie, jak po tych przemianach (śmieje się). Taka jest prawda. Co oni mogli strajkować. Jak chciał strajkować, to dostawał wymówienie. Nie podoba ci się ta płaca? Jeden argument zawsze miał likwidator: „No nie mam pieniędzy, a z pustego to i Salomon nie naleje”. – Ryszard Tarazewicz, ZPB „Poltex”

System pomocy

Wprowadzony system pomocy nie chronił najliczniejszej reprezentacji łódzkich pracowników – włókniarek i włóknarzy – w takim samym stopniu, jak innych największych grup zawodowych PRL, przede wszystkim górników czy stocznioowców. Rozmówcy wspominali trudne decyzje i świadomość konieczności odejść z pracy, która towarzyszyła redukcji zatrudnienia. Mimo wszystko mieli nadzieję, że jeśli uda się zmniejszyć liczbę pracowników, to zakład przetrwa. Nieuniknione zwolnienia tłumaczyli sobie na różne sposoby: jeśli pracowało małżeństwo – ważne, żeby choć jedno z dwojga zachowało stanowisko; jeśli ktoś miał szansę znaleźć inną pracę lub mógł skorzystać z dostępnych rozwiązań pomocowych – reszta załogi oczekiwała, że odejdzie, zwiększając szanse pozostałych. Starsi pracownicy przechodzili na wcześniejsze emerytury, młodszy otrzymywali odprawy i pakiety akcji zakładu, które jednak często już po niedługim czasie okazywały się całkiem bezwartościowe.

Niektórzy, którzy mieli lata już wypracowane, przechodzili na „kuroniówki”. Pamiętam te „kuroniówki” – 400 zł, a [wcześniej] zarabiał przykładowo 1,6 tys. czy 3 tys. mistrz zarabiał. Nie zapominajmy, że w zakładach włókienniczych pracowały całe rodziny – rodzice, dzieci i ich dzieci. Jak oni wszyscy stracili pracę, to naprawdę ciężko im było. Były bloki zakładowe, a tu komorne, prąd, wszystko trzeba zapłacić. Tak że to była tragedia i nikt ręki nie podał włókiennikom. Górnik odchodził, to dostawał odprawę 40 tys., a włókiennik akcje dostał. Tych akcji nikt nigdy nie kupił. Po prostu tylko pamiątka jest, że coś takiego było. – Józef Kłosiński, Pabianickie ZPB

Było mi tak strasznie przykro, że muszę odejść. Płakać mi się chciało. Mówię: „Boże, starałam się, przychodziłam na te nadrobki, a teraz tak się chcą mnie pozbyć”. A mąż mówi: „Ciesz się. Bo właśnie Łódź może już nie być miastem zagrożonym. I co później zrobisz?”¹³⁹ – Danuta Narojczuk, ZPW im. Wiosny Ludów

Taka sytuacja była, że trzeba było się imać każdej pracy. Już człowiek nie wybrzydział, że nie będę tego robił. Każdej pracy się człowiek imał. Z biura to [pracownice] szły na sprzątaczkę, na konserwację maszyn [...]. Tylko kobiety z biura kiedyś się uważały za wielkie panie. Bo jak się w biurze pracowało, to wiadomo, ona tam styczności nie miała z robotnikiem. Ale potem to zasuwały. Zamiataczki, konserwacja. Nie wstydziły się. Ja też musiałem wziąć, jak to mówią, dyplom pod pachę, nie wykazywać się, tylko już musiałem robić to, co mi kazali. [Odszedłem kiedy] miałem 52 lata. Już rozwalili włókiennictwo całkowicie i człowiek odszedł. Odszedłem sam, na własną prośbę, bo ze mną facet, który miał rodzinę pracował. Kierownik [powiedział], że albo jego zwolnić, bo to się schodziło z liczby ludzi, albo mnie zwolnić. On młodszy. Ja już mogłem iść na przedemerytalną, czyli „kuroniówkę”. Jeszcze świętej pamięci Kuroń to stworzył. No to poszedłem i parę lat byłem na tej „kuroniówce”. – Mirosław Kuligowski, ZPB im. „Polino”

To był ‘93 albo ‘94 r., jak poszłam na przedemerytalne. Miałam równe 30 lat pracy. Wtedy weszła ta ustawa, co po 30 latach pracy kobiety, a 35 albo 40 mężczyźni przechodzili na przedemerytalne. Od ‘94 r. już nie pracuję w ogóle. Miałam 48 lat, a już wtedy w ogóle nie było pracy, bo już zaczęli wszystkie zakłady w Łodzi likwidować. – Irena Fabjańska, ZPD „Marko”

Podjęcie pracy na gorszych warunkach pozostawało lepszym rozwiązaniem niż bezrobocie, które dla pokolenia wychowanego w powojennej polityce pełnego zatrudnienia, było czymś nieznanym.

Pamiętam ten moment... Pamiętam! Wszyscy czuliśmy... Nikt nie wiedział, co to jest bezrobocie. Nikt nie wiedział, co będzie, jeżeli go zwolnią. To jest zawsze decyzja, która pada na człowieka, ale to nie jest jego decyzja, tylko gdzieś jakiejś osoby z góry, która mówi: „Ty od dzisiaj nie będziesz pracował”. I te zwolnienia odcisnęły na nas piętno tego pierwszego kapitalizmu, gdzie człowiek, kiedy jest potrzebny, to jest potrzebny, a jak

¹³⁹ Prawdopodobnie mowa tu o rozporządzeniu Rady Ministrów z 21 grudnia 1999 r. (Dz.U. 1999, Nr 110, poz. 1265), w którym Łódź uznano za miasto zagrożone strukturalną recesją i degradacją społeczną. Dzięki ustawie z 14 grudnia 1994 r. o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu (Dz.U. 1995, Nr 1, poz. 1) wprowadzono świadczenia dla osób tracących pracę.

jest niepotrzebny, to jest niepotrzebny [...]. Spadało poparcie dla przemian społecznych, które teoretycznie miały iść w dobrym kierunku, a tak naprawdę zabierały pracownikom podstawowe wartości, które miały służyć [temu], że człowiek czuje się bezpiecznie. Mało kto wtedy rozumiał, że do staje narzędzie, można powiedzieć, wędkę do tego, żeby ryby sobie łapać samemu, bo do tej pory te ryby to były 30., 1. czy 10. – Krzysztof Szymczak, ZPP „Feniks”

Tylu ludzi bezrobotnych, co było, to był koszmar. Te zakłady zatrudniały wiele tysięcy ludzi. To, co pamiętam, te urzędy pracy, to się nie da opisać, co się tam działo. Ludzie zostali po prostu bez pracy. – Barbara Sieroń, ZPP „Zenit”

Koszty społeczne

Dla większości naszych rozmówców transformacja oznaczała załamanie się dotychczasowego świata. Pracownicy zakładów nie zgadzali się często na przeprowadzenie wywiadu z powodu tego trudnego doświadczenia lub też w trakcie wywiadu nie chcieli mówić o tym okresie. Wspomnienia pracy okazywały się bolesne, a lata 90. oznaczały drastyczne pogorszenie się warunków życia. Możemy przypuszczać, że do najtragiczniejszych historii w ogóle nie udało nam się dotrzeć. Społeczne koszty transformacji nigdy nie zostały w pełni oszacowane.

Pracowały całe rodziny i to był praktycznie wielopokoleniowy zakład. Jak większość włókienniczych – to były zakłady wielopokoleniowe. Po prostu z pokolenia na pokolenie ludzie szli, bo na przykład mój tata pracował na dziewiarni jako dziewiarz. Moja babcia pracowała na oddziale szwaczki, była majstrową – tak to się kiedyś mówiło – na oddziale szwalni. Ja poszłam, pracowałam. Mojego męża na przykład rodzina cała jest z „Pierwszej”. Wszyscy pracowali w tym zakładzie. Moja teściowa, teść, mojego męża siostra, mój mąż i ja. Cała rodzina w „Pierwszej”. To jak się zaczęło chylić ku upadłości i zaczęło padać włókiennictwo, to było straszne dla niektórych rodzin, bo praktycznie wszyscy tracili pracę. Jak u nas zaczęły się redukcje i na przykład został zwolniony mąż i żona. Dzieci były, a tu wszyscy idą na bruk. Ogromne bezrobocie, rejestracje w urzędach pracy, oczekiwania na pracę. Nic nie było, nie było co znaleźć. To były straszne czasy w momencie, kiedy zaczęło upadać. – Ewa Perlińska, ZPJ „Pierwsza”

Rozpacz była, wie pani. Tyle samobójstw było wtedy, pani nie ma pojęcia. No bo nie było co... Matki dzieci pozabijały. Te wszystkie tragedie w Łodzi przez to, że nie było pracy. Przemysł padł i nie było pracy. Nie tylko włókienniczy, ale handel i inne. Wszystko to padło i ludzie nie dawali sobie rady. W końcu z Łodzi najwięcej ludzi wyjechało, potem jak otworzyli granicę. [...] Co silniejsze charaktery, to wie pani, przetrzymali jakoś albo mieli zapasy i wyjechali, zarabiali i jakoś przeżyli. A co słabsi, to niestety, samobójstwo. [...] To jest stres straszny stracić pracę. A bardzo dużo ludzi straciło wtedy pracę. Całe chmary ludzi, bo tam pracowały tysiące. Włókiennictwo to było podstawowe wyżywienie dla Łodzi. A Łódź była prawie milionowym miastem, 800 tys. ludzi, no to prawie milionowym, prawda? [...] Tych starszych po pięćdziesiątce, co się nadawali na emeryturę, to wszystkich wypchnęli. Zrobili przepis, że można wcześniej na emeryturę iść i wszystkich dali na emeryturę. Tak skorzystała z tego właśnie moja mama. [...] Część poszła na emeryturę, a część albo wyjechała, albo, jak nie dali sobie rady, to po prostu wieszali się. Było wtedy bardzo dużo samobójstw, bardzo. Moja koleżanka też popełniła samobójstwo. Tu pracowała. Weszły te nowe banki i kredyty. Nabrała kredytów i nie mogła dać sobie z nimi rady. Niestety popełniła samobójstwo. Pamiętam, koło trzydziestki byłam. Ona też tak koło trzydziestki. Młoda dziewczyna. – Grażyna Matuszewska, Składnica Importowa

Ci, co wdrażali ten plan Balcerowicza, oni dokładnie wiedzieli, co robią. Dokładnie wiedzieli. I ci, którzy zostali podstawieni na likwidatorów z ramienia, powiedzmy, Warszawy, też wiedzieli, co robią. Ale obiecywali ludziom. Tak jak obiecywał likwidator w „Polteksie”. Że zdrowe części zostawimy, plan restrukturyzacji opracujemy, wszyscy będą mieli zatrudnienie w tych zdrowych częściach, które będą ekonomicznie opłacalne. Jak się okazało później, to nie było opłacalne. I ludzie [...] wierzyli początkowo, że rzeczywiście nie zostaną tak potraktowani, jak między innymi i ja, chociaż ja w ostatniej chwili. Ale taki szary robotnik, to w ogóle nikt się nie liczył z nim wtedy. I niech pani sobie wyobrazi, jaka bieda była w tej Łodzi. Jeżeli jeden zakład jeszcze tuż przed przemianami zatrudniał parę tysięcy kobiet, to ile to rodzin? Przez trzy przemnożmy, to jest potężna ilość łodzian, która zostawała nagle bez perspektywy na dalsze życie. Tak że nawet były przypadki samobójstw. – Ryszard Tarazewicz, ZPB „Poltex”

Choć w oczywisty sposób transformacja wpłynęła na cały kraj, to obszary uprzemysłowione najsilniej odczuły zmianę. Widać to najlepiej właśnie w Łodzi, gdzie upadek wielkich zakładów przemysłowych, przede wszystkim włókienniczych, lawinowo pociągnął za sobą kolejne gałęzie lokalnej gospodarki.

To był bardzo smętny okres czasu, było bardzo smutno. W ogóle jeżeli chodzi o jakieś życie, czy na mieście, czy wziąć Piotrkowską na przykład, to wszystko tam zamierało. – Lech Jan, ZPB „Poltex”

Natomiast, jak patrzę na to wszystko tak z boku, na to całe włókiennictwo nasze, to położyło [się] nie tylko włókiennictwo w tym mieście. Jak ono zaczęło zanikać, przestał być potrzebny transport. Przecież padły wszystkie pekaesy. [...] No i wiele, wiele, wiele innych zakładów, które pracowały na rzecz [włókiennictwa] [...] Dziękuję, do widzenia. Takich firm było setki w Łodzi, setki. Włókiennictwo w Łodzi nie tylko samo się położyło, ale moim skromnym zdaniem, położyło całą Łódź. – Marek Burski, Przedsiębiorstwo PKS

Nostalgia

Wielu robotników wspomina okres pracy w fabryce jako czas dobrobytu i stabilizacji. Warto tu odnieść się do niejednokrotnie proponowanego przez badaczy terminu „postkomunistycznej nostalgii” jako objawu tęsknoty za przeszłością i gloryfikowania poprzedniego systemu, nie zaś jako krytycznej narracji wobec neoliberalnej polityki i deindustrializacji¹⁴⁰. Nostalgia nie dotyczy jednak tylko obywateli krajów byłego państwowego socjalizmu¹⁴¹. Choć często głosy pochwalające socjalistyczne państwo dobrobytu łatwo zdyskredytować jako nierealistyczne tęsknoty „roszczeniowego homo sovieticus”, jest to duże uproszczenie. Nostalgia może być osobistym sposobem krytyki transformacji¹⁴² – dostępnym i łatwiejszym do wyrażenia dla większości z nas niż próby przedstawienia rozbudowanej argumentacji czy analizy procesów społecznych. Nie jest to więc tylko sentyment za młodością i idealizowanie przeszłości. W kontekście neoliberalnych przemian nostalgia może być równie dobrze odczytana jako docenienie stabilnych warunków pracy czy zabezpieczeń socjalnych, niedostępnych już dla młodszego pokolenia. Niejednokrotnie nasi rozmówcy wspominali, że martwią się o młodych i ich przyszłość, o poszukiwanie pracy czy możliwości mieszkaniowe w tak trudnych i nieprzewidywalnych warunkach zatrudnienia, jakie panują obecnie.

¹⁴⁰ *Post-communist nostalgia*, M.N. Todorova, Z. Gille (red.), New York 2010.

¹⁴¹ S. Boym, *The future of nostalgia*, New York 2001.

¹⁴² K. Mikołajewska-Zajac, J. Wawrzyniak, *Nostalgia jako narzędzie krytyki transformacji. Mit dobrego właściciela w opowieściach pracowników fabrycznych*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2016, t. 12, nr 2.

Tylko każdy mówił, że po prostu szkoda, wie pani, tych zakładów. Te fabryki Scheiblera tyle lat były przecież, od dawien dawna. I to zostało zniszczone. Ja nie protestowałam, ale każdy ubolewał nad tym. I nad tym, że były nowe zakłady – „Dywilan”, co dywany robili, to przecież nowe zakłady, też już są zniszczone. To wszystko. „Feniks” tak samo! – Barbara Supera, ZPB „Uniontex”

Ludzie się zmienili, jakby ludziom odbiło. [...] Bardzo się dziwię ludziom, którzy tu dzięki PRL-owi mieszkają, [a] mają zupełnie odmienne spojrzenie na ten teren. My się czasami odgrywamy i mówimy: „A to proszę pana, niech pan rzuci ten blok i idzie gdzieś mieszkać lepiej, jak panu tu nie pasuje, że PRL coś zrobił. Miał pan mieszkanie, miał pan pracę zapewnioną, płacił pan regularnie czynsz, ma pan emeryturę, a dziś jest pan przeciw PRL-owi, pańska sprawa”. – Bogdan Płusa, ZMP „Poltik”

Mój zakład był na ulicy Skrzywana. Ten zakład istnieje, ktoś prywatny ma tam jakieś, nie wiem, czy tasienki robi, nici. Coś tam jest. Jak przechodzę, to jest jedna maszyna z tego ciagu, gdzie byłam, tam suszyli te tkaniny, prasowali, to jest wystawiona jako eksponat na podwórku. To jak przechodzę to..., no to... mi przykro. Bo... tyle lat jednak do tej pracy tutaj chodziłam i wspominam: tu stało to, a to na przykład szatnia była. Chodziliśmy przez portiernię, teraz już jest trochę inna, bo bardziej nowoczesna. Tak że wspominam mile i tak trochę smutno mi. Że tego zakładu już nie ma. Że tyle ludzi jednak musiało odejść. Byliśmy tak zżyci, bo tyle lat pracowaliśmy razem. Te wszystkie moje koleżanki, przez tyle lat to się troszkę zżyłyśmy. – Danuta Narojczuk, ZPW im. Wiosny Ludów

Koniec

Kiedy upadł łódzki przemysł? Rok 1989 nie był końcem łódzkiego przemysłu, nie oznaczał nawet początku końca, podobnie jak pierwszy pakiet liberalizujących reform Balcerowicza w 1990 r. czy kolejne udogodnienia dla zagranicznych inwestorów. Rok 1989 nie był końcem przemysłu, bo koniec był procesem. Choć największa fala prywatyzacji przypadła na 1996 r., niektóre zakłady w nowej strukturze prawnej lub powstałe z nich prywatne przedsiębiorstwa działały jeszcze po 2000 r. i funkcjonują do dziś.

W zasadzie można powiedzieć, że to trwało tak do '95, '96 r. Nagle wszystko runęło. Jeden za drugim zaczął się po prostu walić każdy zakład pracy. [...] powiedziałbym, że w przeciągu roku, dwóch. To się wszystko rozwalilo. – Włodzimierz Kubyszek, Instytut Włókiennictwa

[ZPJ „Pierwsza”] to było ostatnie włókiennicze przedsiębiorstwo państwowe, które upadło. Ostatni zakład włókienniczy w Łodzi, który upadł. To było ostatniego listopada 2003 r. kiedy ostatni raz byłam w pracy. Najpierw był zarząd komisaryczny i podobno wyglądało to tak, że przyjechał do zakładu komisarz i ponoć miał goździka. Wszedł z tym goździkiem do gabinetu dyrektora, wręczył dyrektorowi naczelnemu i powiedział: „Dziękuję, pan już tu nie pracuje.” [...] No było to po prostu coś strasznego. Wtedy była taka piosenka Borysewicz i Kukiz „Bo tutaj jest jak jest”. Ta piosenka to po prostu wyciskała mi łzy. Jak leciała w radiu, to ja płakałam tak, że mi ciekły łzy jak groch. Bo było dobrze a tu nagle koniec, ucina się, nie ma. Kawał życia, 25 lat, jestem, pracuję. Miałam nadzieję, że dopracuję do emerytury, a tu koniec, wszystko ucięte, przekreślone. Mieliliśmy siedem dni. Nie było u nas zachowanego okresu wypowiedzenia, bo każdy z nas z takim długoletnim stażem pracy powinien mieć trzymiesięczny okres wypowiedzenia. Ale syndyk nie zezwolił, mieliśmy siedem dni, to jest rozwiązywanie z pracownikami w szczególnych warunkach. Siedem dni. Dokładnie. Więc my po prostu zrobiliśmy remanent, ja pamiętam wklepałam te dane z remanentu ostatni raz w komputer, zamknęłam programy, do widzenia – koniec. No i wtedy oczywiście poszliśmy wszyscy na wódkę, ostatnią naszą wspólną. Poryczeliśmy, popłakaliśmy i skończyło się. Tak że tak wyglądało to w skrócie, mogę powiedzieć, ta nasza historia. – Ewa Perlińska, ZPJ „Pierwsza”

Słownik pojęć produkcyjnych

Anilana – (polska nazwa handlowa) – włókno chemiczne (syntetyczne), imitujące wełnę, o dużej odporności na gnienie i zginanie, ciepłochronne, ale mało chłone wodę. Stosowane do wyrobu dzianin, pledów, tkanin odzieżowych i do celów technicznych.

Apretura – obróbka końcowa, czyli ukształtowanie wyrobów włókienniczych poprzez rozmaite procesy technologiczne i nasycanie apretami, której zadaniem jest nadanie surowej tkaninie, dzianinie, skórze itd. wymaganych właściwości użytkowo-estetycznych, np. gładkości, matowości lub połysku, sztywności lub elastyczności, wodoodporności itd.

Batyst – (z fr. *batiste*, od imienia wynalazcy Baptiste Chambraya) – bardzo delikatna, cienka, gładka i miękka tkanina lniana lub bawełniana o splocie płóciennym. Używany jako lekka tkanina odzieżowa.

Bistor – (polska nazwa handlowa) – gładka lub wzorzysta tkanina bądź dzianina z przędzy bistorowej z włókna poliestrowego, używana do wyrobu odzieży i zasłon.

Brakarnia – oddział produkcji, w którym odbywa się określenie jakości wyrobów, a w niektórych przypadkach również ich naprawianie (np. błędów w tkaninie).

Cewka – rurka bądź rdzeń stożkowy albo walcowy służący do nawijania przędzy lub nici; cewka snowacka to cewka z nawiniętą osnową.

Ciągarki – maszyny poceniające i wyrównujące pokład taśm włókien, np. z ośmiu taśm włókien wytwarza się jedną, powodując jednocześnie mieszanie i układanie włókien.

Decyteks – dziesiąta część teksa, jednostki masy liniowej nitki.

Dewetyny – rodzaj tkaniny imitującej zamsz i przypominającej go w dotyku.

Drelich – różnej grubości mocna i gęsta tkanina lniana, konopna lub bawełniana. Używany głównie jako tania tkanina odzieżowa, na odzież roboczą, pokrycia, tapicerkę.

Dtex – tex to stosowana we włókiennictwie jednostka używana do określenia gęstości liniowej nici. Najczęściej używana jest w postaci jednostki dziesięciokrotnie mniejszej – decyteks, zapisywanej jako dtex.

Dzianiny żakardowe – zob. żakardy.

Elana – (polska nazwa fabryczna) – włókno chemiczne (syntetyczne) poliestrowe bardzo mocne, niemnące. Przerabiane najczęściej w mieszan-

kach z surowcami naturalnymi, stosowane do wyrobu tkanin przeznaczonych na wyroby odzieżowe i techniczne.

Elastil – elastyczna przędza z włókna chemicznego (syntetycznego) poliamidowego.

Flanela – miękka tkanina bawełniana lub półwełniana (zwykle z osnową bawełnianą). Wytwarzana również jako tkanina wełniana czesankowa. Zależnie od składu surowcowego używana jako cieplejsza tkanina bieliźniana i lekka odzieżowa wierzchnia.

Flausz – gruba, miękka tkanina z przędzy zgrzebnej wełnianej lub półwełnianej. Używany na jesienno-zimowe płaszcze, peleryny, kurtki.

Fulard – jedna z najłżejszych tkanin bawełnianych w splocie płóciennym, używana na bieliznę, bluzki, apaszki.

Gabardyna – dość gęsta lecz miękka tkanina odzieżowa, wełniana lub bawełniana. Jej cechą charakterystyczną jest duże zagęszczenie osnowy, dające efekt bardzo dobrej układalności.

Gary – cylindryczne pojemniki, w których układana jest taśma włókien po procesach zgrzeblenia i rozciągania.

Jedwab naturalny – włókno otrzymywane w wyniku rozwijania kokonów gąsienic motyla nocnego (zw. jedwabnikiem morwowym lub dębowym) i ich dalszej obróbki technologicznej. Najcieńsze włókno naturalne, miękkie i połyskliwe, wykazuje się dużą odpornością mechaniczną i elastycznością.

Jedwab wiskozowy – włókno otrzymywane sztucznie z celulozy drzewnej, imitujące jedwab naturalny. Zależnie od sposobu produkcji,

efektem jest jedwab o różnych właściwościach i nazwach, np. argona, textra, viscon, phrix. Używany do wyrobu materiałów odzieżowych, głównie jako dodatek do tkanin wełnianych i w mieszankach z bawełną.

Kotoniarz – dziewiarz bezpośrednio obsługujący maszyny dziewiarskie.

Kotonowe maszyny – falowarki, rodzaj maszyn dziewiarskich.

Krzywka – element występujący w maszynach włókienniczych.

Kuroniówki – (od nazwiska Jacka Kuronia, w okresie PRL działacza opozycyjnego, w III RP ministra pracy i polityki socjalnej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i Hanny Suchockiej) – potoczna nazwa zasiłku dla bezrobotnych w latach 90., prawdopodobnie przeniesiona z określenia na bezpłatny posiłek – zupę, rozdawaną na ulicach Warszawy osobiście przez ministra Kuronia.

Lycra – elastyczne, lśniące włókno chemiczne; też: tkanina lub dzianina z tego włókna (zastrzeżony znak towarowy), nazwa spolszczona na lajkra.

Malimo – (niem. skrót od nazwisk Mauersberger, Limmach-Oberfrohn, Molton) – przędzina wytwarzana techniką zbliżoną do dziewiarstwa maszynowego, nie gnąca się.

Malipol – rodzaj przędziny otrzymywanej przez wszywanie przędzy (w postaci pętli) w podkład — tkaninę lub włókninę.

Melton – miękka tkanina wełniana, na prawej stronie podobna do zamszu, odporna na mięcie i ciepłochronna.

Mistrz – mistrz produkcji w przemyśle włókienniczym zajmuje się zarządzaniem pracą zespołu osób – operatorów maszyn włókienniczych. Niekiedy określenie używane zamiennie ze słowem majster, zgodnie z tradycją przedwojenną.

Modylon – włókno stylonowe (zob. stylon), służące do wyrobu dzianin.

Mulina – jedwabna lub bawełniana nitka używana do zdobienia materiału, haftowania, wykonywania bransoletek itp. Efekt połysku, w przypadku nitki bawełnianej, uzyskuje się wskutek zastosowania procesu merceryzacji. Nitka składa się najczęściej z 6 nitek składowych.

Nadróbki – nadgodziny, praca wykonywana ponad normy czasowe, np. w niedzielę lub zadania wykraczające poza zakres obowiązków w godzinach pracy.

Niedoprzęd – powstaje z wyrównanej i pocienionej taśmy wyprostowanych, ułożonych włókien. Przez rozciąganie i skręcanie niedoprzędu na przędzarkach otrzymuje się przędzę. W niektórych systemach przędzenia na przędzarkach bezwrzecionowych nie przygotowuje się niedoprzędu.

Nylon – (amerykańska nazwa fabryczna) – włókno chemiczne (syntetyczne) poliamidowe o bardzo dużej wytrzymałości na rozciąganie i ścieranie. Stosowane do wyrobu tkanin odzieżowych, spadochronowych, pończoch, lin, izolacji itp.

Obciążaczka – funkcja pełniona na przędzalni, osoba zajmująca się zdejmowaniem tzw. koppek przędzalniczych z wrzecion.

Odpasowane artykuły, towary – wyroby włókiennicze, które powstają od razu w gotowej

formie, czasem z przeznaczeniem do wykończenia, np. rękaw bluzki, ręcznik, pończocha.

Okrywa runowa – miękka w dotyku warstwa na tkaninie, najczęściej efekt przycięcia i strzyżenia nitek, posiada ją np. aksamit.

Osnowa – układ nici biegnących wzdłuż tkaniny prostopadle do wątku (zob. wątek). Przędza osnowy jest niemal zawsze mocniejsza i znacznie silniej skręcona i naprężona niż wątek.

Pajac – rodzaj kombinezonu dla małych dzieci.

Perkal – (z pers. *pārgālā*) – dość cienka tkanina bawełniana z przędzy średniej grubości, z połyskiem na prawej stronie. Używana na bieliznę pościelową i lekką odzież.

Płocha – element krosna, który dobija nowy wątek do poprzedniego tworząc równą krawędź tkaniny.

Poliamid – termoplastyczny polimer syntetyczny używany m.in. do wyrobu włókien odzieżowych, technicznych i folii.

Poliester – polimer syntetyczny używany do wyrobu włókien syntetycznych.

Polinosik – właściwie polynosic, włókno chemiczne, celulozowe. Wykonane z niego tkaniny odznaczają się niekurczliwością i wytrzymałością, w dotyku przypominają jedwab. Często stosowane w mieszankach z bawełną, wełną i innymi włóknami chemicznymi.

Przędzalnia średnioprzędna – przędzalnia przerabiająca włókna średniej długości na przędzę średnich numerów.

Przędza merceryzowana – przędza poddana procesowi merceryzacji; merceryzacja to działanie zimnego, stężonego ługu sodowego na przędzę przy jednoczesnym naprężeniu lub rozciąganiu wyrobu w celu zwiększenia połysku, wytrzymałości na rozciąganie i miękkości.

Przędza teksturowana – wytwarzane z ciągłych włókien chemicznych przez ich modyfikowanie sposobem mechanicznym lub termicznym. Zależnie od metody, surowca i kraju wytwarzania noszą różne nazwy handlowe, np. elastil (zob. elastil).

Przędza rdzeniowa – kiedy rdzeń przędzy jest z innego surowca niż oplot (otoczka), wykonywana żeby połączyć zalety właściwości włókien, np. rdzeń z jedwabiu i oplot z bawełny dają jednocześnie moc i chłonność.

Przędza zgrzebna – zwykle średniej grubości lub gruba, niezbyt gładka i nierównomierna, przędzona bez czesania; jest słabo skręcona, miękka i łatwo się spilśnia, przeznaczona do wytwarzania niższych gatunków tkanin i dzianin, dywanów, wykładzin, tkanin technicznych.

Przędziny – wyroby włókiennicze metrażowe powstałe w wyniku przeszywania układów nitek lub wszycia ich w podkład z tkaniny czy włókniny albo w efekcie sklejenia. Przędziny gładkie stosowane są na ręczniki, pieluszki, kaftaniki itd. Przędziny puszyste są używane na płaszcze kąpielowe, ręczniki itd.

Reformy – damskie majtki z dłuższymi nogawkami.

Rozciągarka – zob. ciągarka.

Samodział – luźna, cieńsza od sukna (zob. sukno) tkanina wełniana z grubej, bardzo

sprężystej przędzy zgrzebnej. Wyrabiany ręcznie przez ludność wiejską na odzież wierzchnią od dawnych czasów, obecnie wytwarzany mechanicznie, używany na marynarki, kostiumy, płaszcze.

Saurerowskie krosna, „Saurery”, krosno Saurera – krosna szwajcarskiej firmy Saurer, bądź na licencji tej firmy, produkowane przez łódzką „Wifamę”; początkowo krosna czółenkowe, potem również inne, żakardowe, chwytakowe itd.

Składalnia – oddział fabryki, przeznaczony do układania towaru w paczki i pakownia.

Stylon, Stilon – włókno chemiczne (syntetyczne) o dużej wytrzymałości na rozciąganie, ścieranie i zgniatanie, ale o małej chłonności wilgoci. Stosowane do wyrobu pończoch, skarpet i dzianin.

Sukno – zwarta, gładka tkanina wełniana z przędzy zgrzebnej, czasem o osnowie z przędzy czesankowej. Używane jako cięższa tkanina odzieżowa na okrycia wierzchnie, mundury itp.

Sulzery – użytkowa nazwa maszyn włókienniczych produkowanych przez szwajcarską firmę Sulzer.

Teksturownia – oddział produkcji, na którym następuje zmiana struktury wewnętrznej włókna wskutek mechanicznego lub chemicznego działania; efektem jest puszystość i elastyczność przędzy.

Teksas – (od nazwy Texas, stanu w USA) – gruba, gęsta i sztywna tkanina bawełniana, odmiana drelachu. Produkowana w Polsce w drugiej połowie XX w., używana na odzież roboczą, sportową i młodzieżową.

Textra – (polska nazwa handlowa) – włókno chemiczne, celulozowe, bawełnopodobne i gładkie.

Tkanina czesankowa – wysokogatunkowa tkanina wełniana z przędzy czesankowej.

Tkanina zgrzebna – odznaczająca się niską jakością, ale puszysta, z przędz utworzonych z włókien krótkich i słabych.

Tkanina żakardowa – zob. żakard.

Tropik – lekka, sprężysta i stosunkowo szorstka tkanina wełniana z bardzo cienkiej przędzy, bardzo przewiewna, używana głównie na ubrania letnie.

Trzepalnia – oddział produkcji, zestaw maszyn do rozluźniania i oczyszczania bawełny zakończony maszyną trzepaką.

Tytle – malutkie cewki (zob. cewka).

Wątek – układ nici biegnących w poprzek tkaniny, w procesie tkania wprowadzony między nitki osnowy według określonego splotu tkackiego. Przędza na wątek może być słabsza, mniej skręcona i o mniejszym naprężeniu od przędzy na osnowę (zob. osnowa).

Welur – (z łac. *villus* – włosy, kosmyk) – tkanina z gęstą i równą okrywą włókienną, stosowana na zimowe okrycia.

Welwet – tkanina odzieżowa, bawełniana z okrywą w postaci wąskich prążków.

Wilk – rozluźniarka wstępna, urządzenie z zębatym walcem w środku, służące do rozszarpywania, rozbicia i mieszania wełny zbitej w praniu, ale także innych włókien w systemach odpadkowych.

Włóczka – słabo skręcona wełniana przędza dziewiarska. Używana do ręcznego wyrobu dzianin i haftu wełną.

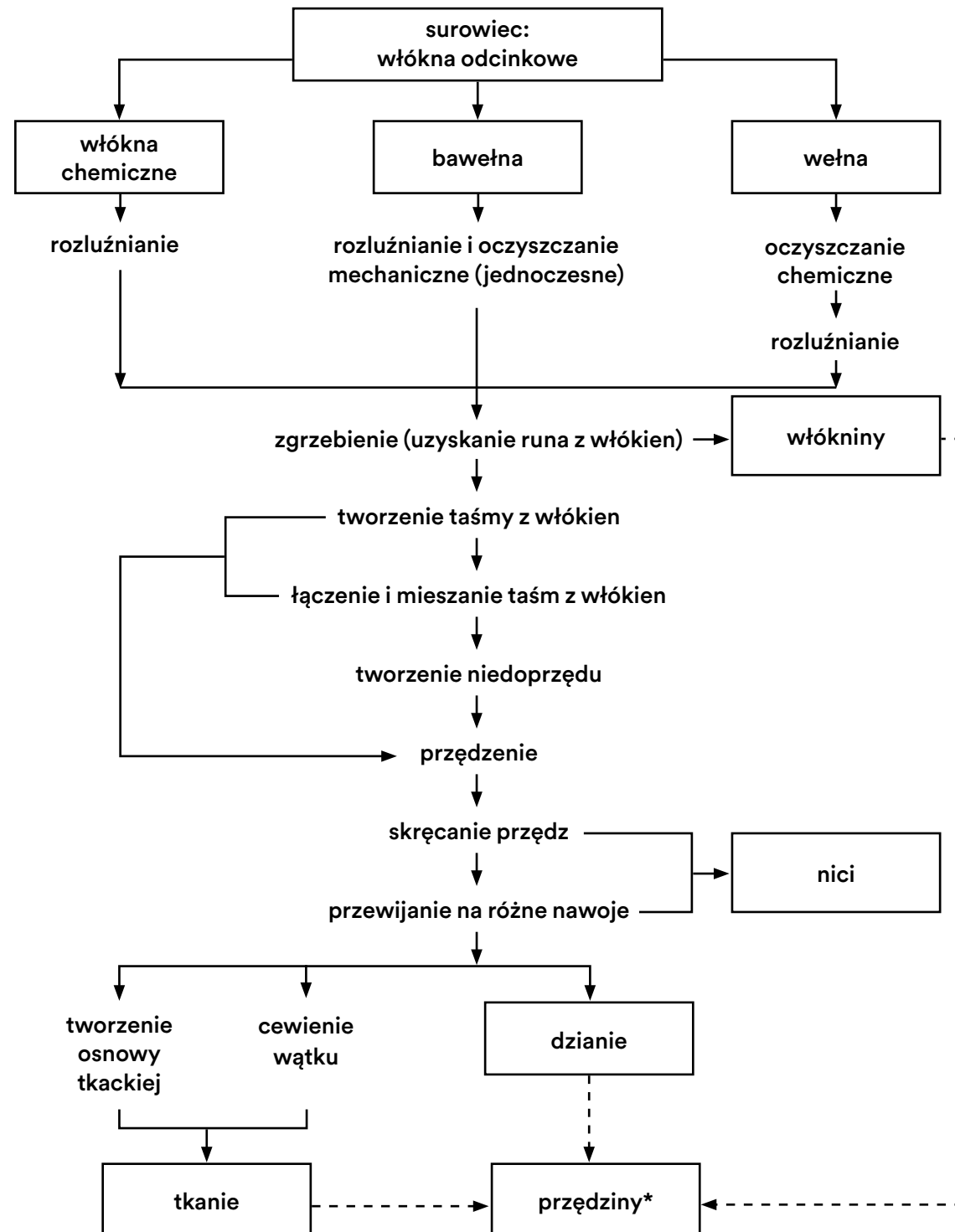
Włókniny – wyroby włókiennicze metrażowe, tworzone z masy luźnych, odpowiednio uformowanych warstwowo włókien powiązanych ze sobą przez przeszywanie, igłowanie, sklejanie lub wykurczanie.

Wrzecienice – niedoprzędzarki, czyli maszyny, które z taśmy włókien produkują niedoprzęd lub z grubego niedoprzędu cienki niedoprzęd.

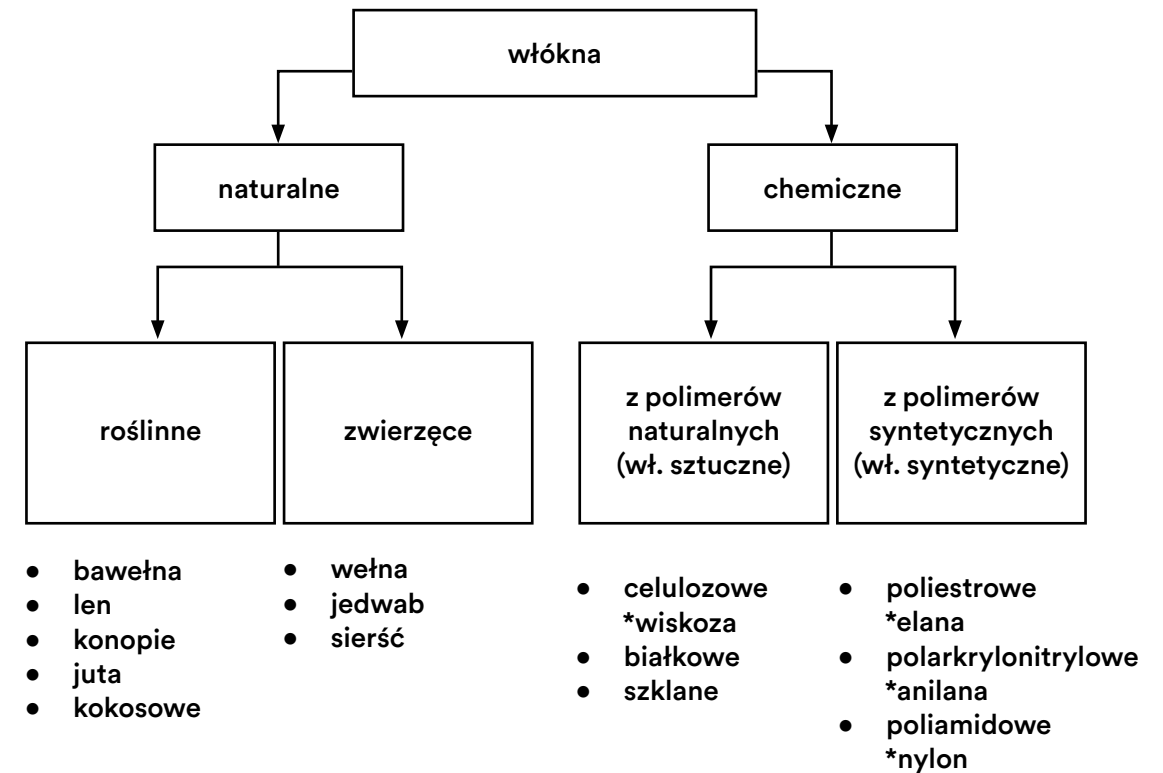
Zamsz – wyprawiona tłuszczowo i barwiona skóra, bądź tkanina wełniana z okrywą runową

Żakard – (od nazwiska J. M. Jacquard, francuskiego tkacza i wynalazcy) – tkanina wzorzysta o efekcie światłocienia uzyskanego za pomocą stosowania różnych splotów tkackich wykonana na krośnie z maszyną Jacquarda (potocznie również nazywanej żakardem). Mechanizm Jacquarda stosuje się również do produkcji wzorzystych dzianin przy modyfikacji maszyn dziewiarskich.

Schemat produkcji



Schemat rodzajów włókien



* uzyskiwane w różnych technikach

W przypadku tworzenia mieszanek włókien naturalnych i chemicznych, surowiec miesza się na etapie rozluźniania ew. przy tworzeniu taśm (czasem łączy się też różne nitki w procesach skręcania)

Włókna odcinkowe to włókna posiadające konkretny wymiar. Z naturalnych włókien są to wszystkie włókna roślinne, ze zwierzęcych wszystkie oprócz jedwabiu.

Włókna chemiczne otrzymuje się w postaci tzw. „kabla” włókien ciągłych, można zatem je albo pociąć na określoną długość (mniejszą, gdy chcemy otrzymać włókna bawełnopoobne lub dłuższą gdy wełnopodobne) albo porwać (rwać) – rozciągając mocno rozgrzany kabel włókien.

Przerób włókien odcinkowych jest dość skomplikowany i wymaga dużej ilości zróżnicowanych maszyn, największej dla bawełny zawierającej czasem ogromną ilość zanieczyszczeń mineralnych i roślinnych.

Włókna odcinkowe przerabia się w kilku systemach, z których podstawowe, to: średnioprzędny (bawełna, wł. chemiczne), zesankowy (bawełna, wełna) i odpadkowy.

W zależności od systemu używa się innego rodzaju surowców i uzyskuje przędzę różnej jakości. Najlepszą przędzę, wysokogatunkową, gładką i wytrzymałą uzyskuje się w systemach zesankowych, najsłabszą i niskogatunkową w systemach odpadkowych. Systemy zesankowe wymagają włókien długich (dla bawełny wysokich gatunków) i opierają się m.in. na pracy maszyny-zesarki usuwającej włókna krótkie i wszelkie zanieczyszczenia, co gwarantuje wysoką jakość i wytrzymałość przędzy a także uzyskiwanie wyjątkowo cienkich przędz.

Najsłabszą przędzę o niskiej jakości uzyskuje się w systemach odpadkowych ale tam wykorzystuje się wszelkie włókna. Przędzę z tych systemów wykorzystuje się np. do produkcji flaneli (przędza bawełniana), gdzie nie jest wymagana wytrzymałość a raczej chłonność wody i przewiewność, co gwarantuje słabo związana struktura tej przędzy.

W procesie tkania (na krosnach) dwa rodzaje nitek łączą się w układzie prostopadłym do siebie w splotach i tak uzyskuje się tkaniny, których właściwości są uzależnione od rodzaju surowca użytego na nitki, rodzaju samej nitki, rodzaju splotu i wykończenia tkaniny (barwienie, bielenie, drukowanie, mechaniczne działanie np. gładzenie czy drapanie, nałożenie apretury np. przeciwdeszczowej). Ogólnie, tkaniny charakteryzuje ścisłość i sztywność.

Rodzaje tkanin:

- odzieżowe
- pościelowe
- stołowe
- dekoracyjne
- techniczne (specjalne)
- medyczne
- artystyczne
- dywany

W procesie dziania z jednej nitki, zgodnie z założonym splotem dziewiar skim, uzyskuje się dzianiny, których właściwości są uzależnione od rodzaju surowca użytego na nitki, rodzaju samej nitki, rodzaju splotu, rodzaju użytej maszyny dziewiarskiej (na falowarkach, szydełkarkach lub osnowarkach) i wykończenia dzianiny. Niektóre dzianiny uzyskuje się w formach wyrobów gotowych, np. skarpety czy pończochy. Dzianiny także podlegają procesom wykończenia takim jak barwienie, bielenie, drukowanie, nałożenie apretury czy działań mechanicznych a także szycia (np. łączenie części rajstop). Ogólnie dzianiny charakteryzuje elastyczność, ciągliwość i przewiewność.

Rodzaje dzianin:

- odzieżowe
- pończochy
- skarpety
- rajstopy
- bieliźniarskie
- medyczne
- artystyczne

Włókniny uzyskuje się z runa utworzonego na zgrzeblarkach poprzez późniejsze łączenie pokładu włókien różnymi sposobami: natryskiwanie środkiem sklejającym, zgrzewanie włókien, spilśnianie, przeszywanie czy igłowanie.

Rodzaje włóknin:

- odzieżowe
- geodezyjne
- izolacyjne
- filtracyjne
- ogrodnicze
- medyczne
- wyściółkowe
- meblarskie

Lista adresowa łódzkich zakładów z 1981 r.

Nie uwzględniono zakładów pracy związanych z budownictwem, energetyką oraz spółdzielni pracy.

9 Maja

Zakłady Przemysłu Wełnianego im. 9 Maja,
ul. Tylna 6;

Alba

Zakłady Przemysłu Bawełnianego
im. Armii Ludowej,
ul. Pabianicka 184/186;
Oddział „B”, ul. 3 Maja 64/66;

Arelan

Przędzalnia Czesankowa,
ul. Rzgowska 17 a;

Ariadna

Widzewska Fabryka Nici im. Hanki Sawickiej,
ul. Niciarniana 2/6;

Artech

Zakłady Artykułów Technicznych,
ul. Wersalska 54;

Bistona

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego,
ul. Dąbrowskiego 216;

Cetech

Łódzkie Zakłady Cewek Przędzalniczych,
ul. Pabianicka 119/131;

Chemitex-Anilana

Zakłady Włókien Chemicznych,
ul. Armii Czerwonej 89;
Chemitex Zakłady Mechaniczne,
ul. Grunwaldzka 33;

Delta

Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego,
ul. Liściasta 17;

Delta

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego
im. T. Duracza, ul. Nowotki 65;
Zakład „B”, ul. Nowotki 40;
Zakład „C” Farbiarnia, ul. 22 Lipca 65;
Zakład „D” Farbiarnia, ul. Żeligowskiego 35/37;
Zakład „F”, ul. Kilińskiego 230;

Dywilan

Fabryka Dywanów,
ul. Dąbrowskiego 247/249;
Zakład „B”, ul. Kilińskiego 102;
Zakład „C”, ul. Boczna 6/8;

Elasticana

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego,
ul. Milionowa 21;
Oddział „B”, ul. Rewolucji 1905 r. 69;
Oddział „C”, ul. Kilińskiego 234;
Oddział „D”, ul. Piotrkowska 80;
Oddział „E”, ul. Gdańska 136;

Elcal

Łódzkie Zakłady Termotechniczne,
ul. Targowa 57;

Elta

Fabryka Transformatorów i Aparatury
Trakcyjnej im. Bojowników PRL,
ul. Aleksandrowska 67/93;
Zespół Wydziałów „Z-2”, ul. Kopernika 56;
Zespół Wydziałów „Z-4”, ul. Rudzka 6;
Zakład Kompletacji Dostaw, ul. Kopernika 56/60;
Zespół Wydziałów „Z-6”, ul. Gdańska 138;

Ema-Elester

Zakłady Aparatury Elektrycznej,
ul. Lodowa 88;
Zakład Nr 1, ul. Przędzalniana 71;
Zakład Nr 3, pl. Zwycięstwa 2;
Zakład Nr 7, ul. Sienkiewicza 161;

Emfor

Zakłady Przemysłu Odzieżowego
im. Małgorzaty Fornalskiej,
ul. Sterlinga 26;

Eskimo

Zakłady Przemysłu Bawełnianego
im. F. Dzierżyńskiego, ul. Piotrkowska 293/295;
Oddział „B”, ul. Rzgowska 26/28;
Oddział „C”, ul. Wróblewskiego 6/8;

Fakopa

Zakłady Produkcji Kołder,

ul. Kopernika 36;
Zakład „C-1”, ul. Tuwima 6;
Zakład „C-2”, ul. Nawrot 108;
Zakład „D”, ul. Legnicka 19/23;
Zakład „E”, ul. Lampe 4;
Zakład Prod., ul. Siedlecka 4, ul. Tatrzańska 124;
P. Usł., ul. Boj. Getta Warszawskiego 16,
Piotrkowska 83, Głowackiego 5;

Fakora

Fabryka Kotłów i Radiatorów,
ul. Warneńczyka 18;

Fako

Łódzka Fabryka Koronek,
ul. Kaczeńcowa 25;

Famas

Fabryka Części do Maszyn Szyjących
i Odlewnia Staliwa, ul. Jaracza 70;

Famed

Fabryka Aparatury Elektromedycznej,
ul. Szparagowa 2;

Farbolak

Łódzka Wytwórnia Farb i Lakierów,
ul. 22 Lipca 100;

Femina

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego
Zakład „A”, ul. Krzemieniecka 2;
Zakład „B” al. 1 Maja 31/33;

Feniks

Zakłady Przemysłu Pończoszniczego,
ul. Brzezińska 5/15;

Grafmasz

Zakłady Mechaniczne Przemysłu
Poligraficznego, ul. Narutowicza 34;

Herbapol

Łódzkie Zakłady Zielarskie,
ul. Wólczańska 4a;

Iwona

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego,
ul. Sienkiewicza 65;
Zakład „B”, ul. Targowa 28;
Zakład „C”, ul. Gdańska 47;
Zakład „D”, ul. Gdańska 57;
Zakład „F”, ul. Sienkiewicza 63;
Zakład „G”, ul. Dąbrowskiego 37;
Zakład „H”, ul. Gdańska 79;
Zakład „I”, ul. Kopernika 53a;
Zakład „K”, ul. Obr. Stalingradu 122;

Lenora

Zakłady Przemysłu Pasmanteryjnego
im. S. Lewartowskiego, ul. Srebrzyńska 42;
Zakład „B”, ul. Gdańska 47;
Zakład „D”, ul. Wólczańska 81/83;

Lenta

Zakłady Przemysłu Pasmanteryjnego,
ul. Kilińskiego 228;

Lido

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego,
ul. Wólczańska 66;
Zakład „Emilia”, ul. Wólczańska 66;
Zakład „Iwa”, ul. Wierzbowa 44;

Lodex

Zakłady Przemysłu Wełnianego
Zakład „A”, ul. Wólczańska 215;
Zakład „B”, ul. Nowotki 83/85;
Zakład „C”, ul. Nowotki 77;
Zakład „D”, ul. Jaracza 74/76;
Zakład „E”, ul. Tamka 5/7;
Zakład „G”, ul. Rewolucji 1905 r. 48;

Łódzka Dmuchałnia Szkła

ul. Targowa 55;

Łódzka Drukarnia Akcydensowa,

ul. Struga 63;
Zakład Nr 2, ul. Żeromskiego 87;

Łódzka Fabryka Mebli

ul. PKWN 9/11;

Łódzka Wytwórnia Papierosów,

Łódzka Składnica Wyrobów Tytoniowych,
ul. Kopernika 62;

Łódzka Wytwórnia Termometrów

ul. Nawrot 87;
Oddział „C”, ul. Zachodnia 34;
Oddział „D”, ul. Sopocka 13;

Łódzka Wytwórnia Win

ul. Przybyszewskiego 28;

Łódzkie Zakłady Ceramiki Budowlanej

ul. Narutowicza 45;

Łódzkie Zakłady Eksploatacji Kruszywa

ul. Pryncypalna 129/141;

Łódzkie Zakłady Graficzne

ul. Rewolucji 1905 r. 45;
Zakład Nr 2, ul. PKWN 18;

Łódzkie Zakłady Papiernicze

ul. Żymierskiego 7;

**Łódzkie Zakłady Przemysłu
Spirytusowego**

ul. Armii Czerwonej 26;

Łódzkie Zakłady Wyrobów Papierowych

ul. Warecka 7;

Łódzkie Zakłady Wytwórcze Kopii Filmowych

ul. Narutowicza 96;

Majed

Łódzka Fabryka Maszyn Jedwabniczych,
ul. Żeromskiego 96;

Maltex

Zakłady Przemysłu Bawełnianego
im. St. Kunickiego, al. Politechniki 5;

Marko

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego
im. Marii Konopnickiej, ul. Wólczańska 128;
Zakład „B”, ul. Wróblewskiego 39/41;

Mera-Poltik

Zakłady Mechanizmów Precyzyjnych,
ul. Wigury 21;

Norbelana

Zakłady Przemysłu Wełnianego
im. N. Barlickiego, ul. Żwirki 19;

Olimpia

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego,
ul. Obywatelska 137,
ul. Piotrkowska 242/250;

Optima

Fabryka Cukrów, ul. Struga 61;

Organika

Łódzkie Zakłady Chemiczne,
ul. Ciasna 21A;

Ortal

Zakłady Przemysłu Jedwabniczego
im. Gen. W. Wróblewskiego,
ul. Hipoteczna 7/9;

Pafino

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego
im. P. Findera,
ul. Łukasieńskiego 4;
Oddział „C” Farbiarnia, ul. 3 Maja 84/86;
Oddział „D”, ul. Strzelczyka 25;

Pierwsza

Zakłady Przemysłu Jedwabniczego,
ul. Pabianicka 152/154;

Polanil

Przędzalnia Czesankowa Anilany,
ul. Dąbrowskiego 225/243;

Polboy

Zakłady Przemysłu Odzieżowego,
ul. Wólczańska 50;

Poldrób

Łódzkie Zakłady Drobiarskie,
ul. Armii Czerwonej 28c;

Polfa

Łódzkie Zakłady Farmaceutyczne,
ul. Drewnowska 43/47;

Polgaz

Łódzkie Zakłady Rejonowe Gazów
Technicznych, ul. Traktorowa 145;

Polino

Zakłady Przemysłu Bawełnianego
im. St. Dubois,
ul. Sienkiewicza 61;
Zakład „A” Przędzalnia i Tkalnia,
ul. PKWN 30/34;
Zakład „B” Przędzalnia Cienkoprzędna
i Wykańczalnia, ul. Gdańska 163;
Zakład „C” Przędzalnia i Tkalnia,
ul. Wodna 23;

Pollena-Ewa

Fabryka Kosmetyków,
ul. 22 Lipca 15/17;

Polmatex-Wifama

Kombinat Maszyn Włókienniczych,
ul. Armii Czerwonej 89;
Sala Elektromechanicznych Maszyn
Cyfrowych, ul. Banacha 22;
Zakład Odlewniczy, ul. Niciarniana 41/45;
Zakład Hydrauliki Siłowej, ul. Strzelczyka 7/9;
Oddział 2, ul. Wysoka 40/42;
Oddział 3, ul. Obr. Stalingradu 112;
Zakład Przemysłu Precyzyjnego,
ul. Pojezierska 97;

Polmerino

Przędzalnia Czesankowa im. Gwardii Ludowej,
ul. Wróblewskiego 19;

Polmo

Fabryka Osprzętu Samochodowego,
ul. Przybyszewskiego 99;
Oddział Odlewni, ul. Kilińskiego 121;

Polonit

Zakłady Uszczelnień i WYROBÓW AZBESTOWYCH,
ul. Rewolucji 1905 r. 52;
Zakład „A”, ul. Sucha 8/10;
Zakład „B”, ul. Piekarska 27/29;

Polsport

Zakłady Odzieży i Sprzętu Sportowego,
ul. Kilińskiego 169;
Biuro Obrotów Sprzętem Sportowym
i Turystycznym, ul. Kopcińskiego 37;

Poltex

Zakłady Przemysłu Bawełnianego
im. J. Marchlewskiego,
ul. Ogrodowa 17;

Ponar-Jotes

Fabryka Szlifierek,
ul. Papiernicza 7 – JOTES
Zakłady im. J. Strzelczyka Oddział „A”;
Zakład „B”, ul. Wólczańska 178;

Prasowe Zakłady Graficzne

ul. Armii Czerwonej 28;

Prexer

Łódzkie Zakłady Kinotechniczne,
ul. Nowotki 41;
Zakład „A”, ul. Żeromskiego 48/50;
Zakład „C”, ul. Piramowicza 13;

Przędzalnia Bawełny

im. gen. Waltera,
Zakład „A”, ul. Praska 5/7;
Zakład „B”, ul. Roosevelta 10;
Zakład „D”, ul. Milionowa 56;
Zakład „E”, ul. Strzelczyka 14;

Rena-Kord

Zakłady Przemysłu Bawełnianego
im. Sz. Harnama, ul. Kilińskiego 2;
Zakład „C”, ul. Łąkowa 23/25;
Wydział Tkalni, ul. Strzelczyka 6;
Zakład „E”, ul. Struga 78;

Skogar

Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego,
ul. Traktorowa 128;

Spółdzielcze Zakłady Przemysłu Odzieżowego

im. J. Lewartowskiego,
ul. Próchnika 16;

Stomil

Łódzki Zakłady Obuwia Gumowego,
ul. Wersalska 47–75;

Teofilów

Zakłady Tekstylno-Konfekcyjne,
ul. Szparagowa 6/8;
Zakład Konfekcyjny, ul. Traktorowa 148;

Textilpol

Zakłady Przemysłu Wełnianego
im. Niedzielskiego,
ul. Kopcińskiego 31d;
Zakład „D” i „E”, ul. Siedlecka 1;
Zakład „F”, ul. Nowotki 106;

Uniontex

Łódzkie Zakłady Przemysłu Bawełnianego
im. Obrońców Pokoju,
ul. Kilińskiego 187;
Biura, ul. 8 Marca 25;
Wykańczalnia, ul. 8 Marca 5/7;
Przędz. Cienkoprzędna, ul. 8 Marca 22/24;
Wydz. Transportu, ul. Targowa 38;
Bocznica kolejowa, ul. Milionowa 38;

Uniprot

Zakłady Urządzeń Klimatyzacyjnych
i Automatyzacji,
ul. Obywatelska 130/152;

Uniprot

Zakłady Urządzeń Technicznych,
ul. Elektronowa 6;

Unitra-Fonica

Łódzkie Zakłady Radiowe T-4,
ul. Wróblewskiego 16/18;
Oddział M-7 Produkcji Płytek i Półfabrykatów,
ul. Nowotki 72/74;

Unitra-Polkolor

Zakłady Telewizyjne, Zakł. Prod. Obudów
do Sprzętu Elektronicznego,
ul. Wierzbowa 20;

Wagmet

Zakłady Wyrobów Galanteryjnych
im. M. Fornalskiej,
ul. Limanowskiego 129; Wydział „A”,
ul. Zakątna 61/63;
Wydział „C”, ul. Armii Ludowej 25;

Wima

Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego
„1 Maja”, ul. Armii Czerwonej 81/83;

Wizamet

Łódzkie Zakłady Wyrobów Metalowych,
ul. Wodna 11/13;

Wuko

Wytwórnia Urządzeń Komunalnych,
ul. Okopowa 70/106;

Wytwórnia Filmów Fabularnych

ul. Łąkowa 29;

Vera

Zakłady Wyrobów Obiciowych,
ul. Siewna 15;

Vigoprim

Przędzalnia Czesankowo-Zgrzebna,
ul. Łąkowa 3/5;
Zakład „B”, ul. Konstantynowska 34;
Zakład „E”, ul. Kopernika 38;

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego

im. T. Rychlińskiego
al. Kościuszki 23/25; Zakład „B”,
ul. Sierakowskiego 21;

Zakłady Przemysłu Filcowego

ul. Strzelczyka 35/37;
Oddział „A”, ul. Skrzywana 5/7;
Oddział „B”, ul. Długosza 43;

Zakłady Piwowskie

ul. Orla 25;
Browar Nr 1, ul. Północna 35;
Browar Nr 2, ul. Orla 25;
Browar Nr 3, ul. Sędziowska 15;
Wytwórnia Pepsi-Coli, ul. Błońska 4;
Wytwórnia Napojów Bezalkoholowych,
ul. Orla 4/8;
Wytwórnia Musztardy, ul. Promińskiego 21;
Wytwórnia Octu, ul. Orla 25;
Rozlewnia Octu, ul. Lipowa 35/37;

Zakłady Przemysłu Odzieżowego

im. dr A. Próchnika, ul. Promińskiego 20;
Zakład „B”, ul. Wólczńska 50;

Zakłady Przemysłu Tłuszczowego

im. 15 Grudnia, ul. Armii Czerwonej 28;

Zakłady Przemysłu Wełnianego

im. A. Struga, ul. Gdańska 80;
Zakład „A”, ul. Kopernika 53;
Zakład „C”, ul. Gdańska 132;
Zakład „D”, ul. Karolewska 38/40;
Zakład „F”, ul. PKWN 6;
Zakład „G”, ul. Wólczńska 27;

Zakłady Przemysłu Wełnianego

im. Wiosny Ludów, ul. Żeligowskiego 3/5;
Zakłady Produkcyjne: ul. 1 Maja 119/121,
ul. 22 Lipca 58/60, ul. Drewnowska 77,
ul. Zakątna 5/7, ul. Skrzywana 12;

Zakłady Sprzętu Przeciwpożarowego

ul. Wólczńska 241;
Zakład „B”, ul. Rembielińskiego 15/17;
Zakład „C”, ul. Henryka 8/18;
Zakład „D”, ul. Zgierska 211;
Zakład „E”, ul. Strzelczyka 26;
Zakład „H”, pl. Komuny Paryskiej 6;

Zakłady Urządzeń Dźwigowych

ul. 8 Marca 60/62;

Zakłady Urządzeń Elektrycznych

ul. Elektronowa 6;

Zamet

Łódzkie Zakłady Metalowe,
ul. Warecka 5;

Zenit

Zakłady Przemysłu Pończoszniczego
im. M. Buczka,
ul. Sienkiewicza 82/84;
Zakład „D”, ul. Brzozowa 5/9;

Zespół Elektrociepłowni

im. W. Lenina,
ul. Wróblewskiego 26

Zremb

Kombinat Maszyn Budowlanych,
ul. Traktorowa 117/137;

Lista adresowa łódzkich zakładów z 1992 r.

Nie uwzględniono zakładów pracy związanych z budownictwem, energetyką oraz spółdzielni pracy.

1 Maja

Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego
al. Piłsudskiego 135;
Obrona Cywilna,
ul. Szpitalna 13;

Ariadna

Widzewska Fabryka Nici im. H. Sawickiej,
ul. Niciarniana 2/6;

Arelan

Przędzalnia Czesankowa
ul. Rzgowska 17A;

Artech

Zakłady Artykułów Technicznych
ul. Wersalska 54;
Oddział „B”, ul. Nasienna 28;

Chemitex

Zakłady Mechaniczne
ul. Grunwaldzka 33;

Drukarnia Oświatowa

im. St. Staszica, ul. Kominiarska 1;

Drukarnia Prasowa S.A.

al. Piłsudskiego 82;

Drukarnia Wojskowa

ul. Gdańska 130;

Dywilan

Fabryka Dywanów
Zakład „A”, ul. Dąbrowskiego 247/249;
Zakład „B”, ul. Kilińskiego 102;

Ema-Elster

Zakłady Aparatury Elektrycznej
Zakład Nr 1, ul. Przędzalniana 71;
Zakład Nr 3, pl. Zwycięstwa 2;
Zakład Nr 7, ul. Sienkiewicza 161;
Zakład Nr 8, ul. Lodowa 88;

Elta

Fabryka Transformatorów i Aparatury
Trakcyjnej, ul. Aleksandrowska 67/73;
Zakład Kompletacji Dostaw,
Zakład Nr 2, ul. Kopernika 56/60;
Zakład Nr 6, ul. Gdańska 138;

Fagum-Stomil

Łódzkie Zakłady Przemysłu Gumowego
ul. Wersalska 47/75;

Fako

Łódzka Fabryka Koronek
ul. Kaczeńcowa 25;

Fakora

Fabryka Kotłów i Radiatorów
ul. Warneńczyka 18;

Famas

Fabryka Części do Maszyn Szyjących
i Odlewnia Staliwa,
ul. Jaracza 70;

Famed

Fabryka Aparatury Elektromedycznej,
ul. Szparagowa 2;

Famid

Zakłady Igieł i Części do Maszyn Dziwiarskich
ul. Wersalska 50;

Faspoma

Fabryka Urządzeń Przemysłu Spożywczego
ul. Pojezierska 91;

Filmservice

Łódzkie Zakłady Wytwórcze Kopii Filmowych
ul. Narutowicza 86/88; Magazyn,
ul. Sienkiewicza 58, Kamińskiego 31;

Herbapol

Łódzkie Zakłady Zielarskie,
ul. Wólczańska 4A;
Oddział Handlu, ul. Wigury 30;

Introma

Fabryka Maszyn Introligatorskich
Przedsiębiorstwo Państwowe,
ul. Narutowicza 34,
ul. 1 Maja 57, ul. Dowborczyków 12;

Jotes

Fabryka Szlifierek
ul. Papiernicza 7;

Kosmin

Kopalnie Surowców Mineralnych
ul. Pryncypalna 121/141;
Przesypownia, ul. Maratońska 110;
Zakład Eksploatacji Kruszywa,
ul. Pomorska 338;

Łódzka Drukarnia Akcydensowa

ul. Struga 63;
Magazyn, ul. Budziszewska 56/60;
Wydział Rotograwiury, ul. Żeromskiego 87;

Łódzka Drukarnia Dziełowa

ul. Rewolucji 1905 r. 45;

Łódzkie Fabryki Mebli

ul. Dowborczyków 9/11;
Magazyn, ul. Srebrzyńska 2/4;
Zakład Produkcyjny Nr 1, ul. Zgierska 69;
Zakład Produkcyjny Nr 2, ul. Obr. Stalingradu 102;
Zakład Produkcyjny Nr 7, ul. Kaczeńcowa;

Łódzka Wytwórnia Papierosów

ul. Kopernika 62;

Łódzka Wytwórnia Win

ul. Przybyszewskiego 28;

Łódzkie Zakłady Cewek Przędzalniczych

ul. Pabianicka 119/131;

Łódzkie Zakłady Drobiarskie

al. Piłsudskiego 92;

Łódzkie Zakłady Graficzne

ul. Dowborczyków 18;

Łódzkie Zakłady Papiernicze

ul. Warecka 7;

Majed

Łódzka Fabryka Maszyn
Jedwabniczych
ul. Żeromskiego 96;
Wydział Głównego Inżyniera ds. Rozwoju
Wyroków, ul. Gdańska 123;
Zakład Nowe Sady, ul. Elektronowa 1/3;

Mazowieckie Zakłady Gazownictwa PP,

Zakład Gazowniczy, ul. Targowa 18;

Mera-Poltik

Zakłady Mechanizmów Precyzyjnych
ul. Wigury 21

Mostostal

Będzińskie Przedsiębiorstwo Konstrukcji
Stalowych i Urządzeń Przemysłowych,
ul. Koprowa 2;

Optima

Zakład Przemysłu Cukierniczego
ul. Struga 61;

Organika-Argon

Zakłady Chemiczne
ul. Sarnia 3/5;

Organika

Łódzkie Zakłady Chemiczne,
ul. Ciasna 21A;
Oddział HOLA, ul. Teofilowska 54/56;

Pabianickie Zakłady Środków

Opatrunkowych
Oddział, ul. Przybyszewskiego 92;

Polanil

Przędzalnia Czesankowa Anilany
ul. Dąbrowskiego 225/243;

Polfa

Łódzkie Zakłady Farmaceutyczne,
ul. Drewnowska 43/47;

Polgaz

Łódzkie Zakłady Rejonowe Gazów
Technicznych
ul. Traktorowa 145;

Pollena-Ewa

Fabryka Kosmetyków
ul. 6 Sierpnia 15/17;
Magazyn, ul. Orna 32;

Polmatex-Wifama

Kombinat Maszyn Włókienniczych
ul. Niciarniana 41/45;
Zakład Wiodący, al. Piłsudskiego 141;

Polmerino

Przędzalnia Czesankowa im. Gwardii Ludowej
ul. Wróblewskiego 19;

Polmo

Fabryka Osprzętu Samochodowego
ul. Przybyszewskiego 99;
Oddział Odlewni, ul. Kilińskiego 121;

Polmos

Łódzkie Zakłady Przemysłu Spirytusowego
ul. Kopcińskiego 58;

Ponar-Jotes

Fabryka Szlifierek Zakład Rozwoju i Szlifierek
Zadaniowych,
ul. Wólczańska 178;

Prexer

Łódzkie Zakłady Kinotechniczne
Zakład B,
ul. Pomorska 41;

Prima

Fabryka Pierścieni Tłokowych
ul. Liściasta 17;

Promet

Fabryka Urządzeń Prasowalniczych
ul. Żeligowskiego 8/10,
ul. Pogonowskiego 81;

Próchnik

Spółka Akcyjna
ul. Promińskiego 20,
ul. Wólczajska 50;

Przędzalnia Bawełny

im. gen. Waltera
Zakład „A”, ul. Praska 5/7;
Zakład „D”, ul. Milionowa 55;
Zakład „E”, ul. Strzelczyka 14;

Skogar

Łódzkie Zakłady Przemysłu
Skórzanego
ul. Traktorowa 128;

Spomasz

Łódzkie Zakłady Metalowe
ul. Warecka 5;

Stomil

Łódzkie Zakłady Przemysłu Gumowego
Zakład Nr 1, al. Politechniki 12;

Stomil

Zakłady Galanteryjne Przemysłu Gumowego
ul. Drewnowska 35/37;

Techma-Elkal

Łódzkie Zakłady Termotechniczne
Zakład „A”, ul. Targowa 57;
Zakład „C” al. Piłsudskiego 101/103;
Zakład „D”, ul. Dąbrowskiego 249/253;

Uniontex

Łódzkie Zakłady Przemysłu Bawełnianego
im. Obrońców Pokoju
ul. Targowa 65;
Bocznica Kolejowa, ul. Tymienieckiego 23;
Wydział Przędzalni Średnioprzędnej,
ul. Tymienieckiego 25;
Wydział Tkalni I, ul. Kilińskiego 187;
Wydział Tkalni II, ul. Targowa 46;
Wydział Wykańczalni, ul. Tymienieckiego 3/7;

Unitra-Fonica

Łódzkie Zakłady Radiowe T-4
ul. Wróblewskiego 12/20,
al. Politechniki 16;
Oddział-M-7 Produkcji Płytek i Półfabrykatów,
ul. Pomorska 72;

Wima

Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego
ul. Piłsudskiego 135;

Wizamet

Łódzkie Zakłady Wyrobów
Metalowych,
ul. Wodna 11/13;

Vigoprim

Przędzalnia Czesankowo-Zgrzebna
ul. Łąkowa 3/5,
ul. Łąkowa 11,
ul. Grabowa 28/30;
Zakład „E”, ul. Kopernika 38;

Aneks

Poniżej zamieszczamy podstawowe informacje na temat Stowarzyszenia Topografie oraz realizowanych przez nas projektów, które umożliwiły powstanie tej książki.

Stowarzyszenie Topografie i Cyfrowe Archiwum Łodzian Miastograf.pl

Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich Topografie powstało w 2007 r. między innymi po to, aby przeciwdziałać negatywnemu nastawieniu mieszkanki i mieszkańców do własnego miasta. Jednym z pierwszych przedsięwzięć Stowarzyszenia była organizacja gier miejskich, natomiast drugim założycielskim projektem było dokumentowanie i upowszechnianie wiedzy o historii Łodzi z perspektywy życia codziennego i osobistych wspomnień. Członkinie i członkowie Stowarzyszenia poświęcają mu swój czas wolny, łącząc aktywność społeczną z pracą zarobkową, w tym z działalnością naukową czy reporterską. Nie zawsze te działania da się łatwo rozgraniczyć.

Najważniejszym celem organizacji było stworzenie portalu internetowego, za pomocą którego będzie można przemierzać wirtualnie ulice Łodzi i poznać jej zakątki, patrząc na nie oczami osób, które z poszczególnymi miejscami czy dzielnicami były osobiście związane. Stąd nazwa stowarzyszenia – „Topografie”, często mylona z usługami geodezyjnymi, natomiast mająca na celu stworzenie struktur, swego rodzaju szkieletu, na którym będzie można umieścić drobne elementy zbiorowej pamięci i utworzyć z nich spójną całość – unikalną opowieść o mieście.

To ambitne założenie udało się po części zrealizować (po wielu innych próbach) w 2014 r. uruchamiając portal Cyfrowe Archiwum Łodzian Miastograf.pl. Jest to baza materiałów wizualnych oraz fragmentów historii mówionych, zbieranych i opracowywanych od 2010 r.

Stowarzyszenie finansuje swoje działania dzięki funduszom pochodzącym z konkursów na działalność statutową organizacji pozarządowych. Co roku udaje się pozyskać drobne kwoty na projekty polegające na gromadzeniu historii mówionych i fotografii, opracowywaniu ich i umieszczaniu w Cyfrowym Archiwum Łodzian Miastograf.pl, ale również na ich twórczą reinterpretację. Tak powstał portal Refotografie.pl, na którym można obejrzeć kilkaset starych zdjęć zestawionych z nowymi, wykonanych przez ostatnie 10 lat przez Stefana Brajtera – fotografa, który Łodzi poświęca większość swojego zawodowego życia.

30 listopada 2019 r. ruszyła strona FabrykiPRL.pl, kolejna część Cyfrowego Archiwum Łodzian. Strona poświęcona jest historii łódzkiego przemysłu, głównie włókienniczego, po II wojnie światowej. Pomyśl na powołanie do życia serwisu poświęconego historii łódzkich zakładów przemysłowych, ze szczególnym uwzględnieniem okresu PRL, zrodził się z obserwacji, że wciąż brakuje dostępnych opracowań na ten temat. Strona łączy historię gospodarczą, społeczną i architektoniczną, stąd poza opisami i fragmentami historii mówionych zawiera także zdjęcia lotnicze i wizualizacje 3D fabrycznych zabudowań¹⁴³.

Na niniejszą publikację złożyły się między innymi efekty prac przeprowadzonych w ramach następujących projektów:

„Opowieści z miasta włókniarek” – projekt dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z programu „Edukacja kulturalna”, 2017 r.

„Utrwalanie pamięci o włókienniczej Łodzi” – projekt dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z programu „Kultura cyfrowa” oraz Urzędu Miasta Łodzi z Funduszu Wkładów Własnych, 2018 r.

„Wielki ruch, wielki handel, wielka cisza” – projekt dofinansowany ze środków Muzeum Historii Polski z programu „Patriotyzm Jutra” oraz Urzędu Miasta Łodzi z Funduszu Wkładów Własnych, 2019 r.

„Już nie rośnie kominów las, nie warczą przędzalnie Łodzi” – projekt dofinansowany ze środków Muzeum Historii Polski z programu „Patriotyzm Jutra”, 2020 r.

„Fabryki PRL – dziedzictwo czy niewygodny spadek?” – projekt dofinansowany ze środków Urzędu Miasta Łodzi z otwartego konkursu ofert w formie wsparcia realizacji zadań publicznych w zakresie: kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego, 2020 r.

Każdy z projektów (ich szczegółowe opisy znajdują się w dalszej części aneksu), poza komponentem popularyzatorskim czy animacyjnym, posiadał również część związaną z gromadzeniem i opracowywaniem historii mówionych. Co roku przeprowadzaliśmy kilkanaście wywiadów biograficznych, których frag-

menty złożyły się na ponad połowę objętości niniejszej publikacji. Każdorazowo przechodziliśmy przez proces polegający na poszukiwaniu rozmówców, przeprowadzeniu wywiadów, a następnie ich opracowaniu, które składa się z następujących etapów:

– Sporządzenie pełnej, dokładnej transkrypcji;

– Wyselekcjonowanie ważnych fragmentów z przeznaczeniem do umieszczenia na portalu Miastograf.pl. Ze względów etycznych nie umieszczamy na portalu pełnych transkrypcji. Są one dostępne do wglądu w naszej siedzibie po wcześniejszym kontakcie i uzasadnieniu potrzeby wykorzystania rozmowy np. do celów naukowych;

– Redakcja wybranych fragmentów do formy przystępnego tekstu, nie zawierającego znaków specyficznych dla dokładnej transkrypcji i powtórzeń;

– Montaż dźwięku. Na portalu Miastograf.pl dążymy do tego, aby każdy zamieszczony fragment można było zarówno przeczytać, jak i odsłuchać;

– Umieszczenie materiałów w Cyfrowym Archiwum Łodzian. To szereg czynności w panelu administracyjnym, których efektem jest powstanie profilu rozmówcy oraz zamieszczenie fragmentów rozmów wraz z oznaczeniem na mapie Łodzi miejsc, których dotyczy opis przytaczany we fragmencie.

Dodatkowo, w ramach grantów, finansujemy prace programistyczne związane z utrzymaniem i rozwojem Cyfrowego Archiwum Łodzian. W dynamicznie zmieniającym się świecie Internetu nic nie jest zbudowane raz na zawsze. Przy wzrastającej ilości treści oraz potrzebie nadążania za wymaganiami technologicznymi, te serwisy internetowe, które nie dostosowują się do potrzeb użytkowników, szybko przestają istnieć. Z roku na rok staramy się ulepszać Miastograf.pl, dodając doń nowe funkcje przyjazne dla odbiorcy i poprawiając wykryte błędy. Systematycznie ulepszamy ergonomię korzystania z Cyfrowego Archiwum i dostosowujemy je do wzrastającej różnorodności zasobów, jakie do nas trafiają.

Poza działalnością grantową Stowarzyszenia książka powstała także dzięki realizowanemu przez Agatę Zysiak projektowi „Utracone miasta – deindustrializacja i klasa robotnicza w perspektywie porównawczej – Łódź (Polska) i Detroit (USA)”, finansowanemu przez Narodowe Centrum Nauki w ramach stażu podoktorskiego Fuga 5 (nr rej. 2016/20/S/HS6/00567).

143 Modele 3D na stronie FabrykiPRL.pl opracowali Sebastian Matusiak oraz Jakub Tybulczuk.

Opowieści z miasta włókniarek

Kiedy łódzki przemysł włókienniczy zaczął upadać w latach 90. XX w. wskutek transformacji ustrojowej i konkretnych decyzji politycznych, a co za tym idzie utraty rynków zbytu, chaotycznej prywatyzacji, wzrostu produkcji daleko-wschodniej i likwidacji zakładów pracy, załamała się nie tylko gospodarka miasta. Tysiące ludzi, którzy przez lata wiązali swoje życie z włókiennictwem przez wybór wykształcenia i oddaną pracę, w bardzo krótkim czasie utraciło poczucie bezpieczeństwa, środki do życia oraz istotną część własnej tożsamości, bez realnej pomocy ze strony władz i nadziei na nowy początek.

Pytania o to, w jaki sposób można dziś opowiadać o Łodzi włókienniczej i o jej upadku, przyświecały projektowi „Opowieści z miasta włókniarek”. Chcieliśmy poznać pracownice i pracowników łódzkich zakładów włókienniczych, ich życie, wspomnienia oraz obecne poglądy – przede wszystkim na to, co związane jest z transformacją ustrojową oraz upadkiem łódzkiego włókiennictwa. Nawiązaliśmy z nimi współpracę i dążyliśmy do tego, by w różny sposób – zarówno poprzez opowiedzenie swojej historii, jak i wspólne przygotowanie wystawy – podzielili się swoim doświadczeniem. Założyliśmy, że poprzez to działanie chcemy w jak największym stopniu oddać głos byłym łódzkim włókniaikom i włókniarzom.

Projekt podzielony został na trzy etapy. W pierwszym z nich zbieraliśmy historie mówione. Dla zdecydowanej większości naszych rozmówców była to pierwsza sposobność powrotu do wspomnień z włókienniczej przeszłości. Pytaliśmy również o pamiątki związane z życiem zawodowym, informowaliśmy, że wkrótce rozpoczniemy prace nad wystawą o włókienniczej Łodzi oraz zapraszaliśmy do współpracy przy jej tworzeniu. Udało się zebrać 21 historii mówionych.

Drugi etap składał się z 10 warsztatów twórczych, których efektem miała być wystawa. Osiem z nich odbyło się w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, dwa w Muzeum Fabryki w łódzkiej Manufakturze. Spośród naszych rozmówców 13 osób zdecydowało się przynajmniej raz wziąć udział w spotkaniu. W warsztatach w Muzeum Fabryki dodatkowo uczestniczyła grupa byłych pracowników „Polteksu”, skupionych wokół tej placówki. Przygotowując program warsztatów uwzględniliśmy kilka priorytetów. Z jednej strony chcieliśmy poprzez kolejne spotkania pokazać nasze otwarcie na wszelkie propozycje działań uczestników i rozbudzić ich kreatywność. Z drugiej strony, wiedzieliśmy, że tylko kilka osób będzie mogło uczestniczyć w warsztatach regularnie, oraz że pomysły rozmówców pojawią się w odpowiedzi na zaproponowane przez nas zadania. Dlatego każde spotkanie zaplanowaliśmy tak, by zapewnić czas na rozmowę, jak i na to, by wspólnie zająć się jednym, określonym tematem i w ciągu półtorej godziny zdążyć przygotować prace na ekspozycję.

Warsztaty zostały przygotowane w konsultacji z Marią Parczewską, wieloletnią kuratorką Laboratorium Edukacji Twórczej CSW Zamek Ujazdowski w Warszawie i z inspiracji jej metodą projektowania sytuacji twórczych¹⁴⁴. Jej podstawowym założeniem jest przekonanie, że każdy człowiek jest istotą kreatywną i że dzięki językowi sztuki wizualnej może stworzyć komunikat o charakterze artystycznym, wyrażający jego osobiste poglądy i doświadczenia. Rolą osoby prowadzącej warsztaty jest jednak odpowiednie zaproponowanie twórczego zadania, wybór angażującego tematu, ważnego dla uczestników oraz stworzenie sytuacji bezpiecznej – sprzyjającej kreatywności, nastawionej na różnorodność form refleksji i ekspresji.

Podczas kolejnych spotkań podejmowaliśmy kwestie zmian przestrzeni Łodzi, charakteru pracy we włókiennictwie, czasu wolnego organizowanego przez zakłady, upadku Łodzi włókienniczej i współczesnego stosunku naszych rozmówców do przemysłowej przeszłości miasta. Po krótkiej rozmowie poprzez zaproponowane działanie o charakterze twórczym, niewymagające konkretnych umiejętności artystycznych, za to odwołujące się do wiedzy, wspomnień i doświadczeń, przygotowywaliśmy obiekty na wystawę. Niektóre z prac wykorzystywały zdjęcia i pamiątki przyniesione przez uczestników, inne artykuły prasowe z początku lat 90. na temat problemów łódzkiego włókiennictwa.

Okazało się, że w grupie istnieje wiele odmiennych wizji tego, jak opowiedzieć historię łódzkiego włókiennictwa, a powstałe prace prezentują interesujące, ale zróżnicowane wątki, wzbudzające emocje i pobudzające wyobraźnię. Na wystawie, zgodnie z wcześniejszym zamierzeniem, próbowaliśmy uwzględnić różne głosy. Powstała ekspozycja była zatem efektem negocjacji i kompromisów.

Bezpośrednie tworzenie wystawy było trzecim etapem projektu. Oprócz efektów pracy warsztatowej i obiektów przygotowanych samodzielnie lub po prostu przyniesionych przez uczestniczki i uczestników warsztatów, znalazły się na niej fragmenty nagranych historii mówionych. Wystawa miała charak-

144 Por. M. Parczewska, *Animacja przez lupę i lunetę – wywiad z Marią Parczewską*, rozm. G. Sitek [w:] *Sztuka + animacja*, A. Stańczuk-Sosnowska, J. Krupa (red.), Warszawa 2015, s. 8–12.

ter partycypacyjny¹⁴⁵ oraz interaktywny¹⁴⁶. Dwukrotnie udało się zorganizować oprowadzania kuratorskie, oprócz pomysłodawczyni projektu po wystawie oprowadzali również jej pozostali współtwórcy, czyli byłe łódzkie włóknarki i włókniarze. Odbyły się także warsztaty dla młodzieży. Ich uczestnicy – uczniowie Szkoły Podstawowej nr 206 w Łodzi (obecnie im. Łódzkich Włóknarek) po zaznajomieniu się z wystawą i przeprowadzeniu rozmów oraz dyskusji, zostali zaproszeni do stworzenia własnych wypowiedzi o charakterze artystycznym. Wychodząc od tematu dawnej włókienniczej tożsamości miasta, podejmowali wątki związane z ich życiem we współczesnej Łodzi. Powstałe prace wskazywały na to, jak Łódź widziana jest oczami najmłodszego pokolenia jej mieszkańców¹⁴⁷.

Utrwalanie pamięci o włókienniczej Łodzi

Kilka miesięcy po zakończeniu prac nad projektem „Opowieści z miasta włóknarek”, wyczuwając ogromny potencjał związany z kontynuowaniem spotkań osób pracujących nad wystawą, rozpoczęliśmy kolejne działanie. Projekt „Utrwalanie pamięci o włókienniczej Łodzi” obejmował stworzenie reportażu radiowego, wykorzystującego zebrane historie mówione oraz teatralne działania z młodzieżą.

Zgodnie z naszym wcześniejszym rozpoznaniem, reportaż radiowy okazał się być formą twórczego wyrazu bliską naszym rozmówczyniom i rozmówcom. Uczestnicy śmieje eksperymentowali, wymieniali się inspiracjami, odwoływali

się do znanych im możliwości kreowania świata poprzez dźwięk. Podczas pięciu spotkań warsztatowych udało się przemyśleć i przedyskutować pomysł na reportaż oraz stworzyć zarys jego scenariusza. Miał on formę wielogłosu, opowiadał o różnych aspektach pracy w przemyśle włókienniczym, jego likwidacji, związanych z nią emocjach i pamięci tamtych wydarzeń¹⁴⁸.

Zebrane wcześniej wywiady stały się także punktem wyjścia do kilkumiesięcznej teatralnej pracy warsztatowej łódzkiej młodzieży, do której została zaproszona Ewa Łukasiewicz, aktorka i animatorka kultury. Pokaz pracy teatralnej stanowił próbę rozwiązania przez młodych ludzi dylematu związanego ze sposobami podchodzenia do otaczającej ich rzeczywistości: czy lepiej jest pamiętać czy zapomnieć o przeszłości, wiedzieć czy nie wiedzieć, co się wydarzyło, rozumieć czy odrzucać historię. Premiera reportażu i pokaz działania teatralnego odbyły się w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana 16 grudnia 2018 r.¹⁴⁹

Prowadzone działania warsztatowe – kreatywne i wspólnotowe – zarówno przy projekcie „Opowieści z miasta włóknarek”, jak i przy jego kontynuacji „Utrwalanie pamięci o włókienniczej Łodzi”, pokazały, jak znakomitym początkiem do dalszej pracy artystyczno-społecznej jest zbieranie historii mówionych. Opowiedzenie swoich losów, niekiedy po raz pierwszy w życiu, rozbudziło pamięć i emocje rozmówczyń i rozmówców, a dalsze działania kreatywne dawały poczucie siły i podmiotowości. Wielu twórców wystawy na wernisaż czy kolejne oprowadzania zapraszało członków swoich rodzin, sąsiadów i znajomych, opowiadając im zarówno o niegdysiejszej pracy we włókiennictwie, jak i o działaniu twórczym, w którym uczestniczyli.

Wielki ruch, wielki handel, wielka cisza

Projekt polegał na przeprowadzeniu, opracowaniu i udostępnieniu w Cyfrowym Archiwum Łodzian Miastograf.pl wywiadów z osobami zatrudnionymi w dawnych łódzkich zakładach przemysłowych (przeważnie zakładach włókienniczych), a także na stworzeniu strony internetowej prezentującej 20 największych zakładów na terenie miasta wraz z opracowaniem ich historii po II wojnie

¹⁴⁵ Sztuka partycypacyjna rozumiana jest tu – w swoim typie idealnym – jako praktyka angażująca i wspólnotowa, strategia sztuki zaangażowanej społecznie, bliska ideom emancypacji przez sztukę oraz kolektywnego współdecydowania o artystycznym kształcie działania. To sztuka zainteresowana drugim człowiekiem, jego kreatywnością, doświadczeniem i światopoglądem; rozwijająca ludzką aktywność, skierowana przeciwko bierności, rozszerzająca pole uczestnictwa w kulturze, demokratyzująca sztukę i życie społeczne; funkcjonująca jako praktyka społeczna i artystyczna. Por. J. Kocemba, *Aktywny/bierny. Teatr Forum jako teatr partycypacyjny*, „Maska. Magazyn Antropologiczno-społeczno-kulturowy”, nr 34/2017, s. 263–272.

¹⁴⁶ Sztuka interaktywna rozumiana jest tu jako zapraszająca odbiorców do działania w przestrzeni wystawy, do dodawania do niej kolejnych informacji, do twórczego jej przekształcania i współtworzenia.

¹⁴⁷ Twórczynie i twórcy wystawy: Bogdan Chibowski, Mieczysława Folwarska, Marek Gosa, Stanisława Hak, Józef Kłosiński, Włodzimierz Kubyszek, Stanisława Kuligowska, Ewa Perlińska, Jadwiga Stysińska, Barbara Supera, Elżbieta Szybert, Ryszard Tarazewicz, Zbigniew Włodarczyk; koncepcja działania: Izabella Alwingier, Joanna Kocemba-Żebrowska.

¹⁴⁸ Twórczynie i twórcy reportażu: Irena Fabjańska, Marek Gosa, Włodzimierz Kubyszek, Ewa Perlińska, Natalia Surdy, Elżbieta Szubert, Ryszard Tarazewicz; koncepcja działania: Izabella Alwingier, Joanna Kocemba-Żebrowska.

¹⁴⁹ Występują: Mariola Dubiel, Agata Ignaczak, Aleksander Myasishchev; reżyseria: Izabella Alwingier, Ewa Łukasiewicz.

światowej. Dawne miejsca pracy setek tysięcy łódzianek i łódzian dziś albo nie istnieją, albo w najlepszym przypadku zostały zamienione na biurowce i centra handlowe. Projekt wzbogacono działaniami edukacyjnymi – spacerami z przewodnikami i byłymi pracownikami fabryk oraz wykładem o życiu codziennym w Łodzi w latach rozkwitu tzw. przemysłu lekkiego.

W ramach projektu przygotowano 20 opisów historii największych łódzkich zakładów włókienniczych w latach 1945–2000 r. Przeprowadzono i opracowano 15 wywiadów z pracownikami i pracownikami zakładów włókienniczych, opracowano stronę internetową FabrykiPRL.pl¹⁵⁰. Wydano serię pocztówek upamiętniających niefunkcjonujące już dziś zakłady przemysłowe. Udostępniono 50 unikatowych zdjęć lotniczych z lat 90. i wczesnych 2000., ukazujące nieistniejące już dzisiaj zabudowania fabryczne. Kolekcję zdjęć uzupełniono współczesnymi fotografiami, wykonanymi z użyciem drona¹⁵¹.

Dalsze działania

Kolejne uzupełniające się projekty to „Już nie rośnie kominów las, nie warczą przędzalnie Łodzi” oraz „Fabryki PRL – dziedzictwo czy niewygodny spadek?”. Właśnie ich efektami są niniejsza książka oraz wystawa zrealizowana w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Wystawa prezentowała reprodukcje zapomnianych logotypów łódzkich fabryk oraz eksponaty związane z łódzkim przemysłem w PRL z bogatego zbioru muzeum: przypinki, proporczyki, gadżety reklamowe, a nawet sztandary. W ramach projektów przeprowadzono dodatkowo 10 wywiadów z byłymi pracownikami i pracownikami łódzkich zakładów przemysłowych. Zorganizowano dwa spacer po centrum Łodzi śladem dawnych fabryk i mniej oczywistych lokalizacji, w których znajdowały się oddziały potężnych przedsiębiorstw. Dzięki środkom z dotacji powiększono kolekcję zdjęć lotniczych dokumentujących fabryczne zabudowania oraz rozbudowano strony internetowe Miastograf.pl i FabrykiPRL.pl.

Więcej informacji i zdjęć można znaleźć na stronach internetowych prowadzonych przez Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich Topografie:

www.fabrykiPRL.pl

www.miastograf.pl

www.refotografie.pl

¹⁵⁰ Stronę internetową stworzył Michał Grelewski, natomiast jej szatę graficzną zaprojektował Mateusz Dziworski.

¹⁵¹ Autorem zdjęć lotniczych jest Wiesław Stępień, fotografie za pomocą drona wykonał Kosma Chodurek.



Indeks fabryk

1 Maja (WI-MA) Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego (WZPB) im. 1 Maja „Wi-Ma” / 59, 80, 215–218, 230, 234, 244, 245, 258, 295, 374 (ilustr. 097)

9 Maja Zakłady Przemysłu Wełnianego (ZPW) im. 9 Maja / 59, 61–63, 109, 167, 231, 283, 292, 299, 370 (ilustr. 022, 026), 371 (ilustr. 057), 372 (ilustr. 066), 373 (ilustr. 090, 091)

Alba Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Armii Ludowej / 10, 60, 65–67, 72, 73, 158, 231, 240, 248, 249, 258, 272, 274, 276, 308, 309, 317, 319, 370 (ilustr. 023, 025, 033), 372 (ilustr. 059, 067), 175 (ilustr. 126)

Anilana Zakłady Włókien Sztucznych / 52, 76, 216

Arelan Przędzalnia Czesankowa / 56, 59, 75–78, 230, 240, 242, 247, 264, 273, 284, 287, 306, 308, 309, 315, 370 (ilustr. 029), 373 (ilustr. 094)

Ariadna Widzevska Fabryka Nici / 60, 230, 234, 244

Bałtyk Zakłady Przemysłu Cukierniczego, Gdańsk / 146

Bistona Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD) / 53, 60, 79–82, 99, 230, 249, 259, 267, 273, 274, 292, 294, 370 (ilustr. 030)

Borletti Włochy / 177

Celwiskoza Jelenia Góra / 162

Cetebe / ZPHZ Textilimpex Centrala Eksportowo-Importowa Przemysłu Włókienniczego / Zjednoczone Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Textilimpex” / 49, 50, 231, 284, 285, 286, 308

Chemobudowa / 79

Cotex / 77

Ćmielów Fabryka Porcelany / 177

Delta Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD) im. Teodora Duracza / 158, 230, 232, 237, 245, 272, 279, 316

Diora Zakłady Radiowe, Dzierżoniów / 105

Diehl / 176

Dresso Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD) im. Tomasza Rychlińskiego / 163

Dywilan Fabryka Dywanów / 167, 249, 292, 309, 324

E. Wedel Zakłady Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca (E. Wedel), Warszawa / 146

Elana Zakłady Wyrobów Chemicznych,
Toruń / 76, 81, 196, 217

Elta Fabryka Transformatorów / 49

Eskimo Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Feliksa Dzierżyńskiego / 56, 60, 83–86, 230, 231, 232, 236, 242, 250, 251, 254, 268, 269, 270, 273, 274, 276, 277, 279, 281, 282, 292, 294, 312, 370 (ilustr. 031), 371 (ilustr. 052)

Fabryka Budowy Domów / 249

Fabryka Maszyn Przemysłu Spożywczego / 49

Fako Fabryka Koronek / 95

Falubaz Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych / 67, 217

Famed Fabryka Aparatury Medycznej / 191

Femina Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD) im. Wacława Głazewskiego / 60, 87, 94–95, 370 (ilustr. 032), 371 (ilustr. 054)

Feniks Zakłady Przemysłu Pończoszniczego (ZPP) im. Franciszka Zubrzyckiego / 45, 54, 60, 80, 97–101, 121, 158, 167, 230, 231, 232, 237, 250, 254, 266, 267, 277, 280, 281, 282, 305, 306, 310, 311, 315, 316, 317, 321, 324, 370 (ilustr. 027), 371 (ilustr. 043), 372 (ilustr. 065, 075)

Fonica (Unitra-Fonica) Łódzkie Zakłady Radiowe / 49, 56, 60, 103–106, 230, 273, 298, 371 (ilustr. 044)

FSO Warszawa / 113

Iwona Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD) im. Władysława Jurczaka / 60, 107–110, 116, 167, 230, 265, 293, 294, 315, 371 (ilustr. 045), 374 (ilustr. 108, 109), 375 (ilustr. 122)

Jarlan Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD), Jarosław / 77

Jotes Zakłady Mechaniczne im. Józefa Strzelczyka / 59, 111–114, 231, 235, 244, 275, 280, 305, 371 (ilustr. 046)

Latona Zakłady Przemysłu Konfekcyjnego (ZPK), Ozorków / 140

Lee Wrangler / 316

Lenora Zakłady Przemysłu Pończoszniczego (ZPP) im. Stefana Lenartowskiego / 115–118, 371 (ilustr. 047)

Lido Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD) / 80, 98, 158

Lodex Zakłady Przemysłu Wełnianego (ZPW) / 60, 119–122, 167, 371 (ilustr. 048, 056)

Łódzka Drukarnia Dziełowa / 49

Łódzkie Zakłady Obuwia i Wyrobów Gumowych / 49

Łódzkie Zakłady Piwowarskie / 123–126, 230, 371 (ilustr. 049)

Majed Łódzka Fabryka Maszyn Jedwabniczych / 113

Maltex Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Stanisława Kunickiego / 56, 60, 127, 134–135, 230, 371 (ilustr. 050)

Marko Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD) im. Marii Konopnickiej / 139, 230, 236, 310, 316, 319, 320, 374 (ilustr. 099)

Mazovia Zakład Tkanin Wełnianych, Tomaszów Mazowiecki / 77

Miostowice Miostowickie Zakłady Ceramiczne / 177

Modena Wojskowe Zakłady Umundurowania, Poznań / 140

Nestor Zakłady Przemysłu Odzieżowego Dom Mody / 140

Norbelana Zakłady Przemysłu Wełnianego (ZPW) im. Norberta Barlickiego / 59, 137–140, 372 (ilustr. 061)

Odra Przedsiębiorstwo Wyrobów Cukierniczych, Brzeg / 292, 147

Olimpia Zakłady Przemysłu Odzieżowego (ZPP) / 10, 56, 60, 141–144, 163, 370 (ilustr. 034, 037), 371 (ilustr. 041, 055, 058), 372 (ilustr. 062, 063)

Ortal Zakłady Przemysłu Jedwabniczego (ZPJ) im. Gen. Waleriana Wróblewskiego / 56, 59, 139, 149, 154–155, 372 (ilustr. 064)

Optima Fabryka Cukrów / 52, 145–147, 372 (ilustr. 063)

Pafino Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD) im. Pawła Findera / 59, 72, 157–159, 231, 371 (ilustr. 056), 372 (ilustr. 060, 070)

Pierwsza Zakłady Przemysłu Jedwabniczego (ZPJ) / 56, 139, 155, 235, 266, 308, 318, 321, 324

Polanial Przędzalnia Czesankowa Anilany / 297, 309

Polino Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Stanisława Dubois / 161–164, 221, 222, 230, 231, 234, 237, 243, 255, 264, 265, 267, 269, 279, 281, 320, 372 (ilustr. 071)

Polmerino Przędzalnia Czesankowa im. Gwardii Ludowej / 10, 72, 165–167, 371 (ilustr. 051, 371 (ilustr. 072)

Poltex Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Juliusza Marchlewskiego / 51, 60, 135, 169–174, 200, 230, 231, 236, 240, 243, 254, 257, 259, 275, 286, 292, 298, 310, 311, 319, 322, 323, 352, 369 (ilustr. 001, 011, 012), 370 (ilustr. 024)

Poltik (Mera-Poltik) Łódzka Fabryka Zegarów (później: Zakłady Mechanizmów Precyzyjnych „Mera-Poltik”) / 37, 49, 54, 56, 60, 175–179, 231, 293, 305, 311, 324, 372 (ilustr. 074)

Próchnik Zakłady Przemysłu Odzieżowego (ZPO) im. dr Adama Próchnika / 138

Rena-Kord Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Szymona Harnama / 56, 60, 185–188, 230, 231, 282, 292, 314, 316, 317, 373 (ilustr. 085)

Roltex Zakłady Technicznych Wyrobów Włókienniczych / 81

Sandra Zakłady Przemysłu Pończoszniczego (ZPP), Aleksandrów Łódzki / 223

Sanwil Zakłady Wyrobów Powlekanych, Przemyśl / 191

Sira Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD), Sieradz / 158

Skogar Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego / 56, 60, 189–193, 230, 234, 370 (ilustr. 036), 373 (ilustr. 086)

Syntex Zakłady Przemysłu Pończosznego (ZPP), Łowicz / 99, 223

Śnieżka Dolnośląskie Zakłady Przemysłu Cukierniczego, Świebodzice / 147

Telimena Dom Mody / 138, 144, 172

Teofilów Zakłady Tekstylno-Konfekcyjne (ZTK) / 49, 53, 195–198, 230, 307, 372 (ilustr. 069, 076), 373 (ilustr. 079, 087), 374 (ilustr. 096)

Textilimpex ZPHZ (Cetebe) Zjednoczone Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego (Centrala Eksportowo-Importowa Przemysłu Włókienniczego) / 49, 50, 231, 284, 285, 286, 308, 371 (ilustr. 040)

Textilpol Zakłady Przemysłu Wełnianego (ZPW) im. Józefa Niedzielskiego / 77, 231, 277, 295

Textima NRD / 134

Trawena Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD), Trawniki / 158

Uniontex Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Obrońców Pokoju / 56, 59, 60, 139, 199–203, 231, 235, 236, 237, 241, 244, 246, 247, 250, 265, 270, 278, 283, 286, 294, 297, 298, 304, 305, 307, 309, 314, 324, 369 (ilustr. 017), 370 (ilustr. 039), 373 (ilustr. 088, 093)

Ursus Zakłady Przemysłu Ciągnikowego, Warszawa / 19, 113, 176, 177

Wawel Zakłady Produkcji Cukierniczej, Kraków / 146, 147

Watra Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego (ZPD), Lubawka / 158

Wifama (Polmatex-Wifama) Kombinat Maszyn Włókienniczych / 56, 76, 138, 216, 266, 330

Wiosny Ludów Zakłady Przemysłu Wełnianego (ZPW) im. Wiosny Ludów / 205, 231, 233, 246, 268, 320, 324

Wistom Zakłady Włókien Chemicznych, Tomaszów Mazowiecki / 76, 162

Wólczanka Zakłady Przemysłu Odzieżowego (ZPO) / 127, 213

Wytwórnia Sztucznej Skóry w Pionkach / 191

Vera Zakłady WYROBÓW Obiciowych / 53, 60, 205, 212–213, 343, 371 (ilustr. 068), 371 (ilustr. 078, 080, 081, 082, 089, 095)

Vigotex Przędzalnia Czesankowo-Zgrzebna im. Piotra Bardowskiego / 230, 251, 277

Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Tadeusza Kościuszki / 48, 200

Zakłady Przemysłu Bawełnianego (ZPB) im. Róży Luksemburg / 230, 246, 284, 297

Zakłady Przemysłu Bawełnianego ZPB Pabianice / 230, 235, 245, 257, 266, 284, 319

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Marcina Kasprzaka / 94

Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka, Warszawa / 105

Zakłady Wytwórcze Aparatów Telefonicznych / 44, 104

Zenit Zakłady Przemysłu Pończosznego (ZPP) im. Mariana Buczka / 14, 60, 80, 162, 221–224, 231, 236, 321, 369 (ilustr. 018, 019), 370 (ilustr. 020), 374 (ilustr. 098)

Zeltor Zakłady Przetwórstwa Wełnianego, Zgierz / 77

Indeks osób

Alwingier Izabella / 11, 229

Anstadt Karol / 124

Artwińska Anna / 15

Barciński Salomon / 61

Barlicki Norbert / 59, 137, 138

Biskupski Łukasz / 14

Błaszczyk Małgorzata / 14

Bonfiglioli Chiara / 19

Brajter Stefan / 350

Buhle Karol Teodor / 149

Buczek Marian / 222

Burska Mariola / 110, 230, 265, 293, 294, 315

Burski Marek / 155, 230, 287, 323

Chambraj Batyst / 327

Chibowski Bogdan / 230, 232, 266, 267, 280, 305, 316

Chodurek Kosma / 14

Czajka Barbara / 14

Dalbiak Aneta / 14

Dekker Edwin / 14

Dewalt Teresa / 126, 230

Dobrowolski Ryszard / 219, 230, 245, 258, 295

Dubois Stanisław / 161

Dunn Elizabeth / 17

Dzierżyński Feliks / 84

Eisert Emil / 115

Eisert Karol / 137

Fabjańska Irena / 230, 310, 316, 319, 320

Fabjański Karol / 230, 267, 294

Fidelis Małgorzata / 15

Finder Paweł / 157, 158

Fraszczyński Krzysztof / 78, 230, 240, 242, 247, 264, 273, 284, 287, 306, 308, 309, 315

Gawryszczak Marcin / 14

Gierek Edward / 35, 67, 80, 304

Giza-Poleszuk A. / 16

Głązewski Wacław / 87

Gołębiewski Jan / 139

Gomułka Władysław / 35

Gosa Marek / 188, 277, 314, 317

Grohman Ludwik / 199

Gruda Michał / 10

Hak Stanisława / 230, 251, 277

Halpern Dawid / 9

Harnam Szymon / 60, 185, 186

Heinzel Juliusz / 215

Horak Adolf / 65

Hryniewiecka Jadwiga / 187

Hryniewiecka Paulina / 14

Jacquard Joseph Marie / 331

Jadczyk Michał / 106, 178, 230, 273, 298

Jakiel Genowefa / 230, 234, 244

Jan Lech / 173, 230, 240, 243, 254, 257, 259, 275, 310, 311, 323

Jan Paweł II / 201

Jarska Natalia / 15

Jaruzelski Wojciech / 39

Jaworski Piotr / 14

John Józef / 111, 112

Jurczak Władysław / 107 (w nazwie fabryki), 108

Kaczmarek Wiesław / 14

Kamosiński Sławomir / 18

Kania Stanisław / 39

Karpiński Andrzej / 18

Każmierska Kaja / 18

Keilich Gustaw / 124

Kieżun Witold / 18

Kindermann Franciszek / 145

Kłosiński Józef / 230, 235, 245, 257, 266, 284, 319

Kocemba-Żebrowska Joanna / 10, 229

Kochelski Aleksander / 82, 230, 249, 259, 273, 274, 292

Kołaciński Tomasz / 198, 230, 307

Komarzeniec Magdalena / 14

Kubiak Leokadia / 230, 246, 284, 297

Kubyszek Włodzimierz / 135, 140, 230, 241, 270, 308, 325

Kuligowska Stanisława / 230, 234, 237

Kuligowski Mirosław / 230, 264, 265, 267, 269, 279, 281, 320

Kunitzer Juliusz / 215

Kunicki Stanisław / 134

Kurkowska Ewelina / 10, 229

Kuroń Jacek / 320, 328

Kuś Marek / 193, 230, 234

Kwiatkowska Joanna / 230, 232, 237, 245, 272, 279, 316

Latocha Sebastian / 14, 229

Lebow Kathrine / 15

Leyk Aleksandra / 19

Ludwisiak Waldemar / 114, 231, 235, 244, 275, 280, 305

Łukasiewicz Ewa / 355

Maciszewski Feliks / 199

Madejska Marta / 10, 15, 229

Malko Barbara / 86, 231, 236, 254, 268, 276, 279, 294, 312

Marchewka Alina / 231, 237, 243, 255, 279

Marchewka Edward / 173, 231, 236, 292

Matuszewska Grażyna / 118, 231, 236, 240, 287, 293, 322

Mazowiecki Tadeusz / 328

Moczar Mieczysław / 186

Modrzejewska Joanna / 122, 231, 285, 286

Mrozik Agnieszka / 15

Narojczuk Danuta / 231, 233, 246, 268, 320, 324

Okrzeja Stefan / 134

Ost David / 17

Paradysz Stanisław / 18

Parczewska Maria / 352

Perlińska Ewa / 144, 155, 231, 235, 266, 308, 318, 321, 325

Piotrowski Andrzej / 18

Plihal Leon / 87, 94

Płazewski Ignacy / 14

Płusa Bogdan / 179, 231, 293, 305, 311, 324

Pozniak Kinga / 15

Rakowski Mieczysław / 99

Reymont Władysław / 9, 76

Rokicka Ewa / 18

Różycka-Stasiak Wiesława / 10

Scheibler Karol / 199

Serwaczyk Józef / 145

Sieroń Barbara / 14, 224, 231, 236, 321

Sieroń Krzysztof / 14

Silberstein Mieczysław / 142

Soroka Paweł / 18

Stępień Wiesław / 14

Strzelczyk Józef / 112

Stysińska Jadwiga / 231, 268, 277, 295

Suchocka Hanna / 241

Supera Barbara / 231, 237, 241, 324

Surdy Natalia / 231, 282, 292

Szkudlarek Andrzej / 203, 231, 235, 244, 250, 286, 294, 297, 305, 314

Szymański Marcin / 10

Szymczak Krzysztof / 101, 231, 237, 250, 254, 277, 282, 306, 310, 311, 315, 317, 321

Tarazewicz Ryszard / 174, 231, 319, 322

Tatarkówna-Majkowska Michalina / 49, 84

Traczyk Halina / 231, 251, 269, 292

Traczyk Krystyna / 159, 231

Trawiński Kazimierz / 9

Ufnalska Joanna / 14

Warzywoda-Kruszyńska Wielisława / 18

Wawrzyniak Joanna / 19

Wielewska Eulalia / 231, 242, 273, 282

Włodarczyk Zbigniew / 63, 231, 232, 250, 274, 281, 283, 292, 299

Wójcik Jaśmina / 19

Wróblewski Walerian / 149, 154

Zaręba Krystyna / 73, 231, 240, 249, 258, 272, 274, 276, 308, 309, 317, 319

Zielińska Danuta / 231, 236, 246, 247, 265, 278, 283, 298, 304, 307, 309

Zubrzycki Franciszek / 97, 98

Zysiak Agata / 10, 229, 351

Żółtkowski Wiesław / 18

Spis ilustracji

001. Brama wjazdowa do ZPB „Poltex”, ul. Ogrodowa 17. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

002. Elektrownia EC-2 w Łodzi. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

003. Pałac Maurycego Poznańskiego przy ul. Więckowskiego w Łodzi. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

004. Przędki przy pracy. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

005. Przy Domu Handlowym „Magda”, ul. Piotrkowska 30/32. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

006. Przebudowa części usługowej hotelu Centrum przy ul. Kilińskiego 59/63. Budynek dziś już nie istnieje. Fot. Edwin Dekker, ok. 1992 r.

007. Susząca się koszula w oknie jednej z łódzkich famułów. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

008. Kurs Polskiego Czerwonego Krzyża organizowany przez Ligę Kobiet przy ZPB „Alba”, po 1945 r. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych.

009. Widok ul. Narutowicza z ul. Piotrkowskiej. Szyld „Kantor” znajduje się na kamienicy przy ul. Narutowicza 2. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

010. Okno w klatce schodowej w łódzkiej famule. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

011. Opuszczony magazyn ZPB „Poltex” przy ul. Ogrodowej. Obecnie obiekt należący do centrum handlowego. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

012. Wnętrze fabryki, prawdopodobnie ZPB „Poltex”. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

013. Poczekalnia tramwajowa na krańcówce (pętli) przy ul. Północnej w Łodzi. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

014. Przędka przy pracy. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

015. Przędka przy pracy. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

016. Panorama Łodzi, II połowa lat 50. XX w. Fot. Władysław Kraska. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

017. Zakład nr 1 Zakładów Aparatury Elektrycznej Ema-Elester, ul. Przędzalniana 71.

018. Oddział pracy chronionej dla kobiet w ciąży w ZPP „Zenit”. Fot. Barbara Sieroń, 1978 r.

019. Korytarz z gablotami informacyjnymi w ZPP „Zenit”. Fot. Barbara Sieroń, 1978 r.

020. Stołówka w ZPP „Zenit”. Fot. Barbara Sieroń, 1978 r.

021. Widok na pomnik Tadeusza Kościuszki i Kamienicę pod Lwem przy Placu Wolności. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

022. Dawna fabryka S. Barcińskiego, później ZPW 9 Maja. Fot. Wiesław Stępień, 24.10.2002 r.

023. ZPB „Alba”, ul. Pabianicka 184/186. Fot. Kosma Chodurek, 2020 r.

024. Reklama ZPB „Poltex”. „Przegląd Włókienniczy”, 1959 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

025. Reklama ZPB „Alba”. „Przegląd Włókienniczy”, 1959 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

026. Reklama ZPW 9 Maja. „Przegląd Włókienniczy”, 1959 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

027. Reklama ZPP „Feniks”. „Przegląd Włókienniczy”, 1962 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

028. Reklama ZPJ „Ortal”. „Przegląd Włókienniczy”, 1962 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

029. Zabudowania Przędzalni Czesankowej „Arelan”, ul. Rzgowska 17A. Fot. Wiesław Stępień, lata 90. XX w.

030. ZPD „Bistona”. Fot. Kosma Chodurek, 01.09.2019 r.

031. ZPB „Eskimo”, widok w kierunku wschodnim. Zdjęcie wykonane znad ul. Wróblewskiego. Fot. Wiesław Stępień, lipiec 2000 r.

032. Zabudowania ZPD „Femina”. Fot. Kosma Chodurek, 26.08.2019 r.

033. Reklama ZPB „Alba”. „Przegląd Włókienniczy”, 1965 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

034. Reklama ZPD „Olimpia”. „Przegląd Włókienniczy”, 1966 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

035. Reklama ŁZPW Arelan. „Przegląd Włókienniczy”, 1965 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

036. Reklama ŁZPS „Skogar”. „Przegląd Włókienniczy”, 1962 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

037. Reklama ZPD „Olimpia”. „Przegląd Włókienniczy”, 1962 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

038. Reklama ŁZPW Arelan. „Przegląd Włókienniczy”, 1963 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

039. Reklama ŁZPB im. Obrońców Pokoju. „Przegląd Włókienniczy”, 1964 r. Ze zbiorów

Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

040. Reklama Centrali Importowej Przemysłu Włókienniczego „Textilimport” w Łodzi. „Przegląd Włókienniczy”, 1961 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

041. Reklama ZPD „Olimpia”. „Przegląd Włókienniczy”, 1964 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

042. Reklama ZPJ „Ortal”. „Przegląd Włókienniczy”, 1964 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

043. ZPP „Feniks”. Fot. Kosma Chodurek, 2020 r.

044. Budynki dawnych ŁZR „Fonica” przy ul. Wróblewskiego. Fot. Kosma Chodurek, 30.06.2019 r.

045. ZPD „Iwona”, dawniej fabryka Jarocińskich. Fot. Kosma Chodurek, 08.08.2019 r.

046. Nieistniejące budynki ZM „Jotes” między obecną ul. Wólczańską, a al. T. Kościuszki. Widok w kierunku wschodnim. Fot. Wiesław Stępień, 29.05.2003 r.

047. Zabudowania ZPP „Lenora”, przy ul. Srebrzyńskiej 42. Budynek fabryczny został przekształcony w 2019 r. na blok mieszkalny. Fot. Kosma Chodurek, 2020 r.

048. Tereny dzisiejszej Politechniki Łódzkiej, dawniej ZPW „Lodex”. Fot. Wiesław Stępień, lipiec 1997 r.

049. Zabudowania Łódzkich Zakładów Piwowarskich pomiędzy ulicami Północną i Pomorską w Łodzi. Fot. Kosma Chodurek, 2020 r.

050. ZPB „Maltes”, na których terenie w ostatnich latach funkcjonowało centrum handlowe. Fot. Wiesław Stępień, 13.04.2007 r.

051. Reklama ZPW „Pomerino”. „Przegląd Włókienniczy”, 1966 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

052. Reklama ZPB „Eskimo”. „Przegląd Włókienniczy”, 1966 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

053. Reklama ZPW „Lodex”. „Przegląd Włókienniczy”, 1969 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

054. Reklama ZPD „Femina”. „Przegląd Włókienniczy”, 1971 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

055. Reklama ZPD „Olimpia”. „Przegląd Włókienniczy”, 1971 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

056. Reklama ZPD „Pafino”. „Przegląd Włókienniczy”, 1969 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

057. Reklama ZPW 9 Maja. „Przegląd Włókienniczy”, 1972 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

058. Reklama ZPD „Olimpia”. „Przegląd Włókienniczy”, 1971 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

059. Reklama ZPB „Alba”. „Przegląd Włókienniczy”, 1973 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

060. Reklama ZPD „Pafino”. „Przegląd Włókienniczy”, 1973 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

061. ZPW „Norbelana”, wcześniej Fabryka Karola Eiserta. Stała przy ul. Żeromskiego od 1905 r. Budynki zostały wyburzone w 2005 r. Fot. Wiesław Kaczmarek, 12.06.2005 r.

062. ZPD „Olimpia”, pomiędzy ul. Piotrkowską i Sienkiewicza. Fot. Wiesław Stępień, 23.08.2001 r.

063. Budynek Fabryki Cukrów „Optima”, ul. Andrzeja Struga 61 w Łodzi. Fot. Kosma Chodurek, 2020 r.

064. Firma „Ortal”. Fot. Wiesław Stępień, 31.10.2008 r.

065. Reklama ZPP „Feniks”. „Przegląd Włókienniczy”, 1973 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

066. Reklama ZPW 9 Maja. „Przegląd Włókienniczy”, 1974 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

067. Reklama ZPB „Alba”. „Przegląd Włókienniczy”, 1974 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

068. Reklama ZWO „Vera”. „Przegląd Włókienniczy”, 1977 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

069. Reklama ZTK „Teofilów”. „Przegląd Włókienniczy”, 1975 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

070. Nieistniejące już ZPD „Pafino” przy ul. Dąbrowskiego, które zostały wyburzone w 2004 r. pomimo wpisu do Gminnej Ewidencji Zabytków. Fot. Wiesław Kaczmarek, 26.07.2003 r.

071. ZPB „Polino” przy ul. Targowej. Fot. Kosma Chodurek, 08.08.2019 r.

072. Przędzalnia Czesankowa „Polmerino”. Widoczne rozległe hale szedowe. Fot. Wiesław Stępień, 04.07.2003 r.

073. ZPB „Poltex”, dzisiejsza CH Manufaktura. Fot. Wiesław Stępień, lipiec 1997 r.

074. Budynek mieszczący niegdyś ZMP „Poltik”. Fot. Kosma Chodurek, 2020 r.

075. Reklama ZPP „Feniks”. „Przegląd Włókienniczy”, 1975 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

076. Reklama ZTK „Teofilów”. „Przegląd Włókienniczy”, 1977 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej

Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

077. Reklama ZPB „Poltex”. „Przegląd Włókienniczy”, 1978 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

078. Reklama ZWO „Vera”. „Przegląd Włókienniczy”, 1979 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

079. Reklama ZTK „Teofilów”. „Przegląd Włókienniczy”, 1979 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

080. Reklama ZWO „Vera”. „Przegląd Włókienniczy”, 1978 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

081. Reklama ZWO „Vera”. „Przegląd Włókienniczy”, 1979 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

082. Reklama ZWO „Vera”. „Przegląd Włókienniczy”, 1980 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

083. Reklama kilku zakładów produkujących włókna chemiczne. „Przegląd Włókienniczy”, 1980 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

084. Reklama przędzy Wistex produkowanej w różnych zakładach. „Przegląd Włókienniczy”,

1980 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

085. Fragment ZPB „Rena-Kord”, znajdujący się w dawnej fabryce Biedermanna ul. Smugowa 11. Fot. Wiesław Stępień, 24.10.2002 r.

086. ŁZPS „Skogar”. Fot. Kosma Chodurek, 26.08.2019 r.

087. ZTK „Teofilów”. Fot. Kosma Chodurek, 26.08.2019 r.

088. ZPB „Uniontex”. Fot. Wiesław Stępień, lipiec 1997 r.

089. ZWO „Vera”. Fot. Kosma Chodurek, 26.08.2019 r.

090. Reklama ZPW 9 Maja. „Przegląd Włókienniczy”, 1984 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

091. Reklama ZPW 9 Maja. „Przegląd Włókienniczy”, 1987 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

092. Reklama ZPB „Poltex”. „Przegląd Włókienniczy”, 1987 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

093. Reklama ZPB „Uniontex”. „Przegląd Włókienniczy”, 1988 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

094. Reklama Przędzalni Czesankowej „Arelan”. „Przegląd Włókienniczy”, 1987 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

095. Reklama ZWO „Vera”. „Przegląd Włókienniczy”, 1988 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

096. Reklama ZTK „Teofilów”. „Przegląd Włókienniczy”, 1989 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

097. Zdjęcie lotnicze Widzewskiej Manufaktury (WZPB 1 Maja) z czasów jej funkcjonowania jako fabryki włókienniczej. Fot. Wiesław Stępień, lipiec 1997 r.

098. Budynek ZPP „Zenit” znajdujący się przy ul. H. Sienkiewicza 82/84. Fot. Barbara Sieroń, 1978 r.

099. Odznaka „Zasłużony Pracownik” ZPD „Marko”. Fot. Barbara Sieroń, 1978 r.

100. Podwórko na tyłach budynków przy Placu Kościelnym 8 i 10 od strony ul. Łagiewnickiej. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

101. Famuły na Księżym Młynie w Łodzi. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

102. Stary Rynek w Łodzi. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

103. Kominy fabryczne. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

104. Drewniane domy robotnicze na Widzewie w Łodzi. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

105. W okolicach baru Rekord przy ul. Piotrkowskiej 92. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

106. Budynki ZPB „Poltex” tuż za bramą wejściową od strony ul. Ogrodowej. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

107. Famuły przy ul. Ogrodowej. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

108. Ul. Targowa w pobliżu ZPP „Iwona”. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

109. Budynek przy ul. Targowej 28 będący częścią ZPP „Iwona”. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

110. Remont neonu kina Polonia przy Piotrkowskiej 67. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

111. Widok w kierunku zachodnim na skrzyżowanie ulic Głównej i Kilińskiego podczas wyburzeń w latach 70. XX w. Kamienica z podcieniami na północno-wschodnim rogu nie istnieje. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

112. Widok w kierunku południowo-wschodnim na skrzyżowanie ulic Głównej i Kilińskiego podczas wyburzeń w latach 70. Kamienica z podcieniami na północno-wschodnim rogu nie istnieje. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

113. Plac Wolności, podcienia przy ul. Pomorskiej. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

114. Pracownice fabryki pudełek w Łodzi, 1946 r. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

115. Panorama Łodzi w kierunku północno-wschodnim. W głębi widoczny Kościół pw. św. Teresy i św. Jana Bosko. Zdjęcie wykonane z budynku przy ul. Lokatorskiej 17. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

116. Panorama Łodzi w kierunku północno-zachodnim. Na pierwszym planie Rondo Insurekcji Kościuszkowskiej, w głębi widoczna chłodnia kominowa EC2 oraz wieżowiec „Unitra” przy skrzyżowaniu ul. Wróblewskiego i al. Politechniki. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

117. Pasaż Rubinsteina. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

118. Plac przed DH „Central”, kolejka przy punkcie sprzedaży gofrów. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

119. Ulica Piotrkowska podczas juwenaliów. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

120. Ulica Piotrkowska podczas juwenaliów. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

121. Przystanek autobusowy na Placu Wolno-

ści. Fot. Ignacy Płazewski, lata 60. XX w. Ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

122. Portiernia ZPP „Iwona” od strony ul. Targowej. Fot. Edwin Dekker, ok. 1990 r.

123. Ul. Pomorska 7. Widok w stronę Placu Wolności i pomnika Tadeusza Kościuszki. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

124. Grupa robotnic w fabryce pończoch w Łodzi, po 1945 r. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

125. Plac Wolności. Widok na przystanek autobusowy i Kamienicę pod Lwem. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

126. Krosno firmy Sulzer w ZPB „Alba”, dzień ostatecznego zamknięcia zakładu. Fot. Stanisław Baranowski, 21.02.2006 r.

127. Fragment nieistniejącego osiedla domów robotniczych na Widzewie, wybudowanego przez fabrykanta Juliusza Kunitzera na przełomie XIX i XX w. Fot. Krzysztof Sieroń, lata 70. XX w.

Bibliografia

Archiwalia:

Archiwum Państwowe w Łodzi

Fabryka Obrabiarek im. J. Strzelczyka w Łodzi,
Fabryka Szlifierek „Jotes” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
partii Robotniczej w Łódzkich Zakładach
Radiowych „Fonica” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Przędzalni Czesankowej
„Arelan” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Przędzalni Czesankowej
im. Gwardii Ludowej „Polmerino” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Widzewskich Zakładach
Przemysłu Bawełnianego im. 1 Maja w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Mechanizmów
Precyzyjnych „Mera-Poltik” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Bawełnianego im. Stanisława Dubois „Polino”
w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Bawełnianego im. Stanisława Kunickiego
„Maltex” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Dziewiarskiego „Bistona” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Dziewiarskiego „Femina” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Dziewiarskiego im. Pawła Findera „Pafino”
w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Jedwabniczego im. Waleriana Wróblewskiego
„Ortal” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Pasmanteryjnego „Lenora” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Wełnianego „Lodex” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu
Wełnianego im. Norberta Barlickiego
w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej w Zakładach Tekstylno-
Konfekcyjnych „Teofilów” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zakładach Wyrobów Obiciowych „Vera” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Olimpia” w Łodzi

Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zakładach Przemysłu Pończoszniczego „Feniks” w Łodzi

Łódzka Fabryka Zegarów w Łodzi; Zakłady Mechanizmów Precyzyjnych „Mera-Poltik” w Łodzi

Łódzkie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” w Łodzi

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Komitet Zakładowy Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej w Łodzi

Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Eskimo” w Łodzi

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego „Poltex” w Łodzi

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Szymona Harnama „Rena-Kord” w Łodzi

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Iwona” w Łodzi

Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Olimpia”, Zakład „A”, w Łodzi

Zakłady Przemysłu Pończoszniczego im. Mariana Buczka „Zenit”; Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej Partii

Robotniczej w Zakładach Przemysłu Pończoszniczego im. M. Buczka „Zenit”

Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar” w Łodzi

Zakłady Przemysłu Wełnianego im. 9 Maja w Łodzi

Muzeum Miasta Łodzi

Kronika ŁZR „Fonica”, sygn. MMŁ/HW/2141, 2143

Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi

Materiały podręczne Działu Historycznego, teczki: „ZPB im. 9 Maja”; „Eskimo”; „Femina”; „Iwona”; „Lenora”; „Norbelana”; „Olimpia”; „Pafino”; „Polino”; „Polmerino”; „Poltex”; „Rena-Kord”; „Teofilów”; „Uniontex”; „Vera”; „WZPB im. 1 Maja”

Kronika Przędzalni Czesankowej im. Gwardii Ludowej „Polmerino”, styczeń 1979 – lipiec 1982

Akty prawne, publikacje urzędowe, rozporządzenia:

Dziennik Urzędowy Miasta Łodzi, 1950

Dziennik Urzędowy Prezydium Rady Narodowej w Łodzi, 1950

Dziennik Urzędowy Rady Narodowej miasta Łodzi, 1955

Dziennik Urzędowy Zarządu Miejskiego w Łodzi, 1946, 1947, 1949

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej, 1927, 1945, 1946, 1947, 1949, 1950, 1951, 1960, 1990

Dziennik Wojewódzki m. Łodzi, 1949

Monitor Polski, 1949, 1950, 1951, 1959, 1969, 1972

Prasa:

„Dziennik Łódzki”, 1945–1992

„Odgłosy”, 1958–1992

„Przemysł Fermentacyjny i Owocowo-Warzywny”, 1984–2006

„Przemysł Spożywczy”, 1965–1979

„Rzeczpospolita”, 1992, 1993, 2004, 2010

„Wiadomości Włókno Odzież Skóra”, 1995

Netografia:

Encyklopedia PWN, Internetowy Słownik Języka Polskiego PWN

Conservation & Art Materials Encyclopedia Online, http://cameo.mfa.org/wiki/Main_Page

Portal Moda 4 You, <http://moda4you.eu>

Opracowania:

Gender, generations, and communism in Central and Eastern Europe and beyond, A. Artwińska, A. Mroziak (red.), seria „Routledge research in gender and history”, Abingdon – Oxon – Nowy Jork 2020.

Bernadzikiewicz T., *Przerosty etatyzmu. Uwagi o gospodarce państwowej w Polsce*, Warszawa 1935.

Współczesna klasa robotnicza, Z. Bokszański, J. Kulpińska, J. Woskowski (red.), Warszawa 1975.

Bonfiglioli C., *Women and Industry in the Balkans: The Rise and Fall of the Yugoslav Textile Sector*, Londyn 2019.

Boym S., *The future of nostalgia*, New York 2001.

Brzostek B., *Robotnicy Warszawy: Konflikty codzienne 1950–1954*, Warszawa 2002.

Buchner-Jeziorska A., *Socjologiczna historia polskiej transformacji: wybór tekstów*, Łódź 2013.

Buchowski M., *Czyścić: antropologia neoliberalnego postsocjalizmu = Purgatory: anthropology of neoliberal postsocialism*, Poznań 2017.

Budziński M., *Utworzenie Wielkich Organizacji Gospodarczych – założenia reformy przemysłu PRL lat 70.*, „Kwartalnik Kolegium Ekonomiczno-Społecznego. Studia i Prace” 2018, nr 3.

Drenda O., *Duchologia polska: rzeczy i ludzie w latach transformacji*, Kraków 2016.

Dunn E.C., *Prywatyzując Polskę: o bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy*, Warszawa 2008.

Dziecielska-Machnikowska S., Kulpińska J., *Awans kobiety*, Łódź 1966.

- Eisler J., „*Polskie miesiące*” czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008.
- Fidelis M., *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, Warszawa 2015.
- Ginsbert A., *Łódź. Studium monograficzne*, Łódź 1962.
- Gołębiowski J., *Nacjonalizacja przemysłu w Polsce*, Warszawa 1965.
- Dzieje biurokracji*, t. IV, A. Górak, K. Katawiec, D. Magier (red.), Lublin – Siedlce 2011.
- Górecki W., *Strajki robotnicze w Łodzi w latach 1945–1947*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, 1997, nr 2.
- Górecki W., Józefiak B., *Łódź. Miasto po przejściach*, Sękowa 2020.
- Grała D.T., *Reformy gospodarcze w PRL, 1982–1989: próba uratowania socjalizmu*, Warszawa 2005.
- Od projektu do legendy, Centralny Okręg Przemysłowy po osiemdziesięciu latach (1937–2017)*, P. Grata, G. Ostasz, B. Pasterski (red.), Rzeszów 2018.
- Gurr L.A., *The Unmaking of the Polish Working Class: Economic Reform, Protest, and the Ursus Mechanical Works, 1991–93*, „Anthropology of Work Review” 1995, t. 16, nr 3–4.
- Jarno W., *Gierkowska „prosperita”: Łódź w latach 1971–1980*, Łódź 2019.
- Jarska N., *Kobiety z marmuru: robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015.
- Kaliński J., *Gospodarka Polski 1944–1989. Przemiany strukturalne*, Warszawa 1995.
- Kamosiński S., *Przedsiębiorstwa w przebudowie: prywatyzacja i restrukturyzacja przedsiębiorstw kujawsko-pomorskich w latach 1990–2004*, Bydgoszcz 2015.
- Karpiński A., Paradysz S., Soroka P., *Jak powstawały i jak upadały zakłady przemysłowe w Polsce: losy po 1989 roku zakładów zbudowanych w PRL-u*, Warszawa 2013.
- Karpiński A., Paradysz S., Soroka P., Żółtkowski W., *Od uprzemysłowienia w PRL do deindustrializacji kraju: losy zakładów przemysłowych po 1945 roku*, Warszawa 2015.
- Metoda biograficzna w socjologii*, K. Kaźmierska (red.), Kraków 2012.
- Kaźmierska K., *Proces transformacji w doświadczeniach biograficznych*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2016, t. 12, nr 2.
- Kaźmierska K., *Thirty Years after the Great Change. The Process of Social Transformation in Poland in Biographical Research Perspective(s)*, „Qualitative Sociology Review” 2019, t. 15, nr 4.
- Kaźmierska K., Waniek K., *Autobiograficzny wywiad narracyjny: metoda, technika, analiza*, Łódź 2020.
- Kenney P., *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945–1950*, Warszawa 2015.
- Kieżun W., *Patologia transformacji*, Warszawa 2013.
- Knakiewicz Z., *Deflacja polska 1930–1935*, Warszawa 1967.
- Kocemba J., *Aktywny/bierny. Teatr Forum jako teatr partycypacyjny*, „Maska. Magazyn Antropologiczno-społeczno-kulturowy”, nr 34/2017.
- Kochanowicz J., *ZMP w terenie: stalinowska próba modernizacji opornej rzeczywistości*, Warszawa 2000.
- Kolasa-Nowak A., *Zmiana systemowa w Polsce w interpretacjach socjologicznych*, Lublin 2010.
- Włókniarze w procesie zmian*, J. Kulpińska (red.), Warszawa 1975.
- Krencik W., *Podstawy i kierunki polityki płac w PRL*, Warszawa 1972.
- Lebow K., *Unfinished utopia: Nowa Huta, Stalinism, and Polish society, 1949–56*, Ithaca 2013.
- Lesiakowski K., *Gomułkowska rzeczywistość: Łódź w latach 1956–1970*, Łódź 2019.
- Lesiakowski K., *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008.
- Lesiakowski K., *Strajk robotników łódzkich w lutym 1971 r.*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1.
- Lesiakowski K., *Zaopatrzenie mieszkańców Łodzi w artykuły codziennego użytku w latach 1980–1983*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2012, r. XI, nr 1.
- Leszczyński A., *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Warszawa 2013.
- Leyk A., Wawrzyniak J., *Cięcia: mówiona historia transformacji*, Warszawa 2020.
- Łuczak C., *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979.
- Madejska M., *Aleja Włóknarek*, Wołowiec 2019.
- Mazurek M., *Spółceństwo kolejki: o doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010.
- Michałowska M., *Leksykon włókiennictwa*, Warszawa 2006.
- Robotnicy przemysłowi w realiach PRL*, G. Miernik, S. Piątkowski (red.), Radom 2005.
- Competition in Socialist Society*, K. Miklossy, M. Ilic (red.), Londyn – Nowy Jork 2004.
- Mikołajewska-Zajac K., Wawrzyniak J., *Nostalgia jako narzędzie krytyki transformacji. Mit dobrego właściciela w opowieściach pracowników fabrycznych*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2016, t. 12, nr 2.
- Mnich G., *Stalinowska codzienność*, Łódź 2019.
- Niedbała Z., *Rozwój form organizacyjno-prawnych przedsiębiorstw państwowych w PRL*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1974, nr 36, z. 3.
- Oseka P., *Rytuały stalinizmu: oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2007.
- Ossowski P., *Czerwona Michalina: Michalina Tatarkówna-Majkowska: prządka, działaczka, łodzianka*, Łódź 2017.

Ost D., *Kłeska „Solidarności”: gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007.

Parczewska M., *Animacja przez lupę i lunetę – wywiad z Marią Parczewską*, rozm. G. Sitek [w:] *Sztuka + animacja*, A. Stańczuk-Sosnowska, J. Krupa (red.), Warszawa 2015.

Pozniak K., *Nowa Huta: generations of change in a model socialist town*, Pittsburgh 2014.

Łódź w latach 1956–1957, L. Próchniak, J. Wróbel (red.), Łódź 2006.

Przeperski M., Wicenty D., *Nie tylko historia polityczna. Postulaty badawcze dotyczące badania transformacji ustrojowej*, „Komunizm. System – ludzie – dokumentacja” 2019, nr 8.

Puś W., Pytlaś S., *Dzieje Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” w latach 1827–1977*, Łódź 1979.

Reymont W.S., *Ziemia obiecana*, Warszawa 2011.

Łódź w latach 1945–1960, E. Rosset (red.), Łódź 1962.

Roszkowski W., *Najnowsza historia Polski 1980–2006*, Warszawa 2007.

Rozwój Łodzi i regionu w 25-leciu PRL, Łódź 1969.

Słabek H., *Obraz robotników polskich w świetle ich świadectw własnych i statystyki 1945–1989*, Warszawa, Kutno 2004.

Spychalski J., Rosset E., *Włókniarze łódzcy: monografia*, Łódź 1966.

Szucs B. P., *Poland in the modern world. Beyond martyrdom*, New Jersey 2014.

Szumski J., *Rozliczenia z ekipą Gierka 1980–1984*, Warszawa 2018.

Szymański M., *Browary Łodzi i regionu. Historia i współczesność*, Łódź 2011.

Tarkowska E., *Łódzka Szkoła Badań Ubóstwa*, „Kultura i Społeczeństwo” 2013, t. 57, nr 4.

Tittenbrun J., *Z deszczu pod rynnę: meandry polskiej prywatyzacji. T. 1–4*, Poznań 2007.

Post-communist nostalgia, M.N. Todorova, Z. Gille (red.), New York 2010.

Trojecki M., *Nadzór partyjny nad przemysłem w dekadzie lat 70. XX wieku. Studium przypadku ZWCH „Stilon” w Gorzowie WLKP*, „Polityka i Społeczeństwo” 2014, nr 4.

Tymiński M., *Malwersacje w przedsiębiorstwach socjalistycznych w Polsce (1950–1970)*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 34/4.

Tymiński M., *PZPR i przedsiębiorstwo. Nadzór partyjny nad zakładami przemysłowymi 1956–1970*, Warszawa 2001.

Waingertner P., *Czwarta stolica: kiedy Łódź rządziła Polską (1945–1949)*, Łódź 2019.

Warzywoda-Kruszyńska W., Grotowska-Leder J., *Wielkomiejska bieda w okresie transformacji: zasiłkobiorcy pomocy społecznej*, Łódź 1996.

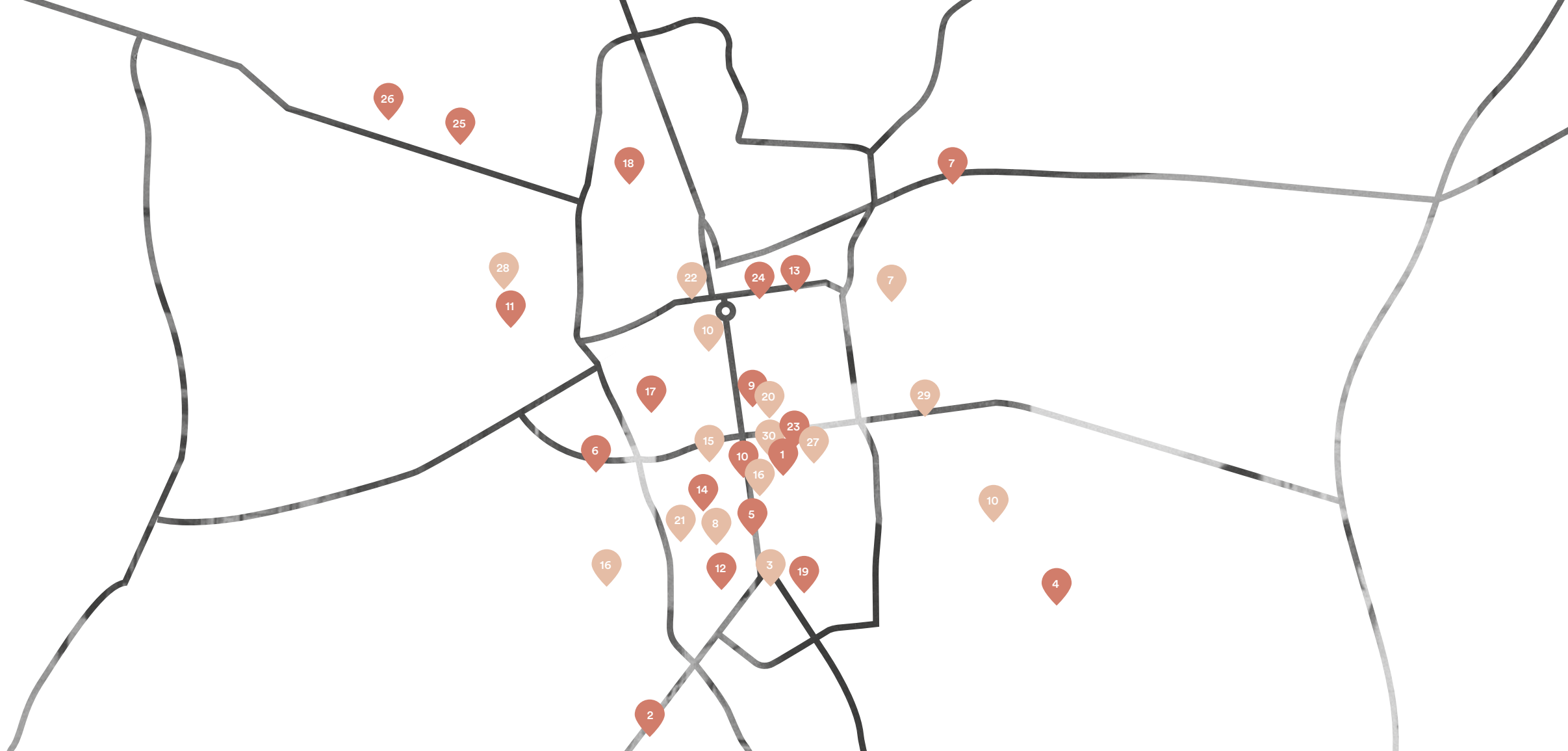
Wilk H., *Kto wyrąbie więcej ode mnie?: współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955*, Warszawa 2011.

Wójcik J., *Symfonia Fabryki Ursus*, Wajda Studio 2018.

Zysiak A., „Good” and „Bad” Workers and the Collapse of the Expected Life Course: The Post-war Working Class in Detroit (USA) and Łódź (Poland), 1940s–1980s, „East European Politics and Societies”, pierwsza publikacja: 20.01.2020.

Zysiak A., *Punkty za pochodzenie, Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków 2016.

Zysiak A., Śmiechowski K., i inni, *From Cotton and Smoke – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994*, Łódź 2018.



1. Zakłady Przemysłu Wełnianego im. 9 Maja / ul. Tylna 6
2. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej „Alba” / ul. Pabianicka 184/186
3. Przędzalnia Czesankowa „Arelan” / ul. Rzgowska 17a
4. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Bistona” / ul. Dąbrowskiego 234
5. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Feliksa Dzierżyńskiego „Eskimo” / ul. Piotrkowska 293/295
6. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Wacława Głazewskiego „Femina” / ul. Krzemieniecka 2
7. Zakłady Przemysłu Pończoszniczego im. Franciszka Zubrzyckiego „Feniks” / ul. Nowotki 163/165 (obecnie ul. Pomorska) – ul. Brzezińska 5/15
8. Łódzkie Zakłady Radiowe „Fonica” (Unitra T-4) / ul. Wróblewskiego 18

9. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Władysława Jurczaka „Iwona” / ul. Sienkiewicza 63/65
10. Zakłady Mechaniczne im. Józefa Strzelczyka „Jotes”
11. Zakłady Przemysłu Pasmanteryjnego im. Stefana Lenartowskiego „Lenora” / ul. Gdańska 47, ul. Srebrzyńska 42
12. Zakłady Przemysłu Wełnianego „Lodex” / al. Politechniki 213/215
13. Łódzkie Zakłady Piwowarskie / ul. Północna 35
14. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Kunickiego „Maltext” / al. Politechniki 5
15. Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Norberta Barlickiego „Norbelana” / ul. Żwirki 19
16. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Olimpia” / ul. Piotrkowska 242/250, ul. Obywatelska 137

17. Fabryka Cukrów „Optima” / ul. A. Struga 61
18. Zakłady Przemysłu Jedwabniczego im. Gen. Waleriana Wróblewskiego „Ortal” / ul. Hipoteczna 7/9
19. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego im. Pawła Findera „Pafino” / ul. Łukasińskiego 4
20. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Dubois „Polino” / ul. Sienkiewicza 61
21. Przędzalnia Czesankowa im. Gwardii Ludowej „Polmerino” / ul. Wróblewskiego 19
22. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego „Poltex” / ul. Ogrodowa 17
23. Zakłady Mechanizmów Precyzyjnych „Poltik” (Łódzka Fabryka Zegarów) / ul. Wigury 21
24. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Szymona Harnama „Rena-Kord” / ul. Kilińskiego 2

25. Łódzkie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Skogar” / ul. Traktorowa 128
26. Zakłady Tekstylno-Konfekcyjne „Teofilów” / ul. Szparagowa 6/8
27. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex” / ul. Targowa 65
28. Zakłady Wyrobów Obciowych „Vera” / ul. Siewna 15
29. Widzewskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „1 Maja” („Wi-Ma”) / al. Piłsudskiego 135 (dawniej ul. Armii Czerwonej 81/83)
30. Zakłady Przemysłu Pończoszniczego im. Mariana Buczka „Zenit” / ul. Sienkiewicza 82/84

**Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw
Miejskich Topografii**

ISBN 978-83-940953-4-5
ISBN WUŁ 978-83-8142-771-5
e-ISBN WUŁ 978-83-8142-772-2
<https://doi.org/10.18778/8142-772-2>

Redakcja merytoryczna:

Marta Madejska

Skład i projekt okładki:

Magdalena Lauk

Korekta:

**Małgorzata Gontarska,
Joanna Lewandowska**

Recenzenci:

**dr hab. Karol Chylak (SAN),
dr hab. Joanna Wawrzyniak (UW)**

**EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
WYDANIE II - POPRAWIONE**

© Copyright by Authors,

Łódź 2022

© Copyright for this edition

by Uniwersytet Łódzki,

Łódź 2022

© Copyright for this edition

by Stowarzyszenie Topografie,

Łódź 2022

Materiały dostępne na licencji

Creative Commons BY-NC-SA.



Publikacja powstała w ramach projektów:

„Już nie rośnie kominów las, nie warczą
przędzalnie Łodzi” dofinansowanego ze
środków Muzeum Historii Polski w Warszawie
w ramach programu „Patriotyzm Jutra”.

„Fabryki PRL – dziedzictwo czy niewygodny
spadek?” zrealizowanego dzięki dofinansowaniu
z budżetu Miasta Łodzi.

Druk książki „Wielki przemysł, wielka cisza.
Łódzkie zakłady przemysłowe 1945–2000”
został zrealizowany dzięki dofinansowaniu
z budżetu Miasta Łodzi.



ISBN 978-83-940953-4-5
ISBN WUŁ 978-83-8142-771-5
e-ISBN WUŁ 978-83-8142-772-2